Vol. 1

Przedmowa.

Dzieło, ~~jakie oddaję~~ niniejsze, przeznaczone dla wszystkich szerszej publiczności, zebrało wyniki ~~wszelkich~~ dawniejszych studjów własnych, którym, czy z dziedziny języka czy piśmiennictwa, stale przyświecał cel ostateczny: odtworzyć dawną kulturę, dawny tryb życia w rodzinie i gminie, w kościele i szkole, w sądzie i obozie, w mowie i piśmie. Zebrałem je obecnie do obrazu całkowitego, bez jakiegokolwiek uprzedzenia ~~czy z góry powziętego umysłu~~, w jedynym zamiarze, określenia dawnej rzeczywistości ~~stosunków, jak były w istocie~~, o ile siły i źródła mi dopisały.

~~Przeznaczywszy~~ to dzieło ~~dla wszystkich~~ miłośników rzeczy ojczystych, usunąłem z niego balast naukowy, cytacje, polemikę, uwzględniając je tylko z konieczności. Oparłem się ~~jednak~~ atoli o prace ~~moich~~ poprzedników, czerpię z nich pełną ręką

i winienbym w porządku alfabetycznym, począwszy od Abrahama W. E. i Balzera O. wymieniać dzieła, jakich zużywałem; spis objąłby stronic kilkanaście. Niech go ta wzmianka zastąpi: do długu, jaki wobec nich zaciągnąłem, przyznaję się z najżywszą wdzięcznością. a niekiedy wyraźnie ich wskazuję też źródła. Materjał przez innych zebrany oświecam jednak samoistnie.

Dla wieków średnich unikam ile możności metody retrospektywnej, wstecznej, bo łatwo zawodzi, rzeczy nowsze czasom dawnym narzucając. Gdzie (każde inne) źródła ustaje, zwracam się do ostatniego bezpośredniego, do języka; dalej oddaje walne usługi analogja, wgląd na to, jak to gdzie indziej bywało, chociaż i to narzędzie niekiedy wcale kruche. Nie podaję za pewne, co tylko możliwe; rozróżniam domysły i fakty; niestety, oba te pola dla dawnych czasów bardzo nierówno rozdzielone. Trzymam na wodzy fantazję, bo ani z „Starą Baśnią" ani z „Drzewiej" nie zawodniczę. Czy mi się powiodło, odmalować tło, na którem rozgrywały się dawne dzieje, inni osądzą.

3 B. 4

Opowiadanie zaczynam od r. 500 po Chr., [to jest]
od chwili, kiedy się rzeczy polskie ostatecznie ze
wspólnoty słowiańskiej wyodrębniły; o rozwoju po-
przednim wspominam jak najkrócej co najniezbęd-
niejsze. Nie wdaję się przytem ~~wcale~~ w pytania,
które nasze dziejopisarstwo z lubością upraszcza, py-
tania o wzajemnym stosunku rodziny, rodu i szczepu,
o pochodzeniu władzy książęcej, urządzeniu szlachty,
poddaństwie ludu, bo są to wszystko rzeczy ogólno-
ludzkie i wyprzedzające ~~o wiele~~ ów obowiązujący dla
mnie rok pięćsetny. Kto pisze gramatykę histo-
ryczną języka polskiego, temu są obojętne pytania
o początku i rozwoju mowy artykułowanej: ~~Ten~~
Podobny przywilej ~~niech~~ służy i historykowi kultury pol-
skiej. ~~A nie~~ Rażą bowiem anachronizmy, jakich się ci autorowie
dopuszczają: na jednej i tej samej stronicy powołują
księgę henrychowską z r. 1270 ~~albo~~ i kazania z 15. wieku
a początki kultu przodków albo religji, bujają
więc swobodnie śród okresu conajmniej lat trzechty-
sięcy: ~~ja~~ Chronologji ściśle pil[nować należy a] ~~nuję a nawet~~ gdzie się
przeciw niej wykraczam, zawsze o tem czytelnika o-
strzegam, choćbym się miał na zarzut pedanterji narazić,
najcięższy, jaki historyka spotkać może; co o bujnem,

Zamierzam więc określić przebieg dziejów kultury polskiej, co się pod mniej pomyślną wróżbą zaczęły, bo położona w środku Słowiańszczyzny była Polska odcięta od zachodu jak od wschodu i ich kultur. Energja obu pierwszych Piastów przezwyciężyła skutki tej niewygody, zdobyła Polsce przynależne jej miejsce na wschodzie Europy, ale połączyła ją z zachodem łacińskim t.j. oszczędziła jej liturgji słowiańskiej, obrządku greckiego i skostnienia kultury. Po przejściach, grożących nieraz zupełnem rozbiciem nietylko państwa, ale i narodu, rzuciła energja ~~Dwu~~ obu ostatnich Piastów i ~~moda~~ polityka możnowładców małopolskich podstawy największego państwa słowiańskiego, nie chwilowego, jak Symeonowe bułgarskie lub Duszanowe serbskie, lecz co wieki przetrwało. I na co Czechy jako zbyt szczupła dziedzina, się nie zdobyły ~~się nie mogły~~, niało przypadło Polsce w udziale: organiczne stopienie ~~kultury~~ zdobyczy zachodniej z przyrodą darami słowiańskiej, wytworzenie odrębnego typu kultury „staropolskiego”,

domowego, na podstawie europejskiej.

Złoty okres dawnych dziejów, wiek szesnasty, zapowiadał ten ideał, lecz oczekiwania, jakie obudził, nie ze wszystkiem się spełniły. Zamiast dalszego rozwoju sił własnych w jedności z coraz jaśniejszą kulturą zachodu, cofnięto się w ustronne zacisze domowe, zasklepiono w tradycyjnym ustroju politycznym i wyznaniowym, społecznym i literackim; zwichnięto a wkońcu załamano linję rozwojową. Opłacono to utratą dawnego przodownictwa duchowego śród Słowiańszczyzny, utratą potęgi mocarstwowej a ostatecznie utratą bytu politycznego i zubożeniem bogatej niegdyś kultury. Ale rychło ściśniono ponownie więzy z zachodem, rozluźnione lecz nigdy nie porwane, i w nowem napięciu sił dążono do ideału, dawniej nie osiągniętego w całości, sprzęgając z domową tradycją kulturę nowożytną a rwąc się do czynów ofiarnych w proteście przeciw niebytowi państwowemu. I przetrwał naród ciężką próbę wiekową, odzyskał państwowość a z nią wziął nowe, szersze podstawy dla życia narodowego i kulturalnego.

Tę przeszłość jego (kulturalną), naukę i pobudkę zarazem (dla obecności), niżej sam szczegółowo przedstawię.

Na pasie niżowym środkowej Europy, ciągnącym się od Atlantyku ku Uralowi, rozszerzającym się coraz bardziej ku wschodowi, zajęła rdzenna Polska, ~~jest~~ lekko falista dziedzina wielkich dolin, wyżłobionych przez wody roztopowe lodowców, osobliwsze miejsce. Na wschód i zachód brakło jej ~~wyraźnych~~ ~~wielkich~~ przyrodzonych granic, bo dwie wielkie jej rzeki, Odra i Wisła, łączyły, nie dzieliły niżu; z południa zato oparła się ~~o naturalną granicę~~, o łańcuchy ~~górskie~~ Sudetów i Karpat; na północy ~~jednak~~ oddzieliły ją od morza nieprzebyte moczary i puszcze nadnoteckie i pojezierza pruskiego. Przecinały więc niż polski rzeki, których bieg dolny i ujścia zaległy plemiona, zupełnie obce (pruskie) lub zawsze wrogie (pomorskie), co odcięło Polskę od morza, a to obniżyło i zubożyło dawną kulturę ~~polską~~ dotkliwie. Zabrakło jej bowiem wybrzeża, tj. najdogodniejszej wymiany ob-

(cych) zapasów i zasobów materjalnych, zabrakło morza, dla zahartowania i ośmielenia lud~~ności~~u i indywiduów. Dążyła więc pierwotna Polska instynktownie do morza, ale złożyły się okoliczności tak, że celu swego nie do~~szła~~pięła, a gdy po wiekach ~~nareszcie~~ wybrzeże pruskopomorskie zajęła, zastała tam obcych ~~osad~~ osadników, rozgospodarowanych tak silnie, że ~~dla nowego przybysza miejsca wolnego już nie starczyło~~ – i z swej nowej pozycji morskiej Polska korzyści już nie ~~wyciągnęła własnej~~ odniosła, o potędze morskiej ~~już~~ nie pomyślała, ograniczona do swego życia wyłącznie, tem bardziej, że nowe warunki dziejowe parły ją w całkiem innym kierunku, ku wschodowi, tak że jej ściśle lądowego, kontynentalnego charakteru nic ~~już~~ nie naruszyło.

Kontynentalnem jest więc wszystko w Polsce: klimat, flora, fauna, ludzie. Szerokie doliny dyluwialne posiadają ten sam chłodny i wilgotny klimat; wielkie prądy atmosferyczne od Atlantyku mają wszędzie wolny dostęp. Główny dział wodny europejski okrąża rdzenną Polskę, której wszystkie rzeki należą (ku Rusi i Litwie, co również nie opanowały żadnego wybrzeża,)

do zlewiska bałtyckiego; poziom wód nie opadł (dawny)
znacznie, znaczniej zmniejszyła się w ciągu wieków, (do dziś)
niewątpliwie w czasach najnowszych, ich rozległość
i obfitość, bo powysychały same albo osuszane sztucznie
kanałami; na wielkich obszarach rzeki płyną po dnach sze-
rokich i równych, których ich łożysko wcale nie wy-
pełnia; spadek ich ~~bardzo wolny~~; brzegi Odry (i Bugu) nader [illegible]. Kraj ~~cały~~ zapeł-
niały niegdyś lasy, z wyjątkiem wydm piaszczy-
stych, błot i moczarów, a szczególnie pasm lessowych, któ-
rych las nie ~~rośnie~~ zarasta. Las był mieszany, chyba na
piaskach panowała sosna wyłącznie; niektóre po-
żyteczne drzewa, np. cis, modrzew, wytępił człowiek. Dawny las,
najlepszą zabierający glebę, był nierównie bujniej-
szy niż dzisiejszy. Łąk naturalnych nie było, oprócz
po nizinach nadbrzeżnych, wystawianych na powodzie.
Z fauny wytępił człowiek tura, żubra, bobra,
po których liczne nazwy miejscowe do dziś pozostały.

A lody i ludzie? Odmieniali się, jak flora [i fauna]; jak drzewa jedne wypierały w ciągu tysiącleci inne, podobnie przypływały ~~fale~~ i odpływały z fale ludności, zawisłej od klimatu, który wcale nie był jednolity, lecz periodycznie z znaczniejszych [się] wahań ~~dosięgał~~. Mieniały się ~~czasy~~ [periody] posuchy [i wilgoci], ciepła i chłodu, ~~wilgoci~~ a z nimi człowiek opuszczał siedziby, nie chcąc [albo nie umiejąc] się przystosować do zmienionych warunków, więc pustoszała ziemia zupełnie, np. gdy lody z północy napierały. W przerwach „międzylodowych" znowu ~~ją przybysze zajmowali.~~ [ludzi przygarnęło] ~~Skąd oni byli, niewiadomo; osiadali nad rzekami,~~ brali w posiadanie [wydmy, lessy i] pobrzeża, lasu nie —

Karczowali ~~jeszcze~~, bo to przechodziło ich siły; korzystali z licznych oaz-polan międzyleśnych, bo bór często się przerzedzał a ~~wahania klimatyczne, pory suchy~~ strefy mniejszych opadów atmosferycznych stanowiły o jego granicach, poza któremi człowiek pierwotny, z epoki kamiennej starszej i nowszej osiadał, kopiąc się w ziemi lub w jaskiniach nadrzecznych, np. w grotach w Ojcowie nad Prądnikiem. O życiu i bycie tych koczujących łowców zwierza i ryby świadczą resztki narzędzi ~~szpilowych~~ z krzemiennych, później gładzonych ~~[illegible]~~; i z wiekami przybywa ludności, osiadającej się trwalej, ułaskawiającej pierwsze zwierzęta domowe, poznającej wreszcie używanie metali, najpierw obcego, drogiego bronzu, zastąpionego później ~~[illegible]~~ wreszcie tańszem, bo wszędzie zdobywanem żelazem. ~~epoka żelaza wieku~~ zaznajomił się człowiek dokładnie z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ uprawą ogrodowizn, dalej zboża, (prosa, jęczmienia, owsa ~~[illegible]~~), z lepieniem naczyń glinianych, z budową domostw drewnianych. ~~W najwcześniejszych kierunkach~~

Już w epoce bronzowej, tem bardziej w żelaznej ~~do nas~~ głównie od południa, przez bramę morawską, dalej i z zachodu przez Odrę, a w końcu i z północy od Bałtyku docierały znad Dunaju i krajów alpejskich

~~do Polski~~ na naszą ziemię czy nowe ludy czy tylko nowe ~~zdobycze~~ materjalne (broń, ozdoby, narzędzia). Ziemia je przechowała wiernie ~~ich ślady~~; z wykopalisk wyczytał archeolog następstwo kolejne wszelkich epok, lecz nie znalazł ani (nie) znajdzie (chyba) klucza do wyrozumienia ~~wypełnego~~ tych tak wymownych, ~~a~~ lecz mimoto ~~zupeł~~ ~~całkiem~~ zupełnie niemych świadectw, (bo) nie odpowiadających na najciekawsze pytanie, co za ludy, ~~jakiej narodowości~~, pozostawiły te ~~ślady~~ szczątki? Nie będziemy więc wyliczać ~~wszystkich stopni~~ licznych grup, jakie archeologowie w tym rozwoju rozróżniają, boć nie wiemy, o kim właściwie mowa, co to za ludy? Wspomnimy tylko o najciekawszym okresie, o „Kulturze łużyckiej", nazwanej tak, bo ziemia nad Odrą i Wartą była głównem jej siedliskiem, tu może powstała, ztąd szerzyła się na południe do Moraw i Czech, na wschód do Małej Polski, ba i dalej po Wołyń i Podole, ale coraz słabiej. Najdłużej i najpełniej wytrwała na południu od Noteci, której nazwisko nie słowiańskie, w przeciwieństwie do Odry i Warty i ich dopływów.

Nazwisko tej kultury ściśle geograficzne, nie przesądza w niczem pytania o przynależności etnicznej; zowiemy ją też ~~[illegible]~~ kulturą cmentarzysk popielnicowych (stylu łużyckiego), bo dla archeologa obok ceramiki jest rytuał pogrzebowy najpewniejszym przewodnikiem w rozróżnianiu epok. Ceramika daje najwdzięczniejszy materjał, najłatwiej na niej obserwować czasowe odmiany i wpływy czy wzory obce; rytuał pogrzebowy: groby pierwotne szkieletowe i późniejsze ciałopalne, skrzynkowe, z obwarowaniem kamiennem czy bez niego, z licznemi przystawkami naczyń, broni, ozdóbek wszelakich, (w zdobnictwie pasmowem, rynnowem i i., z plastycznem twarzy czy [illegible]); drugie po ceramice zabiera miejsce a łączą odmiany jego nawet z rozwojem idei religijnych. Ale wszystkie te grupy coraz ~~[illegible]~~ nowej kultury, które nie raz łączą z immigracją nowych ludzi, choćby rozwój i bez niej bywa możliwy, są bezimienne; ~~[illegible]~~ wystarczają im bowiem nazwiska tylko wedle najobfitszych albo najdawniejszych znalezisk; ~~i dlatego wszystkie pomijamy.~~ O jedynej łużyckiej (z prastarych kultur) panuje ~~inne zdanie~~ u nas szczególnie, inne mniemanie. Ta kultura występuje,

wa przy końcu „drugiej" epoki bronzu
około r. 1500 przed Chr. i sięga niemal aż do
czasów przedrzymskich; oznaczają ją groby z popiel-
nicami-żalami (urny, co także nazwano od urere 'palić', jak
nasze żale od żaru nazwane); te popielnice kryły szcząt-
ki osobników, nie całych rodzin a odznaczały się bo-
gactwem przystawek, t.j. naczyń ~~x~~, narzędzi i innych
darów dla zmarłego. Przystawki świadczą o wysokiej
sztuce ceramicznej, wobec stosunkowego ubóstwa broni
i wszelkiej metalurgji. Lud był osiadły, nie koczowniczy,
budował chaty, uprawiał rolę.

Z północy, od wybrzeży bałtyckich, wkroczyła z
czasem na ten teren kultury popielnicowej inna, kul-
tura grobów skrzynkowych, bez popielnic, uboga co do
~~ceramiki~~ przystawek, wcale niekorzystnie świadczących
o ich garncarstwie, natomiast niezrównie bogatsza
w broń. Ona czy wyparła zupełnie czy tylko pokryła
sobą kulturę popielnicową a podobnych najść od północy
bywało i więcej, cechuje je zaś znowu odmienny obrzą-
dek pogrzebowy, są groby jamowe albo groby bez
palenia zwłok, szkieletowe. W tych przybyszach upatrują
chętnie Germanów nordyjskich. Lecz sam lud „łużyckiej"
kultury,

Jakiej narodowości? był on ~~ludu kultury łużyckiej~~, dokładnie już drzyskiej?

Że nie germańskiej, twierdzą dziś jednogłośnie archeologowie niemieccy, równie przekonani, że nie słowiańskiej, co uchodzi ~~[illegible]~~ za pewnik u wielu archeologów czeskich i polskich. Wedle nich przetrwała ludność tubylcza naważ północną germańską; jej ceramika popielnicowa niby wskrzesza na nowo i w nieprzerwanym odtąd ciągu łączy się z późniejszymi Wielkopolanami. ~~Jest to niestety rzecz złudzenie~~; Różnica jednak kultury łużyckiej a najdawniejszej ~~nam znanej~~ słowiańskiej, grodziskowej jest taka zasadnicza, że łączyć ich niepodobna. Ale dawny świat aryjski nie kończył się na Germanach ani Słowianach, były też i ~~inne ludy~~ Celtowie, Ilirzy, Trakowie i może właśnie kultura łużycka była ilirską (i imię nam dotąd nieznane), bo ~~dziwnym trafem zowią~~ zwali Germanie Słowian zawsze Wendami t.j. „Wenetami", nazwiskiem u Słowian nigdy niesłychanem, za to dobrze ~~Wenedami, to dobrze~~ znanem u pierwotnie ~~właściwie~~ (ze względów językowych) szczepu ilirskiego (Wenecja [illegible]). Gdyby przed naporem germańskim, nordyjskim, Ilirowie cofnęli się na południe, zatrzymaliby ~~przejęliby~~ ich nazwę ~~w ostatecznie~~ (- Wenetowie) Germanie ~~germańscy~~ ci, co się na ich ~~stałe~~

i dla tych, co ~~[illegible]~~ ich miejsca zajęli, 16A
t.j. dla Słowian. Bo z nazwami pradawnych ludów
bywa jak najrozmaiciej, jak najdziwaczniej. Obrzu-
cają pewnie Germanie ~~Słowian~~ i Finów nazwami,
o których Słowianie i („Wendów" (Słowian)) Finowie
nigdy nie słyszeli, obrzucają Czechów imieniem 15
Bojów (Boihaemum) celtyckich, obrzucają wszystkich
Romanów Volka, (co niegdyś w Czechach dzisiejszych siedzia-
ni (Walh, Wälsche), wedle szczepu celtyckiego, na który
się wiekami (nasze Włochy stąd) przed N. Chr. natknęli
a sama ich nazwa, Germani, jest im najzupełniej
obca, nigdy się tak żaden Niemiec nie nazywał! Jeśli
Finowie Ruś Wenäjä t.j. Wendami zowią, toć zachowa-
li pierwotną nomenklaturę niemiecką. Nazwa We-
netów - Wendów ma to osobliwsze, że się po całym świe-
cie aryjskim (gol. niż.) powtarza, od Wandei fran-
cuskiej do (H)enetów w Małej Azji, chociaż z tego
jeszcze bynajmniej nie wynika, żeby ci wszyscy We-
netowie niegdyś bliżej byli spokrewnieni, jakąś całość
później dopiero (rozerwaną przez wędrówki) tworzyli;
nazwa to obojętna, zdaje się znaczy „przyjaciół", „przy-
mierzeńców". A także jak z nazwą Wenetów nie-

czy Aryjami, ma się z nazwą Słowian, Chorwatów, Dudlebów (u nas Duleba i Dułęba nazwy osobowe z ruskiego, od XV wieku), u naszych pobratymców, t.j. wszędzie, od Nowogrodu Wielkiego aż do ujść Dunajowych i gór Alpejskich, powtarzają się te nazwy jako szczepowe, a mimo to nic nie łączy Słowian nowogrodzkich znad Ilmienia z Słowieńcami karpackimi (Słowakami) czy alpejskimi: że oni sobie wszyscy równie obcy, nazwa przypadkiem ich łączy, nazwa zresztą wcale nie obowiązuje, jeśli trafny mój domysł, że Słowianie* pierwotnie 'powolnych, ociężałych' (por. naszą nazwę lnu powoli dojrzewającego, Słowich), znaczyło.

Obok archeologii inne źródło posiadamy, obok języka, wprawdzie młodszego, jako znacznie pewniejszego.

Język poucza, że Polacy, o których historyczne wiadomości sięgają tylko IX wieku, to gałąź Słowian, co cały wschód Europy zajęli, dalej, że z nimi razem tworzą odłam szczepu Aryjów europejskich, jak Germanowie czy Celtowie, Grecy czy Italowie.

17 A

Było to istotnym tryumfem naukowym, gdy się powiodło Boppowi, dowieść na podstawie badań nad budową mowy i jej i słownikiem, które narody w Azji i Europie jako sobie pokrewne wyszły z jednej kolebki, dalej, jaki stopień kultury osiągnęły w owej pierwotnej wspólnocie. Trudności były znaczne, bo niektóre z tych języków, np. armiański a nawet i germańskie, odchyliły się znacznie od wspólnego podłoża; nowsze odkrycia pomnożyły i w Azji i w Europie ten pierwotnie szczuplejszy krąg, przydzieliły mu różne szczepy wygasłe wedle ocalałych szczątków ich języków.

Ci Arjowie, zwani Indoeuropejczykami lub Indogermanami, przyszli panowie całego świata, nie tworzą bynajmniej rasy jednolitej, bo ulegli od najdawniejszych czasów wszelakiemu mieszaniu i krzyżowaniu z rasami tubylców, których ziemie zawojowali; bają np. o Germanach, że to obcy nie aryjski szczep, co się dopiero później zarjzował. Dziś nigdzie w Europie, nie ma mowy o jakiejkolwiek rasie pierwotnej, są tylko wtórne, a wszelkie początki tych ras wtórnych leżą daleko poza obrębem historycznej świadomości. I tak wyróżnia antropologja u

17 18 13

~~Zaznaczmy więc całkiem ogólnikowo~~, że ~~dla~~ u samych Słowian, a nie mówiąc o dalszych Aryjach, ~~antropologia wyróżnia~~ cztery rozmaite typy; i na tę rozmaitość ~~które się~~ rozmiary czaszek, głębokość oczodołów, płaskość twarzy, szerokość nosa, ubarwienie itd. składają się; mówi się ~~więc~~ o typie nordyjskim, zanikającym w czasach historycznych; o typie alpejskim czyli środkowo-europejskim; o rasie wschodniej, przedsłowiańskiej a zarazem i fińskiej, nie bez oddziaływania azyjskiego; o typie śródziemnomorskim, głównie stepowym. Te same typy odróżnia się śród Polaków, lecz łączyć z niemi bezpośrednio owe cztery główne skupienia szczepowe, o których niżej mówimy, jakoby te skupienia odpowiadały każde jednemu z owych typów (a choćby tylko przewadze każdego z tych typów), wydaje się nie uzasadnionem, bo są te skupienia nie równie wtórne się krzyżowanie się owych typów. Zbliżenie to, jeśli rzeczywiste, będzie chyba przypadkowem.

~~Nie poruszając kwestji antropologicznych, pytamy przeto~~, Skąd wyszli Aryjowie? gdzie ich kolebka? ~~Archeologowie i antropologowie (myśląc o Aryjach), różnią się a filologowie niezaz odmienili swe poglądy na pytanie~~,

Odpowiedź na to pytanie wypada w każdej nauce inaczej. Archeologowie uznają jednozgodnie niemal jako kolebkę aryjską północną czy środkową Europę, Jutlandję, Szlezwik-Holsztyn, (niektórzy Turyngję!); tu otrzymała się najczyściej mniemana rasa aryjska, rosła, jasnowłosa, długogłowa, niebieskooka; inne nauki szukają tej kolebki w Eurazji. ~~(zob. notę)~~. W każdy sposób wyszli się Aryjowie już we wspólnej kolebce z stanu dzikiego do barbarzyńskiego; byli pasterzami (i myśliwymi), uprawa roli była gałęzią ich gospodarstwa podrzędną; ustrój rodzinny był ~~wyłącznie~~ patryjarchalny, bez śladów jakiegoś matryjarchatu (pokrewieństwo liczyło się wyłącznie od ojca, nigdy od matki; terminy pokrewieństwa aryjskie nie znają wuja, teścia itp., zato świekra, dziewierza, zołówki); rody łączyły się już i w większe gminy pod przewództwem naczelnem obranych (czy dziedzicznych wodzów) „regs" ~~(reksów~~ ~~radż, Rex itd.)~~.

Ubóstwiano siły przyrody, słońce, ogień głównie; wznieśli się więc nad wszelkie pierwotne fazy religijne, nad animizm i manizm, nad fetyszyzm, totemizm i teriomorfizm, chociaż ~~ich~~ tych wszystkich ślady ~~jeszcze~~ niemal występują; żywym był nadzwyczaj kult przodków,

18 A [20]

manów - penatów, dziadów. Były już pierwsze
różnice stanowe, między wolnych i rabów niewolnych,
już się wydzielał wódz naczelnik (rex, rädz, Reich
itd.) i piastował może władzę dziedziczną (?). Męż-
czyźni oddawali się łowiectwu, pasterstwu i walkom.
Kobiety uprawiały ogrodowizny (okres kopanin), przę-
dły i mełły na żarnach, tłąc ziarna zdobyte z pierw-
szych początków rolnictwa. Domy drewniane, nietyl-
ko budy z chróstu upleciono; były wozy dwukołowe i
czółna - jednodrzewki; do gospodarstwa należało bydło,
nierogacizna i inne a strzegł ich pies świeżo obłaska-
wiony. Na ubiór nie składały się już same skóry,
zdobycz myśliwca i pasterza, lecz tkaniny i przędza
kobieca. Kruszce szlachetne, złoto znano a używano
miedzi; broń była już bardziej urozmaicona, nie ka-
mienna tylko i z kości. Zdobiono twarz i ramiona
ozdobione kółkami metalowemi i innemi; może i
tatuowano się; solą i miodem zaprawiano potrawy.
Język był bardzo obfity, wyrobiony aż do podziwu;
już objawiały się na daleko rozrzuconej przestrzeni
najmniejsze różnice narzeczowe (zachowali jedni k, g, gh
niezmienione, gdy inni, przodkowie Litwosłowian, Indów
i Irańczyków, w s, z, zh odmieniali, np. centum - sto itd.),

18

axis – oś, humus – ziemia, octo – ośm itd.

Trafne oznaczenie kolebki aryjskiej objaśniłoby zarazem, skąd Słowianie do Polski przybyli. Już nieraz niż ~~prehistoryczni~~ [antropologowie] i archeologowie skłaniają się historycy i lingwiści ku Eurazji jako ku praojczyźnie Aryjów, t.j. ku wschodniej, stepowej Europie i przedniej Azji. Język aryjski nie miał żadnych wspólnych nazw dla fauny i flory strefy gorącej, ma ~~[illegible]~~ dla zwierząt i drzew (brzozy, jasiona) strefy umiarkowanej; ma nazwę dla konia, zwierzęcia stepowego; dla morza (Czarnego?) i dla okrętu (czółna) i wiosłowania. Jak tyle innych, szłaby więc wędrówka aryjska ze wschodu na zachód. ~~Uwagi godne jest,~~ że ze wszystkich żyjących języków aryjskich słowiański, a jeszcze bardziej litewski najstarożytniejszy zachowały wygląd; litewszczyzna z r. 1929 nierównie bliższa prajęzykowi aryjskiemu, niż gocki język z r. 300 ~~przed niemal [illegible] lat~~! Wnioskowano stąd nieraz, że starożytności językowej odpowiada i terytorjalna, że więc siedziby litewskosłowiańskie najbliższe praojczyźnie. Nieznane nam kiedy zajmowały w pradziejach ziemie nad Wisłą i Odrą; w czasach nowszych przybyli tam ze wschodu (jakby Arjowie a później Słowianie w końcu i Z.)

18 C

~~Pierwsza~~ Wędrówki plemion aryjskich[22] rozbiegły się w najdalsze strony, oparły się w Azji aż o Indus ~~w Europie o~~ morza śródziemnego, którego wybrzeża najdonioślejszego w dziejach kultury ~~dalszym rozwoju~~ nabrały znaczenia, gdy się Grecy i Italowie z obcą, ich wyższą zapoznali kulturą; natomiast w warunkach mniej korzystnych kultura pierwotna aryjska nie postępowała naprzód. Tak było ~~może~~ i na ~~tej~~ dziedzinie, jaką wspólnie żyjąc Litwini i Słowianie przez ~~całe~~ wieki zajmowali. Zbogacili sobie wtedy ~~sobie~~ język, ~~ponadawali wspólne imiona wszelakim~~

i wyżyny Pamiru,

~~w Europie o Atlantyk i~~

zajmując niemal Azję i dobierając do ~~centra~~ środkowej; w Europie do wysp brytyjskich, (Skandynawii), Atlantyku i do

się W dziejach rodu Krakowego, który również bezpło-
dnie należało bez śladu, (bajkę po całym świecie
krążącą o smoku, pożerającym ludzi, uśmierconym
przez rycerza, którego zasługę sumy sobie podstępnie
przywłaszcza, aż zbrodnia się wykrywa i odbierze
zasłużona kara spotyka. O każdą jamę niezwykłą
z resztkami kości pożeranych mogła się podobna bajka
oprzeć, może i o Smoczą jamę Krakowską podobną
się zaczepiła, chociaż inni słuszniej zawczasu Skubę
(bo po rzeczach się rycerz Wincentego poznawał),
jako tępiciela smoka wystawiali. Historyę Wan-
dzie sam zmyślił, ona się z niczem nie wiąże, oprócz
owej najwymyślniejszej etymologii z Wandala - Wisły *).
U Galla znalazł nazwę księcia Lestka przed-
niejszego, wiedział co ta nazwa znaczy i z
autorów rzymskich przeniósł na dni Lestkowe aż dwie
anegdoty o chytrych Ateńczykach, co nieprzyjaciela
czy współzawodników uwiegli (źródła starożytne o
wyścigach konnych po drodze zagwożdżonej, ...

mianowicie słownik. Teraz miewali wspólne już nietylko ~~same~~ pierwiastki, lecz (liczne) całe słowa powtarzały się tu i tam, tak że niezaz trudno ~~bywa odróżnić~~ orzec, ~~czy~~ czy słowo litewskie (lub pruskie) wspólne z słowiańskiem początku czy później od Rusi (lub Polski) zapożyczone tylko? Tak ponazywali ~~wspólnie~~ razem części ciała, np. rękę, dłoń, garść, palce, łokieć. Tak sięgnęli do nazw pokrewieństwa i kognatów, np. wuja, +; rozglądali się w przyrodzie otaczającej nierównie dokładniej (specjalniej), niż Aryowie. Więc ponazywali wspólnie drzewa (lipę, wiąz, wierzbę, iwę, jodłę, trzemchę, zioła, jabłoń, gruszę), i ponazywali: kunę, wiewiórkę, kreta, krowę? cielę?, z ptactwa: wronę, zazulę-kaczkę, cietrzewia, wróbla, (drozda), kosa, ptaki; na polu „rataj radłem orał", miewał reż (żyto), owies, pszenicę, lecz, rzepę; wyrabiał naczynia, cebry, i i.; trudnił się pszczelarstwem nierównie umie-niej. Szczegóły topograficzne wyrażał nazwami dla debry, lasu, góry, zatoki (zatoka); podobnie różnice temperatury, atmosfery, pór roku (dnia i) (mgła, piorun, szron, zima, wiosna, wieczór); nie brakło słów dla afektów (miłości, druha i i.); nawet w liczebnikach i zaimkach osobowych dobywał się na miejsce ~~wyrazy~~ własne, a obce ~~równanie~~, dalej niż u innych Aryów. ~~Ale szczególnie ważnem było gospo-~~

(jakim takim) Najbardziej o postępie kulturalnym świadczy

20a

poznanie ~~się z~~ najwcześniejszych metali, z żelazem (~~oprócz srebra~~ mianowicie); teraz kowal i kuźnia nabrały (znaczenia), sta-
li się ~~centrem~~ ośrodkiem osiadła; kuźnia zajęła miejsce pogań-
skiej Kaczmy. Dotąd wyliczaliśmy same nazwy przed-
miotów, których liczbę łatwo pomnożyć (~~np.~~ wzw, powróz, ~~wzw~~ itp.); brak ich tylko w mitologii, (~~prócz~~ jedy-
~~nego Perkuna=Pioruna~~) co po obu stronach zawsze nowe, przy-
zmieniało nazwy ~~się~~ przybierała *). ~~Ale~~ Nie inaczej ma się z
przymiotnikami, jury (młody), dwiry, i i.; najwięcej
zaś wspólnych czasowników i bez ~~wielkiej~~ przesady
można twierdzić, że rzadko bywa pień słowiański, coby
nie miał odpowiednika litewskiego.

Bogatemu rozwojowi słownictwa mniej odpowia-
dał sam rozwój kultury, należy i tu nie obeszło
się bez postępu (por. obok nazwy metali takie jak ~~np. czasownik~~ czyść 'liczyć',
litew. skaityti); ~~to samo~~ najmniejszemu postępowi nie

*) Słowianie zapomnieli nawet o aryjskiej nazwie boga,
litew. diewas, łac. deus itd.; jedyny ślad wspólny utkwił
w nazwie słow. Welesa (zob. niż.) i lit. welnias 'dia-
beł'; możnaby i dągę 'tęczę' z lit. dangus 'nie-
bo' łączyć; główny bóg litewski, Perkunas 'piorun', nie ma
u Słowian odpowiednika żadnego.

25 21A

sprzyjały widocznie warunki geograficzne: brak morza, fatalne sąsiedztwo niekulturalnych Finów, nieurodzajna ziemia, klimat surowy. Wkońcu, r. 1000 przed Chr., rozpadła się i ta jedność; północniejszy odłam, Litwa, rozpoczął odrębne życie; nierównie większy, południowy, wycofał się i od Litwy i od Finów i zażył na własną rękę, zbliżył się ku zachodowi, ku Germanom.

Jak u Aryjów, tak i u Słowian nie było o zupełnej jednolitości językowej; rychło zaznaczały się wszelakie różnice, aż wkońcu wyraźniej trzy grupy językowe (wystąpiły, jak i u Germanów: zachodnia, wschodnia i południowa (północna u Germanów na jej miejscu). Język polski należy do grupy zachodniej, co i Czechów, i Łużyczan (a więc i szczep nasz) i Słowian nad Odrą i Łabą (bo później, w VI wieku po Chr., i tam dotarli), objęta, specjalnie zaś do północnego odgałęzienia tej grupy wraz z Pomorzanami i Lucicanami, sięgającymi aż po Holsztyn.

Jakiż był ten język przed r. 450 po Chr., kiedy się jedność słowiańska ostatecznie rozprzęgła.[2] On nie ocalał nigdzie w pierwotnym stanie; najbliższe mu to narzecze macedońskie (spod Solunia), w którem obaj Grecy solunscy około r. 856 spisywać przekład lekcji ewangielicznej z św. Jana; było to narzecze najlepiej zakonserwowane. Dzisiejsze narzecza odbiegły w różnej mierze od pierwotnego stanu; do lepiej zakonserwowanych należą czeskie, polskie (jedyne co pierwotne nosówki ą ę zachowało), ruskie. Język ten był nierównie bogatszy niż wszystkie dzisiejsze w słowa rodzime; nigdzie one nie ocalały wszystkie; różne zjawiają się to w jednym, to w drugim, a nasz ich stosunkowo najmniej, ale dopiero od XIV wieku zubożał nasz język, zastąpił obcemi własne rodzime. Głosownia, formy, składnia były zupełnie ustalone, bardziej bogate; w późniejszym rozwoju okazał się ich nadmiar zbytecznym. My i Ruś postracaliśmy najwięcej form czasownikowych (np. aorysty i imperfekty dla oznaczenia czasu przeszłego; liczbę podwójną i i.). Słabo rozwinięte były spójniki dla więzi zdań; te tworzyły się głównie spółrzędnie, bez zdań pobocznych, oprócz względnych, z których się później poboczne rozwinęły. Szczegóły słownictwa przedstawimy niżej. (o ile kultury dotyczą)

Postęp wobec perjodu litwosłowiańskiego był nadzwyczajny. W ciągu co najmniej tysiąclecia ustaliły się wszelkie cechy słowiańskie; Litwa zachowała końcowe s, wilkas, Słowianie je odrzucili, wilk; Litwa zachowała dyftongi, Słowianie je zmonoftongizowali, kiaune - kuna, snaigis (pruskie) - śnieg; Litwa nie zna naszej palatalizacji (miękę, pieczeń), naszego ch, sausas - suchy itd.; najdalej odbiegła od typu słowiańskiego co do czasowników; wkońcu rozeszły się narzecza litewskie między sobą może bardziej, niż słowiańskie. W składni, słowniku rażących różnic mniej ~~było mało~~.

~~Między narzeczami słowiańskiemi nie było pierwotnie znacznych różnic, chyba że~~ (Na ziemi słowiańskiej) dźwięki tj, dj różnie przekształcali (na zachodzie w c, dz, na wschodzie w cz, dż itd.). Z czasem dopiero wyrobiły się znaczniejsze odmiany, najmniej w składni, najwięcej w wymowie (utracenie np. wolnego akcentu, różnicy długich i krótkich samogłosek, nosówek); ogólnie zaginęły ~~[illegible]~~ „półsamogłoski”; wilk np. było niegdyś dwuzgłoskowe (słowa), końcowa półsamogłoska zagłuchła. Bezpośrednie porozumienie między Słowianami dziś jeszcze nie wyłączone, cóż dopiero przed tysiącem lat i ~~szczególnie zaś~~ w obrębie jednej grupy za różnice jeszcze mniejsze. ~~nie np. w germańskich~~.

Trzy te grupy ~~językowe~~ narzeczowe, zachodnia itd., odcinają się wyraź-nie, niema między niemi żadnych przejściowych obja~~wów~~kazów, nawet mimo bliskości siedzib pierwot-nych, np. między zachodnią (polską, czeską) a wschodnią (ruską) grupą, między południem (bałkańsko-alpejskim) a zachodem i wschodem. Natomiast są takie przejściowe okazy w obrębie każdej z osobna grupy, albo były, tak dalece, że trudno nieraz pociąg-nąć ścisłą granicę, np. między Słowieńcami a Kro-atami, między Serbami a Bułgarami; i polsko-czeska granica bywa miejscami wielce niewyraźna. Zawiodły zupełnie wszelkie próby łączenia ~~Czech~~ Czech z po-łudniem, bo ani Słowaczyzna nie dzieli się z niem niczego, ani nie sięgnęli pierwotni Czesi kiedykolwiek za Dunaj. W obrębie północnozachodniej Słowiańszczyzny, sięgają-cej od Wisły i Bugu do Holsztynu, nie było nagłych, zna-cznych różnic, bo same jej siedziby tworzyły ciąg nieprzerwany, co np. i na języku odbiło się, tzw. „lechickim", której nazwy jako historycznie niemożliwej unikać należy. Z czasem tworzą się pewne ośrodki narzeczowe, co znowu ~~od siebie~~ na okrainy działają, jakby przyciągając ~~i odmieniając~~, przez co giną lub się zacierają okazy przejściowe.

[illegible]

Gdzież była kolebka Prasłowian ~~siedzieli zjednoczeni jeszcze Słowianie~~? jaką ich ~~wytworzyli~~ kulturę spólną a własną? Której wpływy obce wycisnęły na niej ślady niezatarte? (pierwsze

Siedziby Prasłowian ~~można~~ określimy, potrącając od dzisiejszych ~~ich~~ wszystkie, o których ~~napewno~~ wiemy, że zajęli je Słowianie później, po owym piątym wieku. A więc (na początku) cały Bałkan i kraje alpejskie a na zachodzie i sudeckie, gdzie się wraz z Węgrami Słowianie dopiero po odejściu Germanów usadowili; na wschodzie, cały step czarnomorski i kraje nadwołżańskie, bo stepem władały tatarskie i inne ludy koczownicze, od Scytów irańskich aż do Tatarów tureckich, a dorzecze Wołgi wypełniali Finowie, ginący tam dopiero w czasach historycznych. I na północ nie sięgali Prasłowianie wysoko, zalegali ją Finowie i Litwa, ale średni bieg Dniepru był cały, aż do źródeł Dnieprowych ~~[illegible]~~, w ich ręku ~~posiadaniu~~; do Bałtyku pierwotnie przystępu nie mieli. Na zachodzie, przekraczali Wisłę, sięgając po Odrę i docierając do gór sudeckich. ~~Inni badacze zwężają znacznie tę granicę zachodnią Prasłowian~~, bo

Przeciw temu twierdzeniu [30] mocno oświadczają się niemal jednozgodnie wszyscy inni badacze, wychodząc z mylnego założenia, że prarodzina Słowian nie znała (pierwotnie) buku, bo niema u Słowian (własnej) nazwy tego drzewa (mają dla niego tylko pożyczkę niemiecką, bōka, Buche), więc musieli siedzieć pierwotnie na wschód ~~od~~ linji zasięgu buku a ta linja sięga ~~tem, odnosząc ją po tej linji zasięgu buka, co~~ mniej więcej od Królewca do ujścia Dunaju (środkowo), z wygięciem ~~wschodniem~~ na wschód; (zasięg grabu wierzchołkiem dalej na wschód się wygina); ~~podając jako dowód, że Słowianie nie mają własnej nazwy dla buku, przejęli ją (dopiero) od Germanów, więc w swej ziemi buku nie znali. Ależ najpierw to błąd metodyczny, z tak~~ z dobrego, może całkiem przypadkowego szczegółu wysnuwać tak daleko sięgające wnioski, (nie uchodzi, tem bardziej, że skoro) ~~szczególniej wobec faktu~~, że Słowianie mają (własne) ~~wspólną~~ nazwę dla cisu (i bluszczu), a zasięg cisu równa się mniej więcej zasięgowi buku; ~~wytłumacz tej przy~~ ~~Niemcy nie rozróżniają wcale obu drzew, nazywając Buche a~~

dalej mają Słowianie własną nazwę dla grabu a oto widzimy, że inne ludy, np. sami Niemcy, obu drzew nie rozróżniają wcale! Niemcy nazywają ~~dla~~ jednem Buche i buk i grab.

Friedrich-Wilhelms-
Universität

—

Berlin, den 31. Januar 1929.

Am **Sonnabend, dem 9. Februar 1929,** ist der

Dies academicus für Leibesübungen

der Friedrich-Wilhelms-Universität. Die Vorlesungen und Uebungen fallen von 14 Uhr ab aus. Die Feier findet um **16 Uhr** in der **Singakademie** (am Kastanienwäldchen) statt.

Ich beehre mich, Sie ergebenst einzuladen.

Der Rektor
His.

Eintrittskarten für Dozenten sind im Zimmer 18, für Studierende im Zimmer 26 bis zum 8. Februar zu erhalten.

(Programm auf Seite 3)

lata głodu i pomoru (bydła), obradzają niedoli; głównie może przeludnienie szybko następowało wobec pierwotnej, bardzo ekstensywnej gospodarki a skąpo odmierzonych miejsc uprawnych; zamiast karczować w pocie czoła lasy, ono nachodzi obce niwy; że popychała dalej przedsiębiorczość i ruchliwość, co najpierw wysyłał część młodzieży niby ver sacrum a odebrawszy od niej pomyślne wiadomości, wybierał sam się w drogę, nęcony później bogactwami zachodu i Rzymu.

Czy jednak wszyscy Germanie opuścili kraje od Wisły i Odry aż do Łaby, dalej Czechy i Morawy z Słowaczyzną? Pytanie, temu, wedle uprawnionemu, wielką nadawano doniosłość. Wobec prędkiego zniemczenia zachodnich Słowian [illegible] wpadli niektórzy niemieccy badacze na myśl, że to jakoby miał nowy najazd niemiecki za Karolingów, za saskich i frankońskich cesarzy napotkał między tymi Słowianami resztki pierwotnych Niemców i ci to przyczynili się walnie do tego szybkiego zniemczenia. Lecz żaden z licznych współczesnych niemieckich pisarzy o niczem podobnem nic nie wspomniał; drużyny niemieckie X do XII wieku

Wiemy przecież, że np. Gotów bynajmniej nie wyrzucili wszystkich, że istniał (nieliczni) Goci za Krymie jeszcze w XVII ym wieku. Ale

klimat pogorszony wędrówkę (wywołał, to

lata głodu czy pomoru (na bydło) obrzydziły niechętnym

że Prusowie siedzieli co najmniej[32)] tysiąc lat między samymi [illegible], a mimo to nazywali je z polska! dowód, Twierdzą również, że Słowianie nie mogli pierwotnie siedzieć na zachód od Wisły, dokąd Germanie sięgali, bo starożytni nie podali tam ani jednego słowiańskiego nazwiska, ależ jest Kalisz u Ptolemeusza (Kalissia, nazwa prasłowiańska, to samo, co Kałuż i Skałuż, 'błoto'), od

[illegible]

Katu a może jest u niego i drugi Kalisz (przecież cała ta ziemia obfituje aż nadto w błota - Napoleon nazwał je błotnym piątym żywiołem w Polsce) w Askaukalis, złożonem może z słowiańskiem Osko (nazwa osiny, germańskie aska?), por. rzeką Oskawę a nasz Oskobok, dawniej Oskobłok i Woskobłok (Kozierowski, Badania topograficzne V, 109 i VII, 308 z r. 1426), Oskę i Oszczykę, co wszystko nie germańskie, jak

V. Vortrag: Die moderne Gymnastik (mit Lichtbildern)
Dr. Hirn

VI. Gruppenspiel, ausgeführt von der Hertha-Feist-Gruppe der Studentinnen
Ltg. Frl. Serafine Kinne

VII. Ballspiel
Ltg. Dipl.-Turn- und Sportl. Zabel

VIII. Kampfspiel, ausgeführt von den Studenten des Laban-Kursus
Ltg. Herr Robert Robst

XI. Kunstturn-Riege des Akademischen Turnbundes
Ltg. stud. phil. Alfred Schroeter.

33

24 B

o czeskiej Ostrawie (mylnie) twierdzą. Jeżeli bowiem ograniczymy pierwotne siedziby Słowian samym krajem między Bugiem a Dnieprem (wypełnionym w przeważnej części olbrzymiemi błotami Polesia, gdzie ludzi nie było!), to skądże wzięły się te tłumy niezliczone, co w ciągu VI ~~szóstego~~ wieku zalały cały wschód i środek Europy, od Łaby i Bałtyku aż do Bałkanu? Chyba już Prasłowianie ~~obejm~~ zajmowali całą Polskę, i jej nazewnictwo topograficzne jest też wyłącznie słowiańskie, bez jakiejkolwiek obcej przymieszki, fińskiej czy innej - żadnej dotąd przynajmniej naukowo nie udowodniono; jeżeli jaka się znajdzie jeszcze, będzie może ilirska w pierwotnych „Wenetów“?

Arthur Ernst Rutra,
Adresse bei Literarische Welt
oder Pologne Littéraire.

[illegible]

Siedziby Prasłowian sięgały więc (nie od Bugu, ale) od Odry do Dniepru, którego bieg średni przekraczały; opierały się o Karpaty i Sudety; nie docierały do Bałtyku, oddzielone od niego sporo węższym pas pruski; ulegli zaś tej przewadze Prasłowianie w pierwszych wiekach po Chr. wpływom i podbojom energicznych Germanów wschodnich: Gotów (co wyszli z Szwecji i Gotlandu na Prusy), co wielkie państwo nad Czarnem morzem w IV wieku założyli; Burgundów i Wandalów, jeśli nasz domysł, że kraj po obu brzegach Wisły był słowiański, trafny, bo Burgundowie z wysp bałtyckich (Bornholmu) a Wandalowie z Danji (północny Jutland nazywał się Wendila) wprzódy lewe Powiśle zajmowali, sięgając od Bałtyku aż do Śląska (tu siedzieli Wandalowie-Silingowie). Sąsiedztwo i przewaga germańska zaznaczyły się pożyczkami rzeczowemi i słownemi; germanizmy, co ich dostatecznie przejęła prasłowiańszczyzna między II a IV wiekiem po Chr., przez (kupców głównie), co oba języki znali

~~dostały~~. Najważniejszy epizod w pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny, to wiekowe stykanie się z Germananie archaiczni a skutek i ślady (przetrwały kilkanaście wieków, do dziś pierwsze) owe germanizmy w mowie ~~prasłowiańskiej~~, za Niewiele tych pierwotnych, około czterdzieści, ale każdy z nich, to niemal napis osobnego rozdziału w dziejach kultury. (Którymi poszły po wiekach inne, jeszcze liczn)

26

I tak dawały np. Słowianom w znaki hansy, 'drużyny', germańskie, co ich nachodziły i grabiły, więc przejęli tą ~~słowo~~ nazwę, jako chąsa 'rozbój' (ocalało jedynie w dawnej polszczyźnie, chąsba 'rozbój' [lub: ciąża 'kradzież']). Ale hansy wytał germański kuning 'król', więc i tę nazwę przejęli (kъnęg, z czego u nas ksiądz z *kniądz, kniaź), jak i nazwy nowej broni, miecza długiego i szłomu (helmu), żelaznego. Hansy wymuszały na nich ~~majątek~~ dostatki (skatt, Schatz dziś), ale że ~~majątkiem~~ dostatkami Słowian ~~skim~~ bywały głównie trzody, więc skot na bydło przenieśli ~~sono~~, ci zobacie nasłuchali ~~amo~~ np. też dosyć o pieniądzach (Pfennig), płacili ~~ono~~ potem i lichwę (leihen) a własne wienić, wiano, wymieniali na kup, kupić (kaufen). ~~Kupowano też szkło~~ (gockie ~~szkło, stikls~~ dawniej) ~~(blada (my zapomnieli to słowo) i misy~~

Z podobnych porzeczek nie wynika jednak bynajmniej, żeby Słowianie wcale nic znali za nich rzeczy; i oni mieli swoje własne nazwy dla zboża, krupy, żyta, krupna, przejmowali jednak germańskie dla oznaczania jakichś nowych ich właściwości. Np. wyrabiali od niepamiętnych czasów płacki t.j. kruszyli ziarna zbożowe najpierw kamieniem i młotem, potem w żarnach i zwilżali pokruszone i piekli je w żarzącym popiele (podpłomyki) lub między rozpalonemi kamieniami. Nie wiemy, jak płacki nazywali, bo kołacz i korowaj, to nazwy specjalne obrzędowego pieczywa. Ale od Gotów przejęli ich nowy chleb i jego nazwę (goc. hlaifs, niem. Laib). Takżamo mieli swoich balijów-znachorów, co zamawiali choroby i rany, szepcąc odwieczne formułki (i przykładając zioła), lecz od Gotów przejęli nazwę leków i lekarzy (lēkeis, lekarz, co Germani mają od Celtów, to jak i inne ważne słowa kulturalne). Stół pierwotny był deską na ziemi; to zwali Germani (Goci) disks (dziś Tisch), z łac. discus; słowia.

wie zatrzymali pierwotne znaczenie: deska, nazywając stół własnem słowem. Obok wtórnych Germanów przejęli nazwy bluda i misy, z gock. biuds 'stół' (nazwy stołu i misy się coraz mieszają), i gock. mēs (a to z łac. mensa 'stół'). Nawet u pojęć oderwanych znajdą się pożyczki, np. leść ('chytrość') z goc. lists, duma, dumać (u innych Słowian i 'mówić') z gock. dōms 'sąd', 'mniemanie', może i chędogi (u nas 'czysty', u innych Słowian 'sztuczny, mądry') z goc. handugs 'mądry'. Przeważają jednak nazwy rzeczowe; tylko niema pożyczek śród nazw członków ciała, pokrewieństwa, zwierząt domowych i dzikich, roślin uprawnych i dziko rosnących, części domu. Czego wszystkiego nie brak u pożyczających od Germanów czy od Słowian, Litwinów i Finów. Znacznie jak i rodzaj gramatyczny niezaś odbiega, np. szkło, z dawnego ścklo, stkło z goc. stikls.

"puhar szklanny" (Słowianie przenieśli nazwę z wyrobu na materyał, nie od szklannych paciorków, co bardzo były w obiegu, lecz od drogich naczyń). Nie zmienione są mosiądz (słowiańskie o starsze niż e w Messing). kocieł z katils, Kessel (Słowianie gotowali w garnkach w piecach, Germanowie zawieszali kotły nad wolnem ogniskiem, ależ i oni nazwę z łac. catillus wzięli: więc wskazówka, jak należy być ostrożnym w wywodach i wnioskach. Słowianie nie z łac. sami pożyczali), ocet z akeits, Essig, nie z acetum; osieł z asils, Esel, nie z asellus. I nazwę kolczyków, dziś u nas zapomnianą, ros. serga skrócone z cerkiewnego useręg t.j. gockie ausahriggs, Ohrring. Goci zapoznali Słowian ze lwem (ich domyślne *liws, Löwe); z wielb(ł)ądem, z ulbandus, ~~Elephant~~ Olbente (słoń, z odmiennem znaczeniem); z figami (cerk. smoky z goc. smakks). Do wyżej wymienionych terminów wojennych należy i trąba z germ. trumba (pierwotnie 'bęben', nie 'trąba'). O buku była już mowa, o bukwach 'literach' sob. niż. Rzecz o winie nieco niepewna, czy z gock. wein czy z łac. vinum, zgadzającego się w rodzaju nijakim (to mogło prawo rozstrzygnąć) na

~~Dalej są~~ Dwie ważne pożyczki geograficzne; to nazwy Dunaju (u nas ~~nawet~~ na ludzi przeniesiona, stąd Dunajów, por. Dunajec) i Włochów ~~znany~~ od Gotów (Donau, Walh, Wälsche). ~~Inne już mniej ważne~~, cesarz z Kaiser, cęt(k)a, pierwotnie 'pieniążek' z kintus, 'pieniążek'; ol 'piwo' z ale (angielskie); wertograd 'ogród' z got. aurtigards, tamże; winograd z veinagards, 'winnica'. ~~Oto i najważniejsze pożyczki~~

nakoniec pożyczka odnosząca się do stroju, pągwa (nasza pągwica 'guzik') z pungs tamże. Niektóre z tych pożyczek dostały się do Prus i Litwy wprost od ~~Gotów~~ Gotów t.j. bez pośrednictwa słowiańskiego, na dowód bezpośrednich między nimi stosunków; ale ich bardzo mało. Słowianie przejęli od Gotów nawet przyrostek łaciński -arius oznaczający zatrudnienie,

FOLGE

der Vorführungen beim „Dies academicus für Leibesübungen"
der Universität Berlin am 9. Februar 1929

I. Film-Vorführungen aus dem sportlichen Leben der Berliner Universität im Sommer-Semester 1928 und im Winter-Semester 1928/29

II. Ansprache des Rektors

III. Gymnastik der Studenten
Ltg. Dipl.-Turn- und Sportl. Münster

IV. Körperschule und Bodenturnen der Studentinnen
Ltg. Turn- u. Sportlehrerin Jossmann

(-arz (lekarz itp.), z łac. -arius przez gockie -areis. 3 1/4

Rzecz o pożyczkach utrudnia okoliczność, że niejedno utworo

nazwę) no

wiańskiem a germańskiem ~~zachodzą wyrazy, które spólne~~ (bywają niektóre) (niewoją i spólne)

~~bardzo wojenne~~ słowa), nie zapożyczone; ~~i tak jest~~

~~spólną nazwą~~ np. srebro (Silber, dotąd niewyśledzonego

porządku); tysiąc (Tausend); druga~~; słowo wzię-~~

~~te od wojny~~ (gockie driugan "walczyć"), ~~ga-draohts~~ (Borr (islandzkie borr "las"))

~~"woj"; starosaksońskie truhtīn "wojewoda"; drużyna~~

~~wojowników oznaczała orszak wojenny, zanim u Sło-~~

~~wian i Litwy znaczenia pomocnika, towarzysza~~

~~brata~~; ludzie (Leute); luby (lieb); łgać (Lug); ~~i nawet~~

~~ani sposób na pewne dowieść~~, czy słowo spólne, czy po-

życzone: dług (rus. dołg) z goc. dulgs, co ~~pewnie~~

pewną pożyczką lichwy możnaby ~~też~~ wyjaśnić; słup

(rus. stołp) z nord. stolpi, ~~i.~~, (wszystkie pożyczone) słowa od ludzie po-

czawszy, ~~liczni badacze uważają wszystkie~~ (nie za) ~~tak~~ po-

życzki z germańskiego~~, niesłusznie~~. szczególnie pułk, ~~i tak~~

~~uchodzi, mimo~~ (chociaż się nie) stale

pojawia się w imio-

nach, Świętopełk, Jaro-

pełk, Przedpełk itp., co

pułk (rus. połk) z Volk, pierwotnie "pułk" (druga wieś obok chaty dla napast-

ników germańskich) a nazwa

samo pożyczone może przeciw ~~temu~~ świadczyć chaty w imionach[?] ~~...~~ słowa.

Czy nie znajdzie się, wobec tylu, tak ważnych pożyczek od Gotów, ~~jakie terminy~~ pożyczki słowiańskie u Gotów samych? Jeden wydaje się pewny: gockie *plinsjan*, 'tańczyć' ~~pocho~~ z naszego *pląsać*, bo Gota, nawykłego do tańca mieczowego męskiego, uderzyły pląsy-koła dziewcząt słowiańskich, klaszczących w dłoni do taktu (*pląsać* znaczy pierwotnie *klaskać*). ~~Drugi termin już mniej pewny~~

Dalsze pożyczki mniej pewne, np. gockie *plat* 'łata' z naszego *płatu* 'płatka'.

Inne pytanie, ważne i dla wędrówek słowiańskich: dlaczegoż to opuszczali Gotowie, Burgundowie, Wandalowie swoje północne siedziby? Odgadywano najrozmaitsze przyczyny: to

grzywna (marka), ~~licz~~ t.j. pół funta (czyli ośm uncji albo szesnaście łutów) a dzielono ją na cztery fertones (wiardunki) i dwadzieściacztery skojców albo na dwadzieścia szelągów; szeląg liczył dwanaście denarów (nummus) po dwa obole. Handel na razie, do połowy trzynastego wieku, t.j. przed kolonizacją niemiecką mało był ożywiony, od czasów Galla nie zmieniło się to znacznie na lepsze; kolonizacja dokonała przewrotu i pod tym względem. Niepokoje wewnętrzne, złupiestwa rycerzy tamowały jego swobodę, brak gotówki (o kredycie i mowy jeszcze nie było) utrudniał jakiekolwiek tranzakcje, nie pozbywał się handel cechy wymiennej, ale od drugiej połowy wieku polepszały się powoli stosunki.

112 32

nie spotkały nigdy i nigdzie gomółków, coby im podbój zdaniali. Natomiast jest niemal pewne, że nie pozostawały przy wywędrowaniu szczepu drobne cząstki jego, niebawem pochłonięte przez Słowian i zupełnie zasymilowane, których tylko jedna i druga nazwa miejscowa przypomina! Oto na Śląsku gród Niemcza, słynny bohaterską w r. 1017 obroną przeciw Niemcom, już Thietmar zaznaczył, że go Niemcy założyli a takich nazw jest więcej, Niemuty w Marchji (z. ?, bo tam „mazurzyli" Słowianie, gdy na południowym Śląsku nie „mazurzą"; więc cz)

Wandalowie i Silingowie opuścili Szląsk dopiero około r. 400, chociaż wykopaliska świadczą, że już po r. 300 ludności jndejsie ubywało (więc wcześniej wywędrowali?), ale po owych Silingach (nie wchodzę w ciekawe dzieje tej nazwy) pozostały nazwy Ślęży góry i rzeczki (zob. niż.), więc chyba

twa, to zaś znowu wypełnia brak słów czy innych słowiańskich w całej dawnej Germanii czyżnie. Dzięki wytrwałym pracom archeologów rozgraniczono wprawdzie grupy kulturalne, ale wolimy w razie pozostać przy bezimienności tych grup tj. nie myślimy ich przydzielać późniejszym ludom germańskim, słowiańskim czy jakimkolwiek innym. A w tej ostrożności potwierdza nas fakt, że i między słowiańskimi archeologami dawna pewność o słowiańskości kultury popielnicowej nieco się zachwiała: Niederle np. od pewności [illegible] do prawdopodobieństwa zeszedł.

~~nazwy~~ (szczątki) ~~przypuszczają więc, że~~ ich resztki tych ~~Silingów~~ nazwę (własną) Słowianom przekazały, tak samo jak resztki innych Germanów przekazały nazwy Meklenburg lub Brandenburga (żadnego Branibora nigdy na świecie nie było), Hawolę i innych nazw (rzek, miejscowości, górnie) następującym po nich Słowianom. W Czechach i Morawach stało się to aktualnem pytaniem, od kiedy Bretholz ~~wystąpił z twierdzeniem~~, że tamtejszych Niemców bynajmniej nie wiąże z późniejszą kolonizacją XIII wieku ~~przybyli do kraju, że pozostały~~ lecz i z resztek Markomanów i Kwadów wywiódł, co nazwy jak Wełtawa z niem. Wildaha (?), Swratka z Schwarzaha (?) i i. dowodziły. W każdy sposób musieli się Słowianie bezpośrednio z Niemcami stykać, aby mogli te nazwy przejmować i z góry upada dawny przesąd, jakoby po wywędrowaniu Germanów z nad Wisły i Odry te kraje pustką wiekową zaległy i dopiero po wiekach Słowianie tam wkroczyli. Ale Słowianie (widocznie) umkając (własnego) przeludnienia, gdy tylko odpór Germanów osłabł, natychmiast z tego skorzystali i ku Elbie i Sali parli jak i za Sudety.

35

Mówiliśmy dla wygody i w uproszczeniu wyłącznie o pożyczkach „gockich", ponieważ z języka Burgundów i Wandalów nic nie ocalało, ależ niejednego z tych słów wcale niema w zabytkach gockich, jakie posiadamy, np. kuning (jest w nordyjskiem, w odmiennej postaci). Dziwnym nieco trafem żadna nazwa potrzebnych rzeczy, szkła itd. (chociaż wiemy o gockich, germańskich szkłach z nimi także) nie ocalała w ustach słowiańskich, wyjąwszy jedyny, na Silingów, rzecz stosunkowo drobny; zdobyli się i (a to dla góry Ślęży, dominującej nad całą okolicą. Bowiem dla wszystkich Germanów bez wyjątku posiadamy wspólną nazwę, Niemcy, od niemego t.j. tego z którym nie sposób się rozmówić (sam przymiotnik od nomotu, niby Miennice, przejęcowany); nie rozróżnialiśmy ich bliżej.

Zabrnęliśmy do chaosu wędrówek ludów, przypadających głównie na III, IV i V wiek i kończących się zagładą państwa rzymskiego. Do tych wędrówek przyłączyli się w V wieku i Słowianie, nie pod naporem koczujących ludów wschodnich, Hunów np., lecz sami posuwali się poza Odrę na zachodzie, Karpaty na południe, gdy Niemcy opróżnili te kraje; może przeludnienie pchało Słowian na te wędrówki; oporu zaś nie znaleźli żadnego. Tak zakończyła się idyla prasłowiańska

; ( )

(très)

115

35B

Mimowoli pytamy, jakiego rodzaju było to współżycie Słowian i Germanów w ciągu tej idyli, jak się żywioł obcy śród rodzimego układał?[2] Czy niem inaczej, niż np. między Germanami a Rzymianami (prowincji), gdzie doszło do przeniknięcia się obu żywiołów i wkońcu do wytworzenia nowych zupełnie zespołów. Ale pewnie też inaczej, niż między Słowianami a Awarami (poprzednio Hunami, później Bułgarami), bo ci koczownicy byli tylko najeźdźcami i zginęli bez śladu (z małym u Bułgarów wyjątkiem), z powierzchni słowiańskiej. Rozstrzygała pewna wyższość kultury, bo na Germanów już oddziałał Rzym z swą starą cywilizacją i nową organizacją państwową, co do Słowian jeszcze wcale nie dotarło; przecież cały szereg pożyczek germańskich w językach słowiańskich był rzymskiego początku a po wiekach okazali się znowu Niemcy (z państwa frankońskiego i saskiego) pośrednikami kultury starożytnej, która nigdy, ani śród wędrówek narodów, doszczętnie nie zanikła. Otóż ilość i znaczenie owych pożyczek dowodzi, że osiągnięto pewien stopień współżycia, że przenikano się formalnie nawzajem, że nie dzieliły się przestrzenie, zajęte przez Germanów, jak najściślej od słowiańskich; [illegible] ale że Germanów parło nieporównanie dalej na szczęsne klimatem i skarbami południe, więc że to współżycie nie nabrało większej ścisłości.

35 C

Odsłanialiśmy w niej dotąd jeden obcy, ale przepotężny czynnik, germański (wschodniogermański) – czyż nie było i innych? Żaden ~~inny~~ nie może z ~~nim~~ germańskim zrównać, ale są ślady i inne obce. Najmniej pewne są fińskie, już dlatego, że Litwa przedzielała Słowian od Finów, ale chmiel (z czego łac. humulus) zdaje się fińskiego pochodzenia. Inne szczegóły ubioru (czapek), wzory tkackie, sposób plecenia, są zbyt drobne i późne, żeby coś o nie opierać; w języku nie pozostały żadne dalsze ślady. Nieco inaczej ma się rzecz ze wpływami irańskiemi, ależ je grubo przesadzono, twierdząc, jakoby szereg wyrazów kulturalnych największej wagi Słowianie od Irańczyków przejęli a ponieważ o jakiejś bezpośredniej łączności wobec olbrzymiego oddalenia przez morza i lądy mowy być nie może, więc pierwotnych stepowców europejskich, Scytów, Sarmatów, Alanów, uważają za pośredników. Od nich niby (zeiranizowanych czy irańskich) Słowianie przyjęli nazwę boga, świętego, słowa i kilka innych. ~~Jest to wierutna bajka.~~ Wiemy coś niecoś o mitologji scytyjskiej, tylko że niema tam śladu boga; ~~jest~~ to słowo aryjskie, wspólne Słowianom, Indom i Irańczykom (nie pożyczone!); święty zgadza się z irańskiem spenta- (ze sventa-), ale znaczyło pierwotnie 'jary' i, gdyby nie litewskie św- zamiast

Czeń tego zadania stworzenia wielkiej Sclawinji, ale nagły zgon Wacława III zniszczył ten plan w samym zarodku.

oczekiwanego ś- (szwentas), zestawilibyśmy je niechybnie z gockiem svinths 'jary'. Słowo wreszcie znaczy u innych Aryjów 'sławę' (greckie kleos id.), tylko w irańskiem toż co u nas. Ale i wszystko, lecz to są zgody pierwotne, nie pożyczki. Pożyczek Scytów wyszczególnić nie możliwy; może nawet (Pewnego) obfite słownictwo Ałanów (zob. niż.) stoi z tem we ~~pewnym~~ związku; orientalne są pożyczki chłobuku 'wysokiego kapelusza, kołpaka' z przedtureckiego *kalbak; chorągwi z mongolskiego orongo, korongo ~~— nieznane to Słowianom klasycznym~~; toporu wreszcie z perskiego tabar, przeniesionego przez Turków. Konopie (znane dobrze i Scytom, przyrządzali z ~~nich~~ ziarn kąpiele odurzające), i ~~też~~ żyto przyszły od Traków, co może i greckie nazwy keralbia przeczytać.

~~Celtyckich natomiast wpływów niema żadnych, bo zgodnie nosić należy się Słowianie raczej od Scytów niż od Celtów (i świat klasyczny i germański ich nie znał).~~

~~Wszystkie wymienione, to ślady kultury materyalnej; moralnej, np. wierzeń, obrzędów, zwyczajów nie możliwą z obcych wywodzić. W piątym wieku spłynęły ~~nakoniec~~ czyżby fale germańskie i na widowni dziejowej pojawiają się nakoniec Słowianie, nie jako nieme świadkowie.~~

(i wszelkie podobne zakusy np. w obrzędach, wierzeniach o zmowie [illegible] [illegible]) już

3 5 ~~20~~

uczestnicy, rozumie się samo przez się, ale żeby właśnie Polacy (Wrocław, Poznań, Gniezno!) od chrześcijaństwa wtedy mieli odpadać, nie bardzo przekonywa. Że zamęt potężny kościołem nie przetaczył, nie przeczymy, i w Katalogach biskupów polskich się odbił, ale czasami szło o panów, nie o wiarę.

(i ucisk fiskalny)

35 E

Co do mniemanych wpływów „irańskich" warto zaznaczyć, że sama materjalna kultura stepowa (scytyjska) nie zbyt daleko do północy dotarła.

118

Gdy tak od wschodu jakie takie światełko się błyszczy, od zachodu, od Celtów, najmniejszego niema. A przecież dziś jeszcze niektórzy antropologowie (szczególniej francuzcy) prawią o jakiejś celtosłowiańskiej rasie, krótkogłowych brunetów, energicznych, przeciwstawiając ją rasie nordyjskiej, germańskiej, długogłowych blondynów. Wykopaliska dowiodły, że ~~samo~~ założenie tej celtosłowiańskiej teorji ~~społ~~ były mylne, bo czem groby słowiańskie starsze, tem większy wykazały procent długo- i średniogłowych a między językami celtyckiemi a słowiańskiemi niema najmniejszej łączności, chyba że niektóre słowa celtyckie przez Germanów zaś i Prusów-Litwinów doszły (np. lek); pruskie rikis 'pan', stąd litewska, u nas w XVI wieku na Litwie dobrze znana rykunia 'włodarka', ~~gumien~~. Jedyne słowo celtyckie, to braha rzutka, braga, z celt. brag 'słód'; pomawiano o to i inne, nawet sługę ~~ubodzi ja takie~~, najmylniej, jako że jest całej północy aryjskiej wspólne. Niema

hg 35 A

więc celu, w naszych nazwach miejscowych czy osobo-
wych doszukiwać się celtyjskich odpowiedników, np.
„Małgów — czy to celt. Malgo król brytyjski † 547
(Mailcun, Maelgwn), jak mieliśmy kiedyś: Pyjanowice,
Tristan i Trestram, Imram, Patryk: Patrzyków itd.?"
Ale Małgów połączymy z małżem 'mięczakiem', Im-
ram i Imbram to znany nam regensburski Emmeram,
Tristan ogólne średniowieczne imię, Patryk tożsamo i
Pyjan = Pagana; więc i przy Brzurze dawnej, ~~dzisiaj~~ now-
szej Bzurze, nie porównamy „gall. rzeki Lesura, dziś
Lisere, z dawnego *Plesura". Że się niektóre nazwy
rzek z celtyckiemi dziwnie zchodzą, nie przeczymy, ale
jak to tłumaczyć? Zchodzą się i z iliryskiemi, np. No-
teć, dawna Noteś z ilirską Nathisso, Morga z
Margus i i.; czyż to pozostałości po owych Wenetach, jakim
kulturę łużycką przypisują? Spodnie (których świat kla-
syczny i germański nie znał), przyjęli Słowianie nie od Celtów,
lecz raczej od Scytów. W obrzędach i wierzeniach np. pogrze-
bowych ~~marnie za celtyckiemi~~ daremnie dopatrywano się celtyckich śledzono. Germański więc
żywioł nieskończenie silniej, niż każdy inny, ~~się~~ na język (Słowian).
W ciągu ~~piątego~~ V wieku spłynęły nakoniec fale germań-
skie i w ślad za niemi pojawili się na dziejowni Słowia-
nie, ale nie ~~już jako niemi świadkowie~~ wcześniej ~~przedtem~~, a więc też, ~~Ani Hunowie nawet~~
~~ani też~~ (w ~~czwartym~~ IV wieku w Meklenburgu ani w ~~Drażym~~ Połabiu nad Dnie-

najem, o co ich nie wyparli, na podstawie fałszywych etymologji, wcale pomawiają. Hunowie (Słowian z ich siedzib, ale porwali z sobą południową ich połać i obok Germanów (Gepidów i i.), zajęli i Słowianie między nimi niepoślednie miejsca; z. „strawę" (zob. wyż.) odprawiano raczej przy stole Atyli). Rozeszli się więc Słowianie, ale nie pod tem nazwiskiem jako ogólnem; było ono tylko szczepom kilku właściwe a dopiero później, przez obcych, Greków i i., na wszelkie szczepy (pojęcia narodowego wcale jeszcze nie było), przeniesione. Z jakim zasobem wspólnym kulturalnym wybierał się każdy szczep na drogę osobliwą, samoistną? Na to pytanie niemasz odpowiedzi wprost, dla braku źródeł: jedyna krótka wzmianka u Tacyta o życiu-bycie „Wenedów" luki tej nie zapełni. Wypada znowu odwołać się do wyjaśnień i analogij, ależ w pogańskiej Polsce 6.–9. wieku kultura chyba nie zbyt się oddaliła od prasłowiańskiej, tem bardziej, że się Polacy z siedzib pierwotnych nie wychylili ani jakimś obcym wpływom przemożnym nie podlegali, więc kreśląc kulturę pogańskiej Polski powtarzalibyśmy chyba rysy prasłowiańskiej. Zamiast takiego powtórzenia przystąpimy raczej do obrazu najpóźniejszej kultury pogańskiej.

51

36/13.

Rozdział Drugi.

Polska Pogańska.

Szczepy i Imiennictwo.

Świadectwa o Słowianach ~~szóstego~~ VI do ~~dziesiątego~~ X wieku. — Szczepy polskie; nazwy; różnice narzeczowe. — Imiennictwo: nazwy miejscowe, imiona osobowe. ~~Co znaczą i wrażą~~?

Treść.

Dla pierwszego półtysiąca lat dziejów Polski, ~~dziejów pogańskich~~, (od r. ~~450~~ 500 do 960), brak nam wszelkich źródeł ~~pisemnych. To nie dziw, bo ziemia~~ Polska, ~~zewsząd w sposobie~~ zewsząd wałem szczepów słowiańskich okolona, daleka od morza i dróg handlowych, nie ~~zwracała~~ budziła uwagi obcych, ~~co dziwniejsze~~, że ziemia, tak bogata w wykopaliska ~~dawniejsze~~ przed i po ~~narodzeniu~~ Chrystusa, żadnych, jak dotąd, nie wydała tajemnic. ~~A niemoto nie możemy pojąć~~ Zwracamy się więc po wiadomości do

O innych Słowianach posiadamy ~~dawniejsze wiadomości~~, ~~np.~~ greckie o południowych z ~~szóstego~~ VI i ~~siódmego~~ VII wieku a arabskie i niemieckie o Słowianach wszelakich z ~~dziewiątego~~ IX do ~~dwunastego~~ XII wieku, lecz nie zawsze wolno je uogólniać, chociaż wiele z nich korzystać można.

Przytoczymy więc w dosłownym przekładzie, aby nie ścierać patyny wieków, oba najdawniejsze opisy słowiańskiego trybu, nierównej wartości, pierwszy malejący, jak się w głowie wykształconego Greka (Prokopiusza) przedstawiał nowy świat słowiański, około r. 550, drugi, nieco późniejszy, Maurycjusza, obfituje w szczegóły istotne, nie w same ogólniki i fantazje. Prokopiusz pisze o południowych Słowianach: Słowianami i Antami,

„Oni ludźmi, nie włada jeden, lecz żyją od wieków we gminowładztwie i dla tego wspólnie ich obchodzi, co pomyślne i co przykre a również i wszystko inne. Obu tym barbarzyńcom od dawna jest i znaczy. Wierzą, że jest jeden bóg, władca gromu, panem nad wszystkiem i jemu ofiarują woła i wszelakie bydło poświętne. Losu ani znają ani zresztą dopuszczają, aby miał moc jakąkolwiek nad ludźmi, lecz gdy śmierć im już przed nogami grozi, czy to w chorobie czy w walce, ślubują w razie wyjścia, że natychmiast za duszę bogu ofiarę uczynią, gdy wyjdą, ofiarują co obiecali i mniemają, że okupili zbawienie tą ofiarą. Czczą

54 37C

zaś i rzeki i nimfy i inne bóstwa i ofiarują im wszystkim a wróżby czynią przy tych ofiarach. Żyją w nędznych kolibach, nawzajem daleko rozłożeni, każdy zaś często odmienia miejsce siedziby. Wstępując w bój (pieszo nachodzą Huny) nieprzyjaciela, dzierżąc w rękach małe tarcze i spisy; pancerza nigdy nie wdziewają, niektórzy ani świty ani płaszcza niemają, jedynie nogawice popas wciągają i tak do utarczki z przeciwnikiem stawają. Mają też oba (ludy) jeden język zupełnie barbarzyński ani też co do wyglądu między sobą się odmieniają. Wszyscy są bowiem odznacznie rośli i dzielni, co do ciała i włosów ani nadto biali albo blondyni, ani też ku czarności nie są zwróceni, ale wszyscy całkiem są rudawi. Tryb życia nędzny i zaniedbany jako Massageci, sami wiodą i jako tamci na ciągle bywają brudu pełni. Źli zaś albo złoczyńcy bynajmniej nie bywają, ale i w swej prostocie zachowują tryb Hunów..... zajęli wiele ziemi, bo największą część po tamtej stronie Dunajowej"

~~Drugi nieco późniejszy świadek~~ Maurycjusz tak nam Greków ~~walki~~ wojowanie z Słowianami, znowu tylko z (połudn)iowymi nad dolnym Dunajem:

„Słowianie i Antowie [19] jednego trybu życia i jednych skłonności, wolni, nie dają się przenigdy nakłonić do ujarzmienia albo panowania a już najmniej

~~Rd B Lound~~ son

na własnej ziemi, są liczni a wytrwali, znoszą łatwo i żar i zimno i słotę i ciała nagość i brak żywności. Ku odwiedzającym ich są łaskawi i życzliwie odwodzą ich z miejsca na miejsce dokąd dążą, tak że gdyby ~~[illegible]~~ niedbalstwa gospodarza gościa szkoda dotknęła, oddający gościa na gospodarza wojnę by wzniecił, pomszczenie gościa za świętość sobie uważając. Tych, co są u nich w ~~niewol~~ jeństwie, nie zatrzymują ich, jak inne narody czynią, na czas nieograniczony, ale naznaczywszy im czas pewny pozostawiają na ich zdaniu, czy chcą wrócić między swoich za pewnem wynagrodzeniem, czy zostać u nich wolni a przyjaciele. Dostawa im moc bydła rozmaitego i zboża w stogach złożonego, a najwięcej prosa i bru. Niewiasty ich nad wszelkie przyrodzenie ludzkie bywają cne tak, że wiele z nich śmierć mężową uważają za koniec własny i chętnie ~~[illegible]~~ same się udawią, wdowieństwa za życie sobie nie licząc. Mieszkają zaś po lasach, rzekach, moczarach, jeziorach, a wyjścia nieprzystępnych z siedzib czynią wszelakie, dla ~~groż~~ zdarzających się im ~~jak się patrzy~~ pospolicie niebezpieczeństw. Rzeczy swe potrzebne w ukryciu chowają, nie posiadając jawnie nic zbytecznego a żyjąc po rozbójniczemu chętnie po gęstych, wązkich i skalistych miejscach napaści na wrogów uskuteczniają. Zręcznie używają

zasadzek i napadnięć i przebiegów, dniem i nocą rozmaite sposoby wymyślając. Prześcigają wszystkich w doświadczeniu przebywania rzek a dzielnie trwają w wodach tak że nieraz niektórzy z nich, doma przebywając a napadnięciem zaskoczeni z niebezpieczeństwa uchylając się pod wodę, w głębi wody trzciny długie do tego przysposobione, całkiem wydrążone, w ustach dzierżą, co sięgają aż powierzchni wód i leżąc na wznak w głębi niemi oddychają i starczy im to na wiele godzin*), tak że ani podejrzenia o nich niebywa, ale gdyby nawet te trzciny na zewnątrz widziano, niedoświadczeni uważaliby je za zrosłe z wodą. Dla tego ci co to wypróbowali, poznając trzcinę wedle cięcia i położenia, albo niemi usta przebijają albo odciągając je wywodzą ich z wody, gdyż dłużej nie mogą w wodzie przebywać. Każdy zaś z nich uzbrojony jest w dwie spisy małe a niektórzy z nich i w tęgie ale cienkie tarcze. Używają zaś i drewnianych łuków i strzały do przenoszenia małych, namazanych jadem środków czynnych działających, jeżeli ustrzelony niemi nie zabezpieczy się wypiciem teriaku (dryakwi) albo innemi, lekarzom doświadczonym świadomymi pomocami albo przez to, że się ~~obraza~~ wprost wytnie ranę, tak żeby ciało pozostałe nie przesiękło.

*) To bajka, jak eksperymenta dowiodły; na minutę to, nie na godziny.

Będąc zaś bez rządu a nawzajem się nienawidząc ani szyku nie znają ani usiłują bojować w gęstym boju ani zjawiać się na nagich a równych miejscach. Jeśli się zaś zdarzy, że za dogodnej chwili odważą się na spotkanie, z okrzykiem nieco ku przodu się podają a jeśli przeciwnik przed ich głosem ustąpi, rychło nacierają, w przeciwnym razie takżsamo się odwracają, nie kusząc się ręką siły ich wroga zpróbować, uciekają zaś do lasów, tam mając znaczną pomoc jako doświadczeni w walkach po cieśninach. Często bowiem unosząc zdobycz dla małego popłochu ją zbywając do lasów uciekają i napastników około zdobyczy zajętych napadając łatwo ich wychodzą. I nawykli to rozmaicie a umyślnie czynić na szkodę nasz przeciwników. Są zaś całkiem wiarołomni i w umowach nie trwali, ustępując raczej strachu niż podarkom. Gdy bowiem między nimi poróżnią się zdania albo się nie zgodzą albo w razie zgody inni uchwałę wnet przewrócą, bo wszyscy zdania przeciwnego a żaden drugiemu ustąpić nie chce. Wyprawy przeciw nim należy raczej w porę zimową przedsiębrać, kiedy ~~[illegible]~~ dla obnażenia drzew nie łatwo im się ukrywać a i śnieg ślady uciekających wyjawia a żywot ich jakby całkiem zmarniał, zresztą i dla mrozu łatwo rzeki przebywać. Wystrzegać się należy latem w nieprzystępnych i zalesionych miejscach bez znacznej

uwagi następywać, jeśli nieprzyjaciel zgromadzony, ga-
nim się go piechotą czy konnicą[58] nie wypędzi.... Ponie-
waż u nich wiele książąt i nawzajem się nie zgadzają-
cych, nie jest od rzeczy, niektórych z nich racją albo
darami sobie zjednywać a najbardziej tych co pobliżej gra-
nic, aby nie walka przeciw wszystkim połączenia i samo-
władztwa dokonała." (Po przestrodze co do obchodzenia
się ze zbiegami i jak należy zasoby nieprzyjacielskie
nie marnować, lecz lądem czy rzeką do siebie uwodzić,
zaznacza Maurycjusz, jak podejmowane przeciw nim
wyprawy mało w istocie im szkodzą). „~~Bo~~ gdy bowiem
miejsca Słowian i Antów (inna to grupa tych samych
południowych Słowian) rzędem nad rzekami leżą i na-
wzajem się stykają, tak że niema między niemi uwagi
godnego przestanku, a lasy, błota lub sitowia im bliskie,
(więc przy najściu najbliższych dalsi rychło o tem wiedzą
i uprowadzają swoje zasoby, i młodzież zaś wyzbywszy się
strachu położeniu korzystając z doby napadają naszych
żołnierzy; w takich wyprawach należy wszystkich zdolnych
do boju zabijać i nie zwlekać z tem".

Korzystając z tego świadectwa, należy pamiętać, że mo-
wa tu o Słowianach, co porzucili pierwotne siedliska ~~[illegible]~~ i w długiej
wędrówce raczej zdziczeli; zdawało się, że jak Germani
zachodni, tak oni wschodnie zniszczą imperium, lecz dopie-
ro ujęci żelazną ręką turkotatarskiej hordy bułgarskiej

Ci Słowianie południowi, jak ich z Prokopjusza, Maurycjusza i innych Greków znamy, to dzicz barbarzyńska, półnaga, kryjąca się po lasach, bez grodów, bez żadnej organizacji, pożerana ciągle i najazdami zbójeckiemi mieszkańców. Ale to ludy, co przybyły świeżo nad Dunaj, okrążając Karpaty, co w długiej wędrówce zdziczały, i nie nam według nich sądzić o Słowianach, co pierwotnych siedzib nigdy nie rzucali. Jeśli znowu o Słowianach w Holsztynie twierdzi, że nie mają domów, że kryją się lada dyże, aby je w razie niebezpieczeństwa na zdawie porzucić; jeśli dalej zadziwia nas nadzwyczajne ubóstwo grobów i grodzisk meklemburskich, tego Polska, że te ludy tylko Słowiaństwa najdalej wysunięte placówki, według których nie należy sądzić o zwartej jego masie.

Gdzie siedzieli Polacy i Rusini w takim wieku, gdy się łączność słowiańska ostatecznie zerwała? Tam, gdzie dziś siedzą — niebyli na tej ziemi pierwszymi czy

Lecz Słowianie,

~~Nie znamy pierwotnych dziejów Polski Piastowej, ale to wiemy, że przy Mieszka I panował rząd wszystkiemi szczepami polskiemi~~

~~stali się istotnie~~ postrachem Carogrodu. Nie można więc bez ~~pewnych~~ zastrzeżeń stawiać ich na jednej stopie z Polanami, ~~co~~ który wędrówek ~~podobnych~~ wcale nie znali. A to samo powiemy o Słowianach zachodnich, szczególnie w Holsztynie osiadłych, o których ~~wcale~~ dobry ich znawca (Helmold, około r. 1180 przebywający między nimi, lecz ich języka nie znający),

60

Mimo tego zastrzeżenia godzi się (wobec niemoty naszych źródeł) kilka szczegółów z obcych kronikarzy wypisać, które i dla nas nie obojętne. I tak opowiada Thietmar o wiecowaniu Luciców: „Lucicami nie włada żaden panujący. Radą na wiecu o tem co im potrzeba rozprawiając w wykonaniu rzeczy wszyscy się zgadzają. Gdy zaś który Jednomyślna ze społplemieńców a więc temu przeczy, biją go kijami a jeśli się i nadal jawnie sprzeciwi, albo traci wszystko przez ogień i grabież rychłą, albo wobec nich wedle godności własnej opłaca sumę należnych pieniędzy. Sami niewierni i zmienni wymagają od innych niezmienności i znacznej wiary. Pokój stwierdzają ucięciem włosów na ciemieniu, wraz z trawą i podaniem rąk, ale dla jego zerwania łatwo ich pieniędzmi przekupić."

U Helmolda zaś po opisie ofiary składanej bożkom (niekiedy ludźmi i z chrześcijan) i jak kapłan ze krwi ofiarnej pije, aby go tem łacniej duch wieszczy porywał, „udaje się lud do biesiad i oklasków. Mają zaś Słowianie dziwny błąd, gdyż w swoich ucztach i pijatykach obnoszą czaszę, nad którą wymawiają słowa, nie powiem zaklęcia, lecz wyklęcia w imię bogów dobra i zła" (znana to „zdrawica" innych Słowian). R. 1156 na Trzech Króli zaprosił

38c

książę Przybysław księży niemieckich do siebie, na stół dwadzieścia dań zapełniło; tam z doświadczenia poznałem, o czem dawniej słyszałem, że żaden naród Słowian w gościnności nie celuje; tak bowiem ~~na~~ przyjmowania gości się sadzą, że nawet o gościnę prosić nie trzeba, bo co z pola, połowu ryb i zwierzyny zebrali, wszystko na szczodrość wydają, sądząc kto marnotrawniejszy jako dzielniejszego. Ta żądza ~~[illegible]~~ popisywania się wielu z nich ku kradzieży ~~złodziejstwu~~ lub rabunku doprowadzi, bo wedle ich praw coś nocą ukradł ~~jutro~~ rano gościom rozdasz. Gdyby zaś kogo, co całkiem wyjątkowe przydybano, że obcego z gościny oddalił, tego dom ~~i~~ do jasności spalić wolno i wszyscy zgodnie twierdzą, że kto gościowi chleba odmówił na pogardę ogólną zasłużył (por. cud z Piastem!*). ~~Opisawszy~~ Chyżach Słowian, plecionych z gałęzi, dodaje: Ile (Wspomniawszy) kroć wrzawa wojny na ~~się oder~~ zabrzmi, chowają w jamach całe wymłócone zboże, srebro, złoto i kosztowności a żony i dziatwę chronią w ~~grod~~ obwarowaniach lub lasach i nic nie pozostawiają dla łupieży, chyba owe chyże, których utratę najlekcej ważą. Podkreśla dalej u Rugjan szanowanie rodziców i brak u nich żebraka czy ubogiego, bo kto kolwiek dla choroby lub wieku omdlał na siłach, oddają go troskliwej opiece dziedzica.

---

*) Wedle owej logiki słowiańskiej oczekiwalibyś,

~~Pomijamy~~ Inne szczegóły, opisy świąt i świątyń, bożków i ich zasobów, wróżby końskiej publicznej i domowej z kresek lub witek itd., nieraz bardzo ważne, szczególniej pomorskie dla bliższego pokrewieństwa, ~~mimo to~~ nie nam należą.

Państwo Piastowe powstało zupełnie organicznie. ~~Zawsze i wszędzie~~ Nieraz bowiem wybija się z pośród szeregu pokrewnych szczepów jeden, którego dzielny książę, hołdując przyrodzonej niemal zaborczości, podbija okolicznych i łączy je w całość. Tak było w Czechach, gdzie książęta prascy w ciągu ~~dziesiątego~~ X wieku wszystkich innych podbili i wybili. Tak było na Rusi, gdzie książęta kijowscy najpierw najbliższych (Drzewian), w końcu i najdalszych (Wiatyczów) dynastji własnych pozbawili. Tak było i u nas. U końca tego procesu około r. 960 widzimy, że państwo Mieszka I objęło Polskę i

---

inny w podaniu o Piaście, że kara spotkała Popiela właśnie za niegościnność jego (słudzy jakby działali w intencji pańskiej). Do ściśle słowiańskiego podania o ukaranej niegościnności wszczepiono niemiecką anekdotę o ~~sposobie~~ rodzaju tej kary ~~(myszy zjedzą)~~, zob. niż. [o nagrodzonej cudownie gościnności] Owe podania należą równocześnie do wątków ogólno-~~narodowych~~ międzynarodowych podań, powtarzają się w starożytności (Philemon i Baucis), ~~powtarzają się~~ w legendach: ś. German niegościnnego króla angielskiego zmusił do opuszczenia tronu a gościnnego pastucha królem ustanowił.

~~od Odry do Wisły~~ [wschodnie ~~Pomorze~~], jako ~~wiemy~~ z jego „dzierżawizny" [to] dla [Polski] papieża; ~~ale~~ nie on to ~~dopiero~~ [wszystko] zdobył, a ~~dowodem tego~~ nieprzejednaną nienawiścią ~~jakie~~ pałali [przeciw Polsce] sąsiedzi ~~Polski~~ północni, Pomorzanie, a ~~głównie~~ zachodni, Lucicy, co się nawet z odwiecznym wrogiem, z Niemcami, ~~łączyli~~ [bratali], byle przeciw Polsce." Tę żywiołową nienawiść tłumaczą chyba zabiegi [dawniejsze] [Piastowskie] ~~polskie~~, dobić się morza i całego obrzeża [Odry], ~~obu głównych rzek polskich, Odry i Wisły, bo czuli instynktem Piastowie, zwróceni wyłącznie ku morzu i zachodowi, że tylko w ten sposób zapewnią znaczenie, rozwój, dostatki swemu państwu, a na~~ [na] przeszkodzie stanęli im Pomorzanie i Lucicy; stąd ~~więc ta~~ waśń nieprzejednana.

~~Nie wiemy więc, czy ród panujący Piastów był w Polsce jedyny, jako Przemyślów w Czechach, ile i jak ich urządziło, lecz mamy przed sobą wynik ich pracy wiekowej, połączenie kilku najściślej z sobą spojonych szczepów w jedno państwo-naród. Jakie to były szczepy? I dziś jeszcze wiemy. W ciągu owej doby~~

Pogańskiej zróżnicowały się ostatecznie i wyodrębniły ~~się następujące w miejscowych okolicach~~ z pierwotnie ~~mniej~~ bardziej jednostajnej ludności o jed.

(Jakież szczepy połączyli Piastowie? za doby

Obaj więc pierwsi Piastowie (o poprzednikach nic nie wiemy), panowali nad całą etnograficzną Polską (i nad Pomorzem, ale nie całym!) między Bugiem a Odrą-Bobrem, wychylając się przelotnie i za jej granice ku Łużycom i Morawie: był to więc rozwój najzupełniej ograniczony; i instynkt zaborczy zadowolił się pochłonię.

ciem szczepów o tym za...) a były to następujące:
~~w tym języku i zwyczaju następujące szczepy~~:

Polanie, w ~~dzisiejszej~~ Wielkopolsce, ~~obejmując~~ w dorzeczu Warty; Wiślanie, w ~~dzisiejszej~~ Małopolsce, nad górną Wisłą; Ślężanie na Śląsku, nad górną Odrą; Mazowszanie, nad środkową Wisłą; pomniejsze szczepy, na północy Kujawy, między ~~Mazowszanami~~ a Polanami, pod nimi ziemie Łęczycka i Sieradzka, (od głównych grodów nazwane). Otaczali ich od północy językowo i obyczajowo im najbliżsi Pomorzanie, od Noteci do morza; od zachodu niemal równie im bliscy Lucicy i dalsi nieco Łużyczanie; góry przedzielały ich od Czechów i Słowaków, tylko z Morawianami przy „bramie morawskiej", obecnej na szlaku handlowym, stykali się bezpośrednio. Na wschodzie Ruś, dalej na północnym wschodzie i północy obce zupełnie szczepy Jaćwingów i Prusów.

Zawiązkiem państwa ~~Mieszka, co obejmowało~~ te ~~szczepy polskie i Pomorze~~ było księstwo Polan i ziemie poznańska, gnieźnieńska i kaliska. ~~ich wy liczyć najgłówniejsze ich grody~~ ~~bo one~~ ci Polanie, ta... rzucili swe imię całemu państwu później.

(Tu zbiegały się narzecza, tak że ścisłą granicę trudno i pociągnąć.)

65 411

od pól t. j. bezleśnych obszarów nad Wartą, a powtarza się ich nazwa nad Dnieprem, choć między jednymi a drugimi Polanami nigdy żadnego związku nie było; czysty to przypadek i nic więcej. Nazwa Wiślan (zwanych Małopolanami) w przeciwieństwie do Wielkopolan, jako późniejsza, zginie już w XI wieku, w którym parokrotnie ją wspominano (niby Polonia). Nazwę Śląska znacznie z czasem rozszerzono; pierwotnie obejmowała część jego środkową z Wrocławiem; później rozszerzono nazwę i na „dolny" i „górny" Śląsk. Na dolny Śląsk z Głogowem i Legnicą składały się ziemie (Krosnem) Bobrzan (od rzeki Bobru) i Dziadoszyców; Śląsk górny obejmywał ziemie Opolską, Bytomską i Raciborską. Nazwa, tak jak wspominaliśmy, pochodzi od Silingów – Ślęgów ... z Wandalami na południe ... wandalskich Silingów – Ślęgów; ale żadnych Trzebowian (wymienionych rzekomo w praskim falsyfikacie 1086 r.) nigdy nie było.

Trzebowian jednak, wymienianych w falsyfikacie praskim z r. 1086, nie było żadnych. Śląsk górny obejmował ziemię Opolską, Bytomską i Raciborską. Sama nazwa wzięta od wandalskich Silingów – Ślężów, od niskiej pod Wrocławiem owej góry i

66 **42**

strugę Ślężą nazwano; góra między siedziba czy bliższego kultu, czy jeszcze germańskiego (? baja o kulcie braci Alcis?), w każdy sposób słowiańskiego, bo to Thietmar wyraźnie poświadcza, wynosi się tak stromo z równiny, że kult pogański mógł z nią łatwo pojęcie mieszkania boga łączyć. dziś nazywa się Sobotą, Zobten, od dni targowych a rzeczka Lohe; od góry i rzeczki najpierw Śląsk środkowy, Wrocławski nazwę przejął, szczep Ślężanie, pole Ślęzko, t. j. u nas dziś Śląsk, bo my zawsze dźwięczne miejscowe nazwy nigdzie w języku odmieniamy.

Mazowsze, z przymiotnikiem mazowieski, dziś mylnie mazowiecki, nazwano od grodu Mazowa, jest kilka Mazowów i Mazewów (por. wieś Maziątowice, bo tak czytam Maszięglowice ksiąg sądowych Brzesko-kujawskich nr. 3747 z r. 1424, nie Międzygłowice). Że od jednego grodu, co dziś zaniknął lub na wieś podupadł (np. Mecklenburg albo Wołyń albo Czerwona Ruś, nazwane od grodów nieistniejących (lub już zmarniałych), to rzecz zwykła; niezwykłem natomiast urobienie tej nazwy. Są i inne podobne na -wsze, np. Kotowsze, Lubowsze, Miłowsze, Mniewsz, Krotowsze [Kozierowski VI, 262]; ich -ow- jest jasne (por. Lubowla itp.), lecz -sze

43

złożeniem to nie jest ([illegible] odwrócone Wsze-
rze (Wszelub itp.), niby jakieś *Mazo-wikh, zagadki nie
odkryłem. Wielkie Mazowsze rozpadało się z czasem
na mniejsze ziemice, wszystkie wedle ich grodów czołowych
nazywane, np. ziemia wiska od Wizny, czerska od
Czerska t.j. Czyrnska itd. Nazwę Mazowsze zna,
sam w aktach łacińskich, Mazovia (stąd niemieckie
Masau); mieszkańca zwano Mazowszaninem a
we skrócie nieco uszczypliwym, Mazurem (jak kosiur, wilczura, kostur,
piechur itp.); był i Mazoch podobny.

Kujawy są znowu topograficzną nazwą,
znaczą wydmy piaszczyste. Sieradz ~~od~~ Sira-
da, nie Wszrada, bo i jest pierwotne (Siradia);
Sirad było zaś pierwotnie ~~jest to~~ zbiorową nazwą (jak czeladź itp.) od sir' sie-
rota'; ~~nazwa na ... mamy~~ sporo. Łęczyca wreszcie po-
wstała tylko nazwą grodu przeniesiona na całą ziemię,
urobiona od (czołowego) łąka. Obie te ziemie
centralne, lecz znaczniejszej nie odegrały roli. O innych, drob-
niejszych ziemiach, przeważnie jeszcze bardzo późnego po-
czątku, ani wspominamy.

Jeśli liczba i rozkład tych szczepów od dzisiej-
szego stanu, ile wiemy, nie wiele odbiega, ma się rzecz
zupełnie inaczej z liczbą zaludnienia ~~rozumianem~~. Nie my,
śli my tu jednak (o naturalnym jego przyroście, co ~~setki~~ sto tysięcy
na miljon i więcej przetwarza. chodzi o obszar ziemi
zajętej pod uprawę. Naród był od dawna stale osiadły;
ślady ~~czasy~~ koczowania, właściwego i połowicznego, nie czy zatarte się za-
pełnie, chociaż ~~rozbieganie~~ się ludności jeszcze i po wie-
kach (były przejściowy (wojny itp.), siebie pruszczały ~~nie zdarzało~~. Mimoto
zalegały ~~wraz olbrzymie~~ niezmierne puszcze, nikt nie jeszcze nie
wdzierał w ~~nie~~ biegiem prawych dopływów Wisły do góry, ale
nawet na równinach, szczególniej po Lublin, niebyło
zaludnienia i nie dziw, że się Ruś olbrzymim kli-
nem w Małopolskę wcisnęła. ~~Takowemi~~ oddzielały
Puszcze Małopolskę od Mazowsza; w Mazowszu samem
zalegały puszcze, po których dziś nieraz nikłe ślady
tylko, najrzadsze przestrzenie. Kujawy dębowe. Wielko-
polska wraz z średnim i dolnym Śląskiem były wolniejsze,
ale górny znowu ~~zalegały~~ pokrywały się rozległymi lasy dni nieprzebyte. Wsie były
i bardzo rozrzucone (i rozległe). na obszarze jednej starej ~~wsi~~ stanie,
to później ich cztery. Gęstsze zaludnienie należało
więc do wyjątków. ~~stąd też tłumaczy się może przewaga~~
~~Polan (właściwych, wielkich)~~ jemu zawdzięczała ziemia gnieźnieńska i poznańska pierwotną rodzimą przewagę

Pewnej odrębności ~~tych skupień plemiennych~~ szczepowej dziejów nie zatarły zupełnie ani liczne wieki wspólnych współżycia; język, ubiór, tryb życia (np. u górali z całkiem odmiennym ~~niż~~ (na równinach), wyrażają ją do dziś. Rozróżn. od życia) mamy ~~więc~~ np. narzecza wielkopolskie, małopolskie, mazowieckie i śląskie, żeby tylko najważniejsze grupy wymienić; ~~te wypada~~ są nawet ~~w poszczególnych grupach silnie stosowane~~ podziały, np. w małopolskiej odcina się ~~wcale~~ ostro narzecze podhalskie, tatrzańskie, od nizinnych; ~~te~~ oddziaływają i wpływy sąsiednie, np. słowackie w górach, w lubelskiem ruskie. ~~Nie z na Śląsku rozróżniamy niemazurzące narzecza (południowe) od mazurzących~~. Nie pokrywają się też ściśle dzisiejsze granice narzeczowe z terytorjalnemi; narzecze mazowieckie sięgało więcej dalej (dawniej) niż ~~sama~~ dzielnica, ale w drobnych zarysach zmiany nieznaczne; samych różnic narzeczowych nie rozpatrywamy bliżej, nie

znato winniśmy im kilka uwag poświęcić.

Żaden inny lud słowiański nie zna podobnej jednolitości mowy a nienaruszoności siedzib, jaką się polski szczycić rzeczy; rok 929 nie wiele odbiegł od roku 929. Żadnych walniejszych przesunięć – wydówek szczepowych, żadnych wybitniejszych różnic językowych u nas nie bywało a do ubytki na Zachodzie, wyrównaliśmy z naddatkiem na Wschodzie. Żadnych więc w Polsce strat i przeniesień ruskich: gdzieś Tiwerców, Uliczów, Chorwatów? gdzież u nas wymknienie Kijowszczyzny za potopem tatarskim? gdzież u nas różnice narzeczowe tej miary, jak między wielko- a małoruskiem? Na Bałkanie takżeino; to olbrzymie straty (cała Rumunja wyrosła na słowiańskiem podłożu, które pochłonęła, a Grecja odzyskiwała na Słowianach dawne utraty), to przesunięcia szczepowe (wędrówki Serbów na północ, w Białogrodzie Serbów nie było!); różnice narzeczowe jeszcze jaskrawiejsze niż u Rusi.

Jak siedziby nasze odwiecznie te same, tak i język jednolity (oprócz Kaszubów, ale to nie Polacy, lecz Pomorzanie, więc w grę nie wchodzą). Język pierwotny

nigdy nie skrzepł, rozwijał się swobodnie pod każdym względem i gdy liczne rzesze wchodziły w bliższe skupienia, oddzielając się od innych przegrodami, wytwarzały się wspólne odmiany-rysy, polegające tylko, co na wspólnej rodzinie już się wyklewało, i tak powstawały narzecza. Już w r. 999 były ich wzory-typy gotowe i z wiekami wzmagała się rozbieżność. Lecz ta rozbieżność nowa (od ~~dziewiątego~~ X wieku) nie zawsze przestawała u granic rzeczonych, sięgała poza nie i narzucała nowe, wtórne cechy narzeczom – tylko że nie naruszyły te wtórne cechy pierwotnej odrębności. Np., najstarszą i najogólniejszą cechą nową (od ~~dziewiątego~~ X wieku) jest t. zw. mazurzenie t. j. rozchwianie granic między c, s, z (nawet rz = z) a cz, sz, ż (nawet rz), car, zona itd. zamiast czas, żona. Ale grubo by się mylił, ktoby tej cesze nadał jakieś znaczenie: mazurzy Małopolska jak Mazowsze, ~~lecz~~ przez to nie zbliżyło się narzecze małopolskie na włos z mazowieckiem, pozostało odrębnem jak było (łączą je nawet bliżej z wielkopolskiem, chociaż ~~[illegible]~~ to wcale nie mazurzy!). Śląsk północny mazurzy, południowy nie; cała Słowińszczyzna pomorska i zaodrzańska mazurzy, ale pomorscy Kaszubi nie i tak ciągle; to znaczy, że wtórny nie stanowi nic o wła-

mazurza

ściwem, dawnem narzeczu. A przecież zmobili-
zowano u nas jakichś Prafinów, co niby nad Wisłą sie-
dzieli (bo tam ich astronom gwedi na swoje odpowiedzialność
umieścił), i od nich miały się te c, s, z, zamiast niezna-
nych im cz, dz, ż, rozejść, co nigdy bajki włożyny, bo
żadnych finów śród nas nigdy nie było. Jeśli istotnie w
Dalmacji pod wpływem włoskim coś podobnego po miaste-
czkach zaszło, to nie na wsi ~~to się~~ nie powtarzało i paralela
wspomniana upada.

Takich wtórnych rysów, co nic dla przeszłości nie ważą,
jest w głosowni więcej (pochylone a i jego utrata i i.) i na
mapach tego okolice ze podobnym ~~wspólnym~~ rysem linjami-izo-
fonami, tylko że mają te izofony nieraz ten brzydki zwy-
czaj, że się krzyżują i wzajemnie uchylają. Izofony
stwierdzają tylko, że coś jest, mają cel tylko w sobie zna-
nych i o przeszłości językowo-szczepowej niczego nie ważą.
Inaczej gorzej ma się rzecz z izoglosami t.j. linjami,
wyłączającemi okolice, gdzie się mówi ~~k~~ kur lub pię-
jak zamiast koguta; albo wywielga czy bogucwola
czy rofja (to tosamo), zamiast wilgi; albo kacoperz
czy latopierz czy jak tam inaczej, zamiast nietoperza
i tak dla kilkunastu innych terminów, między którymi
nie brak i późnych germanizmów (szwela, szpernal
i i.). Opieranie jakichkolwiek wniosków o te izoglosy

44

jest ~~niewinną, bezcelową zabawką~~ bezcelowe, bo np. z

Kurem ma się rzecz tak: w całej Polsce do końca XV wieku koguta wszędzie Kurem nazywano, był to wyraz ogólnopolski i z żadnym zespołem narzeczowym nie był ~~w jakimkolwiek~~ związany. Dopiero później, bo ludek lubi odmianę, zaczęto ~~nim~~ Kurem pomiewierać i zadziwić się na ~~nowe~~ koguty, piejaki itd., Lud ma przecież nieraz kilkanaście nazw na jedną roślinę i czy się ta nazwa powtarza i w których okolicach, to zapisuje słownik narzeczowy i na tem koniec. (ale na Mazowszu miejscami do dziś ocalał) Odmawiamy więc wszelkim różnicom czy izoglosom dla dziejów dawniejszych (dziś inaczej) wszelkiego znaczenia i ~~pomijamy je zupełnie~~, zaznaczamy tylko, że co kiedyś było terminem ogólnym, od XVI wieku między lud pewnych okolic zapadło, o czem jeszcze niżej mowa będzie. Dla dziejów dawnych wystarczą nam owe ~~liczba~~ cztery narzecza, o jakiemi piątem „centralnem" znowu nie było.

~~Do tej wycieczki na pole narzeczowe zmusiła wywołała nas~~

Czteroszczepowość narodu polskiego, ~~którym~~ jeden szczep swoje imię ~~narzucił~~, (bo sam państwo stworzył.) Pod tem imieniem tylko, znamiśmy na zachodzie, co rychło nazwę Windelów (Wandalów ?), bo i pod nią mylnie Polan rozumiał, na zawsze zarzucił, Polan u Niemców (stąd Pologne) itd. Zato na ~~całym~~ wschodzie została o nas inna nazwa, Lachów, o której realii Nestor pisze:

natomiast

(Gdy Rzymianie – Wołosi ~~...~~ gnębili Słowian naddunajskich, i ustąpili przed nimi); „jedni Słowianie przyszedłszy siedli na Wiśle i przezwali się Lachowie a jedni od tych Lachów przezwali się Polanie a drudzy Lachowie Lucicy, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie". ~~Więc jestto nazwa zbiorowa, którą Nestor objął i najdalsze szczepy, językowo do polskich zbliżone (Luciców i Pomorzan), ale zarazem i specjalna, bo pierwsi ją~~ Pierwsi Lachowie Nestora, to Wiślanie, jak i dziś jeszcze ~~lud pograniczny~~ (ościenny Lachami nazywają a Czesi i Morawianie Lachów gorale nasi i Słowacy lud) chamu ludność opawską, cieszyńską (Kuzenklauwy morawskiej). ~~To samo Lach wyszło z pierwotnego Lech, co jeszcze zatrzymało~~ istniejącego dotąd ~~Dziewiętnastowieczną zatrzymali Litwini i Węgrzy~~ (u litewskiem Lenkas, Polak, a węgierskiem Lengyel); u Serbów Lech (o Lechach wspomina historyk grecki XII. wieku), dawny przymiotnik ruski do ~~niego~~ brzmi Lad-skij ~~Lasz-skij~~, jak ~~typny~~ ~~wiele Lach oczywiście~~), jest więc Lach skrótem jakiegoś imienia ~~na~~ -d (niby jak brach do brat) np. Lad

46A

W ruskiej ~~nazwie~~ inem Lach[75] (por. swjatyj = święty) tkwi dawna nosówka, Ljach brzmiał ~~niegdyś~~ Lęch jeszcze w ~~dziewiątym~~ IX-tym wieku i gdzie, Które zachowali do dziś to pierwotne ę, Lenkas u Litwinów, Lengyel u Węgrów; u Serbów przechodzi ę w e, a więc Lech (wedle tego *to tōn Lechōn ethnos,* lud Lechów, u historyka greckiego z ~~dwunastego~~ XII wieku). Ale imię Lach-Lęch nie jest pierwotnem, jest skróceniem, jak Czech. ~~Zkąd~~ Z czego Czech ~~się wziął~~ skrócono, nie odgadniemy na pewno nigdy, bo skrót może polegać na byle ~~z~~ nazwie Czestmiry, Czesławie albo rozpoczynać się czemś innem. Przy Lęch-Lach mamy jednak ~~jakąś~~ taką wskazówkę ~~dal-szą~~, bo przymiotnik brzmiał do niego nie *laski, jak czeski, lecz ljadskij, wskazał więc jakiś rzeczownik czy imię z lęd- w pierwszej, źródłowej głosce. Istnieje do dziś w Rosji rzeczownik Ljad (z lęd-) 'djabeł', idi k ljadu ('idź do djabła'), ~~ale nie wiadomo, czy dawny~~ (nieznany go z starszego języka ~~wcale~~) ~~i skąd się wziął~~. Upatrzono w tym lęd-ljad naziwe prastowiańskie lędo albo lęda ~~ale~~ 'ugór, karczowisko, nieużytki' (spokrewnione z niem. Land, szwedzkiem linda 'ugór', pruskiem

76a 46 13

lindan „dolina"). Wywód ten cieszy się ogólnem uznaniem, ale jest nikły, bo nie daje nic charakterystycznego: na ugorach-lędzinach siedzieli wszyscy „polanie", rolnicy. Mnie dowodzi ruski lad „djabeł", że od nie (i w całej słowiańszczyźnie nie ma też ani jednej podobnej nazwy rzeczowej;) go urobiono Lach, jak np. brach od brat, swach od swat itd. Lad nie oznaczał jednak pierwotnie djabła, lecz był uszczypliwą nazwą Polaka i rozszczepiły się (później) znaczeniowo obie w gruncie identyczne formy: Lach ~~przeszedł na~~ został przy Polaku, lad ~~przy~~ djabła (w łackim obyczaje widziano djabła (zeszedł na w XI wieku w ławrze pieczerskiej w Kijowie). To przyjąwszy, lad (lęd) stoi we związku z prastarożytną nazwą Lędzici (jest w rosyjskiem i laszka „lędziwic"). A mogę przedstawić i dowód historyczny trafności mego wywodu, bo t. zw. geograf bawarski (pol. IX w.) wymienia rzeczowo słowiańskie Lendizi z 98 grodami. Ustęp, w którym Lendizi wymienieni, obfituje wprawdzie w najfantastyczniejsze imiona, ale są między niemi istotne ruskie (Buzani) i czeskie (Stadici, Zittici dalej na zachodzie), więc i Lendizi z niemi wyjść mogą. Lendizi zaś jest nazwą patronimiczną, jakiej mój wywód wymaga, nie topograficzną jakiejby po lędach-lędzinach oczekiwać należało.

Używają nie raz Lechitae dla Polaków również jak niesłychane zresztą nigdy Carantae dla Krakowa (!) u Wincentego najpierw tam, gdzie on o wyprawie Macedończyka Aleksandra na Polaków (!!) baje.

46 C

17

~~obok geografa~~ ~~ale dopiero~~ dla pisarza ~~dwunastego~~ XII i ~~trzy~~ XIII nastego wieku ~~z~~ naszego kronikarza, mistrza Wincentego. Używa stale wyrazu Poloni, Polonia, kilka razy (jednak na jednej stronicy) na początku a na końcu swego dzieła użył jako równoznacznego wyrazu Lechitae dla Polaków, a raz dla Polski Lechia, Lechitae wedle jego trybu ~~do~~ od Lechia utworzeni, przenigdy od jakiegoś Lecha, o (nazwie tej) którym Wincenty nic jeszcze nie wie (zfabrykowali go późniejsi bajarze). Skąd wyszły Lechia i Lechitae? Niewątpliwie z ruskich Lachów, jaka nazwa o ucho Sandomierzanina, już

78

przez ojców książąt krakowskich z [illegible] o jego uszy [illegible] się obijała. Oczekiwalibyśmy w tym razie co prawda Lachones, Lachia, Lechitae, nie Lechia itd., ale niezbadane bywają drogi rozumowania etymologicznego kronikarzy średniowiecznych; może umyślnie zmienił Wincenty samogłoskę, aby zatrzeć nieco ślady, skąd on do tej nazwy przyszedł. Jego bałamuctwo wyrosło dalsze, zmyślono bowiem z czasem i jakiegoś Lecha (zob. niż.) a do fatalnych Lechitów dorobiono jeszcze fatalniejszy przymiotnik lechicki i wojują nim gramatycy dowoli, chociaż to oczywisty nonsens.

Było jeszcze kilka innych nazw drobnych (ziemic-) szczepów, np. Selpuli (t. j. Żalpole, pole żalów = urn, popielnic, urobione bez samogłoski tematowej wedle modły kołdrąb, przesłow. poldne i południe i i.), między Bobrem a Łużycami. Nie możemy dokładniej oznaczyć ziemi Licikavici, wspomnianej jako posiadłość Mieszka I może na pograniczu Wielkopolski i Pomorza, nawet formy właściwej tej zepsutej widocznie nazwy nie można ustalić), może to już pomorskie. Golęsice, gród, zresztą czy tylko, najdalej nie na połu. Nie wyrzekły, niegdyś w opawskie, dziś całkiem czeskie.

(powołana się r. 1017 jako Golencizа w Saksonji, Holeschau w Czechach a prus.)

Dziwna to nazwa, od Golęcha, ~~co mimowolnie~~ prus-
kiego Golęda przypomina, ale gdzieżby Prus aż pod bramę
morawską się zapędził, chociaż ~~prawda~~ że i innego Golęda i w
Hiszpanji gockiej znachodzimy. Wymieniliśmy tylko parę
stare nazwy szczepowe, ale dziś każdą niemal okolicę
mili sąsiedzi obcierzwali jakiemś przezwiskiem, niekiedy szyderczym, czę-
sto od odzieży, stroju lub ulubionego słówka jakiegoś wię-
tem. Np. Kaszuby, Krawatki od stroju, Kurpie od obuwia, i
Kabatkowie, Jacki od słowa jacy
(tylko), Kajaki od kaj itd., najczęściej od położe-
nia nad rzeką, lasem, w górach itd. Nic w nich daw-
nego; jedyna nazwa Kaszubi sięga ~~nazwą~~ XIII ~~trzynastego~~ wieka.
Niejedna nazwa całkiem niezrozumiała nadaje się do
dowolnych kombinacyj, np. Kurpie nazywają między sobą
tych, co byli niegdyś pomieszkiwani, z Gocianie (na
naturalnie zaraz na Gotów to złożono). Gochami nazywają
się inni, co niemieckiego „doch” (!!) używają, co wierutna
bajka (goch od gorzałki?); Pałuki od łąk, ~~jak~~ pagór(ek)
do gór, Kociewie itd. Nazw jest kilkaset, ale ~~przeważnie~~ nie
~~bliżej wsi tylko objęty~~. Piechurów albo Taśtaków nazywają
tych, co konie z piecha czy taśta naganiają, ~~itd.~~ kilka to wsi
tylko, więc żadnego ~~większego~~ znaczenia nie ma.
~~Też odnoszą się~~ zwykle do drobnej przestrzeni, pokrywają

80 48 A

~~Tę małą~~ Tą wiązankę polskich nazw szczepowych uzupełniamy nazwami, czerpanemi z t. zw. geografa bawarskiego, ~~więc i o nim wspomnieć należy~~. Zapiska jakiegoś mnicha bawarskiego z XI/IX czy X (?) wieku wylicza szczepy słowiańskie, zaczyna; składa się z trzech bardzo niejednakowych części. Pierwsza wymienia z źródeł niemieckich, z kroniki i ~~pisemnych~~, zachodnich Słowian przytykających bezpośrednio do granic imperium na północ od Dunaju ~~niemieckich~~ i nie daje nic nowego a ~~osobliwego~~; fatalnie myli się, ~~wymieniając Serbów nie jako nazwę ogólną dla Słowian między Łabą i Salą, lecz jako szczepową na równi i imieniu szczególne zaś~~ gdy z jednego szczepu (Morawy) na podstawie pisowni rozmaitej tworzyła ich dwa szczepy twory (Marharii z 11, i Merehani z 30 grodami). Druga część zapiski wymienia kilka nazw wyjątkowych, niesłychanych nigdy i nigdzie Słowian, (istotnych) których ~~tylko~~ chyba na księżycu szukaćby wypadało (przeważnie [illegible] niemożliwe rzeczy się nazywających); cel tej mistyfikacji nie jasny, czy to sobie ów mnich sam zażartował ~~z [illegible]~~, czy go ktoś inny tak „zmylił". Po tej wycieczce astralnej wraca geograf na ziemię i wylicza kilkanaście nowych nazw, niejedne zupełnie jasne, np. Brezi (Prusy), Ruzzi (Ruś), Caziri (Chazarzy), niejedne zupełnie ciemne (ale nie tak fantastyczne jak poprzednie) i już

(¹ Serbowie, Lucolane (t.j. Sorbowie i Łużyczanie na Łużycach, dzisiaj)

81

4813

Końcowym następnem wyliczaniem: Ungare (Węgry), Wislane, Slenzane, Lunsici (Łużyce), Dadosesani, Milzane (Serbowie Budziszyńscy), Besunzane (nieznane), Verizane (tak samo), Fraganeo (również), Lupiglaa (toż; jakież Łupigłowy, ² nieco humorystyczne), Opolini, ¹ Golensizi." Skąd mnich bawarski najdokładniej o Łużycach i o górnym Śląsku ~~o Śląskich szczepach~~ poinformowany, trudno odgadnąć, tylko że nie wynika z tych kilku pewnych nazw, również jak w poprzednim ustępie, żeby i ~~wszystkie~~ nazwy wszystkie inne były takie albo odnosiły się do Polski, o której wiadomości jego (ziemi Wisłom nie przekraczały). Niema drugiej, równie krótkiej zapiski, nad którąby więcej uczonych daremnie głowy łamało; ich wszystkie wysiłki na humorystykę mimowolną wykręcały, bo próżno szczep odgadywać, gdzie szczepu żadnego niema; dotyczy to głównie owego drugiego, zupełnie fantastycznego ustępu o niesłychanych nigdy ludach i ich zwierzętach. Najdziwniejsza raz, że wspomnienie takich drobnych narodów jak Sorbowie, Łużyczanie i i.

Księgi nazw bywają nadzwyczaj ciekawe, tylko że trzeba z nich umieć czytać, więc zwrócimy się, po wcale mnogim wypisie nazw szczepowych do tysiąca licznych miejscowych, czy też one nie dadzą czegoś więcej dla dziejów, szczególniej kultury, bo właśnie wiele wagi na nie kładziono ~~liczono~~, więcej niż gmin zdołały. Omówimy wszelkie, dawne pogańskie i nowe, bo i nowe urabiano się wedle owych dawnych wzorów i wszelkie najbliższe rozrywać, więc też anachronizm niech nas nie zwiedzie.

Nazwy miejscowe, najstarsza i najobszerniejsza księga naszych dziejów, obejmuje z jakie stotysięcy nazw miejscowości a miljony (coraz się powtarzających) nazw pól, łąk, toni w jeziorach, uroczysk, parceli leśnych; za każdą z tych nazw ukrywa się jakiś fakt, topograficzny czy historyczny. Lecz któż się u nas o nie troszczy? Gdyby nie żmudna i ofiarna, wytrwała i wszechstronna praca ks. St. Kozierowskiego, który w wielotomowej publikacji zebrał dawne i nowe nazwy miejscowe Wielkopolski i wedle sił je objaśnił, porównywując wszelkie inne polskie i słowiańskie nazwy, przyszłoby się nam ~~zarumienić od~~ wstydu i chyba tem się tłumaczyć, że u innych Słowian nie lepiej, ba że żaden szczep słowiański dziełem równie wyczerpującem dotąd szczycić się nie może, bo Cvijicia olbrzymie wydawnictwo serbskie na całkiem innej (mało) podstawie wyrosło. Na Zachodzie inaczej a prym wiedzie Norwegja, gdzie Olaf Rygh wydał w 18 tomach (1897-1924) „Norske Gaardnavne"; Sahlgren wydaje od r. 1913 osobne dla nich czasopismo (Namn och Bygd) a w osobnem archiwum je zbierają od r. 1921; w Anglji zajmuje się niemi English Place-name society a dr. Józ. Schnetz wydaje od r. 1925 Zeitschrift für Ortsnamenforschung. U nas przed laty za wezwaniem Dziennika Poznańskiego zaczęto w Wielkopolsce zbierać nazwy pól i uroczysk i wydano je w książeczce, ale nie przeprowadzono rzeczy do końca. Bystre oko Tadeusza Wojciechowskiego zwróciło

się ku zaporzanej dziedzinie, ku tym niepewn.
i z innym przedtym pokładom, ale zbyt się daleko uniosło;
on nie docenił dowolności w ich tworzeniu, wtłoczył w nie
ściśle rozgraniczone pojęcia, nie bacząc że nietylko syno-
nimy są w słowniku (t. z. jedna i ta sama rzecz może się wcale rozmaicie
nazywać), ale że są i w słowotwórstwie: różne sposoby na
wyrażanie jednego i tego samego stosunku, że więc nie uchodzi
opierać daleko sięgających wniosków o materjał niepewny.

Dziwna jednak rzecz, nasze nazwy miejscowe, acz tra-
dycją od prawieku nie przerwaną nigdy, nie dają się ofi-
tować w podobne szczegóły – może rząd odmienimy, jeżeli ma-
terjału więcej wybierzemy. Inaczej na Zachodzie, np. w
Skandynawji. U nas z nazw wyraźnie mitologicznych prawie że
jest: Swarzyno i Rujelsko (?), i inne, oto i wszystko, ale zob. niż, i zniona od Swar-,
niekoniecznie bożka wskazuje. W Szwecji i Norwegji natomiast nazw
mitologicznych, z Thorem, Azami (dobrymi bogami),
Frejem i i. cs) niemidza (samo Oslo jest mitologiczne:
„Azów pole", ás i ló), Baldrsberg, Njardarhóll itd.; z tem z
nazw miejscowych można nawet uzupełniać mitologję nordyj-
ską (por. Magnus Olsen, Farms and Fanes of ancient
Norway, Oslo 1928), rozbiór gruntowny wszelkich nazw zło-
żonych z -heim, -stad, -hof 'świątynia' itd.). U nas głęb-
sze badania może nietylko słownik staropolski wzbogacą – ale to
wszystko „muzyka przyszłości". ~~Na razie zadowolimy się lichą~~

Wprawdzie ~~już~~ oddawna ponawiano nazwy miejscowe o „mitologję", ~~ale wszystkie wywody były~~ mylnie, np. Klasztor pomorski Belbuck miał być* Białobogiem. ~~ale~~ wszak żadnego białego ani czarnego boga Słowianie nigdy nie znali („Czarny bóg" Helmolda jest chrześcijań. złym djabłem i nic więcej). Belbuck, Jüterbock itp. za Diabołboki, Czystoboki, Lepiboki, Kłodoboki ~~(u nas nie tyczy)~~, Wilkoboki, Ołoboki ~~itd~~ Radgoszcz meklenburski, z świątynią Swarożyca, jest nazwą miejscowości, nie bożka, co wbrew twierdzą ~~jak mylnie twierdzą, bo~~, Radgost albo Gościrad jest imieniem ~~raczej~~ Karczmarza, niż boga.[1]

[1] Za w Styrji góry Twaróg i Tbarasitzberg, upatrzył ~~widział~~ w nich J. Peisker (zob. niż.) Swaroga i Swarożyca, ale to ~~za~~ Twarogiem i Twarożcem! Nie rzadkie u nas wsie i Trzecie, Piorunów, Piorynowo, Piorunka z piorunem, nie z bogiem łączymy, natomiast „do Perunowa dubu" z r. 1302 w władyctwie przemyskiem i Perunowa góra w Żółkiewskiem jako ruskie mogłaby ~~raczej~~ od bożka wywodzić. Lelów i Lelitwa nie obronią jakiegoś bożka Lela (Polela); natomiast ~~niezmiernie~~ prędzej Pogwizdowy ~~nie wiodłyby do mitologji w tej mierze~~. Takie Prohn, (dawniej Perun, Peron) koło Stralsundu, i Pirna w Saksonji;

Licząc więc z ufnością ~~na badania przyjęte, zadowalamy się za~~ razie następującemi wskazówkami o ~~tworzeniu nazw~~

wynika jeszcze bynajmniej, żeby oni dziedziczyli i tradycje jakieś, więc wszystkie ich Jungfernsprung i Teufelsmauer są ich własnością i nie zawisły od Słowiaństwa; u Słowiaństwa zaś Straszydelnik, Mednik, Bętnik itd. nic z mitologją niemają spólnego. Pomysł zaś, żeby uchodzący Iranicy Prasłowianom narzucili dualizm, nie da się niczem potwierdzić: te rzekome pożyczki (dew, nie istniejąca wcale; fatalny Swętowid, jeszcze gorszy Chors!) nie są niemi a poza tem niema i śladu dowodu, bo Swarog napewne nie pożyczka z irańskiego; nazw boskich nie pożycza się, muszą one być zrozumiałe i dadzą się też, oczywiście Swarog bez trudu wytłumaczyć.

wszędzie, a jest ich po całej Polsce sporo, tu źali czymy, choćby pośrednio, bo przez imię osobowe Pogwizda, co od bożka jako „theoforon“, zob. niż., przejęte. Na pewno „mitologiczną“ nazwą jest Wróżna góra przy Brunowicach (dziś Bronowice, w Krakowskiem) z r. 1274 (Tynieckie akty); u Czechów bardzo częsta nazwa, a u nas całkiem wyjątkowa, ale wolno zapytać, czy wróżnego nie składamy czasem w różnego?; także rożynek, różopole, różanna nie koniecznie ani od róży, ani od rożka wyzwane. Jest i Wrogy, zecko r. 1367, którego bożyny wcale nie przeistaczali, gdyby nie stało obok Strzyg (w Przemyskiem); strzyga przecież (nie Strzeżyn) i Wierzczyczyn czarownica, upiór, por. Strzyżyn (od wierszycy, tożsamo); lecz może ta forma jakaś zepsuta.

ale Wygwizdów i Zagwizdy już tu nie należą.

Por. i wieś Wrosiniczki r. 1208?; są też ~~Są dalej~~ moczary i wieś Róża (pater Róża r. 1558), rzeczka Różynnica pod wsią Różanną itd., ale to wszystko bardzo niepewne. Najbardziej uderza wieś Strzyboga (raz przez e pisana, Strzeboga, zresztą zawsze przez y), w Skierniewickiem, bo przypomina bożka ruskiego (starego) Striboga, o którym zob. niż.; może tylko przypadkowe podobieństwo?

86 48 A

~~zaliczyny~~. Najciekawsze są Wanowe mogiły w Meklenburgu z r. 1177: nie są to Iwanowe (nazwisko Iwan, bynajmniej nie słowiańskie, lecz zachodnie ~~zwyczaj~~, ~~było~~ częste u dawnej szlachty meklenburskiej), bo chrześcijan nie po mogiłach grzebano, lecz Wan nie nadaje się do imiennictwa słowiańskiego (Radowan, Radwan mają przyrostek -an, nie jakiś nieznany pień wan) pozostałyby chyba germańskie Wany, bóstwa walczące z ~~[illegible]~~ Azami; (ale te się nigdy z Słowianami nie miały do czynienia.) Nazwa olbrzymów, wielotów, tkwi w Wielatowie (dla Wielatkowo poszło z Jatatkowo od jatata- ~~[illegible]~~ biedaka ‡), Można oczekiwaćby raczej *Wielotowo, czeskie Veletov; tak się nazywali pierwotnie Lucice, Weltai u Ptolemeusza, Wel(c)ti w 8. i 9. (VIII IX) wieku (z czego w ~~piątym~~ VI wieku, przez drugą „Lautverschiebung" t w z, powstało niem. Wilci a z tego wobimy najfałszywiej jakichś słowiańskich Wilków niesłychanych ‡).

~~Natomiast niema zgody na taki wywód: Wierzczyczyn od wierzczyca (granica)~~ czytamy: „Jest także miejscowość Chroniec, t.j. siedlisko przy świątyni (chronie) niedaleko stąd. W tym razie sąsiedni Ksiądz jako osada kapłańska świątyni pogańskich czasów" – ale w pogańskich czasach ksiądz nie był nigdy kapłanem, dopiero po r. 900 (to w Czechach najpierw.) Chroniec pewnie od chronię, nie od ~~chrómie~~ domu,

świątyni". Natomiast nie zaprzeczymy,
że „liczne nazwy miejscowe Modła (kilkanaście w sa-
mej Wielkopolsce) oznaczały może pierwotnie przed-
chrześcijańskie miejsca modlitwy"; przypominamy tylko
że modlić, modlitwa nie znaczyło to samo, co w chrze-
ścijaństwie, oznaczało nie prośbę, lecz ofiarę, (rosyj-
skie molit', molenyj ~~wprost~~ nawet i 'zarzynać, zarżnięte
na ofiarę bydło', u nas ~~wedle~~ jak u Czechów modła (bożek
i ofiara całopalna' a to samo powiemy o częstem ~~ao~~
imieniu Modlibóg i stąd wyniłych Modliborzycach
(Modlibogowo r. 1396, ale Modlibogowice r. 1423, Modlibóż
Nicolaus Modlibog de Modliboszycze r. 1462, piszą
to często przez rz, Modliborz, poprawniej r. 1582
Modliborze, jest nawet r. 1271 Modliberius abbas,
ale ~~nie~~ czy wierzyć pisowni?, ~~Modliborius to~~; kobieta Modlibogа,
r. 1299; dalej Modlisz, Modlęta, jeśli r. 1842 prawią
o gruntach i stawku Modliborskim, toć od r. 1399 do
1462 piszą to samo poprawnie Modliborzycami. dalej
Modła, Modły, Modłowo, Modełka, Modlica, Modlno;
na Ukrainie nawet skowronka Molybih nazywają, ale
to chyba chrześcijańskie. ~~W każdy sposób widzimy, że są~~ więc
i u nas ślady kultu pogańskiego w nazwach miejscowych,
należy je tylko (uważnie a bez myśli uprzedzonej) śledzić.

Miejscowości nazywamy częściej od osób, rzadziej od rzeczy t.j. od miejscowej fauny, flory, ziemi, od byle innej rzeczy i od przypadku, anegdoty. Często bywa taka nazwa rzeczy wprost i miejscową, np. Góra, Ostrów 'wyspa', Łątok 'zlew', Rostok 'rozlew', Górka, Doły, Piaski, Lipa, Łękno 'lilja wodna', Dąbrowa, Jeziorko, Chełm 'pagórek', Okno 'rzybołny', Kierz 'krzak', Grodzisko (dziś zwykłym trybem Grodzisk), Ląd, Łazy, Miejsce itd., albo wedle jakiegoś mniemanego podobieństwa czy innego trafu: Koło, Kliny, Jasło, Krobia 'koszyk', Łodzia (dziś Łódź), Krosno (nad Odrą i podgórskie, między Rusią; więc się Paweł z tego Krosna, poeta humanistyczny, nazywał Ruthenus, chociaż był Niemcem i w Stryju się urodził); od „administracji" i sądów: Narok 'przymus', Opole, Ujazd 'objazd', Rozprza 'proces', ale Sądowel nie od sądu nad Zbygniewem 1110 r. nazwany, jak później zmyślono. Z czasów chrześcijańskich należą tu nazwy miejscowości od targowych dni: Piątek, Sobota, Środa śląska i Środka poznańska.

Z zasady jednak tworzy się od nazwy rzeczowej nowa miejscowa osobnymi przyrostkami, co do formy najrozmaitszemi, co do znaczenia mało się różniącemi, np. na -ka, Górka (tu zdrobniałe), na -iec (tworzy rzeczowniki od przymiotnika, Piaskowiec), na -ik lub -ica lub -nik i

~~na~~ -nica, -no, -owo(o). (znaczą (to samo: Gniezno, Mogilno, Chełmno, Trzemeszno, Rogoźno, Chaśno) odnoszą się do gniazda, mogiły, chełmu (chaszy) ~~(pagórka)~~, trzemchy (czeremchy), rogozu (sitowia?) tak samo jak Zgczyca, Kruszwica, Wilica, Dębica do łąki, kruszwy (gruszy), wił, dębu albo Głogówy). Wilkowo, Tarnów do głogu, wilka, tarnu (cierniaż). (nie Głogów, wiemy to z Nestora!) ~~Umyślnie wysuwali~~ Co do ~~my Gniezna na czoło, aby usunąć błąd pospolity,~~ ~~nam się zdaje, że~~ W nazwie nie może ~~ani~~ ani tkwić zawsze jakaś oznaka czegoś osobliwszego, ani ~~że~~ Gniezno nazwano, że było gniazdem państwa czy dynastji; ~~Alež to wierutna bajka~~. Gniezno nazwane ~~było~~ od gniazda (orlego?) dla jakiegoś trafu marnego, chociaż nie ~~nie więcej~~ tem nie ~~Nie~~ zadowalają ~~się tem~~ historycy, ~~Wojciechowski, Balzer~~ (im) ~~twierdzą, że~~ Gniezno od ~~księcia~~ przezwane ~~być musi~~, niby Knięzno, ~~że~~ ależ (knięża-księcia) ~~brute. Ależ to absolutnie niemożliwe i~~ żadna faktycznie pisownia z Kn- po dokumentach czy kronikach nic a nic nie ~~pomoże~~ znaczy; przymiotnik brzmiał jeszcze ~~do~~ w XVI wieku gnieździeński a na monecie Chrobrego Gnezdun wyraźnie wybito. Od knięża- księcia ~~nie~~ pochodzi ~~tylko~~ Kniaź i Księżek (Kenese r. 1193) a od knięgini- księgini Księginki (Kneginiz r. 1210). Ścierany więc z razu wszelkie ~~pozory historji czy poezji, proza prawdziwa nam je zastąpi.~~ Jagielno i Jagielnica, Chełmnice i Chełmno, to znaczą więc bliższy dla czystej prawdy: Kamieniec i Kamionka, Jasieńca i Jasionka

Nazwy osad są dwojakie, rzeczowe (fauny, flory, położenia itd.) albo osobowe: te są liczniejsze; oboje tworzą się różnemi przyrostkami

to samo ~~Bardzo~~ Pospolite bywają (da też) nazwy zbiorowe na *-ie*, *Brzezie* (od brzozy), *Brzeście* (od brzostu, ~~tylko to odmieniło, jak mnóstwo innych nazw miejscowych, rodzaj między na męski~~, dziś *Brześć*), *Dąbie*, *Uście* (od ust, nie ujście, ~~(?)~~ chociaż istotnie ujście rzeki znaczy).

Złożenia z przyimkami są bardzo liczne ~~zastosowane~~ a czasem zjawiają się w nich przyimki w osobliwszej formie, np. *zą-* i *wą-* zamiast zwykłego *z-*, *w-*; *Ząpolno* (gdzie się pola zaczną); *Zątoki* ~~więc już wymienione~~; *Zaciaski* (wąwóz, właściwie 'ciask'); *Wąbrzeźno* (w brzeźniu); *Wąrzoże* (w rożach); *Wąwel* (z tego *Wawel*) ~~po odsunięciu nosówki, co wszędzie bywa~~ 'wąwóz'; ~~stąd~~ por. nazwa ~~miasteczka~~ *Wąwelnica* (Wąchock od wchodu; Wądół). Inne przyimki zjawiają się we pełniejszej formie: *Międzyrzecze* (dziś ~~między~~ *Międzyrzec*). Częste są zespolenia ~~złożenia~~ z przymiotnikami: *Wielołąka*, *Wielepole*, *Długosiodło* (siodło znaczy wieś), *Biały* ~~gród~~, *Nowy* i *Stary gród*; *Wyszogród* (złożenie istotne), *Ostroróg*; z rzeczownikami, *Konotop*, *Konopady* (z „twardem" *n*, jak w *Konował*, itp.), Krwotok, *Kołdrąb* (*Kłodorąb*, i u innych Słowian tak samo), Dębołęka lub Dęboróg, Odrowąż, Odrzykoń albo odwrócone *Krowodrza* i (niby) ~~Krowodrza (z Krowodrza)~~ Kozodrza. ~~To~~ To wszystko są nazwy „pierwotnej ~~formacji~~", ale są liczne wtórne ~~den~~ ~~pochodne~~ t. z. od gotowej nazwy miejsca, rzeki, lasu, góry ~~…~~ urabia się przyrostkiem przymiotnikowym *-sk* innej nazwy

[illegible]

~~przymiotnika na -sk~~ np. Gdańsko[91] (ma się tak do pobliskiej Gdyni, jak Radomsk do Radomia, Konojedzko do Konojad itp.; te same nazwy powtarzają się bowiem w sąsiedztwie wiele razy), ale znaczenie tego gd- (por. prus. lit. gude las?) ~~tem bardziej~~ niejasne; ~~bo powtarza się także w nazwach osobowych jak Gdów, Gdecz (z Gdecz do Gedka?)~~, w każdym sposób z nazwą Gotów ~~germańskich~~, co tu czy w pobliżu niegdyś przesiadywali, niema związku. Szczególniej często bywają urobienia na -sk od nazw rzek, Płock od Płoty, Bielsk od Białej, Czersk od Czarnej, Pułtusk od Pełtwi (lwowskiej też), np. Polska (ziemia) od pól, Śląsko (sole) od Ślęzy. ~~i itd.~~, ~~często i nazwa rzeki~~

Są to więc dawne przymiotniki, z domyślnym rzeczownikiem, ~~i kiem przymiotnikami są Wysokie, Białe, Złota, Jabłonka, powodujące) Czarne, Głębokie, Równe itp.~~ bo Słowianie takie rzeczowniki (gród, siodło-wieś i pod.) stale odrzucali, gdy Niemcy nasze -burg, -dorf itd. stale zachowywali.

Liczne nazwy na -sko (i-cko), dziś mylnie na -sk i -ck), wskazują więc zazwyczaj na inną, dawniejszą; niby jako kolonja wywodzące się od macierzystej (nieraz) nazwy (Koniecko od Konojad itp.).

Najciekawsze są te nazwy, co z jakiegoś przypadku czy zdarzenia nadawane, nazwy niby anegdotyczne. Rozumiemy np. Konotop, Konopad, ale już z Konojad może nie o przypadkowe spożycie koniny, może raczej istotną ofiarę pogańską, bo koń uchodził za najbardziej wybrową, dlatego też zwalczał kościół usilnie (wszelkie) pożywanie koniny. Rozumiemy Kołdrąb, chociaż Kołd- zachowało pierwotną Kłody formę (co się powtarza w zawołaniu szlacheckiem Kołdy i nazwie szczepu serbskiego (nad Łabą) Koldici, przez Niemców ze wschodu ich Koledici wypisywanej). Nie wątpimy, że jest jakaś anekdota łącząca nazwy dwu bliskich osad na Śląsku w XI wieku, Ciepławoda i Niecieplaistba (-izba), lecz nie wyśledzimy jej odgadywać. Rozumiemy Zwrożwęki (zwąk

Złożenia z -jady nierzadkie, obojętne, np. Rakojady lub Rybojady, (Wilkojedzki) ale Glinojady ukrywają może jakąś tragedję głodową.

Ogólne tło kultury XII – XVI wieku.

Wiek XII; ~~szary i ubogi~~, zakończenie wczesnego średniowiecza. XIII, mimo rozbicia dzielnicowego, przygotowanie przewrotu umysłowego i materjalnego. XIV i XV, pełnia życia średniowiecznego. XVI, nowe czasy: humanizm; renesans; reformacja.

(Ćwiartek ze wszystkiemi 107!)

53

93

'dźwięk'), Wilkowyje, (Osowyje, Złotowyje, Kołomyje itp., ale Czartoryja, chociaż do niej i Bogowyje dorobiono, chyba od krzeców, nie od czartów nazwana a w Czartoryi i ten ślad zatarto. ~~Koprzywnica zachowała jeszcze pierwotną pokrzywy formę~~. Rozumiemy: Mastomiąca; Pustomyty (gdzie myt nie pobierają?); Krowodrza (i Kawodrza z *Karwodrza, bo krowa i karwa jedno słowo), i inne na -drza; Łysobarg (-barg toż co bróg); Turnababa, ale Kozibrody, Samokłęski ~~itd.~~ Rościrogi, Parzymiechy itd. już od ludzi nazwane, jak poprzednie na -jady (Szczerzęzęby...).

Wymienialiśmy dotąd ~~umyślnie~~ nazwy, jasne same przez się, ależ w innych ~~nazwach~~ miejscowych zachowały się ~~i dawne~~ słowa i formy, dziś nieznane. We (Koprzywnicy ocalała pierwotna pokrzywy forma ~~nazwa~~; Skowrodno zachowało skowrodę 'brytwannę'; Mielno dawną jemioły formę; o gwoździe 'lesie' zapomnieliśmy, ale w nazwach ocalał: Gwoździec, Gwozdek, Gwoźnica, Zagość, Sągrody jest zgrodzią (gródź 'obora'), i za, zob. wyż. ~~jak wyżej zapomnieliśmy o tych nam dziś nieznanych za- i wz-~~: Chwastnica i Warznica itp. obok zwykłego chrostu daje prapolską odmiankę. Zdziary, właściwie Żdżary, oznacza (jak Praga, por. prażyć), las pożarem wytrzebiony, jest to z-żar, d wsunięto. Krzynowłoga (włoga 'wilgoć', krzyn- ~~tyle co~~ krzynica) ~~itd~~. Kleczew, Kleczy dół i i. od nazwy dla kijka (jakiego na Rusi i do mrajenia używają) itd.

Języki słowiańskie, inaczej niż niemieckie lub greckie, nie zbyt skore do złożeń, ale w nazwach miejscowych (i osobowych, zob. niż.) sporo ich wykazują, nieraz w formie niezwykłej, np. złożenia albo raczej zespolenia ~~tylko~~ z wierzch dla oznaczania górnego biegu, zawiązku, Wierzchrzeka (dziś Wyrzeka), Wierzchlas i i.; ~~albo zespolenia z tu, Tupadły, to: Tomyśl i Nietomyśl~~ Igołomia, gdzie się iga 'jarzma' łomią; Barućwirdz 'utwierdzenie baru (błota)'?
Zachodzą czasem zupełnie nieznane zresztą słowa, np. Kłobia t.j. 'kluska' (i rzeczka Kłobia na Kujawach r. 1192), rus. kołob i kołobok, to samo, co nie z greck. kollabos (wedle) pożyczone; Kryry od głosu ptactwa. Dziewoklicz i Żaboklicz zachowały dawne klik obok ogólnego krzyk. Z kronik ruskich możemy nieraz formy pierwotne odtworzyć, np. Głogowy, nie Głogów; Osobłogę rzekę nazywa kronikarz Osobołogą (~~por. Osoryja, czy to~~ 'raz [illegible]'?). Świadkuje [illegible] odmiana, Kielce miały niegdyś w drugim przypadku Kielec, przymiotnik kiecki. Podobnie Zgierz, Zegrza i i.

Jako nazwy miejscowe zjawiają się i zwykłe przymiotniki, np. Wysokie, Równe, Biała, Czarna, Jabłonna, Złota, Głębokie (rzeka Kamienna, ~~[illegible]~~ Sucha), Wilga ('wilgotna') pod Krakowem, chyba [illegible] nie od ptaka (ruska Wołga?)

zatem wcale nie ciekawe, 95

Częstsze są nazwy miejscowe od osób, założycieli, ~~czy~~ posiadaczy, [mieszkańców] urabiane [jak] w najrozmaitszy sposób, ale oznaczające mniej więcej tosamo i próby historyków ~~niektórych~~ orzekania na ich podstawie względnie różnice czasu i sposobu ~~władania~~ [posiadania czy założenia] nie wytrzymują krytyki. Najpospolitsze są zwykłe dzierżawcze [niby od posiadacza nazwane] na -ów, -in, -j; Poznań [od Poznana], Kraków, ~~bardzo~~ częste na zachodzie Polski w ogóle), od Krala ~~t. j.~~ Kruka (imię nadawane odbie ra wróżby pomyślności!), Lublin od Lubla, Sącz (niem. Sandez) od ~~...~~

Te ~~są wszędzie~~ [pojawiają się po całej Polsce, natomiast] nazwy na -ice ~~odojcowskie niby~~, są tylko w Mało- i Wielkopolsce częste, brak ich ~~zupełnie~~ na Mazowszu, nie było tam na nie mody; nie należą bynajmniej do najstarszych, niema ich np. między [wcale] nazwami grodów dawnych. Uważają je mylnie za od. (Sądka t. j. Sądzimierza, Gieczy Bercy: Giecza, od Giecka itd) ojcowskie (patronimiczne)*). Patronimiczną [bywa] ~~jest tylko~~ nazwa osobnika, np. Polonin Polaninowic ~~t. j.~~ Wielkopolak syn Wielkopola. Lecz w liczbie mnogiej, jako nazwa rzeczpospolitej czy miejscowa, traci [-ice] ten charakter, oznacza poprostu drużynę lub niewolników. Np. byłby w ~~dziesiątym~~ [X] wieku na

*) Serbskie, odpowiednie na -ići, częste od [XV] X wieku, oznaczają nie rody lecz posiadłości agi tureckiego!

Rusi wś Olżyczy, ale Olga nie miała (prócz Świętosława) dzieci, to jej niewolnicy-sługi. U nas Biskupice, to bynajmniej nie ród czy synowie biskupa, to jego ludzie niewolni; zaś Radzimicze lub Wiatycze, to drużyna Radzima i Wiatka. Dlatego też wymienia się często nazwy „dzierżawcze" z „odojcowskiemi", nazwa na -ów z nazwą na -ice. Zaś i trzeci rodzaj nazw osobowych, liczba mnoga nazwy założyciela czy posiadacza osady, np. Wilki, Bałuty itp., najbardziej na Mazowszu, rozszerzony. Od człowieka Wilka może się więc osada z równem prawem nazywać albo Wilkowem, albo Wilczycami (Wilkowicami), albo Wilczętami (na Mazowszu częstsze) albo Wilkowiętami czy Wilkami: istotnej różnicy pochodzenia czy czasowej niema tu wcale, chociaż gramatycznie są zupełnie odmienne; najgłówniejsza różnica ta, że -ice (nazwy na -ięta) wychodzą zupełnie z używania, z mody. Dawniej szczęś...

Ponieważ większa część nazw miejscowych od imion osobowych wyszła, i te więc zbadać należy. Są dwojakie, krótkie i złożone. Krótkie, to przymiotniki (Biały, Mały itp.) i rzeczowniki, nazwy zwierząt i roślin, lis, baran, rak, bąk, czyż, kozieł, kur, chrząszcz, jawor, kłos, ..., Chebda, bez, itd.; złożone ale tworzą główny zrąb nazw słowiańskich a tak (Ślązki nazywają w X. i XI. wieku bądź Dziadoszanami bądź Dziadoszycami to jedno i to samo.

było już u pierwotnych Aryjów. Nadawane bowiem po-
tomkowi, co [mu] ~~im~~ przez życie towarzyszyć miało, imię było [jako talizman albo tak cenione, ważkie słowa]
niby częścią ~~osóbki samego~~ [ciała czy osoby, niem czarowano na zgubę lub zysk, niem], więc wyprawiano ~~go~~ na
drogę życiową pod dobrą wróżbą, z życzeniem pomyśl-
ności, dla przyszłej chwały czy sławy; czem ważniejsze
były warunki istotne, tem chętniej łudzono się ~~wzmianką~~ [kształtami]
o szczęściu, bogactwie, ~~cnotach~~ [dzielności] wszelakich i zaletach, ja-
kie na osob~~nika~~ [samego imienia] spływać miały. I stąd to mnóstwo
nazw złożonych z -sławą i -mierem [co to samo znaczy]: Bolesław t. j.
większą ~~(bolszą)~~ sławę mający; Więcław (Wacław dziś,
z czeska), to samo. Włodzisław (dziś Władysław z pol-
ska i ruska) i Włodzimierz, od władania słynny i
tyle [było] tych -sławów i -mierów, że wkońcu i Sławomir
i Mirosław zjawić się musiały, ~~chociaż~~ [gdy-li] obie części zło-
żenia to samo znaczą. Wojowniczość dawnych czasów
zwierciedli się we złożeniach z wojem, borem, bronią
~~niem~~: Wojciech, Wojbor (dziś mylnie Walbórz) i Borzywoj, Bronisław, gościn-
ność [sławią] we złożeniach z gościem: Dobrogost, Gościrad (wre-
szcie Małogost). zaletom ciała i duszy odpowiadają zło-
żenia z Dob(ry), Bol-, Umc-: Dobiesław, Bolemir, Umi-
sław. Nazwy żeńskie urabiamy, ~~dodając~~ [bez większego zachodu, dodawano prosto] -a, Ludmiła,
Bronisława, Kazi-
mira. Porządek obu
[części] można i odwracać; Wrocisław (dawniej i Warcisław),
a stąd nazwa Wrocławia);

~~bez istotnej zmiany znaczenia, tak się z niemi obyto, np. Gościrad i Radgost~~ 58

Te pierwotne, 98 wieloczłonowe nazwy złożone (najobfitszy dział to grupa złożeń w językach słowiańskich), skracano i zdrabniano w życiu domowym i ustalały się wkońcu na tego wzoru. Tak powstał z Stanisława - Stach i Staszek, z Stan i Stanek, Stanko; z Włodzimierza - Włodek, z Władek z Władysława; Dobek z Dobiesława; Bolko z Bolesława, nie mówiąc o dalszych zdrobnieniach Stasio, Stasia, Władzio itd. Typ tych nazw t.j. sposób ich tworzenia był odwieczny, aryjski, ale część złożenia odnawiano stale, naginano je do języka potocznego, przecież zalecały się głównie wyraźną zrozumiałością - dopiero później utrwalały się (bo powtarzano je stale, z ojca na syna, z dziadka na wnuka), choćby już zatracała się zrozumiałość. Tak ocalały w nich słowa niekiedy, dziś już nieznane, np. Spyci-, darmo, napróżno; Uni-, 'lepiej', Bole-, 'więcej'; od rot, rta (ruskie rot, 'usta'), pochodzi Rcisz a stąd nazwa miejscowa Rciszew i z nadstawionem a: Arciszew (ski), por.

Mścisz, Mszczuj, Mostwin od Mściława,

Gębarzew (ski)

Taksamo u nazw kobiecych, Dobrawa (żona Mieszka), zniekształcona w jakąś niemożliwą Dą-

Albo od siemja 'familji', Siemirad, Siemowit, Siemomysł, choćby Ruś ich przez Semo- pisze.

99

trójkę, co dobre dla lasu, ~~ale~~ nie dla kobiety); Dobrochna (córka Dobromira), Świętochna (córka Świętosława); inne według męskich, Młodziszcza, Stasia, Każna itd. Rozumie się samo przez się, że nazw tych używali wszyscy bez różnicy, ale czym człek był możniejszy, tym łatwiej zapominano jego właściwe imię a oznaczano go ~~przydomkiem~~ przezwiskiem od cechy jakiejś cielesnej czy przypadkowej, więc Łysek, Długosz, Chościsko (Chwościsko od chwostu 'ogona'), Piast 'Klucznik', Rzepica (od rzepy - nosa?) (dla rzadkich włosów) (dla figury).

~~Temat to niewyczerpany~~, podziwiamy nadzwyczajną ~~różnych~~ nazw obfitość, wyłaniającą się jeszcze z aktów XV wieku, nie mówiąc o dawniejszych. To popadają w te imiona ~~osobowe~~ nawet nazwy rzek itp. obcych, Dunaj, Dniepr (później Nepr), ~~to~~ anegdoty je wywołują, np. Kobyla głowa (na Śląsku, XIII wiek), Tłuczymost (ale Babimost nazwa miejscowa), Kolibaba i Koliostra, Trzpitobołka (tyle co trzęsimieszek), Pędzipiwo albo Sieczypiwo, Mysikał, Sieczypaw, Pierdziwilk, Domaniadko, Suchopiątek, Skoczybłoto, Stacha Skubiszczurowa itd., niewyczerpane to zasoby humorystyki ludowej,

z czasem coraz rozwiąźlejszy. Wybraliśmy owe przykłady z późnych aktów XV wieku, ale we XII i XIII wieku było tak samo, jak nas poucza księga henrykowska, powtarzająca anegdoty za Kwiecikiem: był np. Czech Boguchwał, ale nazwano go Brukałem (bo raz tak do żony się odezwał, mieląc na żarnach), a osiadło jego Brukalicami, a o Boguchwale zapomniano. podobnie Kikę od mańkuctwa przezwano, Kotkę od zbójeckich napadów nocnych i całą rzeczoną rodzinę wraz z zięciem tak przezwano, a było to już drugie przezwisko, do pierwszego Kobyla głowa; dwaj bracia nazywali się „Z krzywą żoną" (?). Łyko, Kila, Poduszka, wszystko w XIII wieku, nie chłopskie, lecz „rycerskie" imiona, dowodzą najlepiej, że żadnej pierwotnej różnicy nie było, że chłopów i rycerzy tak samo nazywano.

> ale właściwe jego imię, Kwiecik, utrzymało się w Kwiecikowicach.

Tak częste są np. nazwy od siodła t.j. sioła, np. Siedlęta, Siedlewit, Siedl, Siedlik, Siedlim, Siedlisz, Siedliszek, Siedloń, Siodłk, Dobrosioł (ztąd wieś Dobrosiedlice), Niesioł, Nowosioł, Wszesioł itd.

Osobno nadmieniamy o nazwach „przemysłowców" t.j. ludzi oddanych pełnieniu rzemiosła czy zajęciu, wedle których ponazywano i ich osiadła, np. Bartniki, Szczytniki (od szczytu = tarczy), Konary (od chowu koni), Winniki, Łagiewniki, Psary, Świnary, Kołodzieje itd.

~~Niżej wspomnimy~~, Skąd się wzięły nazwy jak
Niemój lub Wilk, (zob. niż.) ~~itp. tu zaznaczymy, że~~ jak w nazwach miejscowych tak i w osobowych (i urobionych od nich miejscowych) ocalały niekiedy słowa, ~~co zupełnie~~ oddawna ~~wyszły z używania~~ (już zapomniane), np. Kromolice nazwane od kromoły 'sporu, buntu' (ale ~~może~~ i Kromiszewo i Kromieszyn itd. tu ~~rzadziej~~ nie należą). Czasownika Kanić 'prosić, nękać' nie znamy ~~itp~~, ale Kanimir częsty; suli 'lepszy' zapominany, zato roi się od niego właśnie w polskich i czeskich nazwach, Sulejów, Sulisław itd., w [illegible] odmianach. Dla Polski bardzo charakterystyczny Sięcie- (sięcić 'pomnieć', dawno zapomniane), w Sieciesławie, Sieciejowie itd. znany w licznych odmianach. Od raci 'wojny' Racibor (obie części złożenia znaczą to samo, więc się ich nie „tłumaczy"), ale Raciąż nazwany od *racięża 'wojaka', zresztą nie używanego więcej; por. Wojbor i pod. Od tomić 'dręczyć' Tomisław, chociaż to nazwa nieco niepewna, może dawniejsza (Tomasz?), zob. niż. W Sęczyniew ę zamiast e asymilacją do -gn- wprowadzono, ale i w Sęczyminie razi twarde c, oczekiwalibyśmy sie- itd.

Jak przy nazwach miejscowych, podobnie przy osobowych powstaje pytanie, czy nie ukrywają one śladów mitologicznych, bo ludzie, jak to od starożytnych wiemy, chętnie obierywano dla dobrej wróżby, dla opieki imieniem boskiem lub do tak niego zbliżonem, pochodnem; bogonośne, theofora, je zwano. Rażą u nas przykład Dziebogi, których na Mazowszu jeszcze w XV wieku wiele. Uderza nas dalej mnóstwo naszych imion złożonych z bóg czy od niego pochodzących; w całej Słowiańszczyźnie bog tworzy, obok mił, rad, dobr i drag, najwięcej imion, ależ to nie rzecz chrześcijańska, gdzie nawet nazwy jak Theodoros, Deodatus, Theofilus itd. nie nadto częste. Oto zbiór nazw z dyplomów polskich XII i XIII wieku: Bogdan (Bogdanek, Bogdaniec), [illegible], Bogdał, Bogodar; Boguchwał, Bogufalec; Bogumił Bogumiła, Bogumilec, Bogusław, Bogusława, Bogusławiec, Bogusz, Bogusza, Bogusza, Boguszka; Bogutaj; Boguwola; Bogza; Bogiel; Boż, Bożan, Bożana, Bożen, Bożej, Bożechna, Bożęta, Bożek, Bożeich, Bożebor, Bożydar, Bożysław; Modlibóg, Sulibóg – nazwy zaś jak Boguchwał lub Bogumił powtarzają się u kilkadziesiąt osobników, należą do najpospolitszych. Tu należy i nierzadkie Bodzepor, co bynajmniej nie jest „zupełną zagadką", rozwiązanie (wieku) (jest nawet kmieć Bodzesorek w XV w.)

jej ~~wyczytasz u starego~~ dał Miklosich, bo Bodzepor ma się tak do Bożepora (poświadczonego u nas i u Czechów), jak Bodzęta do Bożęty; ~~ja przypuszczam~~ może te nazwy z Bog- ~~to~~ skrócone z Dadźbog; pierwszą część nazwy znachodzę w Dadźko, Dasz, Daszek. Swarogu szukałbym w Swarze, Swarzyszu. Do najczystszych imion należą dalej Świętopełk i Świętosławy; natomiast druga część – por („od spierania się") należy do ~~naj~~rzadszych: Opor, Nypor (?). Świętek, Świętawa, Świętosz, Święciech, Święca, Świętomir, ale wolno zapytać, czy święty ma tu znaczenie kultowe (bożek Świętowit nie u nas znany), czy tylko tyle co „jary, krzepki"?

Dla osobliwszych dziejów ~~famil~~ rodzinnych wspomnę jeszcze o nazwach z bez: Bezdziad i Przezdziad, Bezstryj, Bezwuj (dalej: Lelistryj, Miłostryj, Salistryj, Żelistryj, Małostryj, Dalestryj, Bezstryk, Małostryk i: Męściwuj, Miłowuj, Nieznawuj, Radowuj, Suliwuj, Domawuj, Pościwuj, Zdzi(e)wuj, Zdawuj: wuj jeszcze częstszy niż stryj; zdzi-, zdzie-, może i zda- znaczy tu, w przeciwieństwie do dale-, więc Zdziebąd, Zdzieborząc, Zdzisław, Zdzigod, Zdzimir, Zdzisław ~~[illegible]~~, w przeciwieństwie do: Dalebor, Dalemir, Dalisława, Dalemił, Dalesz – czy i Dałuj, Dałost?).

~~Ciekawsze, bo~~ Nierównie dawniejsze bywają nazwy rzek (góry znaczniej nie występują śród naszych płaszczyzn); liczne nazwy ta są ~~[illegible]~~, np. od właściwości ~~wody~~, Radomka od Radomia (a ten od Radomira ~~właściciela~~); Pilica od Piły; ~~te~~ na -ka najczęstsze, rzadsze na -ica. Do dawnych należą wszelkie na -wa, -awa, ~~lub~~ -iawa, Trzemiawa (od trzonu), Widawa, Oława, Kaczawa, Gąsawa, Mozgawa, Rudawa, Stobrawa i i.; jasne są Bóbr i Biebrza, Wieprz, ~~albo od roślin~~; Lipa, Brzeźnica z brzozowego lasu wypływająca, Jaworzyca podobnie; Warta od szybkości, ale u innych, np. Odra, Wisła, nie wiemy nawet ~~na pewno~~, z jakiego wszystko języka. ~~i uderza, że Niejedna nazwa np. Nida, Ślęża, itd. powtarzają się u Celtów, inne u Iberów. Uderza dalej, że~~ (dalej nazwy na -ew, z pierwotnego -y, Pełtew, Narew, Tanew.) W pniu występują często samogłoski najsłabsze, później głuchnące, więc Wkra (lit. wikrus, 'prędki, wartki'), Dbra lub później Brda (od debry przezwane, jak Dbrzyca, później w Dobrzycę przekształcona), Cna (na Rusi pełniejsza forma Desna), Strwiąż

lub Stryj, od pierwiastka tegoż co i w stru-
mień (sreu aryjskie, 'płynąć'); przyrostek jak w
pstrąg itp. Mozgawa przezwana od mozg- 'torfu',
por. Mozgrowiska 'torfowiska' w Tatrach, może i ta-
kiż jak Mozyr. Druga nazwa torfowiska smogor, u nas
tylko w nazwach miejscowych ocalała, licznych w Wielko-
polsce, Smogorzewo i i. (por. Smogulec, wszystko od pale-
nia, 'smogi, smażenia'). Nazwa Wieprzec bardzo charakter-
ystyczna, może do mitologii należeć, bo wieprz bywał ge-
niuszem - opiekunem i innych wód, Thietmar wspomina
o wieprzu, jawiającym się jako oznaka przyszłej odmiany,
olbrzymim) w jeziorze pod świątynią Swarożyca w Radog-
oszczu lucickim. To wszystko nazwy rodzime, ale są inne, co
się dziwnym trafem (?) powtarzają u Celtów, np. Mień
(nad innym Mieniem leży Mińsk białoruski, dawniej Mieńsk),
ten sam co Men pod Frankfurtem, albo Nida; Drwęca
przypomina celtycką Druentia, ale to rzecz nazwa
pruska, razi tylko jej nie polskie c. Są i dziwne, pradaw-
ne złożenia np. śląska Osobłoga (Osobologa w ruskich
źródłach ~~XIII~~ ~~10.~~ wieku); poznańska Crestnapara (dosłownie
'ranię' czy 'chodzę nogi'-cesty), Zitwarta (dziś Liswarta),
t. j. istotna Warta i i.; ~~Niektóre nazwy powtarzają się śród~~
~~Łużyczan (Wenetów) na Bałkanie~~, np. Mroga - ~~Marga~~, Noteć - ~~Na-~~
~~tusia i i.~~ patrz wyż.

Ograniczaliśmy się wprawdzie do Polski, ale uwagi nasze dotyczą takżesamo Rusi i Litwy.[106] Na Rusi [illegible] nazw rzek są i obce; Dniepr, Dniestr, Boh nie są słowiańskie. Że od dawnej granicy etnograficznej świadczy nieraz forma (miejscowych) nazw, np. Bełz, choć leży za dziś ruskiej ziemi, samem owem eł polskiego porządku dowodzi (znaczy 'błysk'), Rawa ruska i mazowiecka nie przypadkowo jednakie; Przemyśl (stąd Przemyśl) było ułożonem i imieniem zachodniem, więc ruskiem. Może więc nie przypadkiem grody Czerwieńskie (nazwa na Mazowszu dobrze znana) z Przemyślem Chrobry Rusi odbierał, może rzeczywiście granica sięgała wtedy dalej na wschód;[2] Wypada tu przypomnieć, że czeskie imiennictwo jest tak do polskiego zbliżone, iż niema żadnej naszej nazwy miejscowej, coby np. w Czechach nie powtarzała, należy więc przy badaniu polskich i czeskie uwzględniać. Tosamo powtórzymy o łużyckich i innych zachodnich; nazwa Kcynia np. powtarza się np. w Marchji i Meklenburgu jako Exin lub Kessin (stąd nazwa całego szczepu łużyckiego Chizzini, Niemcy zostawili samogłoskę) a Stepenitz będzie Stobnicą.

Najciekawszych imion dostarczają dawne akty i kroniki, lecz[107] wobec nieustalonej rad. zwyczej ortografji nie zawsze odgadniemy właściwe brzmienie. Należy pamiętać, że wstawiają dawni, więcej obcy pisarze samogłoski, których w wymowie nie było, szczególniej przy dla obcego ucha mniej przykrych skupieniach, piszą Zidanisk, Gnezdun zamiast Gdańsk, Gniezdno; vethenici u Thietmara są wietnicy; Narochenici z r. 1224 mogą być najmniej narocznicy jako więźniami, lecz zwykli narocznicy; piszą nawet Zitarigroda zamiast Starogrodu! Są i inne osobliwości, np. Kronika Galla pisze wszystkie nazwy z czeska, Sudomir (Sandomierz), Zutok (Santok), Labe (Elba), Swatopolc (Świętopełk pomorski) itd. – czy to właściwość tylko jednego rękopisu? Ale i w śląskich dyplomach XII wieku znajdziemy czeską wokalizację grad zamiast gród (por. Plauci u Galla zamiast Płowcy). Są inne różnice między czeskiemi a polskiemi przezwiskami, my nie znamy w nich czystych u Czechów imiesłowów przeszłych, np. Nawratil, Doleżal, Wyskoczil i t. p.; Wspomnę nakoniec, że obok patronimików powiadany i matronimika; (Magdzic, Wdowic) Anczyc od Anki zachowało nawet pierwotne -ic (por. niem. Anschütz?). Dalej nas cechują nazwy na -ała, Grzymała, Pękała, Pierzchała, to

108 61C

Tarchała 'gaduła', Ćinciała (por. nazwy jak Odymalski, Ociosalski i i.), Drzymała, Ogorzała, Rękałce, Opachalc, Szacała czy Trzazała, Mizgalec, Obarała, Grała, Strugała, Niegibała, Chorzbała

do rzadszych należą nazwy miejscowe na -lin, polegające pierwotnie na nazwach osobowych na -la, np. Lublin od *Lublä (a to do Luba) (por. Lubowla), Chroślin od Chros(t)ła, Kietła, Stradła, Dłotła i wedle nich usuwano i ł, gdzie właściwie niemiało miejsca, np. Wierzblin (słynne w Marchji Fehrbellin, Niemcy usuwają samogłoski), Dęblin, Kazylin, Goślina, Barklino, Trzewlin (Krzewlin?), Dymlin, Waślin.

~~Nadmienić należy, że~~ Język tworząc od (wtórnych) nazw miejscowych przymiotniki, nie postępuje wedle jednej zasady, odrzuca lub zachowuje -ów, -in, ale -sk zawsze odpada, więc przymiotniki do Gdańsk, Płock, zawsze gdański, płocki; równie od Lublin lubelski, od Krotoszyn (od Zbąszyn, zbąski) krotoski, ale od Korczyn korczyński, nie *korecki, gdy -ów zawsze zostaje, lwowski itd.; -anie odpadało, pomorski od Pomorzanie, polski od Polanie, ziemia Polan jest Polska, (ziemia) Ślężan Śląsko (domyśl się pole, nie siodło).

(od nazw t. j. na -sk, -ów, -in)

Zagadek tu na każdym kroku co niemiara; np. jest w Wrocławiu część miasta, der Elbing, ale z pruskim Elbingiem nic nie ma wspólnego; nazywała się w XII i XIII wieku Olbin a to chyba polski Ołpin od imienia ~~prastarego~~ Ołpa (XIII wiek), ~~ale czy to Ołpa?~~ mimowoli przypomina się słynna góra Oybin, czy i ta (turystyczna) nazwa tu nie należy? Szczególnie obfitują nazwy chłopskie w dziwotwory, Mikmidy (Firlej też niegdy chłopskie) i licznie na -j, Surschey, Czembey (czy tosamo co Zambay?), Gargol, raczej Gorgol, Czirzasty, Zdbyl, Solsza (nieraz), Zenik, Czicholę, Lachsta, Daleba (grzyby (mentalgi?) z Wołynia!), Opiotka i t. d., do niewyczerpania. Ciekawszy nie-

są i Ołpice ~~(por. Ołpieński)~~; jeśli Ołpa rodzime, możnaby je zestawić z naszem nawze. crowem topie „prędko”, przed zwykłą przestawką (?), i porównać litewskie alpus „słaby”!

również taki Panigródz, r. 1222 Pangroz, r. 1360 Pangrodz, pisze się r. 1153 Poyengroza, ~~oczywisty dowód, że nazwany~~ od ~~jakiegoś~~ Pojęgroda ~~t. j. tego~~, co pojął (zdobył) gród, ~~jak np.~~ (por. [illegible] ozje [?] siąg gnięto w [?]) wsi jezioro starszy Perejasław (marchijskie Prenzlau) od „perejęcia sławy”; więc ~~za nazwą~~ tkwi taki sam fakt historyczny, jak np. w Pobiedziskach, (w nazwie)

chociaż nigdy się nie dowiemy, jakie to ~~boje~~ (zdobycze) i po-
biedy były. ~~Powtarzamy przestrogę, że~~
~~nie należy~~ tylko w „Końcówkach" nic osobliwszego ~~nie upatry-~~ nie ma
~~wać~~, np. -*awa*, że częste w nazwach rzek, nic z wodą
(niemieckie -*ava*) nie ma wspólnego ani, jako -*cława*
w *Kłodawa*, z tracką nazwą grodów -*dewa*;
Kłodawa jest to samo co *Kłoda*, *Kłodno*, *Kłodziny*,
Kłodzie, *Kłodzisko*, *Kłodzino* itd.; gramatycznie to różne zu-
pełnie nazwy, rzeczowo to samo. „Końcówka" -*awa* więc
najpospolitsza, por. *Bielawy* itp., ale w *Warszawie*
zwodzi, bo gród nazywał się dawniej *Warszewą* t.j. *War-
szową* od *Warsza* a *Warsz* jest często imieniem itd.
wiejskiem, częstsze *Wrsz* (stąd *Wrszowcy*) i
łączy się z *Wierzchem*, *Wirzchosławem* (częste u nas;
raz nawet *Warchosław* napisane); nie z *warchem*, *war-
chołem*; ani z *Warcisławem*, od którego *warch-* mogłoby
być skróceniem, tak że *Warszewa* i *Wrocław* byłyby iden-
tyczne.

~~Należy i na to baczyć, że nieraz~~ Od dzisiejszych różny ego
kształtu nazwy wyraźnego do dawniejszego ~~stale~~ nie odwoływać ~~się winni~~,
~~abyśmy~~ aby ją zrozumieć ~~właśnie przykład~~ np. *Panigrodz*, dziś niezrozu-
miałe, jasne wedle pisowni z r. 1153. ~~Ole~~ np. *Orpiszewo*,
Ladorudz, *Wielno*, *Kunratowice* itd. (tak samo niezrozumiałe, jasne wedle ~~st~~ dawnych form *Kunratowice*, *Radoludz*, *Wielno*.)

zapytano „czy Orfeusz", ale bynajmniej; pisano je dawniej (r. 1403) Rpiszewo, od imienia Rpisz r. 1136, takżesamo piszą Rpiszka i Orpiszka, Rpikowo r. 1418, ale Orpikowo r. 1557; r. 1378 Rchowo, ale 1427 Orchowo; wyżej mieliśmy Arciszewo z podobną przymów-ką, gdyż w starym języku takie „twarde" nagłosy nie rzadkie, oto w Płockiem niedaleko od siebie wsi Rchów, Rcyeschewo, Rczyłgew, Rcjelino, Rzgowo, Rzngewycze a imiona Rbythek, Mathias dictus Rgil de Rgilewo (o Rgiełku zob. niż.), Rcbutk de Rcbutowo.

Inowrocław nazywa się r. 1193 Novum Wlodizlaw, bo ino- z jino- jest juno 'młode' (jak igo- jugum), por. Inowłodz (więc różne od ino- 'jeden', inochodnik itp.), a -wrocław polega na stałej dysymilacji dwu płynnych (np. Welner z Wernerus, Małgorzata itp.). Cum insulis ysspy (Helcel nr. 3902), nie wiem, czy to nazwisko czy appellativum, Isep (nie Izep.) oznacza ławę piasku w wodzie od pierwotnej, u nas już nigdy niemal nie zachowanej formy iz 'z' i sep (zy-pać, wyppa), u Czechów Isep, bo oni mają je- zamiast naszego i- z ji-, np. czeskie jehla, nasze igła.

Tak obzywała pierwotna Polska ludzi i osady, podsuwając badaniu nieskończone pole do uwagi i spostrzeżeń. Nowsze czasy, po przyjęciu chrześcijaństwa, dodały mnóstwo nazw chrześcijańskich u osad, owe Janów, Piotrków, Maciejowice itd., ale imiona chrzestne przybierają nieraz dziwne nieco kształty, i nie zawsze odróżnisz, co chrześcijańskie a co dawniejsze. Np. Cherubinowicze, Charbinowicze pewnie od Cherubina (biskup poznański tegoż imienia r. 1180 i i.), ale Charbowo, Charbice, Charbielino nie koniecznie od zdrobniałego z Cherubina Charb- pochodzić muszą, może to nazwy pogańskie jeszcze. Dziwniejsze Jankowo (od XVI wieku tylko tak), nazywało się w XIV wieku stale Nankowo (podobnie zwały się czeskie Jenikowice dawniej Nenkowice), jak Janocin się r. 1557 Ninoczino zowie (Nino- prastary pień imienny, Ninogniew itd., nie znanego znaczenia); więc i tu uważać trzeba, czy chrześcijańska forma nie pozorna tylko. W chrześcijańskich samych trudno nieraz pień właściwy wykazać, Marza może być zmierzoną Marją, Magdą, Małgorzatą; Jaksa od Jana czy Jakuba czy Ajaksa lub Jazona nawet, jest przecież Jaktor z Hektora i Jarasz z Horacego a Parys wcale nie rzadki itd.

Dawni ludzie nie ścieśniali się żadnemi względami na „przystojność", używali i najdrastycz-niejszych zwrotów-porównań, późniejsi „wyczuwali" potem niejedno, tak dostały Pyzdry y zamiast innej samogłoski (por. niemiecką ich nazwę Peisern) a wsi się wyrzec od rzeczek jak Pisia, Pichna, Pisna, Pilsna a żeby wszelką wątpliwość ~~do~~ znaczenia usunąć, jest ona i Sromotna („co więc bynajmniej nie „plugawa" a raczej bystra) woda"), może i Pirsna nie lepsza, ale żila dziwna w XII wieku Pisla a piszą to z łacińskiego Pisda. Nanajko od nana-taty, Poziemichód, Kosnabatka (Takiego) ujdą, ale Pirdzigczyka, Pizdrimęka itd. nas gorszą, dawnym bynajmniej nie wadziły.

Od imion i nazw wychodzimy niraz dla odczytania pogrzebanego dalekich dziejów, niemi posługiwano się zawsze w tym celu od czasów Janka z Czarnkowa i Długoszowego. Niemi wojują ci, co Słowian za pierwotnych obywateli Europy środkowej i Bałkanu uznali (wszelacy „autochtoniści"), a historycy i heraldycy tego materjału dla kombinacji własnych stale używają. Znaleźli np. różnicę między „ry-cerskiemi" a „chłopskiemi" nazwami, ale ta różnica za-sadza się tylko na tem, że szlachcic obok swego przydomka np. Szymanek zachowywał imię, gdy chłopa tylko

114

przydomkiem wołano, zapominając o imieniu; im dalej wstecz, tem mniejsza różnica. Po nazwie roślinnej, np. Chebda, nie poznać czy o chłopie czy o wielmoży mowa. Dalej śledzono uważnie, jak się imiona i nazwy powtarzają, że nowo osiedli ~~(port)~~ przynoszą z sobą nazwy dawnych osiedli (widzieliśmy to w Stanach Zjednoczonych) i po nazwach można następstwo i kierunek kolonizacji wytykać; Słowianie przenosili z nad Wisły i Warty nazwy na Odrę i Łabę. Z samych imion odgadywać, jakiego to rodu ten z nazwami, boć sława sama wymagała, by dziad lub ojciec w synu czy wnuku się odradzali, ale to najczęściej nieraz zawodzi. Z nazw chłopskich ~~jedenastego~~ XI wieku wywodzą nieraz osiedla jako osiedla tych chłopów: słusznie do pewnej miary, ale ją przy tysiącach np. najdowolniej przekroczono i wywody tracą siłę wszelką. Trudności mnożą się i przez to, że nazwy się z czasem odmieniają, np. jedna i ta sama wieś nazywa się r. 1388 Mandziglowicze, 1424 Marziglowice, do to r. 1520 (1526) Marzęglowicze: wolność wybierać. Przedewszystkiem należy się wystrzegać zbyt śmiałych wymysłów, np. z Lanchonivus de Lanchoniwy może być i Lęchomir albo Lachomir z Lachmirowic, byłby to więc osada dająca Lęchom albo Lachom mir w przeciwieństwie do Niedamira zapisanego w X [illegible] mogileńskim.

115

9d 61

Sąsiad jego Polanin, osadca Polaninowic, pochodził więc z szczepu polańskiego. Taki jest stosunek historyczny tych słów nazw?" Ale niema żadnego; Łękomir jest zwykłem złożeniem z -mir, co do każdego znia powszechne- pojęcia a Polanin to samo co Polak. Również śliskie bywają wywody, pozornie ściśle naukowe, w istocie zupełnie fantastyczne, np. wynające w niektórych nazwach z Go- jakieś złożenia, np. Gopło = Go + pło (pleso 'jezioro'), Godzięba = Go + dzięba (niby do dębu, ale Godzięba jest proklamacją a tożsamie herbem i nic nie mają wspólnego, tak jak Lis proklamacja a herb i tyle innych); pewnie, że należy wszelkich dróg próbować, ale manowce nie drogi. Trzeba się jednak niestety wyznać, że sporo nazw i to nieraz najciekawszych, pozostaje zagadkami, np. nazwa herbu i miejscowości Czawoja czy Czewoja, Czewojewo (pisane i najrozmaiciej), co z pewnością nie złożone z jakiemiś cza i woją, równie niemożliwą i tyle, tyle innych. Bywa i tak, że wynik nie odpowie wcale wyłożonemu trudowi.

Oto w najgrubszych zarysach imiennictwo osobowe i topograficzne, słowiańskie i polskie, imiennictwo, nadane ludziom i ziemi przez społeczeństwo, głównie jeszcze pogańskie. Lecz jakiem było (to społeczeństwo, jakie jego warstwy? Nie myślimy bynajmniej sięgać do jakichś mitycznych początków,

Jak szukaliśmy wspomnień mitologicznych w nazwach topograficznych i osobowych, podobnie możnaby i o historyczne się dopytywać, czy powtarzają się w nich nazwy jakiekolwiek. Przecież w różnych Popowach i Cerekwicach bajano nam o ruskich wpływach od Polan naddnieprzańskich, wchodzących przed Olegiem do Polski! zapominano tylko, że pop i cerkiew staropolskie terminy. Nazwy jak Gołędzinowo, Prusinowo nie dowodzą kolonji np. więźniów, jak Płowce, Tatarzyce (koło Rudek), iż – prawi wyraźnie, że mowa tu o jednym Gołędzinie i jednym Prusinie, wedle nich nazwano osiedle. Nazwa plemienna Serbów bałkańskich i łużyckich powtarza się w naszych licznych Sarbiach, [Sarbiewach] Sarbicach, Sarbinowych i Sarbinowicach (co nie od Serafina nazwanie, ich in jeno indywidua wskazywa), a r. 1202 nadmienia nawet kraik Sarbia koło Krosna nadodrzańskiego, ale to samo nazwy dalej nie objaśnia. Są przecież i Klwaty z dawnych Krwatów t.j. Chorwatów. Obra, Obrzyca, Obrowo, Obrzycko (rzeki i wsi) nie od Awarów-Obrów nazwane, jest i Niebra. Kunowo nie koniecznie od imienia Kuno, Kumani zwali się Połowcy-Węgrzy (Kumani) a od Węgrów (Węgrzynowo już w XII wieku) i Czechów roi się w nazwach. Jaką wartość przez różne Niemcze mają, o tem była wyżej mowa. Nazwy z Rus- pochodzą i od tego pnia rosy, (np. Rusocin, nie od Rusi, ~~Należy więc być ostrożnym.~~ (napewno)

117

Do szpalty 26 w środku 26 A

Niejedną trudność usuwa czeszczyzna, obfitująca w nierównie starsze i bogatsze źródła słownikowe niż nasze. Gdy np. nie rozumiemy już nazwy Szeliga, Szeligi (szlachecki ród i miejscowość ~~wielo nigo~~), albo Cielma (por. poznańskie Cielmice, Cielmowo, i ród szlachecki Cielma); objaśnia nam je słownik staroczeski (z r. 1360): sselika 'clapo' (ostre narzędzie, cerkiewne szelyga pertica ferrea) w rozdziale 'de fabrilibus' (o kuźni); telma 'capra' w rozdziale 'de utensilibus' (o sprzętach domowych), u nas je i tunkiem (od tuny 'Tonne') tłumaczono. Nie wspomnimy nam o czeskich nazwach familijnych, co się u nas udomowiły, jak Matejko, Szajnocha (ta sama nazwa, co u Kroatów Šenoa (nosił ją nowelista zawołany); jest to czeskie szejnoha z dwoma h), Szantrok (poeta z grupy Czartaka) ~~jest to~~ czeskie Šantrok 'lichwa' 1360 r. (dziś 'oszustwo') i i. Dalej, 'filius Bripine' zachował imię Słowaka, Przybiny, ojca Kocela, znanego z legendy cyrylometodowej. Inne trudności usuwają źródła niemieckie, tak w. 'wyleapie i mnon nieodczytanych' (u Taszyckiego, rob. nięg.) jest

~~[illegible]~~ nieco niemieckich, np. Ilżę[118], ~~jest~~ najpospolitszy Niemiec Iko, ~~H~~-Frowinus i i. ; skutka nordyjskich imion przyłożyć tem użyć. Czasem jeden dokument poprawia drugi, np. u Stenzela pod r. 1267 wydrukowany Hermannus Nemen i Rulo frater suus zakrawają na jeńców (między świadkami Niemców, ależ to Polak Rzemień (pisany Remen), bo w innym dokumencie, późniejszym o dwa tygodnie, ten sam Hermannus przezwany Corrigia a corrigia, to rzemień (i pliszkę nazywano corrigia, ale tej nazwy notarjusz pewnie nie znał). Należy więc używać wszelakich „recept", ale bywają pacjenci (imiona i nazwy) wręcz „nieuleczalni", chyba przypadek je ~~[illegible]~~ ocali. Najczęściej ~~druk mniejszy~~ ocala ~~sytuację~~ je starsza (z dokumentów wzięta) forma ~~nazwiska~~; nie zrozumiemy przenigdy np. śląskiego dzisiejszego Jerschnock, ależ r. 1245 pojawia się on jako Rinacovici i zagadka ~~się~~ rozwiązała się i najskuteczniejszy to środek.

wystarczy popatrzyć do Förstemanna Namenbuch;

~~Bibliografja.~~

[illegible] (druk mniejszy!)

Bibliografja. Jan Czekanowski, Wstęp do historji Słowian, perspektywy antropologiczne, etnograficzne, prehistoryczne i językoznawcze, Lwów 1927; pierwszy ~~na obszerną skalę~~ opracował izoglosy dla kilkudziesięciu wyrazów; inni wykonywali podobną pracę na [illegible]

przeczne mniejsza, np. Antonina Obrębska, „Stryj, wuj, swak” w dialektach i historji języka polskiego, Kraków 1929. Wynik tej bardzo starannej pracy jak najskromniejszy; narzecza północne mają wuj, stryj, południowe ujek, stryk. Na swaka (szwagra) niema słowa, co po całej Polsce się szerzy, ustępując miejsca wujowi lub pociotowi. Wszelkie podobne prace ustalają tylko stosunki dzisiejsze i nie dozwalają wnioskowania wstecz, więc je pomijam. [Co do mazurzenia, wyznowił Mieczysław Małecki, Cakawizm z uwzględnieniem zjawisk podobnych, Kraków 1929, starą bajkę: wykazał, że w narzeczach chorwackich i słowieńskich w niektórych miejscowościach od XVII wieku pod wpływem włoszczyzny i niemczyzny nie rozróżniają tubylcy szeregów cz, ż, sz i c, z, s. Ztąd uroił sobie autor, że i nasze mazurzenie (z dziesiątego wieku i na olbrzymiej przestrzeni) podobnie pod wpływem obcym, tym razem od Finów (co szeregu cz, ż, sz nie znają), wymienić cz, ż, sz się zrzekło. Gdyby w tym pomyśle był choć cień prawdy, oczekiwalibyśmy słusznie i śladów innej jakiej finszczyzny, np. w słowniku lub w nazwach topograficznych. Skoro takich śladów zupełny brak, skoro nikt dotąd prócz jawnych omyłek lub przypadkowej zbieżności nic fińskiego w naszym języku nie wykazał, upada sam przez się ów niefortunny pomysł.

więc wniosek o kolonji czy pomiędzy ruskiej byłby arcy niepewny.

Nie należy jednak przy wywodach etymologicznych zapominać o tem, że przy dobrej woli a niejakiej wprawie można etymologicznie wszystkiego dowodzić. Że z nazwy starożytnej, jak sinus Codanus (dla morza północnego, czy dla Bałtyku właśnie?) lub miasto Budorgis się słowiańskie, lechickie, to da się wywieść z łatwością — tylko to niczego nie dowodzi, byle zapiska historyczna ma więcej wagi, niż najsubtelniejsze etymologje, np. jeśli na akcie poznańskim sprzedaży dwu łanów na Wierzbicy stara ręka dopisała „Wierzbica ad praesens Wilda a possessore sic dicta", to tego wywodu nie obalą żadna etymologja, żaden Wieldządz czy inne. Albo jeśli w wyzwisku narzecznem „ty brągwia" upatrywać nazwę Franków a w podobnem „ty obrzynie" Awarów albo zagadkowe imię Mieszka Dagome łączyć z nazwą bogini płońskiej Podaga (wypisaną przez Helmolda, co po słowiańsku nie umiał [illegible] i pewnie coś poplótł), to wolimy z podobnych etymologij zrezygnować, bo i one nawiane przypadkowem zbliżeniem dźwiękowem, do którego się potem dorabia pozory naukowe. Granic pewnych między etymologją a pseudologją niema.

Rozdział Trzeci.

Polska Pogańska.

Społeczeństwo.

Prasłowiańskie różnice stanowe i ich nazwy. – Organizacja pogańskiej Polski; władza księcia. jej organy. – Skarbowość. – Sądy. – Wojsko. – Wpływy obce.

Tu już tekst!

Już we wstępie zaznaczyliśmy, że pisząc o społeczeństwie Polski pogańskiej, nie myślimy wcale poruszać jakichś pytań o pierwszych początkach społeczeństwa i jego najpierwotniejszej organizacji, dla tej prostej przyczyny, że one wszędzie podobne.

trzymywanych przez papieży, gdyż chcieli te kraje dla siebie zawdrować. Tak zniweczył zakon powiechadź posiew kultury polskiej; przenikaniu żywiołu polskiego na całe Prusy położył koniec już wiek trzynasty.

Inaczej ułożyły się stosunki na Litwie. co się Prusom nie powiodło, to dokonał Mindowg, zlączenia całej etnograficznej Litwy pod jego jedynowładztwem i pierwszy rozszerzenia wpływów litewskich na pobliższe białoruskie księstwa. przeciw Rusi Zamitowej nie wahał się nawet oprzeć oparciem o zakon, czego ten chętnie użyłat, napłac za to najpierw Żmudź zagarnął. Ale Mindowga zabito i w ciągłych dalszych walkach o tron zdawało się, że się Litwa nie utrzyma zdobytej już przewagi nad Rusią, lecz ród Gedymina (pochodzącego z Żmudzi?) dzieło Mindowga na nowo podjął i świetnie poprowadził dalej, lecz to zpada już do wieku następnego.

Kultura Litwy właściwej była nadzwyczaj niska, chociaż to co później kronikarze ubóstwie bajkę, jakoby opowiadali (że Litwa tyl. ko dębowemi korą i uwie i miotełkami łykowemi jakoby łapciami i witkami pobór opłacała, że nie znała krzyżców (ani uprawy roli) itp. jest szczerą wielką przesadą. W zetknięciu z kulturą ruską nie mogła się ani na chwilę utrzymać i porządki ruskie (urzędy, pismo, niebawem sam język urzędowy) wtargnęły niepodzielnie na do Litwy, lecz że się w piętnastym wieku jeden i drugi termin prastary litewski (działo,

~~Tak więc nazywali np. członkowie społeczeństwa i oni ich, lecz takiem było społeczeństwo, co tworzyło je naraz spędzi i imiona osobowe. Nie myślimy pytać o jego pierwotnych początkach, bo te wszędzie mniej więcej takie same.~~ Niemaż wielkiego narodu, coby nie przechodził zwykłego rozwoju, coby nie miał pierwotnej większej swobody, z czasem silniejszej organizacji, przechodzącej w absolutyzm, podminowany następnie przez rosnące wpływy i znaczenie duchowieństwa i szlachty; wszędzie znajdziemy ~~szlachty~~ despotę-księcia, ciemiężącego lud; wszędzie domagała się np. szlachta ~~wszystko kraju~~ swej [illegible] nieograniczonej władzy, posiadania wyłącznego całej ziemi, nawet niekiedy defloryzacji poddanki dziewczyny ~~ślubnej~~, gdy za mąż wychodziła; gdzie szlachty niema, tam w naszych oczach z[illegible] (*) (powiero)

---

*) Np. u Serbów albo Bułgarów. Książę Lichtenstein w przejeździe w Oldenburgu, zaproszony na obiad u W. Księcia, poznał ~~tam~~ ministrów i dostojników, samych nie szlachty, więc zdziwiony zapytał, gdzie stara szlachta, Panowie? „A my ją powywieszali", brzmiała naiwna odpowiedź.

[Ni]emce w XI wieku i do Polski dotarła, [...] 124

[...]aryny niżej, przez kogo dostukowano się pod-
nie o Piaście, ~~usuwając tym sposobem poprzednią dy-
nastyę, Popielowy niby, więc to całkiem trzeciej pra-
wdą, bo Popiela z rodem jego już przedtem wy-
korzeniono~~.

Niemal wiek później po „Gallu" pisał mistrz
Wincenty ~~t.j. przerabiał go i uzupełniał~~. Gall ~~opo-
wiadał o Gnieźnie~~, milczał o Krakowie, nie znając tego Kraka, go raz pierwszy wy-
(już) stołecznym grodzie ~~wyższej~~. Patryjotyzm małopolan Wincentego
na ~~nie znosił tego przemilczenia~~; wstawił więc Win-
centy przed Popiela-Piasta całą wiązankę niemena,
nych podań krakowskich, zmyślonych ~~które miały wszystkie sam zmyślił~~.
~~Obrał drogę wypróbowaną przez całe średniowiecze~~: lu-
bi ~~podania zastępywał etymologią~~ nazw miejsco-
wych i ~~fantazją, czerpiącą z~~ źródeł starożytnych
~~rzymskich i innych~~. Nazwa Krakowa dostarczyła ~~mu~~
~~do utworzenia~~ „księcia Krakusa", i rodzeństwa jego i dwu synów
(~~nazwał~~ z nich ~~tylko~~ młodszego, znowu Krakusem) i
córki, ~~którą~~ Wandę ~~obezwał~~, bo ~~nikt nie~~ ~~rozumiał~~

Na początki wolnej i książęcej władzy składały się najrozmaitsze czynniki, ale one wszystkie leżą daleko po za obrębem Polski (niby jak składniki „rasy polskiej"); nie myślimy ich bliżej badać. Twierdzono wprawdzie jakoby społeczeństwo polskie dzieliło się pierwotnie na ludzi wolnych i niewolnych, ależ już u Prasłowian były co najmniej cztery stany: książęta, szlachta, wolni i niewolni, chociaż nazywały się te stany inaczej.

Pomawiamy przecież Prasłowian o zupełną anarchię, że nie znali władzy książąt, skoro nie mieli dla nich własnej nazwy, że ją od Germanów dopiero wraz z nazwą przejęli. Najmniej! Jak 'król' pierwotnie Karola W. a później każdego słowiańskiego oznaczał; jak 'chorą' była najpierw tylko gocką hansą, zanim nazwę na słowiańskie zbójectwo przeszła, tak samo oznaczał i 'knędz' pierwotnie tylko owego niemieckiego Kuninga, zanim na słowiańskiego księcia przeszedł, bo już Prasłowianie mieli swoich dawnych rodzimych książąt, zanim ich z niemiecka nowo przezwali.

124 63

Słowianie a więc i Polacy, mieli już w dziewiątym IX wieku wielu książąt, ale wyrobione dynastyczne urzucia; gdy w r. 870 Morawianom zabrakło książąt Mojmirzyców, zmusili księdza (!) Sławomira, z rodu innych Mojmirzyców, że objął ich dowództwo w wojnie. Zastęp tych, najczęściej nie nazwanych książąt było, że skupili w o jakimś takim ustroju ludność większego terytorium. Bardzo nierówne były te terytorja. nad Łabą księstewka – drobnoustroje, takoż w Czechach, ale Morawy, Mazowsze, (Wielka) Polska, (Wiślanie (Małopolska)) władzy były rozległe a ich wyglądały rozmiarami. ginęły w a Książę szczepowy już myślał o podboju pobliskich i pokrewnych szczepów, np. (wielko)polski o kujawskim i mazowieckim. Jak terytorja, tak rosła się i władza książąt; na Pomorzu grody nadmorskie, Wolyń, Szczecin, liczbą i zasobami mieszkańców przewyższały tę władzę. u Luciców (wieca) ani odrębności szczepowej nie wytworzył książę i rozpadł się. Skoro książąt zabrakło, (lucicki) naród potrójnie na te (różne szczepy) odłamy, z których go książęta wiedli. Mimo wszelkich podo- różnic, ilekolwiek w dziejach mowa o Słowianach,

125

A 64

zawsze stoją na ich czele książęta, ~~czy we czwartym~~ ~~czy w siódmym lub dziesiątym i dziewiątym wieku~~. Wim. tar gocki zwyciężył około r. 380 księcia słowiań. skiego „Booza" (?) i karał go wraz z synami i siedmdziesięciu dostojnikami. Na postrachu powieść ... ~~wiekach wymieniają stale wszędzie książąt~~ a

Jeżeli ~~np.~~ Łużyce w ~~dziewiątym~~ wieku ~~żadnych~~ ksią. żąt nie mieli, toć przedtem ich mieli, ~~wszystkich~~ przez śmierć i zdradę utracili. Więc nie od Ger. manów dowiedzieli się Słowianie o książętach.

F Czesi wprawdzie pod jarzmem awar. skiem postradali książąt własnych, ale obrali sobie Samona, gdy się w walkach odznaczył, a spółcześnie był u zachodnich ich sąsiadów książę Derwan (nie Drzewianin, jak to mylnie tłumaczą) W Korynt[j]i widzimy książąt od VIII ~~ósmego~~ wieku itd.

je już przy końca „drugiej" epoki bronzowej (około r.
1500 przed Chr.) i sięga wśród do czasów przedrzym-
skich; jej groby z popielnicami (urnami), przeznaczone dla oso-
bników, (dla) nie rodzimych, odznaczają się bogactwem przy-
stawek, świadczących o wysokiej sztuce ceramicznej
~~[illegible]~~ i o stosunkowo wysokim ubóstwie metalurgii i broni.
był to już lud osiadły, nie koczowniczy tylko, budował chaty i rolę uprawiał.
Z północy od wybrzeży bałtyckich, ~~[illegible]~~ z czasem (wkroczyła)
na jej teren inna, pojawia
kultura grobów skrzynkowych, bez popielnic, uboga w
nie korzystniej od ceramice
przedstawiająca, ~~i nie~~ świadcząca ~~[illegible]~~,
~~[illegible]~~, zato nierównie bogatsza w broń. ona wyparła
~~[illegible]~~ częściej pokrywa, i to zupełnie kulturę popiel-
nicową, a takich najść od północy bywało ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ i więcej; widocznych (w grobach, jamowych i szkieleto-
wych bez palenia zwłok; zupełnie to dziwny obrządek
~~[illegible]~~

; mieli od wieków swoich własnych.

Skąd się wzięła ich władza i pierwsza organizacja państwowa? Antropologja bowiem, w przeciwieństwie do historji, nie uznaje „państwa powstałego drogą samorzutnego zróżnicowania się rodów i zdobycia sobie wskutek tego wyższych form organizacji społecznej bez interwencji czynnika najezdczego." „Organizacja państwowa musi być zawsze wynikiem oddziaływania najezdczej mniejszości, podbijającej ludy, skazane na bezsilność polityczną wskutek swej organizacji rodowej." „Wysoki stopień organizacji państwa polskiego w X wieku stanowił rezultat oddziałania organizującego obcych najeźdźców w zamierzchłej przeszłości." Nie liczy się więc antropologja z naiwnemi nieco teorjami najazdu Normanów czy jakichś nieznanych Słowian nadłabskich, wchodzących do Polski przed Karolem Wielkim i naporem niemieckim, bo to rzecz niemożliwa, przeczy jej wyraźnie np. język (zob. niż.). Zato przypuszcza antropologja z tem większą pewnością najazd obcy w zamierzchłej przeszłości i przychodzi nawet do konkretnych o nim wniosków. Gotowie w I i II wieku po Chr., zanim wyszli na południe, stworzyli państwo; później wyszli, nie wszyscy a gdyby nawet i wszyscy, to prze-

trwały raz zorganizowane wyższe formy życia społeczno-państwowego siłą ~~ine~~ inercji. państwo polskie ~~dziesiątego~~ X wieku stanowi dalszy ciąg państwa zorganizowanego przez Gotów *). Także odsunięcie najazdu ułatwia nadzwyczaj jego uznanie. nadto powołujemy się na przykład Moraw i Czech, dokąd Gotowie ani zajrzeli, gdzie przecież widocznie samorzutnie organizacja państwowa powstała, co nad Morawą i Wełtawą, mogło się i nad Wartą pojawić. Świadectwo językowe mimo zapożyczenia terminu "księdza" temu nie przeczy i nasza terminologja państwowo-organizacyjna nie jest pochodzenia gockiego (wojewoda np. nie jest tłumaczeniem ~~gockiego~~ niemieckiego Herzoga). Jakież zwali Słowianie

---

*) Pamięć o tem miała przetrwać wieki, przynajmniej do czasów Krzywoustego, urwała się dopiero w anarchji podzielnowej. wyraz tej pamięci ocalał w nagrobku poznańskim (zniszczonym w wieku ~~ósmnastym~~ XVIII) Chrobrego, który posiadał wedle wierszu nagrobkowego „regnum Sclavorum, Gothorum sive Polonorum", wiersz zaś ułożył Gall jeszcze, za Krzywoustego. Ależ nikt nie dowiódł ani autorstwa Gallowego ani wieku owego istotnie starego nagrobka a Sclavi, Gothi i Poloni, to trzy nazwy jednego, nie dwu oddzielnych narodów, bo nazwa Gotów jako Słowian kołace się i gdzie indziej w ~~jedenastym~~ XI i ~~dwunastym~~ XII wieku, nietylko u nas. Odnachodzić zaś dziś jeszcze w nazwie Gocino kua, pruskich (zob. wyż.), Kociewia, Gdańska, Gedów litewskich tradycję Gotów, na to się językoznawca ~~nigdy~~ nie zgodzi.

~~w przybyciu~~ swoich własnych książąt? 128 64 D

Zwali ich włodykami*). Średniowieczna ta nazwa, rodzaju żeńskiego, jak słowiańskie nazwy dostojników własne czy obce (wojewoda, sędzia, starosta, panosza, hrabia), urobiona, jak moty-ka, od rzeczownika *włody 'władza' (nad ludźmi ~~naturalnie~~, przeważnie nad ziemią – rzeczowników w rodzaju *włody było niegdyś wiele); gospodź tylko nad domem rządził (pater familias), i dla tego mniej znaczne

---

*) Domysłu powyższego mego i historycznie dowieść. Wskazał bowiem lingwista fiński Mikkola w Archiv f. slavische Philologie 41 t., str. 160, że kronikarz frankijski Fredegar opowiadając, jak resztki Bułgarów ocalałe z pośród wymordowanych na rozkaz króla Dagoberta (pierwsza to noc bartłomiejowa, zaświadczona w dziejach), znaleźli schronienie u (słowiańskiego) księcia korutańskiego Wallucha – tak czytano zawsze tę nazwę, ale w rękopisach jest i Walducha a to jest literalnie litera w literę = *wołdyka (z czego u nas włodyka, władyka na południu itd.); nazwę 'włodyka korutański' pojął Fredegar jako osobową, co nieraz bywa. Byłoby to w pierwszej połowie VII wieku. Nie zaznaczył ~~jednak~~ Mikkola (o tych i innych), że r. 782 pojawia się u Korutan książę Wallak, pisany również Walthunk, co przy znanem dziedziczeniu nazw mogłoby powtarzać Waldika z VII wieku, ale Walthunk

Boga Ojca gospodziem (gospodzinem) przezwali.
Włodyków, później księdzami (książętami) przezywanych
było w Polsce IX wieku co najmniej trzech, krakowski,
gnieźnieński i mazowiecki. Władza ich nieograniczona,
despotyczna, jak niegdyś naczelników rodowych, z których
wyszli. Otaczali ich znaczniejsi w szczepie, potomkowie
dawnych starostów rodowych, jako wojewodowie i sędzio-
wie, co na wiecach, zgromadzeniach, rej wiedli. Niżej
od nich stali woi, wićdzami zwani, czy drużynę książęcą
stanowiący, czy po za nią rzemiosłu
wojennemu oddani, uzbrojeni lepiej i wyćwiczeni, więc do
wypraw wojennych, głównie łupieżczych, do czasu, nałożeni i na nich
wicią - zdobyczą (stąd nazwa wićdzów samych), się obła-
wiający. Pod nimi wszystkimi lud prosty, tylko w obronie
własnej ziemi do walki stawał, groźny liczbą, nie uzbro-
jeniem ani wprawą!*

*gdzie wiatano (ruskie wietat 'mówić') t.j. gadano jak w parlamentum; (por. obiecać z ob-wiecać, powiat 'sąd', zawiat 'vadium' t.j. umówione, obiata 'ofiara' t.j. obiecane).

---

będzie raczej imieniem niemieckiem, jakich śród książąt
korutańskich w VIII i IX wieku nie brak, np. Ingo. Nie zapomi-
najmy zresztą, że i ruski Wołodar (nasz włodarz, z obcym
przyrostkiem -arz), był nazwą osobową, i Włodyka mógłby nią
zostać. Z nazw książąt korutańskich wymienię Borutę
(dobrze nam znanego, ale u nas od boru, tam od wojny), i Ka-
kacjusza, nazwę i nam nie obcą (por. wyżej Kakawa).

Lud uprawiał już rolę, mimo nie-korzystnych nieraz warunków wobec silnego za-lesienia ziemi całej; i wysiewał na niej proso, owies, pszenicę, rzadziej jęczmień i żyto; głównie hodował bydło i konie a przeważnie nierogaciznę (wobec obfitości dębiny i buczyny) i owce; wspomagał się łowieniem zwierza i ryb i pielęgnowaniem barci. Gardzili nim woj i wielmoże (cześtnicy, dostojnicy), i już na prarodzinie słowiańskiej obzywali rataju (oraczy) i pasterzy smardami, bo ich praca przy sierpie i gnoju śmierdziała im, co sami więcej z pasterzy i łowców się wynieśli, przez pracę niewolników, zdobytych wojną. Smerd, to termin prawny (powtarza się i poza Słowiańszczyzną podobny, np. w Afryce!), u nas już całkiem wyjątkowo (w XII wieku) zachowany (istniejący zato jako przezwisko byle franta w XVI wieku, od Reja do Stryjkowskiego); zowią ich natomiast smurdo po łacińskich aktach łużyckich a na Rusi jako smerd (bez odcienia szyderstwa, np. Włodzimierz Monomach namawia r. 1103 drużynę do pochodu przeciw Połowcom: konia żałujecie, ale będzie smerd orał a Połowczyn nadjedzie i razi go strzałą itd.).

Obok osobiście wolnymi smardami i ratajami, stali osobiście niewolni. Skąd wzięli się w Polsce niewolnicy? Odpowiedź niby jasna i łatwa: Słowianie zdobywali kraje nie bezludne, więc ujarzmiona przez nich ludność pierwotna weszła w niewolę — oto teorja najazdu, odmienna zaś u Szajnochy czy Piekosińskiego, bo wedle tejże Polanie nie przedmiotem już, lecz podmiotem najazdu; ba, za jednym zamachem i krzyżowanie ras wytłumaczono: krótkogłowi Słowianie ujarzmili długogłowych tubylców. Ależ dzieje uczą czegoś innego. Podbili np. Słowianie tubylców bałkańskich albo Niemcy Słowian nadłabskich, lecz ani tubylcy bałkańscy ani nadłabscy nie zostali niewolnikami, których by zabijano, sprzedawano, darowywano; tych tubylców zepchnięto na poziom daników, mogli ich książę wysiedlać i przesiedlać (np. Bułgarzy turscy cały szczep słowiański przesiedlili), ale niewolnikami się nie stawali, skoro się nie buntowali. Więc hipoteza ta nietylko błędna, ale i zbyteczna. Niewolnictwo powstało najpierw z chąs, z wypraw łupieżczych. Podejmowali je Polanie, jak każdy inny szczep, skoro siły dopisywały. Ileż tysięcy ludzi, szczególniej niewiast i dzieci (mężczyzn często wyrzynano)

uprowadzili Chrobry i Mieszko II z Niemiec, z Łużyc i innych stron aż po Łabę, (albo z Rusi) (a Krzywousty z Pomorza, Czesi z Polski i odwrotnie! Źródła spółczesne (wraz z naszym Gallem) wymownie to poświadczają że tak było i dawniej i zawsze.*)

Niewolnikiem był dalej, kto się z niewolnicy urodził, czy od niewolnika-ojca czy od ojca Polanina. Niewolnikiem zostawał, kto winie podlegał t.j. nie mógł okupu przynależnego za zbrodnię dokonaną czy za długu zaciągniętego (w czasy głodu czy pomoru itp.) wypłacić. Nakoniec kupowano niewolników, kto się na wyprawie łupieżczej na nich nie zdobył - towaru nie brakło i w czasach głodu rodzice sami sprzedawali własne dzieci.

---

*) Gall raz o Krzywoustym donosi, że zabrał z Pomorza 8000 niewiast i dzieci; Helmold opowiada, jak połabscy Słowianie jeńce r. 1168 700 duńczyków naraz na targu (na sprzedaż) wystawili a Duńczycy znowu Słowian Polakom i Czechom sprzedawali; Czesi sprzedawali Węgrom ujętych Polaków. Benjamin z Tudeli w XII wieku prawi o Czechach: żydzi co tam mieszkają, zowią tę ziemię Kanaanem, bo jej mieszkańcy sprzedają swe syny i córki wszelkim narodom. Na Bałkanie uprowadzali Słowianie przy wypadach tysiące Greków, taksamo Bułgarzy, między którymi [illegible] jeńcy greccy chrześcijaństwo szerzyli!

Niewolnicy należeli do czeladzi[133] – słowo to prasłowiańskie, zbiorowe, od pnia czel- (lit. keltis, ród, plemię, por. klany irlandzkie), od którego i nazwa człowieka (z pierwotnego *kel-wiek) pochodzi i stawali w słowiańskiem gospodarstwie-domowstwie na równi z dziećmi, które ani woli własnej ani głosu nie miały; (nazwy niewolnika i dziecka zawsze się [spadały] mieszają. Zwano ich chłopami (por. chłopiec), otrokami (dosłownie: 'niemowlę'), robami (por. pachołek, pachole) (parobek; znaczy i dzieci), sługami (od ciska); nazwa robów-rabów najstarsza, aryjskiego porządku. Mniemanie bowiem, jakoby pierwotny język dla jednego pojęcia tylko jedną miał nazwę, jest całkiem mylne, synonimy to rzecz odwieczna; równie mylną byłaby myśl, że znaczenia pierwotne się nie odmieniają, chwiejność ich bywa nadzwyczajna *); to pod...

(Taksamo zszedł kmieć z barona na chłopa w ciągu dwu wieków!)

*) Włodyka np. oznaczał pana, kyrios, i [illegible] szedł w obrządku wschodnim na biskupa, [illegible] Grecy kyrem tytułowali; u nas zszedł na „ubogiego rycerza"; pierwszy znane 'Arme Ritter' tłumaczył Słomko r. 1472 przez ubogie włodyki.

(dziesięciu wielmożów a kilka tysięcy kilkunastu szlachty) 134 68

termin nosi się do tronu, to spada do rynsztoku.

Naród składał się więc z wojów-wieśniaków i z ~~bezmiernych~~ mnóstwa o wiele smardów. Niewolnik nie był człowiekiem ~~ludźmi nie byli~~; każdej chwili mógł go gospodarz zabić lub sprzedać, chyba że niewolnica jego łaski znalazła, ale jej potomstwo dalej do niewolników się liczyło, nad którymi bat i wszeteczny panował — co Grecy o jakiemś nader ludzkiem postępowaniu Słowian z ~~wojennymi~~ jeńcami wojennymi opowiadają, nie do nas się stosuje. Wolność smardów nie bywała już ograniczona?: jedni używali wolności osobistej przesiedlania się, inni mogą być „przypisani" do gleby: oni uprawiali cudze niwy jako „goście" albo „łazęki" ~~(od wypalania~~ łazów), potem opuszczali pana;

Niewolnik różnił się nawet wyglądem od wolnego: ten nosił długie włosy, niewolnika krótko strzyżono i jeszcze w XV wieku strzygł wojewoda wojnego na znak jego byłej służebności. Lecz czy i

znów ci mieli siedziby stałe, w nich dziedziczyli z pokolenia w pokolenie, ale już od gleby odrywać się nie mogli a książę ~~może~~ i ich w razie jakiejś potrzeby wysiedlał i w inną ziemią zaopatrywał. Tak było napewno w XII ~~w tym~~ wieku, już wtedy wieśniacy nigdy nie byli panami swej ziemi, ~~co~~ która była wyłącznie książęcą i gdy smardowie

(względnie duchowieństwa i wielmożów-więźniów)

powoli opuszczali się do rzędu niewolników, rozbijali się coraz wyżej wielmoże wojowie. Ale składały się na to wieki.

Pierwotny ustrój rodowy należał w X wieku już do przeszłości. Własność kolektywna, rodowa, ustąpiła dawno i zupełnie, indywidualnej. U wieśniaków zaginął i ślad o jakimś trybie rodowym; każda rodzina gospodarowała na swoim źrebiu (udziale, cząstce) i odpowiedzialność wspólną tworzyła nie bliskość krwi, lecz bliskość osiedla t. zw. (opole). U wielmożów wojów było inaczej: i u nich wprawdzie ustrój rodowy indywidualnemu ustąpił, ale nie wygasała pamięć o wspólnym początku, podtrzymywana usilnie, bo się już przez to szereg odgraniczano od smardów; bo się nawzajem wspomagano, w towarzystwie w czasie wojennym i czasu pokoju nie zapominano, w służbie książęcej ziemię a w wyprawach wojennych niewolnika zdobywano, aby tę ziemię uprawiał. Ale i między wielmożami szlachtą wojami z czasem zarysowały się różnice, wywołane głównie nierównością dostatków, wpływów, powagi. [jedne rody wymierały, drugie ubożały, że książę płacił wiano za woja, co się nie zdarzało] Większe znaczenie zgóry zapewniało [illegible] książętom rzeczom, których Piastowie przyjęli, ale nie wytępili (?) innych mimo ciągłą bliskość u boku księcia wojska. Coraz ostrzej występowały różnica stanowe;

~~Pierwotna~~ [Mała a raczej najmniejsza grupa,
rodzina, obejmowała najwyżej trzy pokolenia. ~~a~~ nieraz
nie opuszczali jej i bracia nawet żonaci, niedzielni. Większą o
wiele grupę stanowił ród-plemię. Łączyła go, na-
wet gdy się osiady rodowe dalej wyniosły, pa-
mięć o wspólnym przodku, pamięć tak silna, że
cały ród wspólnej nazwy (co się godłem zwała) używał; czczono tych sa-
mych duchów-przodków; majątek ziemski był nieraz
wspólny; wspólnie stawano do boju, pod tym samym pro-
porcem; znaczono ~~własne~~ bydło tym samym znakiem
własnościowym (klejmem, piętnem, pieczęcią, nazywaną od jej
wypiekania); poczuwano się do wspólnej odpowiedzial-
ności, więc gdy członka rodowego zabito, ród był do
pomsty (zwanej wróżdą t. j. mordem) obowiązany; sta-
wano zawsze do wzajemnej obrony. Żony pojmowano z
pobliskich rodów, wzmacniając przez takie połączenia
wzajemnie własnego; na czele rodu stawał starosta, nie
koniecznie najstarszy, raczej najzdolniejszy i najpoważ-
niejszy; z tego powodu godność jego stawała się i dzie-
dziczną. Pomyślne okoliczności, szczególniej energja osobista
wywyższały jeden ród nad drugie i dziedzic takiego rodu
mógł wkońcu z wojewody-sędziego wzróść na władykę-
księcia. Samorzutnie bowiem łączyły się rody-plemie-
nia pobliskie w jeszcze większą grupę, w szereg cały

a ten się z czasem silniej organizował, bo bronił razem przeciw obcym najazdom a sam do łupieżczych wypraw stawał, na wiecach załatwiał wspólne sprawy, w końcu najdzielniejszego wodza się znalazł, który wyłącznie pod władzą swą ich zostawił i synom tę władzę przekazał.

Znamy kilku książąt rzeczonych polskich; najwięcej wiemy o ostatnim księciu krakowskim. Miał on znaczną potęgę i dawał się nią silnie we znaki, wpadając, żądny łupów i sławy, granicę morawską, na Świętopełka morawskiego; przemógł go wkońcu w ciężkim boju Świętopełk, latem 877 lub 878 r., pojmał samego i na Morawach do przyjęcia chrześcijaństwa zniewolił – tak spełniło się podwójne proroctwo arcybiskupa morawskiego, Metodego, który naprożno wysłał do Krakowa misjonarzy (książę o chrześcijaństwie nie słyszeć nie chciał) i niesfornemu księciu jego los wywróżył a Świętopełkowi zwycięstwo obiecał, skoro się na mszę [illegible] w Wyszogrodzie stawi. Nazwiska księcia krakowskiego żywociarz nie wymienił, nie dlatego bynajmniej, iżby ono nie było głośne (przewyższał on sowicie np. takiego Chocela, panońskiego), ale dlatego, że żywociarz Metodego z zasady imion, najgłośniejszych nawet, np. cesarzy greckich i rzymskich, nie wymieniał. Świętopełk zdobył wtedy ziemię krakowską a stąd wziął sobie do niej prawo Bolesław II czeski, spadkobierca Świętopełka.

kowego państwa, po wieku jeszcze, i stąd poszła
wieść, mylna w istocie, o [138] Krakowie czeskim. Bo skorzy-
stał ~~istotnie~~ ~~tylko~~ chyba książę gnieźdźieński z rozgromu
krakowskiego i po śmierci Świętopełkowej zagarnął może całą
ziemię (najpóźniej) Wiślan z jej grodami, znaczniej-
szemi jak Kraków i Sandomierz, drobnemi jak Wiślica
i Lublin.

Od innych książąt szczepowych znamy imiona,
ale czas ich i miejsce niepewne. Uchodzili widocznie przed
zaborczością gnieźdźieńskiego (Piasta). I tak opowiada Porfiro-
geneta o Wyszu, że znad Wisły aż pod ~~na~~ Czarną górę się
dostał ~~i tam księstwo zdobył~~ (czyżby to był ów z r.
877/8?) i potomkowie jego, Wyszewicy, tam w X wieku
panowali. Dwaj inni, bracia, Radzim i Więtko (oba do-
bre imiona polskie), z rodem swoim wynieśli się [illegible]
i przedarli przez Ruś (więc z Mazowsza chyba?), aż
nad Soż i Okę i tam zdobyli panowanie nad szczepa-
mi, od nich Radzimiczami i Więcicami (Wiatyczami
po rusku) przezwanymi. Nestor przyczyny tej ich wę-
drówki nie podaje, zapewnia tylko gołosłownie o fakcie,
skądto te oba szczepy ruskie nazwę otrzymały: „byli bo dwaj
bracia u Lachów, jeden Radzim a drugi Wiatko i
przyszedłszy usiedli" itd., ale z tego bynajmniej nie wynika,
jak wiek przyjmował, żeby sa-
mi Radzimicze i Wiatycze byli
pochodzenia polskiego.

139 X B 72

Zapiska cesarska (z połowy ~~dziesiątego wieku~~) o Wyszu ~~brynie~~: opowiada najpierw, że ziemia Zachełmia (dzisiejsza Hercegowina), spustoszona przez Awarów, była bezludna; Serbowie Zachełmianie zajęli ją, uprosiwszy ją sobie u cesarza Herakljusza. „Ród prokonsula i patrycjusza (tytuły bizantyńskie), Michała syna Wyszewica (Bousevoutzē), księcia Zachełmian, przyszedł od nieochrzczonych (Serbów białych), mieszkających nad rzeką Wisłą (Vislas), zwaną Ditzikē i osiadł nad rzeką, zwaną Zachełma". Ród Wyszewiców (bo tak owe nazwisko najłatwiej czytać) pochodziłby więc od ~~[illegible]~~ Wysza i przyszedł znad Wisły — znakomicie odpowiadałoby to podobnej roli Radzima i Więtka, co takmo nad Sożem i Oką zapanowali (Radzim od Radomia?). Ów Wysz mógłby zaś być owym ostatnim księciem krakowskim uprowadzonym r. 877 znad Wisły, co się w końcu aż w Hercegowinie oparł i tu czy sam czy przez syna lub wnuka zapanował; w etnografji nie rzadkie ~~[illegible]~~ takie (panowania obcych) (władze) (por. choćby historję Samona). Imię Wysz w Polsce dobrze znane, ale i żupan Physno z r. 777 nosi prawdopodobnie to samo imię. Chronologja nie sprzeciwia się naszemu domysłowi. Zagadkowe jest drugie imię Wisły, Ditzikē; czytamy je i Litzikē, ale i to nie pomaga; najnowszy domysł, że tu mowa o Wieprzu — dziku, porzucanym z Wisłą, jest prawdziwie dziki; i nie warto o zagadkowych Liczkowicach myśleć!

Tak urosło przez podboje państwo, potężne już przed Mieszkiem. Zaprzeczono temu: „byłoby rzeczą dziwną, ażeby żadna wiadomość współczesna o takiem państwie się nie dochowała", „że daleki geograf bawarski ma jakieś wiadomości o Wiślanach, Ślężanach a milczy jak grób o tem państwie potężnem." Ależ geograf bawarski nieobliczalny, skoro wspomina o wy-łużyckich jak Sorbach i Łuchach (wszelkie próby inaczej te nazwy gdzieindziej objaśnić są niemożliwe!) a milczy np. o Pomorzu całem. Niemcy zaś nie wspominali o Polsce, bo odgradzał ich wał słowiańszczyzny a handlu nie było. ~~zatoż Nestor o Lachach wspomniał~~ Skupienia szczepów polskich w jedno państwo dokonał już poprzednik Mieszka, ale dopiero na początku X wieku. i początki organizacji już jemu przypisczemy.

Do tej organizacji, oprócz sędziów i wojewodów należał jako trzeci czestnik czyli „stołecznik" (dygnitarz), żupan. Słowo to prasłowiańskie, u nas zapomniane, ocalało we skróconem pan, (niegdyś *żpan), co Węgrzy, wzorujący się na porządkach słowiańskich, jako iszpan przejęli. Żupan, urzędnik książęcy, czuwał z nad grodu nad włością okoliczną, odbierał jej daniny, z czasu wojny ją skupiał i prowadził a skarbca dozorował. Ruś o nim nic już nie wiedziała, znali go na południu całem i na zachodzie wszyscy,

~~z pie wągiolkie~~, co podległy [u niegdyś] Awarom [111], ciemiężcom Słowian od drugiej połowy ~~szóstego~~ [VI] wieku, rozepowszechnionemu turkotatarskiemu, ~~co~~ [który] Wiślan, Czechów, Słowieńców najeżdżał; od nich przyszła u nas i u Czechów nazwa olbrzyma, [gdzie Bawarzy w r. 777 żupana Wyszą, Physso wymieniają, nie książę to, lecz wójt.] z pierwotnego obrzyna; ale niema w językach wschodnich żadnego, ~~jak dotąd~~, odpowiednika dla żupana (a gdzie jest, np. u Bułgarów pierwotnych, ~~dupan~~ [ci tego samego] od Słowian przyjęli (nie odwrotnie!) Żupan wybierał dań ~~...~~ książęcą [wołał do sądu książęcego ("citabantur per eorum zupanum" r. 1238)]; ~~dla tego~~ spotykamy ~~się~~ w dawnych tekstach cerkiewnych z żupanem karczmarskim i kupieckim. [słowo pierwotne nieznanego początku nigdy nie znaczyło ziemi, powiatu, jak dziś] żupa, [i nazwę] ~~u nas przeszła ...~~ (jeszcze bają z dawna [...] wieczyli, powszechne:) jednostka dochodowa, np. w dokumentach ~~12.~~ [XIII] wieku: „żupam, quae stan vulgo dicitur" r. 1238, ale r. 1256: „proventus, qui vulgo stan vocantur ad mensam nostram pertinentes"; stąd dalej żupy solne, sądowe (a od nich przezwani [isto] później żupnicy, żupami (żupani, urzędnicy sądowi) [(a żupa urząd, np. r. 1427 ego suscepi zuppam cancellarie ...)] ~~...~~ [żupnik]; u innych Słowian [(w Nowem Mieście na Mazowszu)] żupa i włość oznacza a żupan, jej naczelnikiem, a nazwa [żupana sama urobiona] ~~urobiona~~ przyrostkiem -an (litewskie [pana] ~~...~~ -onas w tem samem znaczeniu). Że pan, z żupana, żupani (jest u Prusów, u nas zaginęło) skrócone, dowodzą ~~np.~~ [pewne] terminy pan stróży t.j. żupan stróży. W Czechach ~~12~~ [XII] i ~~13~~ [XIII] wieku żupa = beneficium, wyposażenie, żupani, jak i na Pomorzu, barones regni; u Łużyczan zeszli na wójtów, tak i w Alpach, w ~~13.~~ [XIII] wieku

142

Jeszcze stawali na wiecach przy grodach gospodarze, kolicrni i wojowie, ale tylko po to, aby rozkazy księcia odbierać, który się z nimi wiecami mało liczył, wszelkie ciężary – daniny na smardów wkładając a od wojów, co ziemię i niewolników mieli, do danin, jeszcze stałej służby wojskowej wymagając. On był panem całego kraju, tym samym, co gospodarz w rodzinie i nie nim się wzorował, on z swego (kraju) wydzielał wojom uczątki; na jego ziemi się dzieli goście i rataje smardowie, uprawiając rolę i wszelkie pożytki z boru i wody; i oni i wojowie, wraz z wielmożami, byli powinni do danin, z których książę utrzymywał dwór i załogi po grodach i skarb własny tworzył; z niego płacił niekiedy wiano za woja, albo żołd hufcom czeladzi, gdy go z córką drugiego woja żenił; skarb ten pomnażał strzemiennem, wojny przecież zaleceniami z dostatkami (Chrobry już w początkach panowania) nagromadził. Daniny składano w naturaliach; w wieprzach, tak zwany narzaz, t. j. karb, bo sędziowie żupani wedle karbów od przypadku wybierali krowę w świnie a porżnie czy owcę. Ze zboru zsypywano im sep, osep (nazwa na całym zachodzie słowiańskiem ogólna); od niego dziesiętnicy i setnicy (żupanów) wybierali dań (miarę) wedle barci w lesie lub ulów przy domostwie. To były stałe dani, albo naroki (bo to tosamo; święta wszystkie zwane urokami; w XVI wieku narocznymi) zwano się jeszcze w

12 5
7 5
8 5
8 0
0 0

142a

~~Konni ogólnie; narok, w istocie to samo, rzeczy~~ ~~biegi jego~~ ich ~~odnianie~~. Oprócz dani wymagał książę wszelakich usług ~~wszystkich~~. Rzemieślnicy wyrabiali korytka (~~tarcze~~), garnki lepili (zduny), wypiekali pieczywo (piekarze), byli obowiązani do dostarczania ~~od~~ grodu [tego wszystkiego dla i dworu] w oznaczonej ustalonej mierze, (drzewiarzy, co dostarczali konwi...), tak samo szadownicy, ...tokarze,

służby, więc ~~musiałe~~ kmiecie i woje przyczyniali się do stawiania i naprawy dróg i mostów grodów, do ~~tej~~ straży (załogi), dawali podwody na przewóz ~~wszystkich~~ wszelakich ~~materiałów~~ zasobów do grodów i dworu, dostarczali koni dla gońców książęcych (owoje od granicy opola do ..., stróżego). Szczególnie uciążliwy był t. zw. stan ~~(~~ ~~...~~, ~~...~~, ...[1] książę rozjeżdżając z dworem najbliższym po kraju, wymagał od wsi, gdzie właśnie ~~...~~ stanął „stan” rozbił, dostarczania napojów, mięsiwa i pieczywa, jaj i drobiu, był też gorliwym (i nabiału) myśliwym, więc jego psiarnia (~~ranni~~ psiarze i ich psy), wymagała tego samego i tłuczy. Miał książę monopol na karczmy, więc karczmarze się opłacali; tak samo ~~...~~ wybierał targowe od wymiany towarów a myta od przejeżdżających z kupcami.

[1] jak o tem dokument z r. 1242 poucza, zwalniający „a ducis textorio” t. j. od stanu

143

Do dochodów książęcych przystępywały i opłaty sądowe, bo już czuwał książę nad mirem – pokojem w kraju, zwłaszcza na rzadkich jeszcze gościńcach i każde naruszenie tegoż opłacano winami, a niewola groziła temu, co się z win nie okupił. Złodzieja przychwyconego przy licu wieszano, a zabójstwa mściły (zwłaszcza w rodzinie) pokrzywdzone wróżdą, t.j. nowem zabójstwem. Pojedynek sądowy na kije zastępował dowody i odwody, jeśli świadków nie było. Sądy były niegdyś wiecowe, gdzie starostowie rodów rozstrzygali a sędzia wyrok ogłaszał, lecz rychło spadli starostowie do roli doradców a sędzia – niekiedy sam książę ten urząd piastował, stawał się niezawisłym, bo z wodzostwa i wojewodostwa wyłoniła się jego władza sędziowska. Z czasem on sam sędziów i wojewodów naznaczał, gdy obszar państwa kilka szczepów obejmował. Kary były okrutne, obcinanie członków, kamienowanie, palenie żywcem, krzyżowanie i wygnanie, połączone zawsze z grabieżą majątku i ciążące na całej rodzinie winnego. Wygnańca mógł każdy zabić a nikt go nie śmiał żywić. Prawo zwyczajowe znamy dopiero z XIV wieku, ale odznaczało się ono nadzwyczajną zachowawczością, więc ten anachronizm raz.

Wróżda, spadek po barbarzyństwie, którego i chrześcijaństwo nie odrazu uprzątnęło, bo nietylko najpierwotniejszą samopomocą, ale wymagał i kult przodków, bo duch zamordowanego (nawet nie umyślnie, z trafu) nie znachodził spokoju, gnieździł się wśród rodowców, póki go nie odemścili. Skutki były okropne, bo rodowcy mordowali niraz kilku innych, nim na właściwego zabójcę trafili, szczególniej jeśli ten był silny i miał się na ostrożności; przy wróżdzie bowiem zabójstwo z zasadzki, podstępne, były właśnie najbardziej zaszczytne. Ale każdy mord wywoływał nową odpłatę tą samą wróżdą i rzezi końca nie było (w żadnym wieku na Bałkanie wspominanie jednej dziewczyny okupiono kolejnym mordem kilkudziesięciu ludzi!), więc już w czasach pierwotnych (a ludzie na kompromisy i wilk syty i koza cała, bardzo zmyślni!), szczególniej przy zabójstwie mimowolnem albo dokonanem nie zbrojną ręką (np. nasłaniem choroby, w co silnie wierzono), udawano się przez pośredników w ugodę: zabójca opłacał się, wynagradzając rodu utratę a ród dla ubłagania i ducha dokonywał nad zabójcą już tylko symbolicznej zemsty. Obrzędek odzywał się pokorą: zabójca otoczony własnym rodem i przyjaciółmi, w postawie skruszonej, boso, ze sprzączką pod suknią, z mieczem nagim, a szyi zawieszonym (wywijano mu nim nad karkiem) wypraszał żywot i przebaczenie; chwytano się tego środka gorliwie, bo jedyny rzeź tamował.

115

75 E

Co znaczy samo słowo wróżda czy wróżba? U Czechów vražda 'mord', vrah 'morderca', ale to znaczenie ~~wcale nie~~ zupełnie wtórne ~~pierwotne~~. Wróżda (por. prawda, krzywda itp.), nazwana od wroga a wróg znaczy tylko nieprzyjaciela; że nieprzyjaźń w czasach pierwotnych mord ~~najczęściej~~ wywoływał, ~~rozumie się samo przez się~~ (istotnie też tekst mazowiecki z r. 1420 wróżbę przez inimicitia tłumaczy); pierwotne zaś znowu wroga znaczenie, jeśli litewszczyznę uwzględnimy, złego, nędznego, niewolnika wskazuje. Zupełnie ~~czemś innem~~ coś innego ~~zdaje się~~ wróża, słowo od ~~XV.~~ XV wieku u nas zapominane, obok żrebia druga słowiańska dla losu nazwa, pochodząca ~~chyba~~ od wyrzucania (wierzgę 'rzucam', u innych Słowian) drewienek (białych i czarnych, t.j. ostruganych z kory lub nie), gdy żreb od liczenia (kresek w popiele) się tłumaczy. Miotanie losu było więc (ważnem) nader; przy działach ziemi los wkońcu rozstrzygał tak dalece, że u nas sam ten udział ziemi żrebiem przezwano. Może i w przewodnictwie sądowym nieraz doń się odwoływano, napewne w wyprawach wojennych i źródła łużyckie i pomorskie (Thietmar i żywociarze św. Ottona) obszernie opisują wyrocznie z udziałem wierzchowca bożego. Ta wróża, wróżba z pojęciami ~~nic~~ nie mają wspólnego.

Jak powstały zaś dani i służby?

Rozstrzyga sama nazwa: dań, pierwotnie dar (por. donum i dōren), a więc składany dobrowolnie, pod przymusem moralnym tylko. Ale każdy taki dar ma tendencję przeobrażenia się w dań, przymus moralny odmienia się w fizyczny, a rozmiary dobrowolne przechodzą w oznaczone z góry, urzędowe lub narzucone (uroki i narzuty?). Uroków dla świątyń-bogów, jakie na wyższym stopniu pogaństwa pomorskiego i ruskiego widzimy (było na Rusi coś w rodzaju świętopietrza), w Polsce nie było; ale te pojawiły się natychmiast państwowe przy pierwszej ściślejszej organizacji, której bez dani-podatków nie sposób pomyśleć. Miała-ż ta organizacja zapewnić pokój przed wrogiem obcym i wewnątrz rozterą?, więc wymagała środków a wybierali je ci, co i sami się z nich utrzymywali; składano je w naturaljach, wobec braku jakiejkolwiek monety obiegowej. Wreszcie, co pierwotnie zdobywca (np. Goci) wymuszał, przechodziło, gdy on ustąpił, na własnych książąt a gdy przeprowadzano systematyczną obronę krajową, wymagała ona służb owych, co się przy dani ustalały; obeszło się to wszystko nawet bez bezpośrednich

wszędzie, co kiedykolwiek podlegało (Awarom, ciemiężcom Słowian od połowy szóstego wieku, szczepowi turko-tatarskiemu drugiej, co z (późniejszych) Węgier (Wołynian) Dulebów (Wiślan), Czechów, Słowieńców głównie najeżdżał: od nich poszła u nas i Czechów nazwa olbrzyma.

Dla Słowian cechą były grody, że Skandynawowie Rusi „państwem grodów" nazywali. Były grody mniejsze, wcale liczne, i większe, rozmiarami niezwykle olbrzymie, jak ten gród, który kronikarz Thietmar z r. 1012 (o dwunastu bramach, mogący nad 10 000 ludzi pomieścić) opustoszały podziwiał, albo ten niezdobyty, co Morawy szczęśliwie Niemcom obronił (Dziewin). Cała sieć grodów oplatała w IX wieku granice; niejeden liczyło (kształty ich okrągłe lub czworoboczne) całe kraju; gród otaczał rów a z ziemi jego wał, z ostrokołem z ubitą; gród bronił brodu-przejścia przez rzeki a zagradzał tyłem wroga, służąc zarazem jako schronisko dla ludzi bydła przed nagłym najazdem, utrudnianym przez zasieki po lasach, co kraju strzegły. Załogę grodu opatrywała ludność okoliczna, stała była chyba tylko po bardzo eksponowanych; po większych grodach zasiadał i książę, jeśli, co regułą było, kraju nie objeżdżał.

wzorów frankońskich czy
rzymskich jeszcze. 117

Obronę krajową, wymagającą nakładu sił i dani (zapasów), "tamowitej ~~.....~~ grody, które ~~co~~ także dalece

975

148 76

grodach, jak np. Krosno lub Głogów. Mniejsze grody stały wszystkie od dawna, tylko wały pustka w czasach pokoju; przed wię-kszemi zbierała się ludność i dla handlu wymiennego, chociaż rzadki kupiec tu się zatrzymywał, bo kraj sam nie nęcił go płodami ani dostatkami. Przekonywa nas o tem ~~...~~ ~~było, sól z solanek tylko warzono a bursztyna dostarczać to tylko wybrzeże pruskopomorskie.~~ Razi następnie ~~a raczej~~ i ubóstwo grobów ówczesnych, bardzo do tego nie-licznych, od 8 do dziesiątego wieku, w porównaniu z bogactwem (szczeg.) i liczbą dawniejszych, z ozdobą ich naczyń, przyborów tualetowych (wisiorków, pierścieni, grzebieni, zwierciadeł), broni, z staraniem zaopatrzeniem zwłok, tak że nastaje niby luka między dawnemi a grobami ~~od dziesiątego jedenastego i następnych~~ (owemi) ~~wieków~~ po wędrówce narodów.

Gdy książę wyprawę zbrojną gotował, rozsyłał po grodach a te dalej po wsiach wici, t.j. związki powrozów, który każdy odbiorca najbliższemu sąsiadowi-wojowi odsyłał; w Polsce ~~najpierw~~ rzecz a później sama już jej nazwa zachowała się (na zawsze) ~~niezmieniona~~, u Czechów użył jej poraz ostatni 1037 r. książę Brzetysław na wyprawę do Polski Kazimierza, ale kronikarz czeski już jej znaczenia nie rozumiał, uważał to za symbol kary dla niestającego do szeregów; ludu prostego wiciami nie zwoływano, tylko wojów. Warto ~~może~~

grodach, jak np. Krosno lub Głogów; mniejsze stały czasu pokoju pustką. Linja ich wałów bywała i podwójna; wznosiły się i baszty narożne albo broniące bramy, jednej lub więcej. Przed znaczniejszemi grodami, ~~objawiały się o~~ przedgrodziach ~~gnieździe się~~ lud okoliczny i rzadki goście — przychodzień (kupiec obcy), dla targu się zbierali. Wszystkie owe grody zniknęły oddawna z powierzchni, ~~ogień i czas je zatarł~~, pozostały po nich tylko wały, zniszczone dziś;

76a

1119

76 13

przypomnieć, że powrozy - sznury z rozmaitego splotu i koloru, węzłów, Inkom w Peru jako pismo służyły a werw t. j. powróz w starej Rusi 'włość' oznaczał (nie pożyczka to z nordyjskiego), u Serbów 'zadrugę' (tylko więzy); u nas w obierzcoi 'postronku' więcej i imię ocalało. (- jak z wodą było, nie wiemy, śladów studni, zdaje się, niema -)

Drewniane budynki, co w grodzie (i przed grodem) stały, pożarły czas i pożary; wały rozorał pług i rozwiały wiatry. Nie były one wyłączną właściwością Słowian; także same wznosili Litwini, tylko rzadziej je pale; bo nasza nazwa grodu i ziemi (od tego samego pnia) wskazuje ostrokół, gdy litewskie pilis, 'nasyp' (od pil-ti 'sypać') niegdyś, dziś zamek, t. j. gród murowany: pile zaginęły, jako z drzewa, ale do dziś utrzymały się na Litwie i Żmudzi liczne pilkalnie 'grodziska' (właściwie „nasypy ręki pili"), które najsystematyczniej przed wojną jeszcze L. Krzywicki badał. I pile bywają niewielkie; wiele liczne wypełnienie wewnątrz wału, w niem ogniska, jakby załoga głównie w tem wypełnieniu (w takich „izbicach") przebywała. Zazwyczaj zestawiają pilis z greck. polis 'miasto' a indyjskiem pur 'zamek', ale to nie słuszne, chociaż może już koczownicy pasterze Aryjowie, naśladując tabory wozowe, w których przed napadem się kryli, stawiali takie improwizowane obwarowania. Lecz tylko Litwa i Słowianie na największą skalę między 8. a 12. (VIII a XII) wiekiem grody-pile budowali.

150 76 C

Miast Polanie, Wiślanie itd. ~~wcale~~ nie znali; były ~~u nich tylko~~ zamki-grody, np. w Gnieźnie, a przy nich podgrodzia. Krakowem nazywał się ~~tylko~~ sam zamek-gród ~~stojący~~ nad Wawelem - wąwałem, (wąwozem), a później dopiero Wawelem ~~samo~~ wzgórze (i zamek) obezwano. Poza tem wzgórzem i grodem (żadnego ~~dalszego~~ na nim Krakowa nie było, jakby wszystko wzgórze), między Rudawą a Wisłą, otaczały bagna, tylko z północnej strony wynosił się grunt suchszy i na nim kupiły osiedla, ~~które~~ co (się na podgrodzie) składały, bo załoga wymagała dostawy z bliska a w pewne dnie zjawiali się „przemysłowcy", co wymieniali swoje towary, bo już ~~wcześnie~~ następowała specjalizacja wyrobów; wszyscy orali, ale jedni przytem szyli ~~ta~~ obuwie, drudzy toczyli kubki itd., ~~jeśli~~ skoro ich ratajstwo ~~samo~~ nie pochłaniało. Obok „przemysłowców" stawali rzadcy kupcy (we obfitej okolica Krakowa w wykopaliska pieniężne) a skupiał się ich handel około Karczmy a było tych ~~ki~~ i kilka. Taki zarodek przyszłego miasta istniał już za czasów pogańskich, a Kraków właśnie zasłynął pierwszy, bo podobnych grodów było i więcej, Wrocław, Poznań, Gniezno, nie mówiąc o mniejszych. Wszystkie one podobne, ~~na~~ rozsiadłe wzgórzach lub wyspach, i przez to obronne. wymagały i dróg-mostów; po belkach - tylko przechodziło się do grodu Kraka. Podgrodzia były zawsze bierzwionach zupełnie otwarte, bo nader rozrzucone, więc nie do o-

pasarpica rowem i wałem.

Bronią narodową był łuk i pozostał nią przez wieki, gdy się Europa dawno już z nim pożegnała; łucznicy harcowali na przedzie albo czyhali w zasadzce. Strzały zatruwali „czemierzem" (por. nazwę czemierzycy) (zatruta strzała raniła Mieszka w ramię). I proca była niebezpiecznym pociskiem, lecz łuk brał nad nią górę; między innymi z kości bywały ostrza strzał, zanim żelazo je zastąpiło. (krzemień i) Za łucznikami i procnikami następowali woje z szczytami drewnianemi (gładkiemi lub z pukłami), okutemi, trójkątnemi, i z oszczepami w prawej; mniejszemi ciskano, większemi raziono wroga, przydługie włócznie woj za sobą wlókł (stąd nazwa włóczni) (szczególniej konny.); Hełm i pancerz należały do rzadkości, i konnicy nie było wiele: zdobywali się na to tylko woje-wicięzcy albo zwycięzcy (wić = wojna); oni też łupy zabierali. Chorągwi starożytność rzymska nie znała, nas doszły one ze wschodu, jak imię wskazuje; na chorągwi widniał jakiś znak, zwierza czy innego symbolu. Jedna domowa jej nazwa stara stanica, to nad stanem (druga, dla mniejszej, [illegible], prapor[illegible]) długiem powiewała; dźwigał ją „chorąże". Stawali (zawiciem) razem woje, porywający się do godowego pochodu zwycięstwa, może i łupieżne rody miewały osobne, mniejsze stanice (proporce). Wyborowej „drużyny" nie było wiele, tem więcej ludu zgarniano do obrony w otwartem polu i jako załogę po grodach. Krzykiem ośmielano przeciwnika; otwartego boju jednak raczej

unikano, zasadzki i podstępy wszelakie zalecały się bardziej. Smardowie uzbrajali się w kije nabijane żelazem lub opalane, w siekiery - bardysze *), młoty kamienne *). Czy i w Polsce dziewięciu gospodarzy dziesiątego na wojnę wyprawiali, jak tego na Pomorzu Krzywousty r. 1125 wymagał, nie wiemy. ~~Krzywousty ... w przybliżeniu~~ Ustrój społeczny, na progu dziejowym, około r. 950, kreślimy go wedle analogji obcych (u Czechów np. było wszystko mniej więcej podobnie) i własnej, z czasów późniejszych, ~~wychodząc z założenia~~, że (bo) odmiany były nieznaczne. Mieszka i Chrobry nie stworzyli tych stosunków, znaleźli gotowe; ~~żeby Chrobry dopiero stróży wprowadził, to wymysł późniejszy.~~ władza książęca ~~absolutna~~ despotyczna (nieograniczona) spadła na nich po przodkach; rozwój dawno rozpoczęty oni chyba w szczegółach, czego kontrolować nie możemy, dalej poprowadzili, wskrzesili ciężary na ludność nałożyli, organizację państwową sprężystszą uczynili, grozę i imienia polskiego szerzej rozszerzyli. (może podział na dziesiątki i setki (wojskowy?) narzucili,)

*) ~~Warto~~ osobno ~~wspomnieć~~ zaznaczmy, że czeskie roty już w ~~dziesiątym~~ IX wieku obcym (Serbom nadłabskim) za pieniądze służyły a w ~~dziesiątym~~ X i Mieszkę ~~...~~ wspomagały i zawdzięczały to lepszemu uzbrojeniu i ćwiczeniu. Tak wcześnie zaznaczyła się przewaga czeska i morawska, materjalna i duchowa, bo przez bramę morawską i pierwsze chrześcijaństwo Wiślan dosięgło, chociaż książę krakowski się jemu uparcie opierał.

153

Język nasuwałby ~~jeszcze~~ wszelakie inne uwagi, ale nie gawędę da np ~~chronologij~~ dawności wyrazu bezspornie ustalić.
Np. dziedzina. Własność dziedziczna, ziemska, nie nazywa się w Polsce jak dziś ojcowizną, ~~ale~~ dawniej ojczyzną, lecz dziedziną, ~~znaczenie~~ Powód ~~jasny~~; z gdyż tylko taką a własność ziemską ~~nazywa się~~ jest a dziedziną, co od dziada, nie dopiero od ojca pochodzi; ~~taka dziedzic dziedziczył a tylko~~ tylko do takiej nabywał cały ród praw, które później istotnie wykonywał (prawo zakupu i pierwokupu), gdy ojciec swoim własnym nabytkiem dowolnie szafował.
Ale jakżeż przełożyć te później obowiązujące stosunki do czasów pogańskich? [Albo puścizna, dziś spuścizna, spadek, skąd ta nazwa? Jak pusty wieczór (czuwania nad zwłokami) dowodzi, ~~ojca~~ oznaczała puścizna pierwotnie własność nieboszczykową, którą do szczętu zniszczyć należało, aby jego gniewu nie obudzać na żywych, więc spadku-dziedzictwa (ruchomego) po nim nie było żadnego pierwotnie jak i testamentów żadnych nie znano. dopiero z czasem przestawano tracić, niszczyć cały majątek nieboszczykowski i rodzina zatrzymywała go (albo raczej resztki jego) w spadku i sens puścizny odmienił się w przeciwny. tylko wieczór pusty mimo zakazów kościelnych nazwę i funkcję zatrzymał.

157 znacznie czynniki? 80

Czy działały w tej epoce jakie obce ~~wpływy na społeczeństwo~~? Bezpośrednio chyba nie, bo pierścień koniczński zewsząd opasał Polskę, ale przez ~~innych Słowian~~ dochodziły i do Polski ~~wówczas~~ nowe wpływy niemieckie, tym razem wyłącznie zachodnie. Szczegółowo nie zaoczymy pewni, słowo może z górnej niemczyzny -to z gockiego (czasze) pochodzić źródła, ale pług (Pflug) gockim nie będzie (niema go w gockiem nam znanem). chyz (chyża i różnie inaczej), z hūs, Haus; myto z Mauth a to z łac. mūta (niemieckie słowo ma nawet i znaczenie poboczne przekupstwa, jak u nas i w cerkiewnem); panew (Pfanne, bo u Słowian zawsze p zamiast niem. pf lub f); piła (feile, fēla); wębor(ek) z ëimbar, Eimer. bednia (budin, putin); kaszubskie niebozez (świder, z niem. nabagēr); ług (Lauge). istba (izba, z Stube; i przypomnięte). gbeł (kubeł) z kubil (Kübel); łagiew z Lä. ~~i inne~~

(por. bednarz, z łac. przez niem.)

~~... ...~~ gel- co za ilość pożyczek dla narzędzi drewnianych; oksza (sie, kiera, z Axt, ascia); orędzie z arunti, tosamo; łuk (Lauch) już prasłowiańskie z gockiego rasza (choć go w jr. ryku nieznanym); wyz z hūso, Hausen.

Pożyczki te szły od nas na Czechy, -Morawy najlepszy dowód jed. chwila z hwīla, Weile.

wab z czesk. hedvabí a to z niem. Gotawebbi 'dro-
ga materja', albo berło z czesk. berla a to z niem.
ferala (z łac. ferula). Były silne stosunki z północą,
z wikingami szwedzkimi, ale w języku śladów nie zo-
stawiły, chyba w nazwie śledzia, staroszwedzkie sild,
bo bierkowiec mamy wprost z ruskiego (a to wkońcu w
stare (emporium handlowego)
szwedzkiej zob. Birka) a nord. torg ~~chyba wprost~~ z rusk.
torg, nie z naszego targu. Wszystko słowa pierwszorzęd-
nej wagi dla kultury materjalnej; jest ich więcej, ale
my najciekawsze postradali, np. brnia (pancerz) czesk. brně z
niem. brunja (Brünne, franc. broigne) (Karol W. zakazywał wywozu brni-pan-
cerzy do Słowian r. 809). Wpływów wschodnich, turkota-
tarskich na razie nie było, Węgrzy dopiero świeżo osiedli;
Carogród nie sięgał do Polski, tak jak do Kijowa. o Arabach zob. niż.
I wikingowie odegrali ~~na~~ W tym samym Kijowie i Nowogrodzie
inną rolę, niż u nas a język o tem świadczy, bo gdy
u nas prócz jedynego śledzia nic niema staro szwedzkiego, jest
tego sporo na Rusi, poczynając od pudu (Pfund), knuta
(z nord. knutr 'węzeł', kno. (nord. pund z łac. pondus)
ten); ciwuna (tiwun, sługa książęcy, z nord. thjónn
'Diener'); jabedy (potwarzy, z nord. aembaette 'Amt');
gridi (straży książęcej, z nord. grid 'spokój'); ~~itd.~~ wiry
'główszczyzny' z Wehr(geld): ver 'mąż') i i. a od r. 830–1050

~~Po tem wszystkiem niema u nas śladu, więc wniosek~~
~~stąd łatwy, że u nas inaczej było niż na Rusi. Państwo~~
~~ruskie~~ Ruś założyli wikingowie-normani, Dnieprem się za-
puszczając w głąb kraju, ale ~~z tego nie wynika, żeby~~
nad Wisłą nie powtórzyło się tosamo. Jeśli więc i dziś
jeszcze twierdzą: „metodycznie konsekwentną i godną
uwagi jest też myśl, w najstarszem państwie polskiem
upatrująca założenie przez wikingów". Otóż sam język
tej myśli stanowczo przeczy i ani osiedlenie się (przemijające) wikin-
gów pod Wołyniem pomorskim i związki ich z Mieszką
i Bolesławem Chrobrym; ani węzły rodzinne Piastowiczów
z szwedzkimi i duńskimi konungami (takie same były
u Obotrytów), nie dowiodą początku wikingowego państwa
Piastowego: w podobnym razie Pomorze pomorskie mogłoby
być etapem panowania wikingów a o tem takżesamo
głucho.

Roi się poprostu na Rusi od imion staroszwedzkich i w dy-
nastji i między możnowładztwem: Olgowie i Olgi, Rurykowie i
Rogniedy, Rogwołody i Bierny (Mieszka, niedźwiedzie), Igo-
ry i Asmundy ~~itd. itd.~~; wobec nich giną nieliczne imio-
na słowiańskie. U nas przeciwnie, w dynastji niema ani
jednego, śród możnowładców może jedno normańskie i może
(Kotel z Łyska), w języku jedyny ślad szwedzki, wniosek
stąd łatwy: Ruś normańskie, Polska słowiańskie państwo.

Co do owych pożyczek[157] z zachodu jedna trudność: że gockie (z II do IV wieku) są ogólnosłowiańskie, to rozumie się samo przez się, ale niemieckie z VIII–X wieku? jak mogła się i one po całej Słowiańszczyźnie, od dawna już rozłączonej, powtarzać? np. taka izba? Wiele z nich wprawdzie ograniczone do czesko-polskiego i na Ruś dopiero później z Polski przeszły; co do ogólnych możemy wskazać, że się i niektóre łacińskie, np. kolęda, acz późne, również po całej Słowiańszczyźnie rozeszły, albo bania (jeśli to z łac. balneum) a napewne topola (populus, nie z niem. Pappel) (i kromola 'bunt' z carmula). Zresztą nie twierdzę o każdej z wyżej powołanych, że już za pogańskiej Polski do języka weszła, np. stodoła a chyba i komora mogą dopiero w VI wieku do nas dotarły; o innych, acz dawnych, wiemy, że dopiero w XI czy XII wieku się zjawiły, pośrednictwo czeskie bywało niemal stałe; pożyczki niemieckie należałoby raczej na karb czeski odliczać, jak o wszystkich chrześcijańskich na pewno to wiemy.

(bardzo stare, już dla samej formy, zdają się rzodkiew (Rettich z radix) i marchew (Möhre); dalej mać w macierzeństwie, z niem. Maht, zob. niż.)

B 82

158

C 82

Te pożyczki z górnej niemczyzny (Althochdeutsch), różnią się ~~zasadniczo~~ od innych gockich, ~~nietylko że~~ [z tego] ich ~~jest mniej~~ mniej i nierównie mniej, że ich znaczenie (pomijając chrześcijańskie, co tu jeszcze nie należą); ~~ale przedewszystkiem dlatego~~, że gockie wypłynęły z jakiegoś współżycia Gotów i Wandalów z Słowianami, gdy u niemieckich o tem i mowy niema. Szerzyły się ~~one~~ z jakiegoś punktu nadgranicznego bez [żadnych] Niemców drogą jakiegoś [powolnego] wsiąka(czy pasma)nia. ~~Najlepiej widoczny~~ [Widać] to na ~~ostatniej mowie~~ i najciekawszej [z tych] pożyczek, na imieniu Karola W.; rozszerzyło się ~~ono~~ jakby prastowo po całej Słowiańszczyźnie i pozycje, że jeszcze w ~~dziewiątym~~ IX wieku znaczenie [ogólne] króla i aż do Carogrodu dotarło, bo Kralès tōn ~~Ph~~ frangōn, Kral, korol ruski, nasz król, ~~bo~~ [a] zajął ~~on~~ [Karol W.] fantazję słowiańską nie dla walk z Połabianami czy Czechami, [które] ~~o~~ Polskę i Rusinów nie obchodziły, lecz dla zniszczenia mocy awarskiej, Słowianom wszystkim groźnej i pamiętano o tem jeszcze w XI wieku w Kijowie i prawiono „zginęli jako Obrzy", a ~~jego~~ imię [Karola] nadano i jego następcom i wkońcu ~~zupełnie~~ uogólniono na każdą głowę koronowaną. Podobnie ma się rzecz z drugim „urzędowym" terminem, z Komesami monarchji frankońskiej; Grecy

wymawiali ich Komisami i stąd starobułgarskie Konis, ale to pożyczka książkowa, u wszystkich Słowian bez wyjątku, jest inna: knieź, kmet' do comites (taksamo jak kmotra do commater; współczesne to niemal), t dalszych przypadków a e pierwszego złożyły się na tę formę. Na starej Rusi kmetstwo ~~tylko~~ to 'rycerstwo', na zachodzie ~~po~~ wróciło kmetho do łaciny, z której wyszło, i oznacza ~~[illegible]~~ baronów państwa, ale z czasem zeszło wszędzie z tego zaszczytnego miejsca i przeniosło się do kmieci na wieś, zawsze jednak o znaczniejszych, wójtach i sędziach gminnych używane. U nas jeszcze w Bogurodzicy kmieć 'baron', co zasiada w colloquium – wiecu bożym, lecz już w XIV ~~cytowanym~~ wieku do wsi ograniczony.

160 A 83

Rozdział ~~drugi~~ Czwarty.

Polska Pogańska.

~~Życie rodzinne~~. Rodzina.

Małżeństwo za umową, nie za kupnem, tem mniej za „umyczką". Rola swata. – Narodziny i Postrzyżyny. – Obrzędy pogrzebowe. – Ślady barbarzyństwa, istotne i mniemane. Zabawy i gry.

161 B 83

~~Rodzina.~~

Życie rodzinne, inaczej niż społeczne, przechodziło (jak z natury rzeczy wynika) te same fazy, co i dziś. Z tą jedną, ważną różnicą: całe dawne (to) życie ~~rodzinne~~ otaczała gęsta ~~mgła~~ mgła przesądów i przesądnych praktyk. I dziś jest lud przesądny, ale dziś jego przesądy, to bezmyślne powtarzanie tradycji, z czego się niezaś sam śmieje, gdy przed lat tysiącem przesąd na każdym kroku człowieka istotnie straszył, motał i gnębił, człowiek oddał się ~~istotnie~~ wydanym na pastwę wszelkim niedocieczonym wpływom (duchom złym i dobrym) i jedyne jego staranie było, jak się od złych ~~czarów~~ odczepić, jak bronią je zwalczać (a łaskę dobrych zaskarbiać i pomoc ich wywoływać). Dziś otrzeźwiał lud z tego czadu czarów i przeciwczarów, ale gdy je odrzucimy, okaże się, że same ~~drobne w istocie~~ odmiany w życiu rodzinnem nie zawsze głębokie.

~~Np. wszelkie~~ Oto małżeństwo. Ono dziś niemal takie jak przed lat tysiącem. Nie śniło się bowiem nikomu w Polsce o zawieraniu małżeństwa ani gwałtem, uprowadzaniem (nie znali tego Słowianie i nie mają na to wspólnego wyrazu), ani kupnem; uprowadzanie gwałtem zdarzało się, takoamo jak morderstwo, a raczej zdarzenie zdradziły; kupno, jeśli się trafiało, było zjawiskiem wtórnem, nie pierwotnem. Małżeństwo było, tak jak dziś, umową przyjacielską, stwierdzoną obopólnemi darami równej wartości i wiązało rodziny przyjaźnią stałą; jak dziś,

162

84

~~bo nie zapominajmy ... zwyczaj między ogółem ... u najwyższych warstw ... co ... popłacało~~

Zawiązkiem rodziny, było ~~gwiazdą małżeń~~-stwo. ~~Małżeństwo~~ bywało monogamiczne, już dla względów ekonomicznych; wielożeństwo popłacało u bogaczy, szczególnie u książąt, gdzie nawet było obowiązkowe. Itak Samo, chrześcijanin, gdy go Słowianie księciem obrali (r. 623), ~~dwana~~-ście żon (miał dwadzieścia ... dzieci trzy tylko tuziny) zebrał. Mieszko siedm; kronikarz naznaczył; Włodzimierz Kijowski miał ich kilka-naście obok olbrzymiego haremu, i żywił jeszcze; książę pomorski miał r. 1120 dwadzieścia cztery „popaśnic" i kilka obok żony ~~głównej~~

163 A 85

a był już pokryjomu chrześcijaninem.

Jeśli przypuszczamy, że wielożeństwo było udziałem książęcym, wychodzimy z uwagi, że zwyczaje, co były niegdyś ogólne, często tylko u sfer najwyższych ocalały. Odwrotnie, co było niegdyś przywilejem, spadało między tłumy i przykłady przytoczymy niżej nieraz. Przy wielożeństwie czy uchodziła pierwsza żona za główną, jedyna (była „małżoną", t.j. zaślubioną uroczyście), boć nie sposób, iżby synowie wszystkich żon równie dziedziczyli; żony dalsze (konkubiny) uchodziły raczej za „popaśnice" a ich potomstwo zbywano byle czem. O równouprawnieniu płci nie było i śladu. On żenił się, żeniona zwała się gomeżna; on ją wiódł, ona postępowała za nim wychodziła za mąż. Żeniono za sobą się wcześnie, dziewczyna najpóźniej w lat czternaście; jeszcze w XVII wieku godziła dwudziestoletnia już w starą pannę. Potomstwo bywało nader liczne.

Więc Mieszka jedyny dziedziczył starym ślubem, bracia jego (wiemy o dwu), byli może synami popaśnic. Chrobry uważał się także, jako jedyny syn Dobrawy, za jedynego dziedzica uprawnionego, więc napędził macochę z jej synami (dopiero chrześcijaństwo uprawniło i dzieci z drugiego małżeństwa), nie ponagło „nocnyka katce" osobliwsze wytłumaczenie owego aktu darowizny Polski. —

164

B 85

~~a był już potwierdzony chrześcijaństwem~~]. Monogamji dowodzi ~~już sam~~ fakt, że mąż żonę o byle co wypędzał, przy wielożeństwie byłby raczej przybierał drugą i trzecią a nie pozbawiał się siły roboczej i nie tracił wiana (posagu). Napędzanie żon było tak stałe, że Słowianie, jedyny chyba naród na świecie, dla napędzonych osobną utworzyli nazwę, bardzo im ubliżającą, pobięga (termin prasłowiański, u nas jeszcze w XV. wieku dobrze znany (jako pobiega)). Pierwszy list, który papież do Słowian wystosował (r. 873), o to Słowian gromił, kazał oddalać

przyczynie) skruchy z ludzkiej) a tu, w Włoszech, napisał około r. 1270 słynne swe dzieło „Perspektywa" czyli systematyczny wykład ówczesnej wiedzy o optyce, oparty o autorów starożytnych i Araba Alhazena, czytany po rękopisach, trzykrotnie w wieku 16. drukowany.

Jeszcze skąpiej, niż prozę, uprawiamo poezję. ~~Wplatali~~ wierszach w Kronice Galla i Wincentego ~~wplatanych mówiliśmy wyżej; Gall tworzył przejrzyste leoniny (długie rymowane wiersze) i krótsze wiersze. Wincenty nierównie zawilsze, sadząc się na górność, szczególnie w alegorycznym wierszu na nagłą śmierć Kazimierza Sprawiedliwego, co przyjaźnie radość strasznie zakłóciła.~~ Oślepienie Piotra Włostka ~~Włostowica (Duniná)~~ na rozkaz Władysława II ~~(z podniety żony jego Agnieszki)~~ opisał wierszem jakiś Ślązak Maur, ale tajemnicy intrygi nie odchylił a dziełko samo zaginęło; kilka napisów po kościołach i naśladuje wzory obce.

W języku narodowym nie tworzono niczego na piśmie. Ważne wypadki, co wstrząsały uwagę ogólną, przenoszono na wiersze polskie, bo takie pieśni zastępowały dzienniki a raczej ich dodatki nadzwyczajne; nie ocalał żaden podobny tekst, ale wiemy z Długosza, że ~~śpiewano~~ np. na zwycięstwo pod Zawichostem, odniesione r. 1205 nad Romanem halickim, co tu zginął, albo

drugą a wracać do pierwszej, bo tej rozwody i ślubów wymyślił, ale jeszcze r. 1145 wywołał legat papieski w Czechach kleryków, co się z pospiegami pożenili. Chrobry po dwu pospiegach dopiero trzecią żonę zatrzymał. I tu względy ekonomiczne nie pozwalały na szafowanie kobietami, chyba gdy mąż dla niepłodności żonę porzucał.

Małżeństwa kojarzono nie umyczką (uprowadzeniem) ani kupnem, lecz swataniem umową. Umyczka nigdy nie była zwyczajem; przeciwnie, łamała każdy zwyczaj, „złodziejskie wesele", jak Ruś słusznie umyczkę ochrzciła. Jeśli sąsiad napadał drugi, zabierał mu zawsze bydło, kobiety i dzieci; przy dzieleniu łupów mógł i żonaty dostać kobietę brzemienną; więc to nie było małżeństwem, choćby z nią później współkował; ona była jego niewolnicą, którą i odprzedawał Żydom. To była istotna „umyczka," ale na nią czyhał odwet. Wyjątkowo uprowadzał mężczyzna kobietę z zaniedbania, i ta groziło mu niebezpieczeństwo walne, bo taką napaść groziła rodzina uwiezionej pościgiem i zabójstwem a prawo późniejsze śmiercią karało. Częściej bywało uprowadzanie pozorne, bo umawiali się młodzi, (Komedja umyczki,

gdy zwykła droga (umowa) dla jakiejkolwiek przy-
czyny była niedostępna, czy żmudna, najczęściej, gdy brakowało środków
na wyprawienie kosztownego wesela. Ale i ta komedja uprowadzania sprzeciwia-
ła się zwyczajowi i poniżała w czasach prawowierności do-
tkliwe dla obu stron upośledzeniami, szczególniej dla kobiety, gdy się nie udało jej
być następnej zgody rodziców jej. Przy takim uprowa-
dzaniu obywało się też bez ceremonjału weselnego, chyba że go
post festum odprawiano w rozmiarach szczuplejszych, bo
bez głównej figury weselnej, bez swata.

Nie zawierano więc małżeństw gwałtem, nawet już
kupnem, ale kupno, czy pozorne, symboliczne, czy isto-
tne (np. u nomadów wschodnich do dziś stałe), jest
późniejszem wyrodzeniem. U Arjów, jak u innych ludów
pierwotnych było małżeństwo dobrowolną umową
zaprzyjaźniającą rodziny, o czem wzajemne poda-
jak o tem sama nazwa wiana t.j. ceny ofiarowanej przez młodego świadczy
za żonę

1646

87/B

ronki wyraźnie świadczyły; te dary
obustronne bywały równej wartości, jeszcze
w szlacheckiej Polsce równał się posag wianu, wno-
szonemu od oblubieńca). Wynika już z pamięci z naj-
starszych terminów aryjskich, np. snuṣa 'synowa', znaczyło pier-
wotnie 'osnowanie, zadzierzgnięcie' (przyjaźni) (i było rodzaju męskiego, ... nurus, nyos). Naj-
starsze świadectwo słowiańskie, z XI wieku (Nestora), zna
tylko wyprawę, jaką za młodą wydają, a o kupnie
– wiemy mniej. Córka obciążyła więc dom ojczysty, bo
chowano ją i karmiono dla obcych i rodzina patriar-
chalna nie miała z córek pociechy („córka to rozpacz" wołano w starej Indii); nic dziwnego, że je za-
bijano, wyrzucano, lub sprzedawano w niewolę. Tak było wsz-
ędzie a więc i u nas, a co Arabowie (zob. niż.) w X wieku pra-
wią, jakoby dla bogatego wiana rodzina z córkami
bogaciała, polega tylko na ich mylnem rozumowaniu. Córka
była więc ciężarem, który chętnie spychano, tem bardziej że
przez to nawiązywano przyjazne stosunki z inną rodziną,
z nią się bratano. [Najpoźniejszą figurą
w weselnym dramacie był więc tylko ten, co te związki umożliwiał, człowiek
bywalec, cieszący się powagą uznaną, swój człowiek, więc
swatem przezwany. Termin to prasłowiański (przyrostkiem
-at od swo- w swój, swoboda itd., urobiony, jak (skur(?)at od skóry,) jałat 'nędznik'
od jał 'zły', bławat od bławy, piegat, słowieńskie 'jarząbek' od
piegi; ten sam przyrostek tworzy nierównie częściej przymiot-
niki, np. brodaty od brody itd.; podobnie -otas w litewskiem).

168 88A

88A

~~w rzeczy... a w końcu oktopywali go Sciągano owe; Pośrednikiem w tem wszystkiem swat, on był najgłówniejszą figurą~~ (Swat był tak daleco właściwym działaczem (młodych wilet o wolę nie pytał) ~~tak daleco~~, że całe wesele tylko [od jego czynności] nazywano: swaćba (od swacić – ~~swat~~ w końcu XVI wieku dołożone; i swatać) jest też również synonimem prasłowiańskim. Swat był „swoim człowiekiem" i w tem znaczeniu, że „przyswajał" rodziny, czynił je zaprzyjaźnionemi powinowatemi. ~~cecha kupna zacierała się wpełnie.~~

Zawierano umowę ~~ostatkiem~~ prywatnie, gdy Niemcy u. ro[illegible]e na zebraniu wiecowem (Mahl) ją ogłaszali i to niemieckie Mahl przemieniono na rzecz mał-żonę, ni. by „za wiecu" poślubioną [a raczej wroczynie]

na śmierć pierwszej żony wielkopolskiego Przemysła II, straconej przez męża, jak powszechnie twierdzono, r. 1283; te pieśni-ballady tworzyli współcześni „igrcy". W drugiej połowie wieku powstała pierwsza pieśń religijna, rozwinięta z Kirieeleison, „Bogurodzica", w pierwotnej, krótkiej (przyśpiew) redakcji, obejmującej dwie różniące się nieco od siebie zwrotki. A przy końcu wieku zapisano pierwsze kazania polskie, przeplatane jeszcze dawnym trybem łaciną (franciszkańskim), wcale schematyczne, suche, choć dyba(w) przemowie kaznodziei wielkiego [illegible] życia (t. zw. kazania świętokrzyskie); ocalały w kopii dawnej, gdy dla „Bogurodzicy" posiadamy tylko późne odpisy (z XV wieku). W 13 wieku był już i psałterz polski, błogosławieństwo istne dla zakonnic, co wszak były odmawiać niezrozumiały im łaciński – posiadamy go w odpisach, późniejszych o cały wiek (t. zw. psałterz floriański na przełomie 14 i 15 w. karta nie dzieła. Zasoby literatury narodowej były więc i przy końcu XIII wieku jeszcze nadzwyczaj skromne, ale i współczesne czeskie nie były wiele bogatsze, choć w Czechach w kilka lat później zupełnie odmiennie i bogata literatura narodowa odrazu urosła

może franciszkanów, bo o ich kazaniach polskich mamy świadectwo źródłowe; one

Synonimem swata jest dziewosłęb (z mylnem ł, niby od słania, zamiast n, dziewosnąb); a swatać i snębić znaczy to samo, bo mylnie wyznaczono dziewosnębowi jakąś wybitną rolę a zepchnięto swata. Między swatać a snębić zachodzi w (z niej) tylko różnica chronologiczna; snębić jest słowo aryjskiego, swatać słowiańskiego początku. Snębić jest łac. nubere (greckie nymphe), ale to nie nazwane od pokrywania „niewiasty” (nubes „chmury”), lecz od tegoż pierwiastka co i snecha „synowa”; snub oznacza i oznaczał wiązanie, przywiązanie do nowej rodziny. Jeżeli w późniejszych wiekach lud swata i starostą i marszałkiem obzywał a nawet swatów w liczbie mnogiej w języku weselnym (swacia) wyróżniał (co już w aktach XV wieku spotykamy), to są to tylko anachronizmy, bo i lud lubi modę i zmienia terminy dowolnie odnośnie brzmienia – znaczenia to nie ma żadnego. U ludu prostego jeszcze w XIV i XV wieku sam swat zawierał małżeństwa i kościół karał ekskomuniką laików, by bez kapłana ważyli się łączyć małżeństwa. Ślub cywilny jest więc niezmiernie starszy niż kościelny, a swat czyli dziewosnąb był niegdyś „urzędnikiem stanu”.

170 88c

Umowa małżeńska stanowiła tak ważny moment w życiu rodzinnem, że otaczano ją licznemi (symbolicznemi) obrzędami, które miały jej zapewnić (a oddalić wpływy szkodliwe) pomyślność. Najważniejszym, rozstrzygającym jej momentem były zaręczyny, czyli zmówiny; wszystko dalsze było tylko ich dopełnieniem. Swat zmówił (swatał) dziewczynę (za chłopca) i gdy umowy dokonał, łączył ręce młodych, obdzielał ich chlebem i sercem, poczem zapijano sprawę i wyznaczano dzień wesela t.j. kiedy młodą miano z domu rodziców przeprowadzić do mężowego. Zaręczyn nie wolno było zrywać, chyba za obopólną zgodą. Na dzień wesela goto.

(może przy nich ostarzał swat, co za „wiano" młody wniesie (niby kupował po młodą, bo wiano = kupno i z wiankiem - wieńcem nic nie ma wspólnego)

Było to tryumfem naukowym, gdy się posiadło dowiedź, na podstawie badań językowych, które naro- dy w Azji i Europie są sobie pokrewne, ~~jako~~ tj. wyszłe z jednej kolebki, ~~dalej~~ i jaki stopień kultury osiąg- nęły w owej (pierwotnej) spólności, a trudności były znaczne, bo niektóre z tych języków, np. ormiański, bardzo zniekształcone.

Aryjowie (Indoeuropejczycy, Indogermani) przyszli władcy świata, to rasa (nie jednolita) ~~rasa rosła, długogłowa, jasnowłosa,~~ od najdawniejszych czasów wyodrębniona uległa ~~dawno~~ mięszaniu i krzyżowaniu z ~~innemi~~ (wszelkich tubylców, których ziemię zajmowała) rasami, tak że dziś np. u nas, tylko o wtór- nych rasach mowa, a zawiązki ich wszystkie leżą być może ~~więc tego pytania dalej poruszać nie myślimy~~ daleko poza obrębem Polski, ~~skąd i Aryjowie wyszli.~~

wano obfitą ucztę, przy której obdzielano obecnych pieczywem obrzędowem, u nas i Czechów kołaczem, korowajem u Rusi i Bułgarów, (od kształtu tak nazwanym), przyrządzonym jak najstaranniej przy wszelakich gustach i śpiewach, obdzielano obecnych. Przed samą ucztą odbywał się posag t. j. młoda szła za młodym, sięgając ręką za niego (posag tyle co „posiąg”) i oboje siadali przy pierwszy razem na skórze zwierzęcej, kosmato obróconej (jak przy wszelkich obchodach bywało); gdy młodzi na posagu siedzieli, objawiali jej rodzice, co za nią dają na wyprawnie, wiano mężowego i stąd przybrały same te ich wnioski u nas prastarą nazwę posagu, rodzicowie posażali młodą (a terminu tego nigdy o młodym nie używano). Potem odbywała się uczta, przy niej i po niej tańce, śpiewy i obrzędy nadzwyczaj sprośne, np. na Rusi kładziono czosnek i phallos do napojów, napojów weselnych, wyjmowano go i oblizywano; było to świństwem; u nas skromniej chyba nie bywało; nie dziw, że też później kościół zakazywał kapłanom uczestnictwa w weselach; te sprośności przy pokładzinach tylko się potęgowały, co kronikarze wspominają ze zgrozą, etnografowie dyskretnie przemilczają. Pomijamy rozpleciny włosów młodej i oczepiny, żegnanie domu i ogniska, rodziców i domowych, przejazd do domu mężowego, gdzie należało przedewszystkiem polecić „niewiastę” łasce i opiece nowych bogów domowych, ogniska i wody. Wszelakie symboliczne obrzędy (np. obsypywanie ziarnem na wróżbę płodności itp.), towarzyszyły

scenom dramatu weselnego![172] wszystkie
miały na celu albo ochronę nowożeńców przed u-
rokami i duchami złymi albo wywołanie łaski bos-
kiej i przychylności duchów domowych na teraz i przy-
szłość. Więc zasłaniano i otulano młodych nie dla u-
[illegible], lecz dla (odwracania uroku albo złego) ~~niedopuszczenia oczu~~ oczu złego. oni nie
jadali ani rozmawiali podczas uczty weselnej, aby nie
wstąpił w nich jakiś zły duch, (aby uniknąć) ~~nie narzekł na nich~~ uroku;
włosy, jakie ucinano młodej lub nadpalano obum, były
mnie ofiarą dla bóstwa; łączono im ręce (wiązanie)
i dawano wspólnie coś pożywać, dla nierozłączności
na całe życie; oczyszczającem było kropienie wodą, prze-
chodzenie przez ogień; młodą wnoszono przez próg, nie-
dbałe duchów domowych-przodków (nieznanej przez), aby ~~ich~~ stąpieniem (progu) ich nie
uraziła; w domu mężowym obchodziła ognisko, po-
niej stół, bywało nawet kupę śmiecia czy gnoju na
podwórzu, aby ukorzyć się i polecić łasce nowych bo-
gów. sadzano jej chłopczyka na łono; przebierała się,
aby jej duchy nie poznały; jeżdżono z nią na wozie,
trzaskano z batów, uderzano w [illegible] iclara, aby odstraszać
złych duchów. Rytuał był więc bardzo skomplikowany
a swat czuwał nad tem, by nic nie zaniedbano i wielka
na nim ciążyła odpowiedzialność. (nie pogoni wrogą, lecz

90

Osobna wzmianka należy się drużynie weselnej. Słowo drug (druh) pierwotnie woja znaczyło a drużyna orszak wojenny, później ściśle na towarzysza-przyjaciela, więc krewni i znajomi, drużbowie młodego, towarzyszyli mu w drodze po młodą i napowrót, ale nie dla zabawy: drogi były niepewne, szczególniej jadąc z dalekości większą i orszak winien być nawet zbrojny, by się uchronić od rzezimieszków, co w zasadzce na gości weselnych czyhali; słynny był podobny napad Niemców na drużynę weselną, co młodą z Czech na Morawy (dla Świętopełka?) prowadziła r. 873, Niemcy odbili z resztą koni; i u nas czytamy o podobnej zasadzce, kiedy jednak skończyła na biednym wikaryuszu, którego obdarli z weselnego kołacza i ogonu i jego obili. „Drużono" więc młodemu, aż że słowa drużba, drużko u wszystkich Słowian z weselem się ściśle złączyły, z którem pierwotnie nic nie miały wspólnego. Dalej wysyłał orszak męski weselny młodego odpowiednie żeński młodej, druhnę, drużki, druchny i towarzyszki; wszystkim zaś należały się obok obfitego poczęstunku dary, owe słynne cienkie płaty, dziś u ludu ręczniki. I rozszerzyło się znaczenie koło gości weselnych.

Dalej należy uwzględnić moment psychiczny. Małżeństwo było przecież, szczególnie dla młodej, z zupełną odmianą życia, z porzuceniem dotychczasowej a przybieraniem innej, więc nie dziw, że się temu opierano, że młoda, pierwotnie w istocie, później choćby dla formy – zwyczajem się wzbraniała i uciekała a jej drużki, podsycając jej opór tradycyjny towarzyskie zabaw i płaczów; że odbywano więc napaść młodego i jego drużyny, nie wpuszczano ich do domu, wypytywano, po co doń nachodzą, szydząc z nich dowcipnie, młodego wywodzono w pole, podstawiając drużkę lub babę za młodą. To wszystko nie przeżytki – naśladowania symbolicznego niebytego uprowadzania ani rzeczywistego kupna, lecz wypływ naturalnego uczucia doniosłości takiej chwili w życiu. Rozbrzmiało to przemowaniem, w czem znowu swat celował, ucząc młodą, radząc młodemu; dziś podobne przemowy, nieraz humorystycznie zabarwione, zpadły między lud, niegdyś szlachta się niemi popisywała przy każdym akcie dramatu weselnego. Więc nie z powodu „umyślił" zbroiła się drużyna, broniły młodej drużki i nie dla niej to, czuł się wóz ślubny z hukiem i trzaskiem.

~~wszelkim aktem i sceną dramatu weselnego~~ a

] Przy braku świąt liczniejszych korzystano z wesel, aby bawić się jak najdłużej i wyłudzić jak najwięcej darów ~~albo~~ i napitków. Wymyślono więc wszelkie zabawy (i żarty, a choćby drobne), ~~utrudniano młodemu i jego drużynie weselnej wstęp do domu młodej~~, wydłużano (ile możności) ceremonje, ale to nie były jakieś istotne przeżytki pierwotnej umyczki czy kupna, tylko zabawne ~~[illegible]~~ (naśladowania dawnych możliwości) (utrudniano nawet drużynie weselnej wstęp do domu młodego, byle się dłużej i lepiej bawić). Z humorem wesela ~~[illegible]~~ tłumiła (zrazu, kupne) obawy młodej przed losem, który ją w domu świekrowym czekał.

[Dziewczyna zażywała (wszelkiej) swobody, zamężna wszelką (na zawsze) traciła; biada jej, jeśli w czemkolwiek nie wygodziła a cóż dopiero, gdyby wierność zdradziła. Niewierną mąż zabijał na miejscu (mógł i jej wspólnika prawnie ~~[illegible]~~ zabić, gdyby się nie bał krwawej zemsty rodziny), albo kaleczył i, szczególniej na twarzy (obcinał nos, uszy, włosy, kark i na innych członkach) ~~[illegible] obcinał, twarz szpecił~~; ~~bił zawsze, bił i srodze~~ [illegible] więc nie na żart płakała ~~dziewczyna za dzie~~ rzewnie młoda, żegnając się z drużkami i domem ~~wiankiem~~; jeśli gwałtu gwałtem nie odbijała (a było to bardzo trudno), ~~musiała~~ cicho cierpiała, wzdychała za (dziewictwem i) domem ~~rodzinnym~~ ojcowskim a gdy ucisku ~~znieść nie mogła~~ nie [illegible], truła męża, (zaopatrzona) ~~w zioła i grzyby~~ radośnie.

[Póki nie porodziła syna (znak, że dziady przodków w nią wstąpiły), nie była człowiekiem, była tylko niewiastą, t. j. nieznaną (niewiadomą, por. wiedzieć, zwiastować), co mówcie, w [illegible], której najniższa nawet nie [illegible] zmieniano, by duchów (domowych obcym człowiekiem) nie obrażać. ~~Że wobec takich [illegible]~~ Dopiero od XIV wieku groszy

uogólniono to nazwą „z synową na kobietę" ogółem. Była więc niewiasta, „wiły" 93

„białą głową" „białką", bo mężatka chodziła
zawsze w białem zawiciu, gdy dziewczyna pod 176
wiankiem włosy (albo obcięte) rozpuszczała, prostowłosa, lub
zaplatała w kosy. (wierności małżeńskiej strzegła, co wobec takiej groźby) nic dziw, i nie darmo słynęły z
niej kobiety ~~z~~ słowiańskie ~~[illegible]~~ a miały jej dochowywać ~~[illegible]~~
mężowi i po zgonie jego, bo zabita z nim na stosie
płonęła. Uogólniają to nasi sprawozdawcy, chyba nie-
słusznie; ~~bo~~ w wielożeństwie, szczególnie u książąt,
wybierano jedną z ~~kobiet~~ żon na ofiarę, żeby i w „nawi" zaświecie, w
panu-mężowi służyła, ale w monogamji, gdy mąż
w sile wieku przy częstych napadach ~~[illegible]~~ ginął, ~~[illegible]~~ nie
wdowa ~~do własnej rodziny~~ ~~bo~~ przechodziła na własność i pod opiekę szwagra
~~rzucała dla niego żona gospodarstwa i dzieci.~~ Nie zna prawie
też żadna tradycja ludowa ~~podobnego zwyczaju~~ o zabijaniu żon. Z
pośpiech wychodziły i mężatki (i branek wojennych) (a najczęściej ich ... nie przyjęto ... od Gotów (kóra)), jest ~~a~~ dzieci ze związ- (rodzinna.)
ków wolnych spłodzone pokrzywnikami zwano, jako
w pokrzywach, nie na łożu małżeńskiem spłodzone.

To łoże poświęcał żerzec, odpędzając złe duchy,
wzywając łaski Dadźboga, polecając ~~[illegible]~~ młodych o-
piece Rodu (bóstwa) i Rodzanic (jej, czuwających
nad brzemienną i położnicą); ~~którym~~ Im ofiary składano;
z sera ~~od~~ obok chleba i miodu był ich obiad (najważniejszą częścią
(a upraszając od nich dolę dla przyszłego potomstwa.

177 serem (przyjmując na Rusi) 94

~~a już przy zaręczynach nim się dzielono~~; nóż już przy nich ważną rolę odgrywał, bo miano jego łączono później z swatem - staroswatem (tak wyróżniano głównego swata w drużynie weselnej młodego).

O Rodzie i Rodzanicach, co tajemnicy poczęcia i płodu zazdrośnie strzegli, zapomniał lud ~~wcze~~ jak i o wszelkich innych bóstwach; przechowała się ich pamięć u innych Słowian, ~~którym Rod dzieci miły za grudy ziemi ciskał., ale pamięć Rodzanice po ocalały może we złych Mamunach - bogienkach godzących na nowo rodzone, (bo bóstwa pogańskie z czasem odmieniały się we złe istoty idolów). Gest i symbolów oznaczających położnicę nie wymieniamy.~~ Ojciec podnosił dziecię z ziemi i przez to je uznawał (~~rzadziej Niemcy, A Ledwo - mało drogi wskazują tragedie rodzinne~~), ale pozostawał i nadal panem jego życia i śmierci, mógł dzieci sprzedawać do niewoli a córki, ~~jeśli nie sprzedawał~~, wypadzać w lesie, aby nie zachwiewały ściśle utrzymywanej równowagi gospodarczej. Pomorzanie we ~~dwunastym~~ XII-tym a Prusowie w ~~trzynastym~~ XIII-tym wieku ~~mówili~~ się uroczyście tego zwyczaju wyrzekali, ~~co~~ który więc i Polsce nie był chyba obcy; ~~nie~~

Jeśli wesele było przepełnione gusłami i obrzędami przeróżnemi, to połóg i pierwsze po nim dnie otaczał jeszcze ~~wiele~~ gęstszy las zabobonów wszelakich. Obawiano się gorączkowo niemal duchów, co czyhały na położnicę i płód. Siekiery, noże kładziono na próg, do łoża, pod poduszki, aby ich odstraszać. Położnica nie śmiała całemi dniami, szczególniej pod wieczór, wychodzić; ona i płód były nieczyste, więc odosobniano ją (niekiedy w osobnej chacie!) a po połogu oczyszczano ją i dziecko, co się z sutą libacją i ofiarami dla bóstw, dla Roda i Rodzanic, łączyło. Kasza obrzędowa znaczenie miała wielkie. Gdy dzieci umierały, wilki je pożarły itp., nadawano nowonarodzonym mylne lub brzydkie nazwiska (Niemój bardzo częste, Niedziel, Lezarg, ledwie żyły, Wilk itp.; Kronota obok Wronk, Nietaskawy obok Łaskawy), aby uwagę złych duchów pomylić albo od wilków chronić. Niejedno dziwne nazwisko tem tłumaczy się. Tem i nie potrzeba wcale jakiejś tragedji rodzinnej objaśniać. Szukano pomyłek i innemi wybiegami, np. pozorną sprzedażą dziecka, wydalaniem z domu! Jak broń ostra, żelazo, tak i zapachy ostre (czosnku, bzu dzikiego itp.), albo i sól, odganiały złe duchy, których i pianie koguta i wycie psów odstraszało. Palono i świecono nocą dla pewności, ale mimo wszelką przezorność w chwili niedopatrzenia, brzydki, żarłoczny odmieniec nagle się zjawiał i nowych wymagano gusł, by szkodę naprawić; lecz rzecz o odmieńcach może nie rodzima, słowiańska; może to import późniejszy z zachodu, gdzie on ogólny.

~~liczono chyba dotąd na wiano, jakie córka kiedyś przy-~~
~~wiozła miała a które posagiem wypłacano.~~ 179 95 B

Dorodziwszy syna stawała się niewiasta żoną (wy-
raz ten łączył pojęcia płci i stanu, jak (męż), a po kil-
ku latach, u nas może po siedmiu (termin ważny u
Słowian), obchodzono ~~uroczyście~~ z ofiarami i ucztami,
postrzyżyny chłopca (o dziewczęta nie dbano) i nadawano
mu imię, albo nowe albo ~~ogłaszano uroczyście~~ to, jakiego
dotąd w kole rodzinnem używał, bo na ucztę sproszono,
jak i na wesele, wszystkich krewnych, ale i sąsiadów. Włosy
palono bogom, przypominając chłopca ich łasce, albo cho-
wano starannie. najpoważniejszy z gości wygłaszał wo-

180

950

~~W~~ Właściwego dla znaczenia postrzyżyn słowiańskich, dotąd głównie na Bałkanie przestrzeganych, nie odgadniono. Jest to obrząd recepcyjny, nie hygieniczny tylko, ale do czego? Wadzi przedewszystkiem zmienność terminu: od roku do lat siedmiu i więcej. Ponieważ niema postrzyżyn dziewcząt, zostających nadal pod dozorem matczynym, możnaby przypuszczać, że niemi ~~obchodzono~~ święcono odchowanie chłopczyka, wychodzącego odtąd z pod wyłącznej opieki żeńskiej. W. Ks. Wsiewołod np. postrzygł trzyletniego synka i tego samego dnia wsadził go na konia i cieszył się cały gród Suzdal. Postrzyżyny polskie opisał Gall; Popiel miał dwu synów (alež nie bliźnięta?) i zarazem obu ~~za~~ postrzygł; u Piasta goście syna mu postrzygli i imię nadali. Późny nagrobek Chrobrego świadczy, że włosy postrzyżynowe Mieszka do Rzymu odesłał, niby papieżowi syna polecając? Kościół chrześcijański obrząd przyjął i uświęcił; o św. Wacławie (około r. 910) opowiada legenda słowiańska: „urosło pacholę, że można było ująć włosy. I wezwał książę Wrocisław biskupa z klerem i gdy odśpiewali mszę w kościele N. P. Maryi, postawił biskup pacholę na stopniu przed ołtarzem i błogosławił je i inni księża je postrzygli". To nadawa charakter sakralny rzeczy niby rodzinnej. I w starej Rusi

czyści imię

181

95 25

biskupi dziecko książęce strzygli, więc wobec przykładu ~~greckiego~~ prastarego nie koniecznie na grecką trichokurję się wzorowali. ~~Nie łatwiej,~~ niż twierdzić ono, że postrzyżyny przy uznaniu ~~pełnoletności~~ dojrzałości i zdolności do społnej pracy służyły; że dopiero stopniowo, jak przy innych podobnych obrzędach, np. przy obrzezaniu, termin ich z (lat) pierwotnie dojrzałości na coraz młodszy wiek się obniżał. U nas śladu postrzyżyn nie zostało; są na Ukrainie i Białorusi, ale tam i dziewczynki jak chłopczyków w pierwszą rocznicę urodzin postrzygają, albo babka (akuszerka) albo kumoszka, co połączone je wciąż [illegible] życzeniami przesądami i podarkami. u Hucułów matka ucina małemu dziecku (w miesiąc po urodzeniu?) włosy i kładzie je w kąt izby, mówiąc: patrz gdzie kładę twoje włosy, abyś wiedziała na tamtym świecie, skąd je wziąć! inni Ukraińcy kładą je w płot, aby się ładnie płotły itp. wspominam o tem, aby i na tym przykładzie wykazać, ile więcej pierwotnych zwyczajów-obrzędów Ruś w porównaniu z Polską zachowała (zob. niżej). U Peru

Ale i niewinnemu strzyżeniu włosów daleko do surowych zwyczajów i obrzędów przy osiąganiu dojrzałości, jako to ostre posty, samotność, nacięcia na plecach i piersiach, obrzezanie itd., co stale poświęcenie młodzieńców towarzyszą. I trudno odgadnąć, czemu by ta strzyżenie w tym wieku za cel miało.

obchodzono uroczyście [pierwsze] postrzyżyny syna 182 95E
[illegible], jakich kapłan dokonywał (nożem ka-
miennym, z obsidianu), nadając mu [z darem] imię. Te
trzy momenty (uroczystość, postrzyg, nadanie
imienia), powtarzają się u Galla przy opisie
postrzyżyn Siemowitowych. Kościół polski i
ruski w swoim rytuale [nadawania] o imieniu już nie wspo-
minają. Wolno przypuszczać (i nic więcej) [przytem], że o la-
tamci chodziło: Piast ich nie licząc syna postrzygł,
gdy księgę z swoimi na to się gotował. [Łużyce ostrzygli włosy przysięgając, ale to było wraz z ziemskiem oddaniem się bogów ziemskich i z naszemi postrzyżynami się nie łączy]

Równą tajemnicą jak urodziny, była i śmierć.
Obrzędy pogrzebowe miały uwolnić żyjących
od obawy, że zmarły wróci i [ich] niepokoić czy [im] szko-
dzić będzie; więc starano się przebłagać go, czuwając
około zwłok, oddaniem mu wszystkiego, co mu za ży-
cia służyło, opłakiwaniem jego straty. To przypada-
ło w udziale głównie kobietom (mężczyźni mścili śmier-
ci), więc wyły, rwały odzienie i włosy, drapały twarz
i piersi, czepiały siedzącemu czy leżącemu wyrzuty, dla-
czego ich opuścił, rodzinę osierocił, przyjaciół zasmucił.
Te skargi nabierały form stereotypowych i wygłaszały je
kobiety-płaczki, z urzędu niby do tego ~~przy~~ [na]wołane. Nad zwło-
kami czuwano w ten sposób w „pusty wieczór", przez

Koniec noty

95 E

183

całą noc (stąd staropolska nazwa tego obrzędu: bdynie = czuwanie), ale czem bardziej noc głuchła, tem więcej folgowano. Na rozweselenie nieboszczyka i przy obecnych wyprawiano reakcji [illegible] w maskach, śpiewy; W dzień układano stos, na którym miał spłonąć (sam czy z żoną, chartem, koniem, jeśli mężny wojownik lub książę, z wszelakiemi przyborami lub z ich nawiązaniem (odwzorowaniem), bardzo zmniejszonem), niegdyś niszczono, łamano, broń do grobu wkładana, aby nie grzała jak ciało; wobec stosu obchodzono tryznę, t.j. zapasy, wyścigi, z nagrodami dla zwycięzców, na co trawiono (stąd nazwa tryzny samej) dostatki zmarłego. Popiół zgartywano do popielnicy, przyczem i kości niedopalone łamano; kopano dół, gdzie ustawiano żal t. urnę i wszelakie przystawki, naczynka z jadłem i napitkiem, ozdóbki u kobiet (paciorki, zausznice itp.), broń u mężczyzn; nad dołem usypywano mogiłę — rękawkę. Huczna biesiada, pierwotnie zwana strawą (bo na niej trawiono resztki dostatków nieboszczykowych), dopiero od XV wieku stypą (r. 14). Kościół [illegible] obrzędy pogrzebowe: tak zabierał zmarły wszystko z sobą do „nawi“, zaświatu. Pierwotnie wstępowano przed nim nawet z chaty, stawiając dla siebie nową opodal. [Zwłoki palono, aby się zabezpieczyć, aby duch rychlej z ciała uleciał; pierwotnie chowano je skurczone, obwiązane nawet, aby z grobu nie wychodził.

Chowanie zwłok ~~szkieletu~~ było dawniejsze, spalanie późniejsze, ale wkońcu oba sposoby utrzymywały się spółcześnie. Spalanie wydaje się nawet, ile z wykopalisk sądzić można, rzadszem. Wykopaliska nie upoważniają również ~~poda~~ wskazówki źródeł historycznych o paleniu żon: nie znaleziono dotąd żadnego niewątpliwego przykładu.

Gęsta mgła przesądów otaczała zwłoki: przy nich i przez nie zamierało życie, ~~niewieście~~ wszelka płodność, więc nie dotykała się ich niewiasta, nie wywożono ich krowami czy klaczami. Palono, na czem leżeli, słomę i i.; wylewano wodę, którą ich i siebie umywano; zamykano im starannie drogę powrotną, więc mylono ich, wynosząc ich nogami naprzód, albo wyłamując osobny otwór w ścianie albo przenosząc ich pod progiem; nagła, gwałtowna śmierć (od pioruna n.p.) przerażała tem bardziej. Obawiano się, że zmarły będzie żądał wszystkiego, co posiadał, albo coby mu się należało, gdyby żył dłużej, więc gdy umierał jeszcze bezżenny, odprawiano nad nim komedję weselną z młodą i orszakiem ~~weselnym~~ ślubnym; gdy mu czego nie dodano, upominał się, zjawiając się we śnie. Duch krążył koło ciała,

zanim odchodził do nawi. Droga była daleka, przez wody i góry, więc zaopatrywano go w jadła i napoje, budowano mu mosty (z pieczywa), zawsze wkładano mu w usta lub rękę pieniądz (czy dla przewoźnika? czy to tylko pod wpływem greckiego Charona?); dusze „puste", co nie miały rodu, do nawi wcale się nie dostawały i niepokoiły żyjących, więc i o nich nie zapominano, przechodnie rzucali choćby gałęzi na miejsce ich spoczynku.

Ale nie kończyła się tryzną i strawą (stypą), paleniem czy grzebaniem zwłok troska o umarłych; należało im wielokrotnie do roku, szczególniej na wiosnę i jesień, latem i zimą, ~~[illegible]~~ dostarczyć wszelkich wygód życiowych, nakarmić ich albo napoić, ogrzać i sprawić im łaźnię. Udawano się na mogiłki - żale z kaszą (potrawą, co chleb wyprzedziła) i z miodem, z czego im odrzucano i odlewano, resztą raczono siebie i kończono wspominki jak zwykle hałaśliwem weselem po równie hałaśliwych skargach i wyciach. albo zapraszano „dziadów" czy „rodziców" do umieciongo domu, gdzie im zastawiano na noc jadła i napoje a w łaźni wszystko do umycia wygotowano; sypano i popiół na ziemi i patrzono nazajutrz rano, czy się „duszyce paprały". Uczestowano i z imienazem, przywoławszy je uroczysta formułą a żegnano je

Tak upływało życie w rodzinie, na wcale niższej stopie u ludu, na wyższej u wielmożów i książąt, powstanych twórców kultury, co ją strzegli i podnosili, podatni na wzory obce, nie istniejące dla smardów, nęcące wojów i książąt nowością, wygodą, ... Gospodarz-ojciec był panem u siebie wszechwładnym i z nikim się nie liczył. Każda rodzina żyła odrębnie, „wielkiej" (zadrugi) już nie było, chyba jej pamięć u wielmożów i wojów przetrwała, ...

dzy wojami ocalała pamięć rodowej przynależności, pochodzenia od wspólnego przodka, posiadania pierwotnego gniazda, z którego ród wyszedł, ...

(chociaż w nazwie starcy rodzice) od rodu. Że za czasem ojciec z synami nie dzielili, że i później siedzieli „niedzielni" bracia na jednem gospodarstwie, to ustroju rodowego nie dowodzi. Ród jako przejście od rodziny do szczepu dawno przestał istnieć, pozostała po nim nazwa starosty, co niegdyś nie w rodzinie szczupłej, lecz w całym rodzie dla wieku czy zasługi na czele stawał; później obrywano starostą każdego, co jakąś godność piastował, np. w orszaku weselnym.

inną, również uroczystą, z prośbą, by w drodze powrot-
nej nie ominęły [illegible] i [illegible]. 186

Ród-rodzina polegały pierwotnie jedynie na pokrewieństwie (agnaci, czciciele tych samych przodków-duchów); później rozszerzano je na koło przyjaciół, domowych, powinowatych (kognatów), bo i ci, dawniej najczęściej obcy, byli teraz powinni do pewnej solidarności); szczególniej wybijał (między nimi) np. wuj, niby jako opiekun siostry i jej córki, obrońca siostry (brat młodszy) przy weselu jej gnającej odgrywał rolę, bronił i oddawał siostrę, „przedawał" ją drogo. Ale to nie starczyło; wobec licznych waśni rodowych – ileż ich nie napłodziła wróżda! zabezpieczali się obcy tworzeniem sztucznego pokrewieństwa; obcy bratali się nawzajem, ślubni bracia i ślubne siostry a nawet i brat-siostra ślubni, pierwotnie chyba na zawsze, spijając wspólnie krew wytoczoną, aby byli sobie pokrewni, ślubując sobie pomoc wierną i święcie jej dotrzymując. Klasyczną ziemią pobratymstwa i „posestrimstwa" jest Bałkan do dziś; u nas jedna wzmianka z końca XV wieku o ten zwyczaj zahacza: nazywano to drużbą „przyjaźnią" i drużbowano się w kościele w niedzielę po Wielkanocy, słowami: bądź mi przyjacielem – bądź mi przyjaciółką, ale to obowiązywało u nas wtedy już tylko do roku i nie mogli drużbowie przez ten czas zawierać małżeństwa (przecież to brat i siostra!); na Bałkanie nawet ich dzieci nie ważyły się tego. W Czechach ocalała tylko nazwa owej „drużebnej niedzieli"; nasz kościół i na to baczył pilnie.

O tem sztucznem pokrewieństwie zapomniano u nas (Na pikniku młodzieży, przy końcu XIV wieku [illegible] szlachty. [illegible] wielka wzmianka)

dorzętnie. inną, adopcję, konieczną przy braku włas-
188
nego potomstwa, dobroczynną dla sieroty, stosowano ją.
(bo któżby miał pieczę nad zmarłym?) więc, używając pe-
wnych symbolów, przykładając do piersi nowej matki lub
chowając dziecię pod jej płaszcz, niby nowy poród naśladując.
Kobiety nie dziedziczyły (zob. niżej).

Stopnie pokrewieństwa liczono i rozróżniano starannie
wszelakiemi pierwotnemi nazwami, zapomnianemi od XVI
i XVII wieku, ale przeszkody małżeństwa one
nie stanowiły, przynajmniej nie w tylu stopniach, jak
później za chrześcijaństwa; (wszelkie) kazirodztwo było wykluczone. Roz-
wiozłości obyczajowej mimo wszelkiej rubaszności np. przy
obchodach weselnych, również nie znano: dziewczęta używały
swej wolności „po przecię" (w miarę), dochowywały dziewic-
twa do małżeństwa - biada tej, coby próby nocy ślubnej nie wy-
trzymała; nic nie uprawnia przypuszczenia jakiegoś bezładu płciowego
dozwolonego niby w pewne uroczystości doroczne. Dziewczęta
bawiły się wesoło, tańcząc i śpiewając i chłopcy wpraszali
się w ich koło, częstowali je, obdarzali: tak zawiązywały
się znajomości, co i do zmówin wieść mogły. Tańce były obojä-
kie, obrzędowe, religijne, dla uproszenia płodów, deszczu,
słońca, związane z (magiczne raczej) porami roku; i to,
wszystkie, dla samej zabawy, nie mieszane (bez udziału
chłopców); były i inne zabawy-gry, szczególniej u dziatwy,
ale nie sposób ich wyśledzić. naśladowały i zajęcia rodziców; wyśpiew
i i.

U ludów pierwotnych taniec, muzyka t.j. hałaśliwe wybijanie taktu-rytmu, śpiew t.j. powtarzanie samych wykrzykników, potem słów, z czego później refreny powstały, są nierozerwalne. Taniec był mimiczny (przedstawiał polowanie, walki itp.), więc słów nie potrzebował nawet; przeradzał się w operę-balet, widowisko niemal dramatyczne, ale trudno w naszem weselu upatrywać śladów tego, we dwu chórach przeciwnych niby, dziewcząt-druhen, broniących młodej, i chłopców-swatów, nacierających o nię. Ale już u Aryjów wyemancypowało się słowo - ~~poezja~~ pieśń ~~wobec~~ od tańca-muzyki, chociaż zawsze jeszcze uprawiano je i razem. Prasłowiański wyraz na taniec: pląsy, pląsać, znaczy to samo co klaskać (w dłonie, po biodrach); to było typowe, raziło i gorszyło później duchownych najbardziej. O tańcach religijnych u Słowian już nie słyszymy; specjalnych niema o nich wzmianki w opisie uroczystości Świętowitowej, ale może (w cześć Jarowita) nietylko chorągwie wtykano na wale, lecz i taniec wojenny czy inny dla niego urządzano; w każdym sposób rozróżniano już stale, co niegdyś razem spływało.

190 należały do 99

Tańców i zabawy ~~nie sposób odróżniać od~~ kultu i magji; co pierwotnie było obrzędem religijnym, spadało z czasem (a od chwili przyjęcia chrześcijaństwa, nagle), do rozrywki ~~i zabaw~~; co było głęboko ugruntowanem w dawnych pojęciach o skuteczności środków sympatetycznych, powtarzano, zapominając zupełnie o jego ~~znaczeniu~~ pierwotnem. Rozpętywała się może i u nas (ponękana) płciowość za przeniesieniem flo-rycznego, aby wedle ludzkiego wzoru i przyroda bujne płody się rodziła.

x czasem zeszło to na proste igrzyska, na wesołe zabawy, skakanie przez ogień itp.

Żeby len czy konopie wysoko wzrosły, skakały dziewczęta jak najwyżej. W posuchy, grożące zasiewom, oprowadzano po polach nagą dziewczynę, w zieleń strojoną i zlewano wodą, aby chmury skupić na niebie. Wyobrażenia (lalki) zimy czy lata obnoszono i topiono, a co wesołą dziatwy zabawą się stało, było niegdyś uroczystym obrzędem. Przy grzmocie pierwszym tarzano się po ziemi, żeby w krzyżach nie łamało, prawi dziś lud; żeby zbudzić i wzmocnić siłę ziemi rozrodczą, my się domyślamy; temuż celowi służyły i smagania ludzi, bydła, drzew owocowych, rózgą niby życiową, poświęconą. Majono na wiosnę chaty, żeby i w przyrodzie wszystko równie bujno zakwitło a x jakiemiś obrzędami, wieńcami, śpiewami zaczęto żniwa, ciężką pracę zabawą urozmaicając, co niegdyś tylko płodność doroczną zapewniało. Wzbudzeniu tej płodności służyło zakopywanie jaj, chleba, mięsa, na miedzach i polach a co magją najpospolitszą pierwotnie było, uległo zgrubieniu i zapomnieniu właściwego celu.

191 (Śpiewom i tańcom) 100 A

~~Śpiewy i tańce nie zadowalały się samem rytmicznem biciem w dłoni, klaskaniem~~ towarzyszyła muzyka; przygrywano sobie na piszczałkach, rozmaicie przezywanych, wyrabianych i z kości i z drzewa. Liczba narzędzi (muzycznych) była jednak ograniczona; za prasłowiańskie uchodzi przedewszystkiem róg tura czy wołu, osadzony także kruszcem; do dętych obok piszczeli i rogu należała długa, prosta trąba. Bito w bębny, pierwotnie z skóry objętej obręczą. Były i narzędzia strunne, gęśli ale nie smyczkowe; kilka strun napiętych na desce poruszano palcami. Zjawiali się i pierwsi muzycy, igrcy, co nietylko na gęślach i piszczałkach przygrywali, lecz i wszelakie sztuki ~~[illegible]~~ pokazywali i tekstów nie skąpili, w prozie i wierszu, i ludek zwabiali. Ich prasłowiańska nazwa, skomrochy, najdłużej na Rusi przetrwała, gdzie (jeszcze w XVI wieku) całe ich watahy ~~[illegible]~~ ludność nieraz napastowały; u nas nazwę igrca albo wiły zyskali; ~~a zatem~~ ~~a~~ po ich rubasznej swywoli ocalał dawny przymiotnik, skomroszny, o bezwstydnym używany; nazwa to rodzima, ale wykład jej niepewny. Bez stałej siedziby po kraju krążyli, datki hojne zbierając; wesela bez nich rzadko się obywały; nie brakowało ich przy uroczystościach wielkich ani przy „pustych wieczorach”.

100 B

O nastroju tych zabaw [192] i pląsów nie mamy ~~naszego~~ bezpośredniego świadectwa, więc ~~przytoczę~~ niech je zastąpią przykład obce i późne, staroruskie z ~~13.~~ XIII wieku, chociaż mnich-asceta jednostronnością grzeszy: wiadomość Nestora, że niektóre szczepy ruskie ślubów nie ~~brały~~ znały, rozszerza ów czerniec tak:

petit

„ślubów nie lubili, ale igrzyska między siołami i tu spółkowali, spiesząc na tańce a z tańca poznawali, która żona czy dziewczyna żywi chęć do młodzieży, i z wejrzenia ocznego i z obnażania ~~rąk~~ łokci i od ~~p~~ okazywania palców i od wzdawania pierścieni na cudze palce, potem zaś całowania z cmokaniem a gdy się ciało i serce rozpaliło, spółkowali, biorąc jedne a z drugich szydząc rzucali niemi na pośmiewisko do śmierci. Miewali zaś żon po dwie i trzy, a że natura kobieca słaba, pocznie jedna przed drugą lice rumienić i bielidłem namazać, aby się młodzieniec ku chuci rozpalił." dotąd petit

Podrzucanie

Życie rodzinne w Polsce pogańskiej utraciło już wiele cech barbarzyństwa i dzikości. Szczególniej co do położenia kobiety. Zamężna zdana była na łaskę i niełaskę świekrowej i jątrewek (siostr męża), męża i dziewierzy (braci jego), ale przestała być ~~bydłem~~ tem bydłem roboczem, co człowieka do górytem należało pojmie, do wszelakich frycówek, zwane to na zachodzie [illegible]

ja za czasów pierwotnych ~~niechybnie czekało~~: ona wtedy zbierała korzenie i jagody, okopywała ogrodowiznę, doglądała dzieci, …, gdy mąż polował lub bydła doglądał. za to była wtedy ~~wolniejszą~~, bardziej samodzielną. Zmieniło się to, gdy przy stałem osiedleniu mąż radła i roli się chwycił, bo potrzebował do tego zaprzęgu i ~~kobieta~~ już chyba tylko z sierpem przy żniwach pomagała. mąż przestał nakłaniać przy wierzeniu, a kobieta ~~odetchnęła swobodniej, gdy dawniej od niewolnicy mało czem się różniła~~. Szczególniej odczuły tę zmianę żony wielmożów, które już tylko pracy niewolnic doglądały i od żony smardów ~~zupełnie~~ odbiegły, strojąc się i mierząc, na wiesząc wszelkich ozdób i mogąc już tylko dla zabicia czasu przędząc.

I po innych działach ginęło barbarzyństwo pierwotne; aby je odtworzyć, wypada sięgać do źródeł obcych, szczególniej ruskich. ~~Wedle starorzymskiego~~ hasła (sexagenarios de ponte – do Tybru z starcami), nie żywiono ~~niegdyś~~ starców; zgrzybiałych wywożono do lasu zwierzętom na pożarcie lub na zastrzelenie od mrozu. Gia ... ruska tradycja ludowa wie o tej, a „tej pradobrze" ... i do dziś pisano na ten temat i wyrażające nowele. Lecz jeszcze gorzej postępowali, bo sami ich zjadali, ~~nie chcąc tego~~ ... ~~zostawić~~ ale nie ~~uważam tego za~~ rzeczywi-

~~wi~~stości, lecz za jakąś głuchą tradycję, 100 D

chociaż autor Niemiec jako o czemś współczesnem prawi.

1911

Najwięcej śladów barbarzyństwa oczekiwalibyśmy ~~pozosta~~ ~~tobyśmy znaleźli~~ w rytach Kijów, ale że nasz Gall o sprawy wewnętrzne ~~się~~ nie dbał ~~troszczy~~, wypada sięgnąć do kroniki czeskiej i ruskiej i do ludowych stosunków ruskich, choćby współczesnych, niewątpliwie starożytniejszych, niż polskie czy czeskie. Świadectwo Kośmy niestety zawodzi, bo co on popłoci ~~plecie~~ o zwierzęcym komunizmie płciowym u pogańskich Czechów, że co ~~na~~ noc schodziły się nowe pary a z rankiem ~~odchodziły~~ rozłączały, jest jego szczerem wymysłem ~~wyłączną fikcją~~, jak o tem sam czytelnika ostrzegał, pozostawiając jego sądowi, czy to prawda czy zmyślenie, co o starożytności opowiadają; widzieć w tem „małżeństwo grupowe, ograniczone do wspólnoty rodowej", dowodzi tylko fantazji autorskiej, bo nic nie znaczy ~~zawadzi~~, że i w dalszym toku opowiadania ksiądz, oburzony niekanonicznym trybem ~~postępowaniem~~ ich, ~~chłopi~~ dwukrotnie powtórzy frazę ulubioną ~~zwrot~~ ~~jednaki~~: quasi bruta animalia connubia habentes communia.

I św. Bruno, w żywocie ś. Wojciecha, zaznaczył tylko,

(Kośma ma na sumieniu jeszcze całkiem inne, gorsze zmyślenia!)

stw, lecz za głuchą tradycję, chociaż Niemiec 100 D
o tem jako o czemś społecznem prawie. Albo snochactwo,
praktykowane i na białoruskiej ziemi, jak o tem z wy-
prawy Batorego wiemy: ojciec ~~[illegible]~~ swata małoletniego
chłopca za starszą dziewczynę i sam z synową spółkuje a
dzieci jego uchodzą za synowe, ale czy nie jest to chrześcija-
ńską odmianą prastarego „małżeństwa sukcesywnego"
(starzy zabierali dla siebie młode dziewczyny, młodzi do-
stawali za żony podstarzałe, niby matki, co niedoświad-
czonymi kierować miały, aż później prerogatyw starszeń-
stwa dostępywali). Albo kuwada, kiedy to mąż za po-
łożnicę słabował, aby jej pomagać (środek sympatyczny);
albo lewirat t.j. obowiązek brata pojmywania po umar-
łym bracie jego wdowy. ~~itd.~~ Wobec braku własnych źródeł
nie myślimy dla samej analogji podobne rysy przenosić
– niema ich np. i u Czechów.

O jakiejkolwiek poliandrji u
Słowian niema i śladu, chyba za
starej Rusi, że dwaj bracia je-
dną żonę mają. Odstępywanie
gościowi żony praktykowało
się i u Słowian itd.

że Czesi, niewolnicy chuci, umierali się przy małżeństwach z krewnymi (to znaczy: nie ~~przy~~ liczyli skrupulatnie stopni pokrewieństwa) i wielożeństwem: i tu niema mowy o „małżeństwach grupowych" *).

Gdy więc źródła czeskie tylko potwierdzają, czego się i ze wzmianek polskich domyślać możemy, Nestor wymowniejszy; ~~staje i przytaczamy~~ por. cały ważny ustęp w dziejowym przeglądzie, chociaż tam nietylko o małżeństwie mowa: „Miały (szczepy ruskie) własne obyczaje i prawo ojców swoich i ich tradycje, każdy swój tryb. Polanie (t.j. Kijowianie) mają swoich ojców zwyczaj łagodny i cichy i wstyd ku synowym swoim i ku siostrom, ku matkom i ku rodzicom swoim, ku świekrom (matkom mężowym) i ku dzieweirzom (braci mężowej) wielki wstyd zachowywali; mieli obyczaj weselny (tała): nie chodził zięć po „niewiastę" (młodą), lecz przywodzili (ją) wieczorem a z rana przynosili po niej, dawając cośkolwiek. A Drzewianie (północny zgniłdzi Polan) żyli trybem zwierzęcym, żyjąc po bydlęcemu: zabijali się nawzajem i spożywali wszystko nieczyste i nie by-

*) Nota ta z str. 100 Eb

~~żłobnotojis, żinczyśnu nay mylny znicz - ogień, gdy o wieszczka - znawcę chodzi, dojlid - rzemieślnik - architekt~~

~~obrzędów o świetle, czuwający nad Tuszyjowe~~ i i.) utrzymał. I Litwina wywiódł z ciszy leśnej napady ruskie, zpoczątku cierpliwie znoszone, później odbijane i własnemi napadami mszczone, aż się ponad Rusią ~~dzierżawców, królików, Mindowg do jedynowładztwa wzmógł.~~

Kultura była barbarzyńska, w porównaniu z ruską i polską o całe wieki zacofane i najrychlej na ruską wymieniona, że ~~wzmiennych jej wyrazów uchwycić niepodobna. Że na Żmudzi jeszcze w szesnastym wieku chaty wężem~~ ponimały wiarę (uczniowie opierające korzonki ~~wiecie~~), że był na Litwie najwięcej powszechnym był cień wężowy, że węża domowego osobliwie czczono, że kult ognia był tak wybitny, iż w Carogrodzie Litwę czcicielami ognia ~~obrzezano~~, te i tym podobne szczegóły zginęły ~~zgoła~~ pod ruskim pokrowcem. X Zadziwia tylko jedno, że ruska cerkiew prócz jednostek (od 13. wieku, od syna Mindowgowego, czernica (Wojsiełka)) nie pozyskała całego narodu dla siebie. Pole do misji było otwarte, lecz z tyrzyny o Dominikanach i Franciszkanach misjonarzach na Litwie głucho natomiast o ruskich i zemściła się ta niedbałość cerkwi, której sama zawzięty kult przeszłości pogańskiej nie wytłumaczy X należycie. Z tej Rusi niedozy [illegible], nie szły ~~swoi~~ na Litwę. Bliższe (misje ruskie) szczegóły patrz dalej.

Nota do str. 100 Ea

196 100 Eb

*) ~~Nie należy zapominać, że~~ Ew. w oczach duchowień-
stwa uchodziło już za wielożeństwo (a więc niedo-
puszczalne!), jeśli mąż po rozwodzie na nowo się żenił
a skargi żywociarzy św. Wojciecha na wielożeństwo
czeskie i tak ~~należy~~ można rozumieć. Ale już naj-
mniej nie godzi się ~~uchodzi~~, ojca Wojciechowego, Sławnika,
o poligamię pomawiać ~~oskarżać~~, jak to powszechnie czynią. On
był wzorowym chrześcijaninem, nadzwyczaj miłosier-
nym, którego synka Matce Boskiej w ofierze oddał (co
tak samo pomogło, jak Mickiewiczowi matczyna), ~~[illegible]~~
więc nie o poligamii ~~[illegible]~~ jemu ani śniło, chociaż był ~~[illegible]~~ może
nadto kochliwy, pozornie czy to z winy zbytniej wstrze-
mięźliwości Strzeżysławy (jedynej jego żony!), czy dla
zbytniej drażliwości takich ascetów, jakimi byli św.
Wojciech i Brzemo, co ze zgrozą ~~na byle co, brzydzenie się po-~~
~~glądali~~ wszystko cielesne wspominali. Świadectwo duchownych
(Kosmy) i ascetów nie wiele waży; upatrywali oni w najnie-
winniejszych tańcach i śpiewach sprośne djabelstwo, tem bardziej
że zdrowy zmysł nie dał się ustraszyć wiernym ukaraniem
Herodjady za jej pląsy i duchowieństwo mimo wszelkiego napomi-
nania chrześcijan od tańców nie odzwyczaiło.

wało a nich wesela, ale umykali u wody dziewczęta.
I Radzimiczy i Wiaticzy i Siewierzy jeden obyczaj chowali: żyli po lasach jak byle zwierz, jedząc wszystko nieczyste, i (było) u nich sromosłowie przed ojcami i przed synowymi i nie bywało wesel u nich, tylko igrzyska między wioskami i zchadzali się na igrzyska i na pieśni i na wszelakie igrzyska djabelskie i tu umykali sobie żony, z którą kto się umawiał; miewali zaś po dwie i trzy żony. I gdy kto umarł, sprawiali nad nim tryznę a potem urządzali stos wielki i wkładali na stos trupa i spalali i potem zebrawszy kości wkładali w małe naczynie i ustawiali na słupie po drogach, co Wiaticzy i dziś czynią." "Razą dziwaczne uwagi o wstydliwości i sromosłowiu, ale należy je brać dosłownie, innego wyjścia nie ma,
Wyborczymy patrjotyzm mnicha peczorskiego, że swoich ziomków pobratymczych w lat kaczkiem i innych, bo i Polanie się wzajemnie mordowali itd., chociaż nikt nie zaprzeczy, że Polanie istotnie wyżej w kulturze postąpili, dzięki ściślejszym związkom z greckiem południem; nie brać ich półnoma. Rażą i widoczne niedomówienia, bo nie uwierzymy mnichowi, jakoby zięć nie chodził po niewiastę, a umyczkę praktykowali Polanie w danym razie tak samo jak Drzewianie i i. Włożono jednak te w słowa i to, czego w nich zupełnie niema: jedni twierdzą, że małżeństwo przez kupno w nich zawarto (!); drudzy, że

~~Pod~~ wstydliwością Polan przeciwstawiał
Nestor niewstydliwości Drzewian i, ale i pod nią ro-
zumiał + snochactwo t.j. zwyczaj, że świekr spółko-
wał z synową (snochą) za nieletniego syna, które-
go z nią ożenił – domysł, jeszcze niezawnie fanta-
styczniejszy niż poprzedni. Snochactwo, świekrowstwo,
istniało faktycznie w Rosji (zresztą to niemal rosyjska), a miejscami i na Biało-
rusi, ale pierwotnie było bardzo ograniczone, bo najdaw-
niejsze obszerne świadectwo (Łasickiego z r. 1585)
wyraźnie o wdowcu - ojcu je podaje ~~powiada~~, który ~~co~~ gospody-
ni - pracownicy koniecznie potrzebował a nowej rodziny
zakładać nie chciał (coby wiele kosztowało!), a więc ze względów ekonomicznych
postępował. Te względy ~~ekonomiczne~~ wywołały i inne dzi-
wności, np. że dwaj brata wspólną żonę ~~mają~~ miewali, albo prze-
cież przytem o śladach pierwotnego wielomęstwa (poli-
andrji) albo endogamji (małżeństwa w obrębie rodziny)
jest jawną dowolnością (niema bezpośredniego związku podobnych objawów z stanem pierwotnym) ~~również~~ tylko w fantazji u-
dowodniono z całą ścisłością istnienie małżeństwa gru-
powego u Rusi ~~...~~ w odległej pogańskiej przeszłości i imi
sięgali aż do mniemanych wpływów irańskich czy innych
obcych narodów. U Huculów znaleziono prawo gościn-
ności płciowej, znanej na szerokim świecie (gospodarz
ustępował gościowi żonę czy córkę) a gdzie indziej pobratymi

 100 Ze

zniewali wspólną żonę. (i o jakiejś sakralnej prostytucji).
Ciekawsze niż te kombinacje jest wzmianka o u-
myciu „u wody" – woda ~~oczyszczająca~~ znalazła tu znaczenie częściowo symbo-
licznego, bo i na innych miejscach wspominają o wo-
dzie, ale nie jako o lustracyjnem omywaniu nowo-
żeńców, co się samo przez się rozumie, lecz w innym,
niejasnym nam względzie. Że zmarłych chowano u
drogi, na rozdrożach przeważnie, łatwo zrozumieć (my-
ślono dusza, żeby nazad nie trafiła), ale wystawianie ich
na słupie jest czemś ~~zniej~~ zagadkowem i może znowu
jakąś niedokładnością (na mogile?). (niemianych czy istotnych)

Dla samej Polski niczego z tych resztek barba-
rzyństwa ~~dotąd~~ (dokładnie) nie znoszą, co nie zadziwia wo-
bec zupełnego u nas zatarcia wszelkiej dawnej tradycji.
Wolimy zaznaczyć mimochodem, że obowiązywały już pier-
wsze zasady uprzejmienia, poszanowania starszych
czy osób poważanych; donosi np. spółczesny kronikarz,
że Mieszko nie wchodził w kożuchu do izby, gdzie
się margrabia znajdywał, i że nie ~~zasiadał~~ siedział,
jeśli margrabia ~~stojąc~~ powstał. O szanowaniu starców,
rodziców, pokrewnych nie wymaga się żadnych świadectw, podobnie
o nietykalności tego, kto ogniska domowego, niby azylu dopadł; o
miłosierdziu, o gościnności zob. niż. Na wspólnych ucztach zawiązy-
wały się (pierwsze) stosunki towarzyskie a dopełniały je kobiety nawiedzinami.

Rozdział piąty.

Polska Pogańska.

Wiara.

Mniemany Olimp polski Długoszowy, z czego powstał? – Podania o Piaście, smoku, i Wandzie, Walcerzu Wałym. – Jaką była istotna wiara? – Kult bożków przyrody i domowych. – Zabobony wszelakie i ich resztki dzisiejsze.

Las zagadek otaczał pierwotnego człowieka. Nie znając związków przyczynowych w biegu przyrody czuł się zawisłym od potęg tajemniczych na każdym kroku; niewiadome dla niego władały siłą nadludzką. On wsiewał ziarno, ale ono rosło bez jego udziału. On nie pojmował, jak się ludzie i bydło mnożą (Słowianin prawił, że to bożek Ród dziećmi jak bydłami szafował) i przerażały go zjawiska na niebie i ziemi, pożeranie miesiąca i słońca w czasach zaćmienia, gromy i burze, powodzi i posuchy. I tłumaczył sobie te objawy jako wywołane przez takie moce jak on sam, lecz nierównie silniejsze, nadludzkie (Słowianin nadawał swoim bożkom rozmiary olbrzymie i wieloczłonkowość). W każdym szczepie ludzkim po swojemu; wiary przybierają kształty najrozmaitsze i wymagają oddzielnego przedstawienia według źródeł, co o nich donoszą. Tych źródeł niestety pokąsiły losy Słowianom; z okruchów, co nas doszły, wolno jednak wnioskować, że ich wiara nie odznaczała się takiem pogłębieniem, tak potężnemi kreacjami, jakie u ich sąsiadów, Germanów, szczególnie w fazie nordyjskiej, podziwiamy. Słowiańskie i litewskie

mity były nierównie bardziej przyziemne, prymitywne, nie wystawne ani skomplikowane.

Jeśli jednak brak źródeł dla ustroju społecznego i rodzinnego mogliśmy jako tako powetować analogią i rozumowaniem wstecznem, odczuwamy ten sam brak nierównie dotkliwiej dla poznania pogańskiego wiary, bo pogaństwo bowiem słowiańskie nie było równe jedno drugiemu; było wyższe i niższe, wojownicze i rolnicze, zachłanne i pokojowe, heroiczne i potulne: gdzież polskie umieścić? Tam hierarchia niemal bogów, z najwyższym na czele, co jak chrześcijański (może dopiero za jego wzorem?) dziedziczny wybierał krajem przez kapłana rządził, zbrojny ze zbrojnym, oddanym mu orszakiem, stąpał daleko. Tu szereg półrzędnych bóstw, czekających cierpliwie, kiedy o nich wspomną, i ich ofiarami uraczą, dobrotliwi, łaskawi, każdy z władzą ściśle odgraniczoną, bez jakiejkolwiek dążności ku wszechwładzy, bez związków pokrewieństwa. Jakież były bogi polskie?

Odpowiedzi na to pytanie nie dałby i Długosz, gdyby nawet jego wywody o „mitologii" polskiej przyjąć jako prawdziwe, co z góry niemożliwe, bo około r. 1460, kiedy je Długosz spisywał, nikt już w Polsce o pogaństwie dawnem nic nie wiedział (zobaczymy niżej, dla czego pamięć o niem doszczętnie wygasła. Ale dobra wola i z piasku bicz ukręci, ; nie wiedziano o niem wiele już w XII wieku i tak samo było u Czechów;)

Dla wiary i kultu pogańskich brak nam, jak Czechom, jak Słowianom ~~połabskim~~, wszelkich dawnych źródeł.

~~Wobec braku źródeł bezpośrednich współczesnych~~ więc winniśmy polegać na ~~cenimy tem wyżej bezpośrednie~~ źródła późniejsze, z ~~XIII~~ – XV wieku ~~pochodzące~~; nie wierzymy im jednak na ślepo, ~~jak dawniej gdzie bywało, to~~ zawierzać i warujemy sobie ich ocenę własną ~~krytyczną~~. ~~Stosuje się to najpierw do~~ Chodzi mianowicie o najciekawsze z pomiędzy nich, ~~to wywodzenia~~ opowiadanie Długoszowe ~~o wierze pogańskiej przodków~~; żaden szczep słowiański nie posiadał równie bogatego i ~~równie~~ szczegółowego świadectwa, a brzmi ono ~~które~~ w silnem skróceniu ~~brzmi~~ tak:

„Wiadomo, że czcili Polacy Jowisza, zwąc go Jessą, Marsa – Ładą, Wenerę – Dzidzilelą (w jego rękopisach ~~rozmaicie~~ i Dzidziela pisaną), Plutona – Niją, Dianę i Cererę"; (nazw polskich dla obu tych bogiń Długosz na tem miejscu nie daje); i tamtych bogów opisał wedle ~~zwykłego~~ wykładu (funkcji) szkolnego, którego nie powtarzamy. „W Gnieźnie wystawili im świątynię naczelną."

203 dla dawnych czasów

więc wierny swej metodzie, domyślać się czego niemasz, uważać za
udawać za prawdziwe, co ~~tylko~~ możebne, zgodzić się analo-
gją choćby kosztem treści istotnej, utworzył Długosz i ustęp
pozorna) o mitologji polskiej. Żaden

Po wzmiance o Dianie i Cererze, jako je czcili kobiety i dziewice, wymienia Długosz jeszcze bogów Pogodę i Żywie (życie) i wraca do Diany i Cerery, podając teraz dopiero ich polskie nazwy: Dziewanny i Marzanny. Drugą połowę jego opisu zajęły uwagi ogólnikowe o obchodach uroczystych, sprawianych tym bogom i o tem, że i dziś po pięciuset latach chrześcijaństwa, corocznie w Zielone Świątki „Stadem" powtarzają resztki tego pogaństwa w rozkosznej biesiadzie.

~~W opisie tym uderza~~ Ponieważ ~~jest~~ ~~Otóż~~, że śród tych długoszowych bóstw głównych nie powtarza się ~~żadne~~ ani jedno, znane u innych Słowian, ~~pogańskich, ale~~ twierdzono, jakoby Słowianie za swojej wspólnoty nie wytworzyli jeszcze bóstw indywidualnych, osobistych; że to nastąpiło dopiero później, po ich rozłące, więc u każdego szczepu oddzielnie, więc i nazwy bóstw nie koniecznie powtarzać się winne. Długosz jednak dwadzieścia lat ~~wcześniej~~ temu, Ładę boginią, nie Marsem ~~obszernie~~ czynił: skąd znowu ta zmiana? Z roz... W pierwszym

205 104

pędzie dał Długosz tylko czterem bogom wymyślim polskie imiona, dla Diany i Cerery dopiero w dalszym ciągu, bo źródło, z którego Długosz korzystał, tylko pierwsze cztery imiona jemu dawało. Źródłem tem były mu „Statuty prowincjalne" z lat około r. 1420, wymagające od duchownych, aby „zabraniali pląsów i śpiewów, w których wzywają nazwy bałwanów: lado, ileli, jassa, tyja, co zwykle czynią w Zielone Świątki". I przez cały wiek powtarzali kaznodzieje tylko te cztery (albo trzy i dwie) nazwy, np. w opisie kazań z r. 1423 (Jana z Michocina) czytamy: „Nie czystochwalim święta (w Zielone Świątki) nie schodzą się starszy, kobiety i dziewczęta do kościoła, nie na modlitwy, lecz na tańce, nie dla wzywania boga, lecz diabła jassa, lado, ileli, ja-ja (!).. z diabłem przyszły, z nim wracają i jeśli tego nie odpokutują, pójdą z jassa, lado, na wieczne potępienie." Inne dość, bo powtarzają gołosłownie te same nazwy. Wiemy więc, skąd Długosz zaczerpnął

206 105

nazwy czterech bóstw, odzywały się też w pieśniach wiosennych i ich przyśpiewów. Łado znają wszystkich Słowianie, nie bóstwo, lecz „oblubieńca – oblubienica", w pieśniach weselnych tak stale, że Łaskowski na Rusi śpiewać pieśni weselne. Jeszcze jest, jako iłeli (bo to iłeli w owem poprzednim dziwzileła) wykrzyknikiem „oby!"; leli zaś (i dodano, jak a Łado, ajerza itp.), rówmo lub z poleli, to wyskok dobrego humoru (lelejano), gdy w jednikach u się zatrzymano; przez cały wiek wypisywano to leli-poleli, lelum-polelum, fistum-pofistum. Czwartą „nowe" piszą rozmaicie: yaya, tyja, u Długosza nyja (zaliczono u ortografa Parkosza, nija wyraźnie jakie bojca, ależ nie Pluton). Więc żarliwe, a podejrzliwe duchowieństwo we wstrętnych mu i plugawych pieśniach ludowych świątek, podkryło w niezrozumiałych przyśpiewach nowe diabelskich imiona, diabelstwo bo one diabelskie, a Długosz tylko

roz~~rabował~~ dzielił po swojemu ~~20~~ ze cztery części wedle czterech bóstw głównych rzymskich. ~~Ale~~ Jakimże cudem mogły niewinne okrzykniki przybrać walory diabelskie ~~diabelstwa~~?

~~Otóż to wcale~~ Nie specjalność to polskiego chrześcijaństwa; to ~~było zjawisko ogólne~~ popłacało powszechnie. Była np. kolęda czeska „Stoi dubec prostřed dvora" (prastara, znana podobnie u wszystkich Słowian); po każdym wierszu powtarzano w niej okrzyk welé welé (znaczy to samo co jeża); wedle starego mnicha brzewnowskiego, Alexa, w ~~czternastym~~ XIV wieku, ~~objaśnił to, jakoby~~ czyni ~~przytem~~ przez to diabła Bela, wzywali, b w to dla niepoznaki odmieniwszy a Jan Holeszowski powtórzył ten wykład Alexów w kaz. [?] O dawniejszym piśmie folklorystycznem europejskiem, w traktacie o Largum Sero („Szczodry wieczór", ~~[illegible]~~ wigilja Noworoczna), znanym dobrze w Polsce; (Biblioteka Jagiellońska posiada dwa tegoż odpisy z początku ~~15~~ XV wieku). Więc jak Czech z refrenu welé utworzył diabła Bela, takowo urobili Polacy z jeża, łado, lelé, nija ~~dalszych~~ cztery diabłów-bożków! ~~bogów; to podchwycił i w kostium rzymski przybrał, ale z mitologją niema to najmniejszego związku i jest to tym samem przytym wymysłem Długoszowym,~~ ~~jako mitologja~~

~~opartym jednak o istotne refreny~~. Jeden z tych ~~refrenów~~ wziął, ~~jak wiemy~~ od innego kaznodziei, Łado gardzina; gardzina, ~~czyli hardzina~~, ~~mocny~~ bohater, więc to ~~może~~ skusiło Długosza, że Łada - ~~bogini~~ bogini zmienił ~~później~~ w Łada-Marsa.*

Długosz narobił stale analogij; ponieważ (dziś) chrześcijańskie Gniezno było metropolią ~~Polski~~, więc i pogańskie ~~Gniezno~~ uważył główną świątynią (tych bóstw) i wszelkie próby dzisiejszych badaczy, z Gniezna uczynić jakiś ~~centrum~~ ośrodek kultu pogaństwa ~~polskiego~~, polegają wyłącznie na owem ~~nieporozumieniu~~ wymyśle Długoszowem. ~~poruszamy je jako bezpodstawne.~~

O Marzannie (...) Marji, Maryni*), dowiedział się Długosz z pieśni wielkopolskich, gdy dziatwa z lalką - Marzanną, symbol zimy - śmierci, obnosiła i topiła w XIV i XV wieku ~~w Wielkopolsce i na Śląsku~~; podaje to sam, ~~opisując zniszczenie bałwanów za Mieszka~~ [a]), ~~upatrując w pamięci tego zniszczenia w owym obrzędzie wiosennym; ale ponieważ Marzanna była zarazem nazwą rośliny, więc i inną nazwę botaniczną, Dziewannę, co się także ... z Marzanną zgadzała, do mitologji wprowadził.~~ Wolne nazwy ni-

opowiadając (Dzieła X, 117), jako Mieszka, gdy się z tępieniem bałwanów ociągano, na 7. marca wszystkie obrazy potopić czy spalić rozkazał; to pokruszenie i zatopienie bałwanów po dziś dzień przedstawia się i odnawia w niektórych *) wsiach polskich, gdzie Dziewanny i Marzanny podobieństwa na długim drągu podnoszą i w moczary wrzucają i zatapiają w niedzielę postną Laetare. Wolno przypuścić, że ową lalkę rozmaicie zwano, Marzanką i Dziewanką; obie identyczne nazwy obdzieliłby dopiero Długosz rozmaitemi funkcjami a wybrał nato wcale dowcipnie Dianę lasów i Cererę pól, bo z Junoną i Minerwą sprawa ~~nie~~ byłaby mniej łatwa. ~~tak gładko poszła. Odrzucamy więc stanowczo wszystkie nazwy główne jako bajeczne~~ Istotne nazwy nie

---

*) Z źródeł ~~[illegible]~~ XVI-go wieku wiemy, że obchód podobny znano tylko na zachodniej połaci, w Wielkopolsce i na Śląsku; znają go Czesi wszyscy o tej samej porze, obcy on wtedy innym Słowianom.
(od drugiej połowy XIV wieku, chyba od Niemców)

Tologiczne za tylko dwie; 210 Pogoda i Żywie, całe te 199
przejął (z kroniki chyba holsztyńskiej Helmolda, gdzie je jako Podaga i Siwa wypisano a dowiedział się o nich przez Janka z Czarnkowa, który ~~o nich~~ w Meklemburgii, gdzie był kanonikiem ~~łatwo wiadomości zasięgnąć~~ ~~mógł~~ odczytać. ~~Nie wątpimy bynajmniej o do~~ ~~brej wierze~~ Długosza: on był, jak całe średniowiecze, przekonany, że każde pogaństwo było dziełem jednej i tej samej złej siły; że więc olimp polski był ten sam, co rzymski i różnił się ~~głównie imionami samemi~~, ~~czem tłu~~ ~~zu. interpretatio romana jest dawniejsza na~~ ~~wet niż chrześcijaństwo~~. ~~stale utożsamiano~~ bóstwa np. germańskie (z rzymskiemi). ~~Te imio~~ na polskie wyczytał w statutach ~~swych i~~ ~~mnożył je o kilka innych z innych źródeł~~. ~~jego widzimisię ograniczyło się tylko do~~ różdzielaniem funkcji między owemi imionami. ~~całość rzuca więc światło na sposób pracy~~ ~~Długoszowej, lecz z mitologją samą w żadnym~~ ~~nie pozostaje związku, nic dla niej nie daje i~~

*) Nota na str. 110

tylko językiem. Zresztą t. zw. *interpretatio romana* t. j. utożsamianie obcych, celtyckich i germańskich, bóstw z rzymskiemi, jest dawniejsza nawet niż chrześcijaństwo i niczego nie dowodzi *).

---

*) Nota tu z str. 110.

*) Nieraz już wykładałem fikcje Długoszowe ...ej historyi zgodzili się ze mną, np. Bobrzyński, Dzieje Polski I (1927), str. 54, mówi o „zupełnym braku autentycznych wiadomości" i o „zgubnej kombinacji Długosza"; podobnie Grodecki, Dzieje Polski średniowiecznej I (1926), 34: „system Długosza okazał się w znacznej części wymysłem... pozostałem zaś polega na nieporozumieniach". Filologowie przeciwnie godzą się nawet jeszcze na te czcze wymysły, np. Mik. Rudnicki, Slavia Occidentalis V (1926), str. 375-385, rozprawia o Nyi-Plutonie. G. Iljinskij, tamże str. 525-529, o Dzidzilelii, nie zważając, że to tylko jeden z wariantów rękopiśmiennych; K. H. Meyer, Die slavische Religion (w dziele zbiorowem „Die Religionen der Erde" z 1927) str. 266-272, wierzy w Dzidzilelę, Nyję itd.; [illegible] archeolog L. Niederle, Slovanské Starožitnosti, w tomie poświęconym mytologii mój „hiperkrytycyzm i spór", tylko że tom nie zawiera moich dowodów.

111

Od Długosza dowiedział się Kallimach, "bo twach" polskich i w swojej życie Oleśnickiego, wedle tatarskiej anegdoty Długoszowej o tym bóstwie wprowadzając jego ród (Dębno) od Scyta Dzombrota (księcia jakiegoś z dobrodziejności później), Dzombrotowie kult bóstw scytyjskich (i Zatwowierność) do Polski wprowadził. Znał te bóstwa z (Tacyńskiego) Herodota; "Labiti (!) - Vesta ignis, Apia - Ceres terra i Jasde - Jupiter aer" i odnalazł je w Długoszowych, bo "Polacy z czasem popsuwszy słowa scytyjskie (!) zamiast Labiti Lada, zamiast Apia Nija (!), zamiast Jasde Jesse powiedzieli" **). Dalszym (innym) bóstwom dał pokój **). ~~więc to nie nowe źródło, lecz kpiny z Długosza czy innego polskiego tekstu.~~

**) Ciekawsza (niezrównanie fantastyczne) niż te bóstwa jest dalsza jego uwaga: wprowadził (ów Dzombrot) sztukę wróżenia przez liście lipowe trzykrotnie w palce wprawiane (trifariam digitis implicatas?) i wierzbowe gałązki (surculos), byle jak (temere) na ziemię rzucane, którytorodzaj wróżenia potomkowie wkońcu w grę odmienili (ad ludum ~~tam~~ trans talere): co to za gra? czy nie bierki?

~~Wszyscy~~ późniejsi ~~pisarze~~ powtarzali ~~za~~ „kanon" Długoszowy; ~~bez zmian~~; tylko Miechowita „poprawił" go co do Łada, ~~twierdząc~~ boż pęknął: „czczą Polacy Ledę matkę Kastora i Polluksa .. jak to do dziś słyszymy od śpiewaków pieśni prastarych, Łada Łada Ileli Poleli*) przy klaskaniu w dłoni, przezywając Ledę, nie Marsa (: przeciw Długoszowi), Ładą, żeby się do swej wymowy stosować, a Kastora Leli, Polluksa Poleli"; dodał zaś: „czczą i li powiew powietrza łagodny, szeleszczący przez kłosy i liście, zowiąc bóstwo jego Pogwizdem." ten Pogwizd ~~przemienił się u Kromera i jego Ruchwaja w Pochwista, bożka burzy, niepogody, o czem mazowiecki Pochwiściel ma świadczyć.~~

*) Ks. M. Tworzydło w (Okularach r. 1594) wedle tego napisał: „w niedzielę środopostną dzieci, uczyniwszy jakiego bałwana, topiły go w rzekach śpiewając Łada leli leli a do domu co wskok uciekały, co jeszcze niekiedy zachowują." Ten refren tu wydaje się podejrzanym; ~~nie znamy skądinąd podobnego~~ ~~widocznie~~ (pomieszał) autor dwie różne wzmianki.

niepozorny, czy Pogodą 2141 Długoszowa wywołany;
jest może jedynem istotnem bóstwem polskiem. Bielski
w Kronice świadczy: „chwalili niepogodę, którą zwa-
li Pochwistem a dziś w Mazowszu zowią jeszcze
Pochwiściel." Powtarza te Stadnicki, tłumacz Kro-
mera, dodając że „gruba Ruś Ukraińska
przed wichrem głowy swe nachylając pokłon mu rozma-
icie wyrządza" **). Pogwizd albo Pochwist (gwizd
i chwist jedno i to samo), został bowiem jako imię
osobowe (od którego wsi Pogwizdów przezywano) a imiona bożków chętnie na ludzi
przenoszono (takie imiona theofora były ulubione). Zob. wyż.
Pozwizd i Stanisław (oba od żony Polki?) zwali się dwaj synowie Włodzi.

**) Ruś czciła jakiegoś bożka „Pereplута; wier-
cąc się piją jemu w rogach" – wedle kilku kazań
z trzynastego wieku. Pereplut znaczy Przepłat i
byłby dla bożka wichru – Pogwizda czy Pochwista
wcale odpowiednią nazwą (pereplutaty się ukraińskie
używa się do dziś o poplątaniu, powikłaniu). Jeżeli
domysł trafny, otrzymaliśmy postać słowiań-
skiego bóstwa wiatru, o jakiem dotąd nie wiedziano. W
innych mitologiach postać to nie rzadka (Eol i Wodan).

mierza Wielkiego za Rusi X wieku.

Czy historycy, czy kaznodzieje, ~~wszyscy uważali~~ Długoszowi, więc np. Wujek w Postylli ~~prawił~~: „Polacy czcili djabelstwa Jesze, Łady, Zyzyle, Leli, Poleli" – a sam się ~~nie~~ domyślał, że Zyzyle i Leli, Poleli, to tosamo, a nie lepsze i świadectwa późne (starego Koźmiana) lubelskie, o jakichś „dziedziłach, nazwie zabaw towarzyskich zwykle na Wielkanoc grywanych przy stosownych śpiewach, wyszła z użycia" (Prace filologiczne VI, 226).**)

**) Dodaję kilka cytatów co do leli-poleli. W modlitewniku Konstancji około r. 1520: ktoż (łaskę Bożą) darzemnie otrzyma, leli poleli, nic nie cierpiąc.[24] W „Postępku prawa czartowskiego" z r. 1570 wypuszcza Lucyper na Polskę czartów: Ileli (pijaka); czart Kofel upiwszy się woła drugich do siebie, które zowią Hejdaś, Hala, Helu, Polelu". co dzień lelum polelum w Kazaniach Gdaczjuszowych z r. 1640, łamać i lelkować a kufle wytrząsać. cedzić lelum polelum (puszcza ponicy majątek), Kuligowski Demokryt z r. 1699 i i.

Wedle „Powieści świętokrzyskiej” drukowanej r. 1538 i 1550, tłumaczonej z łacińskiego oryginału (r. 1536), był na Łysej Górze „kościół trzech bałwanów, które zwano Łada, Boda, Leli, do których prości ludzie zchadzali się pierwszego maja modłę im czynić i ofiarować; tedy Dąbrówka pokazywszy ich bożnicę kazała zbudować kościół ku czci św. Trójcy.” Body nigdzie więcej nie spotykamy; Łada, Leli, znane refreny *).

Niepodejrzane świadectwa odnoszą się niestety nie do Polski. Jedno, z pierwszej połowy IX wieku podróżnika arabskiego prawi o Słowianach wschodnich: „Słowianie hodują świnie, jak inni owce; wszyscy czczą

---

*) Powtarzają się w pieśniach ludowych z Lubelskiego, z połaci do Rusi zbliżonej, a więc o Łado i hej Łado na końcu lub na początku zwrotek, rzadziej lelum Ładum a z tego i wielom Łado (może i boda tylko taki przyśpiew?), w krakowskich oj lelom lelom! i wielom łado! Do dziś po narzeczach robi lelum polelum (ospale); stoi jak lelum polelum na górze; u Knapskiego lelum polelum.

ciałami ognia; uprawiają najwięcej proso. Przy zbiorach (żniwie) wyrzucają z garnka proso na łyżkę, wznoszą ją ku niebu: o panie! tyś jest, coś nam dał chleb powszedni, więc doprowadź to u nas do końca. Wina ich są z miodu. Gdy palą swoich umarłych, weselą się, ponieważ twierdzą, że cieszą się, bo pan jego wykonał przeciw niemu miłosierdzie."

Dwa drugie pochodzą od Czecha ~~patrioty~~, Kośmy, spółczesnego ~~wareszcie~~ „Gallowi": córka Kroka Teta wyuczyła Czechów kultu Oread, Dryad i Hamadryad (Nimf leśnych), „jak i dotąd wielu sielan czy raczej pogan jeden źródła lub ognie czci, drugi gaje ~~lub~~ i drzewa lub kamienie, inny górom i pagórkom ofiaruje, inny nieme i głuche bałwany, co je sam urobił, błaga i prosi." ~~Niezmiernie~~ Więcej ~~konkretne~~ szczegółów ~~Drugie jego świadectwo, o którym~~ zapiera (około r. 1090) daje, przy drugim księciu, Brzetysławie, co „wypędził z kraju wszelkich czarodziejów, wieszczków i wróżbiarzy, tudzież wykorzenił i popalił gaje czy drzewa, czczone na wielu miejscach przez gmin; obchodzili też zwyczaje przesądne włościanie napół pogańscy we wtorki czy środy

Zielonych Świąt, ofiarując biesom („demonom")
nad źródłami rzeczy zbożowe i krwawe; grzebali
zaś zmarłych po lasach i polach i urządzali przytem
igrzyska wedle obrządku pogańskiego po drogach
rozstajnych niby dla ukojenia dusz, jak i żarty nie-
zbożne, czem nad umarłymi wywołując dziwy mar-
ne i dziwami w maski na twarzy sami szaleli."
~~Te obrzędliwości i inne przymyty świętokradzkie~~ [czerkie]
~~knigi nadal wykorzenić~~. [Tak wyglądało ~~istotne~~ pogaństwo od którego nasze dzieje musiały odbiegło.]

O ~~tych przydługich uwagach~~ niebywałych boż-
kach i świątyniach polskich wiemyśmy ~~równie~~ [Z dalszych tradycyj wymień] wymieć
i ~~bajki o~~ wymienionych protoplastach narodowych. Naj-
pierw o Lecha, ~~wskrzesiciela~~ [mityzmowanego] założyciela Gniezna,
-gniazda polszczyzny. Nic o nim nie słyszeli ani
natomiast Gall ani rozgadany ~~bajarz~~ Wincenty.
Nie wiem też, kto pierwszy „górę Lecha" w Gnieźnie
~~dzisiejszym~~ [odkąd?] obezwał. Wiem natomiast, gdzie i kiedy
się ów Lech urodził, ~~Najprawdopodobniej~~ [bo] na Śląsku,
w Wrocławiu na dworze Henryka IV Pro-
ba, z matki kroniki Wincentego a z ojca literata
śląskiego, około r. 1280. ~~Czasy to zapowiadającego się~~
imię ~~Lech~~ [osobowe Lech i miejscowe Lechów]
w aktach z końca XIV wieku nie rzadkie.

Skoro Czesi nazwani od (wodza swego) Czecha, Czechowi zaś Krak (sfałszowany przez Kozmę na Kroka) skoroż panował, u Polaków był (ten sam) Krak, brakło więc tylko odpowiednika do Czecha. Nie sposób było go odtworzyć z nazwy Polaków, boć wedle literatów od pól, a od polus-bieguna pochodzi; ależ Wincenty nazywał Polaków wieraz Lechitami (a ich kraj (Lechią)), więc wedle Bohemus-Bohemia, utworzono i Lecha-Lechię, co znakomicie z Czechem rymowało. Tego rymu użył już t.zw. Dalimil (kronika czeska z początku XIV wieku), prawiąc iż w ziemi chorwackiej „był lech, który miał imię Czech” (i do dziś łamią sobie Czesi daremnie głowy, co ów „lech” znaczy); kronikarz ich Pulkawa (około r. 1370) nazywa Lechem brata lub towarzysza Czechowego. Janko z Czarnkowa dorobił im trzeciego brata, Rusa. ~~Ponieważ Lech jest wymysłem z końca trzynastego wieku, o którym pisarzom literackim dawniej nie śniło, było by więc stratą czasu,~~ (Tak odpadają szybko) wszelkie pomysły łączące np. Lecha z [illegible] księciem czeskim, podobny

119

nazwę, (bardzo prostą wątpliwej) z r. 805 albo
z imieniem Lestka; książęcia polskiego (syna
Siemowitowego); do Lścich-Lestka (bo tak brzmią,
że pierwotnie to imię, skrócone, z złożonych czes-
kich np. Lstimir, Lstibor)[x], mogłoby się zrobić
Lech (jak Stach itp.), nigdzie nie zapisane co
prawda, ale tak Lech nie pozostawałby w żad-
nym związku z tym Lechem-Lechitą, co od mistrza
Wincentego, nie z Lestka urósł, prawdopodobieństwo
brzmienia tradycyjnego zupełnie. zaś [Lestek] ... (był w XV wieku Lesz)

Natomiast prawdziwem, narodowem jest po-
danie o Piaście, jak je (obcy pochodzeniem) kroni-
karz około r. 1110 w Poznaniu zapisał a później
wszelkiemi dodatkami samowolnemi (bo każde
podanie narasta jak lawina, czem później,
ale niestety nie z materjału prawego, lecz z rzeczej
fantazji[x]) upstrzyli. T. zw. „Gall" zapisał wiernie, co
mu nadworni kapelani Krzywoustego o początku
rodu panującego opowiedzieli, tylko należy w jego
przekazie odróżnić dwie rzeczy: podanie narodowe
o Piaście i anekdotę obcą o Popiele i

[x] przedwcześnie do pozno ... Lecha ...

myjach. Podanie ~~polskie~~ o Piaście różni się od czeskiego o Przemyślu ~~zasadniczo~~: ~~czeskie wywodzi od chłopa~~ Przemyśla zostaje księciem sam, ~~powstałe wszelkiej władzy książęcej~~, gdy polskie ~~do~~ chłopa Piasta rodzi syna księcia, Ziemowita ~~nawiązało tylko świeżą dynastję, co dawniejszą złagorzała~~ (pochodzenia książęcego rodu); oba (podania) zgadzają się ~~jednak~~ co do chłopskiego a dalej i z instalacją księcia Korutańskiego, przy której ~~czem~~ chłop odgrywał (ku największemu oburzeniu przytomnych ~~austrjackich~~ panów) stanowczą ~~decydującą~~ rolę, bo od niego dopiero przejmował nowy książę swą władzę. atrybuty chłopskie (torba, ~~[illegible]~~ chodaki) ~~odgrywały~~ obnoszono w Korutanji aż ~~w czechach~~ do XIV. wieku ~~rolę~~ panującego przy intronizacji (a i mistrz Wincenty wspomniał o ubraniu chłopskiem księcia Leszka, tem jakie je zachowano). Więc o ~~co do~~ autentyczności podania o chłopskim początku dynastji polskiej, czeskiej, (korutańskiej) nie ma co ~~wolno~~ wątpić i wszelkie próby, marne są, usunąć to podanie przez racjonalistyczne jego tłumaczenie; ~~należy [illegible] jako całkiem fantastyczne odrzucić. U nas tego istotnie nie pokazano. Powiedziano, że podanie wzrosło z nieporozumienia, tłu~~ ~~przecież~~ np. że Piast ~~[illegible]~~ był w istocie piastunem, maior domus,

nutritor, * „Kormilec" młodego księcia i energicznej
taki „piast" Siemowit strącił[222] księcia prawego ~~z tronu~~.
paedagogus -): „Legenda ludowa o gościnnym oraczu,
który miał przezwisko Piast, mogła następnie
przylgnąć do tradycji o praojcu dynastji, który
był piastem; rzecz jeszcze prawdopodobniejsza, że
ją z nią celowo złączono": podania należy przyjmować albo odrzucać, ~~ale racjonalistyczne tłumaczenie,~~
nie wyrywać z całości jeden szczegół. ~~zawsze mylił. W
żadnym języku słowiańskim~~ piast nie znaczył nigdy
piastuna, ~~żadnego zawsze~~ zawsze tylko tłuczek (piasta) ~~a ... Ziemowita
nazwę tłumaczy znakomicie nazwa ojca, Ch(w)ości-
ka (miotliska), i żony, Rzepki czy Rzepicy~~; u Cze-
chów ma ów chłop przyzwoitsze imię Przemysła, w
Polsce ~~widocznie rycerskie~~, podkreśla[223] się „genealogję
chłopską" a z obu podaniami mieszaniemi naraz
jem, łączy się znakomicie ~~symbol~~ obchód (Korutańskie), gdzie
chłop wieśniak (dziedziczny), nie poddańczy, przelewał władzę na
nowego księcia. Czy nie wzrosły oba podania (polskie i czeskie) z podobnego
symbolu? czy przy instalacji pierwotnych książąt
polskich i czeskich nie zachowywano podobnego ob-
rzędu arcydemokratycznego, co wprowadzał księcia

~~myśl~~, że ~~walka~~ jego władza od ludu wyszła? Germanowie swoich książąt od półbogów wywodzili, – monarchiści) ~~anarchiści~~ Słowianie (republikanie) chłopstwo im ~~przypomnieli~~ wszystkie, rys dla psychologji narodowej arcy-znamienny.

~~Nie poruszamy dalszego pytania, czy podanie u Galla zachowało wiernie każdy szczegół~~. Bardzo wątpliwy jest dalej ~~np~~ ów powrót od Piasta do Mieszka I, historycznego. Czech ~~legen~~ (podaniowego) Kośmu ~~np~~ zmyślił poprzestał nazwy książąt od ~~podaniowego~~ Przemysła do (historycznego) Borzywoja, ~~bo~~ choć Czesi wiec znali nawet imienia ojca Borzywojowego – czy w Polsce nie było tak samo? Bo dziwna rzecz, że żadne z tych imion, Siemowit, Lszek, Siemomysł, nie powtarza się ~~wśród~~ między pierwszymi ~~dawnymi~~ Piastami, dopiero synowie Krzywoustego, Bolesław i Kazimierz, którym czytano i tłumaczono Galla (o Kazimierzu wiemy to napewno), ~~obrzeźli~~ nazwali swoich synów Leszkami (t.j. przebiegłymi, chytrymi) a w XIII wieku ~~pojawili się i~~ Konrad mazowiecki ponazywał swoich synów Siemowitami i Ziemomysłami (~~z~~ może ~~rzymskim Z- ganiant S-~~, ~~bo nie od siemi, ale od siemji~~, por. Siemiradzki itp., ~~t.j. rodziny, pochodzą te nazwy~~). U Czechów wierzchnia (do-

wolnie przez Kosmę [224] Lubossą (według Luboszyna groda) nazwana), Przemysła ludowi wskazała; w Polsce cud Piasta objawił (przy postrzyżynach, przemienionych może od postrzyżyn Mieszkowych, również cudem zdarzonych?), podobne cuda znamy i u świętych Polskich, o czem już Długosz wspomniał.

Od podania Piastowego, odbija anegdota o Popielu i myszach, krótko u Galla opowiedziana, przez następców, od mistrza Wincentego do Długosza, niemożliwie rozwątkowana, (szczerej fantazji). U Galla między podaniem a anegdotą widoczna przerwa: „opowiadają także starzy" itd. U żadnych Słowian nie powtarza się nigdzie i nigdy anegdota o myszach czy szczurach pożerających zbrodniarza, najpospolitsza ona u Niemców; już Thietmar na początku XI wieku taką zapisał i krąży ona tam stale (jako) kara, co okrutników, książąt za sromotne niemiłosierdzie spotykała, przed którą się i w wieży śród wody obronić nie mogli. Gall nie podaje żadnej przyczyny, dlaczego Popiel po wygnaniu z państwa na tę karę zasłużył.

i o tę sztukę [rażącą] za~~[illegible]~~[częśc]li następcy jego i poplotli nieskończone bzdurstwa o stryjach i struciu itd. Kto i kiedy do Polski tę anegdotę, co po Niemczech w ~~jedenastym~~ XI wieku obiegała, przyniósł, o tem zob. niż.

Wobec ubóstwa dawnych źródeł nie dziwi, że historycy starają się wszystkie choćby najdrobniejsze wskazówki dla wyświetlenia pomroki dziejowej, więc i podanie o Piaście i Popielu. popełniają jednak przy tem dwa zasadnicze błędy. Najpierw „racjonalizują" podanie: nie tłumaczy; niej przytoczę, jak już w ~~czternastym~~ XIV wieku zracjonalizowano „myszki" – tylko, że nie ma to najmniejszej wartości. Tak [fatalnie] potknął się Tołstoj, gdy ~~chciał~~ racjonalizował podania ewangeliczne! Nic łatwiej, niż tłumaczyć, że na podgrodziu gnieźnieńskiem nie [nawet] chłop Piast, lecz majordomus (piast) Popiela przesiadywał i tego Popiel jak zwykle odwiedził – tak można każdy szczegół [podania] [illegible] bez trudu, ale i bez najmniejszego skutku.

Drugi błąd fatalny, że się prostą literaturę traktuje na równi z istotnem podaniem. Istotne podanie zapisał tylko Gall – wszystko inne jest tylko literatura t.j. pisarza wymysłem, Długosz ~~woe~~ [opowiada] przecież, którego dnia ten cud się stał – byłoby to obowiązującem, gdyby nie było tak śmiesznem. Baja np. o ~~jakiejś~~ Kruszwicy, ~~do której~~ [jakoby się]

Popiel przed ścigającym go Piastem Ziemowitem ukrył się do niej
na podstawie kroniki wielkopolskiej XIII wieku, ale tę
Kruszwicę zmyślił bajarz Janko z Czarnkowa równo
sto lat później i warta ona również tyle, co jego wy-
dział ziem słowiańskich między Popielów. A Popielów
i Piastów (jako młodszą gałęź kwitnącego rodu!) ze zmy-
ślonym Lechem łączyć, ~~tu ustaje wszelka możliwość krytyki~~, to się zbywa milczeniem. Przypisano nawet Be-
nedyktynom gnieźnieńskim, że to oni (cudu św. Germana
cud Piastowy uformowali. zapomniano tylko, że ten cud
nie z Germanem i daleką Anglią, ale z bliskimi Cze-
chami (dawnym) i Przemysłem nierozerwalnie złączony i dlatego
wszelkie odrywanie podania Piastowego od Polski
samo się osądza. Stale przekręcają
najdowolniej tekst; Gall daje znakomitą trójkę
„chamską": Chwościsko, Piast (Kuczek), Rzepka;
wbrew temu wyrażeniu (miotła), tekstowi Chwościska to ojcem
Siemowita, to i Popiela obrzywają! Wolno więc całe podanie
jako wymysł odrzucić, nie wolno wybierać z niego szczegółów, jak
rodzynki z kołacza, i z wiersze własne wymysły przy-
smażać: Piast nie mógł jeszcze być nutritorem,
bo w r. 1110, kiedy już o Piaście pisano, Krzywousty dopiero od
kilku lat nutritora się pozbył i cały świat polski o niniejszym
piaście-nutritorze byłby wiedział i na ten koncept, na takie

przemienienie nazwy owej wszędzie na osobową nigdy nie wpadł.

Dla „Galla" Kraków jeszcze jakby nie istniał, więc gdy w osiemdziesiąt lat (po nim) mistrz Wincenty go przerabiał, wymagał patrjotyzm (małopolanin) lokalny, żeby na przełom historji tę lukę co do nowej stolicy polskiej uzupełnić. Nie było najmniejszego podania na podorędziu, ale dla średniowiecza takich kłopotów nigdy nie istniało. od tego było się mistrzem-literatem, aby z niczego wszystko stworzyć. Sumienie literackie teraźniejszością się krępowało, ale w przeszłości, czem dalszą była, tem swobodniej bujało. Wystarczyła mu jedna istotna nazwa, jedna zmyślona, Wanda, wydobyta ze mnie- (Krak, wydobyty z Krakowa,) manej dawnej nazwy Wisły-Vandalus, i parę okruszyn z byle klechdy ludowej, dodało do tego owoce lektury klasycznej, głównie z Justyna, utworzyło całą linię pierwotnych dziejów polskich! (o szewcu Skubie albo o pięknej bogince;) Że był kościołek św. Jerzego, który smoka zabił, na Wawelu; że była tam i „Smocza jama" (czy nie zmyślona jej później wedle Wincentego?), nie wiele znaczy - i bez nich mógłby międzynarodowy wątek o zabiciu smoka przez rycerza, jak sługa jego zgładził, aby się czynem jego pochlubił, (tu powtórzyć się bić, jak wykryto oszustwo i ukarano zbrodniarza. U Galla znalazł nazwę Lestka księcia, wiedział że Lestek to „chytry";

Wincenty

228

~~bajki~~ podaniami starożytnemi (co zagwoździnej drodze, manewr w starożytności dobrze znany i t.) ~~na~~ aż dwu takich Lestków ~~rozdzielił~~ obdzielił. I takim tanim kosztem, pierwotny Kraków, któremu się o Polsce ani śniło, na stolicę Polski wysunął.

Rzecz o Krakach (ojcu i dwu synach) i Lestkach nie warta nawet wspomnienia, ale o Wandzie wypada coś powiedzieć, wobec nadzwyczajnej jej popularności, o jakiej nie mniej niż stodwadzieściapięć dramatów, ballad, romansów, artykułów wymownie świadczą. Jest w Radomiu r. 1456 Wanda cmethonissa, t.j. wyda, ależ nie o wydze (jak Janko) myślał Wincenty; on się swego Wandala-Wisły trzymał, a przecie, dzieni tem folkloryści ~~dziewiętnastego~~ XIX wieku w Wandzie jego upatrzyli jakiegoś topielca (!!), tem bardziej, że wandu 'woda' po litewsku(!), że kalendarz słowiański święto Wandy na 24 czerwca na noc świętojańską kładzie, kiedy dziewczęta i wianki swoje na wodę puszczają. Niestety, kalendarz słowiański stworzył dopiero X. Tadeusz Wojewódzki w r. 1827 (a drukują jego zmyślony spis kalendarze od r. 1829); wszelkich zaś romantycznych dodatków dostarczali późniejsi. Oni utopili Wandę w Wiśle, o czem ~~się~~ Wincenty nic nie ~~śnił~~ wie; oni kazali „tyranowi Alemanowi" (dowiedzieli się nawet o jego nazwisku!) szaleć za jej pięknością, gdy Wincenty o wiele prozaiczniej rzecz wystawił,

127A

tyranem Smok miał poprostu ograbić kraj, ~~co~~ który bez pomnie-
jącego łatwo się zdawał zdobyczą ✗; oni powiązali le-
piej dosyć ~~nie~~ luźną nowellę Wincentego. Cóż ją wy-
wołało? rzecz o smoku zawdzięczał on znanej tradycji
o szewcu Skubie i prawdziwie szewski pomysł (czy Da-
nielowy? z Biblji) na książąt przeniósł. Co do Wandy rzecz mniej
pewna. Przypuszczam, że słyszał jakąś klechdę o ~~pięknej~~
bogince-mamunie (wile + rusałce), co pięknością męż-
czyzn zwodziła i pokonywała, że i śmiercią dobrowolną nieszczę-
śnej miłości uchodzili — o pięknoście przemilczał ducho-
wny-asceta, gdy bajkę wplatał; że później polskie bo-
ginki-mamuny raczej brzydkie, nie dowodzi niczego
dla ~~dwunastego~~ XII wieku. Nie upieram się ~~jednak~~ przy tym
domyśle; upieram się przy jednem: z klechd Wincento-
wych nie wyciśniesz najbłahszej treści ani dla Polski
ani dla Krakowa dziejów. To literatura (nawet zmy-
ślenie), nie podanie. dziejów

A taksamo ma się rzecz z następną ~~podaniem~~ fabułą, która
się jednak, choćby stokroć ciekawszą niż „Wanda",
w literaturze nie powiodło, ledwie parę wierszy i tragedji
zdobyła (pomijam Żeromskiego prozę), natomiast u history-
ków, co „Wandę" raczej pomijają, wielki kredyt zyskała,
niedawno choćby

230

128

~~Najpóźniejsze z wzmiankowanych~~ dawnych ~~traditio~~ podań ~~o Polsce pojedynczy~~kowy pochodzi dopiero z drugiej połowy ~~czternastego~~ XIV wieku. Kronika wielkopolska (t.j. Janko z Czarnkowa) opowiada, ~~gdy ma o~~ przy zburzeniu Wiślicy przez Rusinów ~~prawi~~, e. pizod z dziejów ~~tego miasta~~: jego księcia, pięknego Wisław, pobity i uwięziony przez Walcerza Wdałego na ~~w~~ Tyńcu, uwiódł jego żonę Helgundę do Wiślicy, uwięził tamże Walcerza, ale za pomocą ~~jego~~ brzydkiej siostry uwolnił się Walcerz i ~~zwycięzcę~~ pomścił krzywdy ~~swej powieścił~~. Są to dwa romanse średniowieczne, splecione najdowolniej: ~~w jeden~~ ~~jeden z nich~~, to romans niemiecki o Waltarze z Akwitanji i Helgundzie jego, ~~drugi~~, to powieść ruska o niewiernej żonie, jej zdradzie i karze, opowiadana w bylinach (pieśniach epicznych ~~; wielk~~ północnoruskich) o Michale Potyku. szczegóły wszelkie powtarzają się najdokładniej tu i tam; „wdały" (przydomek Waltarii wyrażamanu fortis") jest przejęty ~~ruski~~, nie polski, znaczy „chrobry". Z Polską ta powieść ~~nic nie ma wspólnego~~,

(łączy obie obce)

129

tylko ~~oprócz~~ dowolne ~~ego~~ ~~jej~~ ~~zlokalizowania~~ w Wiślicy i Tyńcu, wywołanej rozgiem kamiennym kobiecym (siły niezwiernej Helgundy) w Wiślicy. Wszelkie próby wydobycia z tej ~~literackiej~~, ~~romansowej~~ ~~chyżej~~ ~~(zob. o niej niżej, jeszcze)~~ ~~jakiegoś~~ jądra historycznego ~~się~~ ~~upełniej~~ ~~zawiodły~~. ~~Długosz~~ nie raczył, i słusznie, o niej ~~nawet~~ ~~i~~ ~~wspomnieć~~. ~~Wiślica nazwana przecież od Wisły a imię Wisława zmyślone według stałego niemal obłędu średniowiecznych~~ kronikarzy. ~~Długosz jeden jego przykład~~ Oto i od Lubczów nad Niemnem i Dnieprem do Lubeca (Lübeck) bałtyckiego naszej ~~miejscowości~~ od imion z Luby nadzwyczaj częste: Lublin, Lubieszów, Luboszyn, ~~(stąd czułka Libusza czes. ita)~~ Libiąż, Lubusz itd. ~~Otóż~~ kronikarze (nasz Wincenty) zywociarze i Ottona ~~itd.~~, jednogłośnie twierdzą, że to Lub- ukryta ~~w ustach mostkach~~ Juljusza (Cezara), że więc Lublin ~~(od Lubla)~~ to od Julji, jego siostry, nazwany. Cystersa lubiąski z XIV wieku ~~ta twierdzi w dziejach swego klasztoru~~. to miejsce Lubiąż nazwano od Juljusza Cezara, bo tam że, skracając nazwę zwykł był mówić Lubiens zamiast Julius, naród czcił jego świątynię, dopiero

mnisi przy Marsa i Juljusza do kloak rzu-
cili". Takisamo był Wołyń pomorski Julinem (tam czczo-
no słup i włócznię Juljuszowe) a Ołogoszcz (Wolgast), toć
Julia Augusta, wiedział każdy „literat"; już Thietmar
swoje biskupstwo (Merseburg) od Marsa wywodził a nawet
literaci Polonję od polu-biegunа. Jakże w potwornych ety-
mologjach mistrz, ale i bez niego można było do Wiślicy
(nazywanej od Wisły, chociaż nad nią nie leży) Wisława urobić.
Paprocki wiedział nawet, jak się brzydka siostra Wisła-
wa zarywała, Rynga - takisamo Długosz, jak się napastnik
Wandy zarywał, tylkoż pierwsza nowela polska nic przez
to na wiarygodności nie zyskała. szczera to literatura i
samemi nazwami (Walczerz - Helgunda) swoje źródło odkryła.
Twierdzić zaś, że „podanie (sic!) wiślickie odbija rzeczywiste
rysy nieznanej dotąd historji Polski w IX wieku, określając
postać księcia polskiego Wisława"; albo że „przechowało wspo-
mnienie wojen, jakie się toczyły istotnie toczyć mię-
dzy jakimś książęciem - pierwotnie dynastą rodzimym a pozosta-
łymi dynastami" i że ta wojna, wspomniana została w po-
daniu może właśnie na skutek jakich wyjątkowych wypad-
ków" itd.; odszukiwać mozolne jakieś przejścia z źródeł
burgundzko-włoskich przez benedyktynów tynieckich itd., nie
pomni faktu, że Wincenty nie znał żadnego o Wiślicy-Tyńca poda-
nia, pojawiającego się z obczyzny, o Walczerza itd. żadne rozumo-
wanie nie ocenie, dopiero w XIV wieku

Nikt nigdy nie wątpił, że mniemane poda-
nie o Walcerzu-Wisławie jest zupełnie mechanicznym, do-
wolnym zlepkiem sagi niemieckiej i stariny (byliny) ru-
skiej, więc cóż może on znaczyć dla dziejów polskich?
Wystawiają przeciw temu faktowi niezaprzeczonemu trzy
gołe nazwy: Tyniec, Wisław, Wiślica. Skąd się wzięła Wi-
ślica, wiadomo z mniemanego podania samego; był na gro-
dzie wiślickim posąg baby kamienny i w nim uznano ca-
drotowczynię; szpilman go zobaczył czy się o (pamiątkę)
nim dowiedział i dla autentyczności swojej noweli go wplótł.
ta Wiślica pociągnęła za sobą imię Wisława, lecz dlaczego on
Walcerza w Tyńcu umieścił, próżno zgadywać: musiał gdzieś
opodal siedzieć, w Krakowie nie było dlań miejsca, więc
bliżej Tyniec mu obmyślił. Dlaczego nie Sandomierz np.,
byłby równie ładny. Przecież i w noweli o Wandzie reszta
jakaś niewytłumaczona pozostaje, tylko nikt dla niej history-
czności Wandy wypuszczać nie myśli. [Co najciekawsze i jedy-
nie ważne w tem podaniu, to rola Polski: zachód i wschód
podały sobie niby ręce. jakimś cudem dostała się do repertuaru
szpilmana saga o Walcerzu Akwitańskim a w jego repertu-
arze okazał się i wątek wschodni i on, pierwszy i jedyny,
oba wątki połączył. Gdzieś kiedyś Janko to usłyszał
czy ktoś mu o tem prawił, bo nie on zdolny do skompo-
nowania noweli i całą wtłoczył w swoje wielkie kompen-
dium dziejów polskich, w owę „cronica magna". Oto i wszystko

~~Zamiast~~ wzdłuż zmyśleń i nieporozumień ~~wydanymi~~ ~~do~~ może zatarł
niespodziewane analogje, ~~do~~ wierzeń u Lucików i Pomorzan,
na Rugji i Rusi, z XI do XIII wieku przez wiarogodne świadectwa poręczonych, ~~do~~ kultu przyrody i duchów przodków. (a dotyczących)

131

~~Przodowały~~ kulty ognia i słońca, ~~...~~ i tym ~~...~~
następczał sam klimat
~~zatem~~ chłodny ~~...~~ i ~~nie~~ dniarem wilgoci ~~usprawiedli~~.
~~wiara~~ ale też żywioły nabrały w kulcie osobnych imion; ogień Swarożycem, słońce Dadźbogiem ~~wzywane~~: Swarożyc, zdrobniale Swaroga (jak Księżyc) od swaru - trzasku ~~ogniowego~~ kotłowy ogień, gdy pożerał materję. Dadźbóg zaś ~~za.~~ ~~stąpił słońce~~ od życzenia, aby słońce dało „bogactwo, zboże". Oba imiona przeszły do imiennictwa osobowego, Dadźbogi wzięte, gdy Swarożyc tylko w odmiankach (Swar, Swarysz itp.) się objawia. [Trzecie bóstwo znany tylko w imionach, Rgiedziło, Rgilewo itp., ale i od Nestora nie dowiemy się więcej niż o samej nazwie bóstwa, uczonego wraz z innemi na wzgórzu (przy) Kijowie(?) ...cem

235

w Kijowie, o nieznanej bliżej funkcji (czy od, radzy, zboja?); formy najdawniejsze (Erglzko z r. 1153, Ergilzsko 1222), tłumaczą się ze złożenia wer. gielsku, mylnie rozłączonego (jak wętku, dziś Ełk, zamiast porównanego Łek, Łku). Kaszubska wieś między Stargardem a Tczewem, nazywa się z r. 1205 Swarozino, później Swaryszewo (w końcu zwycięży pierwsze); por. więc inne Swaryszewo, Swarzędz, Swarzykowo, Swarocin, Swarzewo (na Rusi prawdopodobnie Swaruzewo i Swaryż). Na Rusi zachowała się po ustroniach kult Swarożyca-ognia do XIII wieku; wzywano go, modląc się u ognia, aby ich nie pożerał; kult zakorzenił się silnie u Luciców, wrogów Polski, był około 1000 Swarożyc najwyższym bożkiem, św. Bruno, w liście pisanym r. 1008 do króla Henryka II z wyrzutami, że się sprzymierzył z pogańskimi Lucicami przeciw chrześcijańskiej Polsce, pyta: jak zgadzają się djabeł Swarożyc i nasz i wasz wódz świętych, Maurycy? a kronikarz Thietmar spółczesny opisuje obszernie jego świątynię w Radgoszczu (w

236

133

dzisiejszym Meklenburg-Strelitz) i wyraz nie naj-
wyższym bogiem go ~~zowie~~. (nazwać: to był kult pobłażany, o domowym ... i ogniska zob. niż.) (ci Pogwizdzie?)
Tylko po tych trzech ~~bóstwach~~ ~~znany wyraźne~~ ostały
ślady w imiennictwie polskiem, bo Trojan (stąd i
niezradkie osady, Trojanowy), chociaż napewno nie od
cesarza Trajana nazwany (historyjka to, jak z
Lublinem - Julią), bardzo wątpliwy. [Ale u in-
nych Słowian są liczniejsze ślady; Czech np. jeszcze
w XVI wieku ~~...~~ prawił ~~...~~ o Welesie: „ki
czart albo ki weles albo ki smok?; porucznys jej
u welesa - do djabła - te grzechy; r. 1561 życzy mąż,
aby jego żona-szkutnica dziką gęsią za morze
ku welesu uleciała); ~~...~~ tegosamego Welesa czy Wo-
łosa i na Rusi ~~dobrze znany~~ czczono, przysięgali naj częściej
Słowianie, kiedy Normani rzeczy ~~na~~ Peruna Thora swego ~~...~~ za-
klinali. U pomorskich Słowian roi się we ~~dwu-
nastym~~ XII wieku od Trzygłowów, Jarowitów, Świę-
towitów, Rujewitów, ~~...~~ chyba to nowe nazwy, zlu-
teczniejsze ~~...może~~ od dawnych Swarożyców i
Dadźbogów, ~~o których już u nich nie słychać wię-
cej. ale i tego na Polskę nic nie wnioskujemy.~~
[Kult miesiąca, przezywanego u nas księżycem t. j.
(o czem piszę niżej)

237

pankiem (od księdza = pana), występował chyba wobec kultu drzew-gajów, z źródeł-potoków, niedziś bóstwo, co i zwierzęta przybierały postać, np. (skał-kamieni) nimfy, z zwane na Bałkanie wiłami, na Rusi Rusałkami — a te ~~co~~ się z Ukrainy drogą literacką i do nas przyplątały; u nas później zwane je boginkami, ~~albo~~ mamunami, ~~jeśli nie~~ dziwożonami ~~też~~, t.j. dzikiemi kobietami, szczególniej na Podhalu. Do nich należy chyba przypołudnica, po niwach strasząca, i jędza, nasyłająca choroby. Niema ~~nigdzie~~ śladu kultu ziemi jako takiej, ~~najlepszy dowód~~ co dowodzi, jak się nuty, te, wiązanie od podkładu materjalnego ~~[illegible]~~ znacznie odrzeplały — inaczej niż literackie.

Jak czczono ~~[illegible]~~ bogów? czy posiadali świątynie z posągami ~~wizerunkami własnemi~~?, ~~święte~~ obchody w ustalonym czasie?, kapłanów ~~im oddanych~~ osobnych? Tak było na Pomorzu i u Lucician i ~~w~~ źródłach niemieckich ~~(od kronikarza Thietmara z początku XI wieku do żywociarzy św. Ottona z Bambergu, co Pomorze nawrócił, w latach 1124–1128)~~ i ~~duńskich (z powodu zdobycia Rugii r. 1168) posiadamy~~ ~~obszerne~~ ~~szczegółowe opisy~~ duńskie opisały świątynie, posągów, z drewnianych zawsze, bardzo sztucznie wyrzeźbionych), obchodów, kapłanów i wytyczyły ich rolę w życiu społecznem.

Pomorzanie i Lucicy mieli to wszystko, jak z kronik
niemieckich i duńskich dobrze wiemy: świątynie z posą-
gami, zawsze z drewna a znakomicie rzeźbione, kapła-
nów osobnych, z znacznym, wcale rozstrzygającym wpływem.

Ale już na Rusi kijowskiej czy nowogrodzkiej o świątyniach i o wpływowych kapłanach głucho, a u Czechów ani śladu po tem wszystkiem, chociaż posągi na wzgórzu bogom stawiano; więc i co do Polski o tem z wszelkiemi zastrzeżeniami prawić. Pogaństwo pomorskie i lutyckie stało więc wierzchowiej wyżej, pod wpływem czy za wzorem obcym, zorganizowanem (z świątyniami itd.); w walce upornej z chrześcijaństwem nabrało większego (wiekowego) jeszcze rozmachu. W Polsce o świątyniach, choćby drewnianych, i posągach, choćby słupach tylko z wyrzeźbioną grubo twarzą, i kapłanach nic nie słychać; (jeśli Długosz o kościołkach krakowskich ś. Feliksa i Adaukta prawi: quondam idolis dicata, to jest to tylko jego wolny wymysł, tak samo jak o kościele ś. Michała) nawet język nie zachował żadnej pamiątki. Cerkiew, bożnica, kościół są wyrazy obce, posąg[a], modły, ryciny, bałwany, to wyrazy dawny i rodzimy, tylko są obce. Dla kapłanów miał przynajmniej jeden wyraz, żerca, żyrzec (żerca, kapłan), od czasownika żrzec, co znaczy ofiarę, żertwa, ofiara u innych Słowian.

Więc zamieszkiwali pogańscy bogowie gaje, źródła, skały; tam pod gołem niebem, w pewne pory roku ich wzywano, im ofiarowano; żerca wygłaszał trzeby, regularne (w pewne pory roku) i żertwy (w razach nadzwyczajnych).

*) **Nota do Nr 136 A**   239   **136 B**

Dla ciekawości wspomnę o fantastycznych pomysłach Jul. Peiskera, który ~~co~~ narzucił Słowianom pierwotnym dualizm irański, czarnego (złego, ciemnego) i białego (dobrego, jasnego) boga. Domysły jego sięgają prawieków, kiedy to nomadzi-mięsożercy napadali i gnębili rolników-jaroszów, uprowadzali ich z sobą od Azji centralnej aż do Skandynawii (w ten sposób dostało się do Europy rolnictwo a do Skandynawii ~~...~~ pług irański) i od ~~tych siedzib wynieśli i spokojni Słowianie~~, (co od tych uciekających Irańczyków otrzymali) nazwy bogów i pojęcia dualistyczne. [Mniemania swoje opierał Peisker o rzekome ślady tego dualizmu: Czarnobóg i Białbóg (Swarog – niebiański od swar- „światło", także Dadźbogiem zwany i „Swiętowidem"), mają zawsze przeciwległe, czasem strumykiem przedzielone miejsca kultu, u Czarnoboga pola skała, dla Swaroga lesista. Czarnobogowa nazywa się i „dziewczym skokiem", bo dewa złego ducha oznacza jak w Awescie; i to dewa pomieszano później z dziewą; wyszukał on takich scenerji aż 32 w różnych stronach słowiańskich aż do Pfalzu. Operuje on i nieznanym bożkiem Radgostem (którego nigdy nie było!) i innemi etymologjami, równie pewnemi jak wywód owych wszelakich Dziewinów. Od skał częstochowskich roi się wszędzie a Białbogi są Białobokami. ~~jedyne na co się zgodzić można, że to, że~~ są u Słowian góry Twarogi, Twarożce, Twarożne, ale one z Swarogiem

Koniec noty — 136, C

nierzadkie góry twarogowe ~~były~~ właściwie górami zwarogowemi, szczególniej na ziemi słowiańskiej, np. a am Twaroger' (1448 r., dawniej gród Twarog), zadziwia nazwa w Styrji Tvarachitzberg r. 1480, przypominając samego Swarożica, bo żeby to od twarogu-sera nazwy były, tem nieprawdopodobniej, że Słowianie południowi jej nie używają; czeska wieś Woraż~~[illegible]~~ne może tu również należy, pagórek Twarożna ~~morawski. Wszystko inne dowolnie wyłożone, np. że Trzy-~~ Trzygłów ~~głów~~ był złym duchem, bo czarny był jego koń, Swarożyc dobrym, bo jego koń wierzchowy był biały, + zaś Trzygłów bóg najwyższy zastąpił w Szczecinie i i. Swarożyca. ½a

Wszelakie nazwy gór, Kanzel, Himmelreich, Hölle nic z dualizmem niemają do czynienia jak i Czarne góry czy rzeki. Że Czarnybóg nie jest pierwotnym bożkiem słowiańskim, wynika już z tego, że się dopiero u Helmolda i to jako odbowtór djabła chrześcijańskiego zjawił; nie zna go żadne dawniejsze źródło; kaszubskie o Czarnobogu bajdy to wymysły nauczycieli ludowych. ~~Owej hipotezy o ujarzmieniu utrapionych Słowian przez Żupowców (niema śladu w języku prócz pana dobiargów, zob. wyż.) także nie dajemy wiary jak owemu dualizmowi zoroastrowemu.~~ Rzecz o niemniemanym dualizmie słowiańskim stara, Peisker ją 1928 r. najmniej potrzebniej wznowił.

c. d. notki

240

że Swarożycem w żadnym nie pozostaje związ-

ku, bo t- nie s-! Wszelkie inne wywody, np. Swaroga z i-

rańskiego, „Swiętowida" itd. są również niemożliwe, jak i wszel-

kie inne jego kombinacje, np. że bożek ogólny lecicki i pomorski

136c

ustalone formuły, niecił ogień, wrzucał tłuszczu i oblewał miodu, potem zgromadzeni kobiety biesiadowali i oddawali się pląsom z kła- skaniem w dłoni i śpiewaniu. Nie wiemy nawet, jak zwano te igrzyska, bo świątka długoszowe najmniejszego nie budzi zaufania. Był to więc kult przy- rody i w przyrodzie i jako taki postępował ściśle za biegiem przyrody samej.

Największe święto z odwiecznymi trzebami przypadało w jesieni, po zbiorze płodów, aby dzięki oddać za zebrane a zapewnić sobie jego obfitsze na rok przyszły. Słabe resztki [tego z ludu] najważniejszego święta ocalały w [wszystkich] obchodach dorocznych i w obrzędach, przeniesionych za chrześcijaństwa na „gody" (święto Bożego Narodzenia). Równej niemal wagi były zgniania zimy, witania wiosny, czczenia lata w nocy najkrótszej, chociaż (za dnia) (obiat, trzeb), jako w czasie przednówku, obfitszych nie było; tem raźniej zapalono stosy, pląsano nich i śpiewano, obnoszono postacie sym- (zalewano po ogniskach ogień, zakazany całorocznym używaniem, niecono tar- ciem (nowych, czystych, świętych) lub krzesaniem);

(242) (243)

boliczne, zimy czy lata, ~~chowano je w wodzie~~ zrzucano je do wody. ~~Po maskach i śpiewach~~ Nie obchodziło się bez masek; przebierano się (np. mężczyźni za kobiety albo za zwierzęta), w skóry konia, capa, tura, wilka, ~~co w resztkach przetrwało do dziś~~: chodzić z wilkiem po kolędzie jest ~~(w przysłowia)~~, a koza należy do dziś do „szopki i jasełek”; a nazwa „kobylników”, szarkali ich wielkanocnych, podzieje w XV wieku; prasłowiańska mask nazwa ocalała u Czechów i na Bałkanie, (?) Kobołka!

~~wie wodę zapewniało zdrowie i powodzenie. Były to pierwotnie obrzędy magiczne, ich cel zapewnienie pomyślności lub uchylenie nieszczęścia. Więc obrzędy podobne praktyk... rady śród pobliskich ... Na niedopuszczenia mora albo ... stroiono dziewczyny młodzież w liście i trawy i ... wodę, wyjąc niby tą czynnością symboliczną ... skutek w przyrodzie, niby jej pomagając.~~

~~Ale~~ Żerca, powiernik bóstwa, piastował zarazem główny urząd wieszczbiarza i czarownika. ~~Wróżył~~ Wróżąc na losy, ~~rozgadywał je~~, odgadywał przyszłość, wykonywał czary-zaklęcia (miłosne, na życie lub dostatki czyjeś) a usuwał wrogie, ~~było jego stałem zadaniem~~. Były to zaś środki symboliczne (na podstawie sympatii), np. chcąc wywołać nieurodzaj na polu, w stajni, w rodzinie, zakopywano

243 138

zawiązywano kłosy, trawę, strzępki odzienia i tak wiązano płodność wszelaką. ~~Była to wiara powszechna, niezachwiana~~: (Święcie w to wierzono, jeszcze) pierwsza dama świata chrześcijańskiego hrabina Matylda, powiernica ~~papieża~~ Grzegorza VII, gdy jej oblubieniec w noc ślubną ją ~~albo~~ czy jej służbę oskarżył, że oczarowała odzież czy łoże, w następną noc dla usunięcia wszelkiego podejrzenia naga na gołym stole się położyła. ~~I tak było na szczytach towarzystwa, możemy według tego pogaństwa~~ Polski sądzić. Jeszcze w ~~trzynastym~~ XIII wieku czarownica z wodą w sicie (wybiegająca) wyprzedzała szeregi polskie, chociaż zwycięstwa (im) nie przywróżyła. Czarami ~~[illegible]~~ trudniły się wróżnie i ~~kobiety~~ baby, chodząc około położnic bywały i lekarkami, znały się na ~~roślinach~~ ziołach same a zamawiać uczyły się od żerców. Z naszych zamawiań, choćby najdawniejszych, wyrugowało chrześcijaństwo wszelkie ślady pogaństwa. zamawiania dla lepszego skutku nurzano, obłomiono, stąd nazwa „zabobonów”!

~~Takie były geometryczne formy kultu bogów i zadzierżenia żerców~~; etycznych związków między ~~nimi~~ bogami a ludźmi czy powołania ~~dem~~ mi faktły nie było; ~~związek był wyłącznie praktyczny, dar obowiązywał~~, skoro bogom i żercom oddano, co się im należało, czego wymagał obrządek

244

wymagał, oczekiwano z ich strony należytej wdzięczności; np. ~~podtrzymywania normalnego układu w przyrodzie.~~ Zdwajano obiaty-obietnice ~~ofiary,~~ w razie gdy potrzeba się okazywała a sarkano na bogów i wierców, gdy skutku pomyślnego nie widziano. Wykroczenia przeciw normom społecznym wywoływały zemstę-karę bogów, strzegących te normy; urok bóstwa otaczał wszystko, co ~~przechodziło zwykłe objawy,~~ co siłą było, ~~Lucie? pogani~~ chcieli Aleksandra Lwa czcić bogiem swoim. ~~Centralnego punktu,~~ na którym by Polska ~~cała~~ bogów czciła, nie było, ani Gniezno ~~nim nie było.~~ Odrębność szczepowa wymagała i odrębności kultu; nawet nazwy bogów nie koniecznie te same były, ~~mogły się wedle miejsca odmieniać.~~ Wolno jednak przypuszczać, że obchody

~~Obok tego głównego, publicznego kultu, bogów przyrody, słońca i ognia, bogów leśnych i wodnych, drugi, prywatny, również ważny,~~ a nadto bliższy, kult przodków-dziadów, od których i „drużyna" własna się zwała. Nie kończyło się życie na tym świecie, po śmierci odchodzono do

gromadzie, „stadem", ~~o pewne pory roku na~~ pewnych miejscach-uroczyskach wedle prastarych obrzędów uprawianego, istniał drugi, ~~mniej~~ pokaźny,

245

świąteczne, ofiary i modły urządzano na takich miejscach i czy ta dawna uroczysk nazwa (od uroków - świąt urzeczonych?) do nich się ~~właśnie~~ odnosi?

Taki był kult bogów wielkich, publicznych - co o nim sądzić? ~~Zestawimy go~~ Stał chyba na jednym poziomie z kultem ruskim, to znaczy, brak mu heroicznego rozmachu - napięcia, jakie cechuje pogaństwo lutyckie, pomorskie, rugijskie, pruskie, gdzie wszędzie słyszymy o zbroi bożej, włóczniach i stanicach (chorągwiach), o wojownikach bożych, o wspaniałem przyjmowaniu poległego bohatera na niebiosach. Te rysy wojownicze, zdaje się, brakowały zupełnie ruskim i polskim bogom, co chyba gospodarczo i pokojowo byli nastrojeni; prawdziwy to kult przyrody ~~rolniczy~~, co się nie ścierał z żadną obcą przemocą, nienagabany przez nikogo; poezji, fantazji niewiele pozostawiało ~~wyznaczono może~~ miejsca. ~~nie było go dla~~ bogatszym koncepcjom mitycznym. Ale prawimy o tem, jak ślepy o kolorach, wobec braku źródeł dawnych samą analogią się wspierając.

~~Ważniejszy może był kult przodków - dziadów, co każdego dnia się bezpośrednio obchodził ~~najściślej dotykał~~. Nie kończyło się życie na ziemi; po śmierci odchodzono ~~uroczyście~~~~

246

140 B

Czy nie pozostał jednak jakiś ślad dawnych wiary i kultu przy obrzędach żniwiarskich? Wiadomo przecież, jakie znaczenie przypisują dziś jeszcze ostatnim kłosom, związanym w osobliwszy sposób, nazywanym jak najrozmaiciej, pozostawianym na polu lub uroczyście odnoszonym, z których splatają wieńce dożynkowe, których ziarna na siew chowają. Lecz sama rozmaitość nazw (najczęściej: przepiórczka, koza, broda, pępek), i samo powtarzanie tych zwyczajów na całym zachodzie (w Niemczech i Francji szczególniej) dowodzą, że to nie mitologia, nie pierwotna cześć jakiegoś bóstwa zboża, nie inkarnacja tegoż, lecz raczej zabawa, nieodzowna wobec zakończenia tak ważnej i czynności jak żniwa, że mimowoli otaczano te ostatnie kłosy jakąś osobliwszą uwagą, wietrząc w nich ulubione sympatetyczne moce. Jedyne świadectwo, coby się z takiem obojętnem tłumaczeniem nie godziło, dotyczy dawnych Prusów, którzy r. 1249 obiecali, że nadal nie będą ofiarowali „idolo quod semel in anno collectis frugibus consueverunt confingere et pro deo colere, cui nomen Curche imposuerunt" — nazwa niewytłumaczona, obca Litwie i Łotwie, powtarza się w kilku nazwach miejscowych, wskazuje jednak tworzenie jednorazowe bożka po żniwach (czy nie nazywać go kurem, kurkiem, jak gdzieniegdzie bywa?), lecz ta zgodność będzie chyba przypadkową. Dziwi nas wprost,

że legat papieski właśnie takie niepokazane, bo jednorazowe bóstwo z całej bogatej wiary przecież wyróżnił: Matego, jako gospodarcze, że jedyne jeszcze trwało i chyba Krzyżaków raziło? Perkun i i. byli chyba ważniejsi, lecz pozostał tylko ów dla żniw i urodzajów niezbędny Kurk.

Tak samo one tłumaczą, nie wiemy, bo rodzinną zaś tłumiła praktyka późniejsza, jeszcze starożytniejsza, grecka, we snach i z ucieleśnych objawiana.

Jeszcze jedna pora, owa tym razem, w wierzeniach głęboko się odbiła: noc, bo (w niej rozpętane wszelkie złe siły - duchy, na zgubę człowieka czyhające. Błędne ogniki na manowce go zwodzą i topią, straszą go głosy przeraźliwe i jakieś potworne widziadła, we śnie nim dokuczają, nawet dziatkom nie przepuszczają, nocnice i jeszcze w XV wieku gromił kaznodzieja kobiety, że położnice, pytają dla wróżby, co się urodziło, chłopiec czy dziewczyna, chcąc dzieci uchronić od słabości, zwanej nocznycze! Do dziś jeszcze noc pozostała ulubioną porą wszelkiego djabelstwa, które wyjątkowo raczej i w południe skwarne na polu się objawia (południca, przypołudnica - jeżeli ona nie chrześcijańskiego, daemon meridianus, wyjątka) albo w wirze wściekłym człowieka napada (Pogwizd).

Kult przyrody był ogólny, łączył wszystkich w pewnych porach i ofiarach, natomiast kult zmarłych przodków był całkiem indywidualny, obowiązywał każdą rodzinę z osobna na mocy spólnoty czasu i obrządku samego. Życie nie kończyło się ziemią, jego

dalszy ciąg

Odbywał się w zaświecie, w „nawi" *), ale temu światu duchów i cieni brakło słońca i ciepła, krwi i barwy ~~barwy~~ i zawistnem okiem patrzyły duchy przodków ~~nieżywych~~ na żyjących, więc należało ~~o~~ nich pamiętać, przebłagać ich gniew, ogrzać je, napoić i nakarmić, aby nie szkodziły żywym, i ~~aby~~ dbały o pomyślność ich ~~dziedziny~~. ~~Dwukrotnie w roku,~~ na wiosnę ~~po twardej zimie~~ i w późnej jesieni, ~~przed nadchodzącą zimą,~~ przywoływano „dziady", niecono im ognie na rozdrożach, ~~na grobach~~ wszystkim polom i zagrodom i stare przełęczy; chodzono na żale (cmentarzyska) z ~~ofiarami~~ obiatami albo zapraszano ich na ucztę do chaty, gdzie im najpierw (na ziemię) odlewano ~~albo~~ i odrzucano z pokarmów, ~~na Rusi~~ ozywano (na stołów) im i łaźnię ~~(bania)~~; i powrotek obchodu (jak i „postny wieczór", odprawiany nad świeżo zmarłym), bywał poważny, cichy, ale w dalszym ciągu wyradzał się w szumną wesołość (w maski i pląsy). ~~i nie~~

141

*) Naw była (nie) rajem, zaczym piekłem, o jakimś raju bajali wprawdzie wszyscy Słowianie, lecz to nie przybytek dusz, ciepła ~~bajeczna~~ daleka kraina, do której ptactwo odlatywało (wyraj).

Nawet u Słowian nadłabskich mimo ich wielkich bóstw kwitł ten kult domowy: „domowych czczą bogów i mniemając, że wiele im pożyteczni ofiarują im" prawi Thietmar a Helmold w półtora wieku później potwierdza: „od penatów roi się po polach i grodach"; ich wizerunki unosili z sobą, „Czech" (praojciec) wędruje z Kroacji do „Bohemji", nosząc swoje „dziadki" (nie drzatki!) na plecach, tylko w ostatecznym razie zostawiano ich na pastwę płomieni. Na Rusi czczono do niedawna „domowego"; u nas jeszcze w XV i XVI wieku znano i to uosobienie niby przodków wszystkich w niepokaźnej postaci siwego brodacza ubożem zwano a kaznodzieja XV. wieku strofował we wieczerzy: [pół *] „niektórzy nie umywają półmisków po wieczerzy w wielki piątek duszom albo temu co zwą ubożę na pokarm.. niektórzy zostawiają ostatki naumyślnie na półmiskach po wieczerzy niby na karmienie dusz czy jakiegoś diablęcia (demonium), zwanego uboże, co z wszechu gody, boć mniemają głupcy, że co zostawili, się pożywione ubożę". Stróż to

ogniska (zasmolony, cichy, potulny) 142

domowego, którego nie opuszczał. ~~Nad nim zgotowanem często spotkaniem i wspieja~~, dano się go obrazić; widziano go nieraz przy ognisku-piecu, dawiał zwykle się ukrywał starannie za dnia, nocą wychodząc i doglądając ~~wszystkiego~~ gospodarstwa. ~~obok rzeczy stwora gnaj dziemy i widziadła pożywiej. Tak podlegał do świata widomego, rzeczowego, duchowy~~, objął go ten świat mityczny ~~późny~~ świadek (z r. 1579) ks. Paweł Gilowski w Wykładzie katechizmu ~~Słowami~~: „są różne rodzaje djabelskie, bo widomi są ziemscy skrzatkowie, domowe ubożęta, leśni satyrowie, wodni topcowie, górne jędze, powietrzni duchowie". Otoczony takim światem ~~duchowym~~ wystrzegał się ~~Polanin~~ każdy wszystkiego, czemby ~~się na~~ gniew jego ~~naraził~~ budzić, nie ~~pił~~ tykał z wody świętej, nie wchodził w gaj święty, ryb i zwierza tam nie łowił – opowiada Thietmar o gaju Świętoborze, czczonym jak bóstwo we wszystkiem i od wieków przez tubylców nietkniętym – dni bydła dopuszczał; ~~a pilnie na każdy znak baczył~~, wróżono ze spotkania z ptaków dzięcie, innych i kruków, po której stronie się zjawiały, z zajęcy i wilków, z ludzi o złe uroczej, z potknięcia się u progu, z objawów w własnem ciele. I ciążyły się ciężko na nim te obawy i troski i tem bardziej szalał i hulał, gdy przy obrzędach niby osobiście spotykał się z tą mocą nadziemną i jej łaskę okupywał, pożywając ofiarę ~~[illegible]~~, niby same bóstwo pożywał.

Obok bogów i przodków, ołtarzały człowieka, nie zdając sobie sprawy z przyczynowego związku zjawisk, na każdym kroku siły i wpływy wstrząsające nim głęboko, niepojęte, szkodliwe i niebezpieczne. Niepokoiło go wszystko, co z jego zwykłą normą życia nie zgadzało. Wietrzył wszędzie siłę nieczystą, więc żywot płciowy kobiety napawał go obawą, posiadło ją wszeteczne coś złego; ona kalała, czego się w odmiennym stanie dotknęła; należało ją wtedy „izolować", wykluczać z towarzystwa, a po połogu oczyszczać i znowu przyjmować. Złej siły nie uosabiano w jednej postaci; rozlana ona po całej przyrodzie; niedźwiedzie i wilki groźnie ją przedstawiały, więc nie nazywano ich po imieniu (aryjskie zastąpił Słowianin niewinnym „miodojedźcą" - niedźwiedziem, Litwin „Kudłatym"), aby ich nie wywoływać. I dzielono wszelkie zjawiska na pomyślne i szkodliwe, na czyste i nieczyste, wedle analogji nam nieraz już nieuchwytnej.

Wiara była wyłącznie obrzędowością, zamiast religji bywały praktyki religijne. Miały te praktyki na celu podtrzymywanie normalnego biegu życia u ludzi i w przyrodzie, względnie wspieranie tego biegu, gdy na (chociaż zawiązki etyki jakiejś już w myśli o odwecie się objawiały.)

252 144

cokolwiek zagrażało; oddalania wszystkiego szko-
dliwego; zwabiania pomocy zewsząd. Praktyki
ujawniały się głównie w życiu rodzinnem i gospodar-
czem, (zob. wyżej) ~~Hatego już wyżej, przy rodzinie, wiele z nich wymie-~~
~~niliśmy~~. Łączyły się normalnie z normalnemi przeja-
wami tego życia: te same praktyki obowiązywały przy
każdem weselu, narodzinach (inaczej), śmierci, przy ofiarach dzięk-
czynnych za obfitość jesienną czy pobudzających przyrodę
na wiosnę. Obok tych stałych, zwyczajnych, ograniczonych
do domu lub siodła (wioski), (ofiar czy trzeb) bywały nadzwyczajne ~~ofiary~~ (żertwy)
wywoływane pomorem, posuchą, wylewami wód, wyru-
szeniem na wyprawę przeciw wrogom czy zwierzom. W razie
potrzeby ~~(nędzy)~~ (wyprawy) padał jeden z jeńców na ofiarę dla bogów;
niegdyś spożywano ~~jego ciało~~, (aby posiąść jego siłę) co dało początek kanibali-
zmowi; i w końcu zastępowano tę ~~ofiarę~~ (ofiatę) byle inną. Taka
redukcja obrzędu nader zwykła; niegdyś np. wystawiano
phallus w celach odwrócenia czegoś złego, dziś już tylko
dzieci wystawiają „figę" sobie na pośmiewisko, ale Rzymianie
jednem słowem i phallus i oczarowanie znaczyło; dzieciom phallus na szyi zawieszano.
Obawiano się wszystkiego, co nowe, jak i tego, co niezwy-
kłe, więc zaćmienie księżyca (nie mówiąc o słonecznem),
pomimo nim nabawiało strachem; krzykiem i wrzaskiem
broni wspierano zagrożoną pożarciem przez czarowników planetę,
(zob. niżej) Do nowej chaty gospodarz pierwszy nie wstąpił, wpuszczał,
bo dom bez ducha obyć się nie może, kogoś na zastępcę.

145

przed sobą, psa, koguta, obcego, aby na nich obrócić się [los albo może] oprócz siły nieznanej. 283 samą chatę zakładano z [obiatą np. kury] ~~ofiarą~~ dla tej siły [nieczystej i ludzkiej], Dni feralnych i szczęśliwych jeszcze nie roz- różniano; ~~ale~~ przewodowano się księżycem, w pełnię jej wróżbą pomyślną odprawiano wesela i postrzyżyny, roz- poczynano czynności gospodar[cze]. na nowiu szkodzono wro- gom; zwodzono złe siły, ukrywając brzemienność, połóg, imię dziecka (które i pozornie odprzedawano sąsiadowi); i przebierając młodą. Broniono się przeciw nim, nosząc amulety; już Tacyt o nich wspomina u ludu nad Bałtykiem: ~~kły~~ [zęby] zwie- rza, ~~[illegible]~~ [kły] dzika, pazury [wysiąg, krążki wycięte, słoneczne czy księżycowe] ~~itp~~s.

~~Znano~~ Znano miejsca szczęśliwe i takie, gdzie się nie wiodło, które opuszczano i wymijano.

Broniono się dalej gestem odwracającym, spluciem, okazaniem tyłu [tj. okrągłe czy w kształcie sierpa] czy ~~[illegible]~~ [phallu] i zakrywano się przed okiem wrocym, albo spędzano urok na psa [czy co innego]. Nocą panowały się złe siły, więc zamykano przed niemi szczelnie ~~chatę~~ [dom] a czczono ~~koguta~~ kura, bo jego pianie wróżyło dzień i rozpędzało te siły, którym i tej porze przeszkadzał. przerażał tylko każdy niezwykły głos, puszczyka czy [sowy (a wszystko i sroka)] ~~innego ptaka~~, albo wycie psa, niepokój konia, co wszystko [złe i wróżyło] ~~złą wróżbą było~~. Niektórych [ludzi] posądzano z góry o prakty- ki wrogie; kowal, bartnik, [pasterz] pośniej i młynarz zażywali ~~złej~~ [takiej] sławy, chociaż daleko im było do wiedzących i wieszczyc.

Ilość tych zwyczajów, wierzeń, zabobonów (~~wymy~~ zw. (nazwanych od bobonienia t.j. pomrukiwania wierzchiarzy przy każdym ~~żony (rzn mają bobonek w tem samem znaczeniu czy~~ obrzędzie) ~~od boba straszydła?~~), niewyczerpane, ale wobec niemoty naszych źródeł ~~niczego wprost dowiadać nie możemy~~ wykazać; za-zadowalamy się przeżytkami śród ludu i analogjami ~~od~~ u innych Słowian, lecz nie unikamy przytem wątpliwo-ści, czy nie wnosimy czegoś, co nam samym może było obce?
~~Tak~~ Obficie bywały praktyki około bydła, żeby go wilki nie jadły; żeby się nie rozchodziło zbyt; żeby się pleniło; bydłu oznajmiano śmierć gospodarza, obawiając się, żeby ~~go~~ śmierć też nie pociągnęła ją sobą po-mor. Równe praktyki były u około barci i uli: wprawdzie pszczo-ła nie była jeszcze tym świętym owadem, co wosk dla kościoła wyrabiał, ależ już miód był napojem świętym.
A ileż ~~ofiar~~ obiat wymagały święte gaje i wody; wrzucano do nich monety, zawieszano płaty na gałęziach, święte miejsca-uroczyska czcią otaczano. Również zaginęły wszel-kie podania, co tłumaczyły i uzasadniały np. palenie zmar-łych; zjawiska świata zwierzęcego i roślinnego; gwiazdozbiory i meteory (np. nasze baby, babki, „plejady”, na Bałkanie i Rusi nierównie poetyczniej włosożarami „z świecącemi włosami” przezwane); światła niebieskie i ogień ziemski, deszcze i gromy, choroby i ułomności – ależ te zrzybyli ~~niebyłejacy~~ samym tworem obcym, przywoźnym zapełniać się dając;

146/B

Niejedno z tej obczyzny tak nam bliskie, że trudno oprzeć się pokusie, by go nie przytoczyć. Np. przy święcie jesiennem, po żniwach, wystawiał kapłan Świętowita w Arkonie na Rugji przed sobą olbrzymi placek miodowy i pytał zebranych, czy mnie widzicie? A ci odpowiadali, że tak; więc prosił boga, by go na drugi rok wcale nie widzieli (t.j. żeby dla większego urodzaju i na większy placek nie zdobyli), ale to samo czyni i prawi na wilję Bożego Narodzenia gospodarz u Huculów ← więc możnaby i u nas coś podobnego przyjąć. Właśnie z ruskich obrzędów, niegdyś religijnych, dziś przesądnych, ~~możnaby~~ [dadzą się nasze] czasem ~~nasze~~ uzupełnić, np. [co] za skomplikowane praktyki przy pierwszym wygonie wypędzonego przez zimę bydła na paszę (na św. Jerzego), jak bydło przez ogień czy przez rozpostarty kożuch (j. od. wróconym włosem) kroczy, co wszystko pastuch zabiera. ~~itd.~~ uderzano je, jak i drzewa owocowe, rózgą życia, co się u nas po... ~~itd. Czarem możnaby~~ młością (czeskie pomlázka) ~~i u nas na nadanie~~ nazywała. [Nieraz z chyba] przypadkowo zachowanej nazwy ~~bydło~~. ~~wać świate przypuszcze.~~

[że na Małej Rusi pyta gospodarz za kupą placków gospodynię, czy go widzi; ta przeczy i mówi: obyś tylko latem twojego pola za snopami i kopami nie widział]

~~nia~~ ↑ Np. na Kujawach i w Kaliskiem schodzą się do położnicy sąsiadki na popieliny lub popielinki; (wolnoby niejedno wnioskować.)

przynosząc jej w darze ~~wszelkie~~ 256 wiktuały; 146 c

że ten obrzędek od popiołu nazwany, widoczne, lecz w jakiemże znaczeniu? Otóż popiół z ogniska ma taką samą moc oczyszczającą, jak ognisko i ogień, rzeczy niepokalanej czystości. położnica nieczysta, więc się popiołem oczyszczano, do niej przystępując i stąd ta nazwa(?). Tuby należało dalej prawić o roli ognia i ogniska, o czci jego, jak go nie wolno kalać (np. pluć w ogień), nim się bawić, jak go strzeżono na noc, aby go nie rozgniewać, żeby się nie mścił: wszystko to dziś żywe w wyobraźni ludowej a sięgające najstarszych czasów. obcy dotykając ogniska stawał pod jego ochroną (azyl); młoda, niewolnik, musieli się go dotykać (obchodzić, całować piec itp.), aby się duchowi jego polecić; nawet z zwierzętami (drobiem) tego przestrzegano; ofiary dla zmarłych rzuca się w ognisko. pośrednika między gromadą społogniskowców a światem duchów itp. i tak możnaby znowu zabrnąć w świat przedpotopowy, bo to ogólnoludzkie, nie specjalnie polskiego.

Niesposób jednak, nie wspomnieć o wilkołakach, t.j. o wieszczych, co się za pomocą pasa w wilków na czas odmieniają; słowiańska forma brzmi wilkodłak, bo dłaka sierść znaczy, u nas dawniej wilkołek stale. Przesąd to

~~bardzo dawny~~ odwieczny, ale Neurowie Herodota, co się corocznie na kilka dni w wilków odmieniali, nie koniecznie Słowianie; nazwy topograficzne Nura, Nurzec i i., ~~co~~ które pozornie za słowiańskiem Neurów przemawiają, nie do Dniestru, lecz do Bugu średniego się odnoszą i niczego nie dowodzą. Wiara w wilkołactwo w nowszych czasach silniej odżyła, jak i wiara w upiorów-wampirów, co do Polski od ~~16.~~ XVI. wieku z Rusi na nowo przybyła, chociaż o bezkostych (a wampirzy kości nie mają) u nas i w średnich wiekach prawią. Nie znaczą też, ile z naszych zwierząt wypływa, węże tak co indziej, np. na Litwie i Rusi, nawet u Czechów; wąż uosabia tam ducha domowego i nie godzi się go nie szanować; karmią go nawet mlekiem (chociaż węże od niego wręcz stronią!). [Cała demonologja ludu polskiego obce początki zdradza, a jeśli nawet dawna jaka nazwa ocalała, np. wiła, to znaczenie zupełnie odmieniła. U nas w wiekach średnich już wiła (por. szatanwiła) na błazna-wesołka zeszła, ~~ale~~ czarownik owilał 'oszalał', gdy na Bałkanie wiła dziwożoną, fają pozostała. Czasem jednak i w tej późnej a obcej demonologji ocalało coś prawdawnego. Tak np. wszystko ~~lud przeczmiędzie~~ średniowiecze, że zaćmienie słońca powstaje, ~~gdy djabeł~~ „przez czary złych bab albo przez pożeranie" (vel esu, Thietmar

Biskup prawi). u nas lud ~~prawi~~ mówi, że to djabeł ukradł ~~wkradnie~~ mięso żarło u p. Boga, albo że ukradł kawał słońca, z którego powstał[258] księżyc. ~~Otóż była~~ ogólnie ~~wiara~~ twierdzili Słowian~~ie~~ ~~ła~~, że zaćmienie księżyca lub słońca, to wilkołaki zjedli księżyc czy słońce (tak wedle rękopisu serbskiego z r. 1263; wilkołaki zajęli tu ~~zupełnie~~ miejsce naszych „płanetników", co chmury zganiają); kronika ruska zapis~~uje~~ała pod r. 1115: słońce było jako miesiąc, a głupi (nieuczeni) ~~tłumaczą~~ wykładają to o zjadaniu słońca. W ~~zapiskach~~ ~~Aleksandreidzie~~ ~~pewnych~~ z początku ~~XV.~~ XIV wieku czytamy, że „miesiąc zjadły wieszczyce, ~~albo że baba cały miesiąc spożyła~~ konopie po ćmie przędąc", a w innym zabytku, że „baba cały miesiąc spożyła". ~~Była to więc wiara ogólna~~

U nas więc djabeł chrześcijański zajął miejsce wieszczyc.

Osobliwszego kultu księżyca u nas śladów jak najmniej; witanie nowego słowami „Witaj miesiączku nowy, Aby nas nie bolały głowy" dodało ~~moje~~ dla rymu ~~tylko~~ wiersz drugi. O jakimś kulcie w rodzaju słonecznego (Dadźboga) nie słychać ani u innych Słowian („całowanie księżyca" na dawnej Rusi będzie tylko podobnem witaniem). Sama nasza nazwa „małego księdza" (t.j. pana) ~~oz.~~ ~~wytłumaczy się tylko~~ i powstała w przeciwieństwie do „wielkiego księdza" (słońca). ~~Że~~ Śmierć w postaci żeńskiej u ludu, ~~[illegible]~~ wywołało chyba chrześcijaństwo dopiero; wierze pogańskiej była ona obca, choć i dziewice morowe zjawić się mogły; kult ziemi, chtoniczny, był ~~chyba~~ nierównie słabszy, niż kult słońca i ognia (zob. wyżej).

1462

259

Rozdział ~~czwarty~~ Szósty.

Polska Pogańska.

Kultura ~~materjalna~~ Grodziskowa.

Dom, pierwotny (aryjski) i późniejszy, słowiański i polski; piec. – Odzienie, szczegóły jego domowe i obce. – Pożywienie, mięso i jarzyny. – Ozdoby; brak wystawności. – Handel wymienny, jego drogi i artykuły. – Czem zastępowano brak pisma? – Przyczyny zacofania widocznego.

przeszły i do kultu, gdy miano błagać czy dziękować siłom wyższym nad ludzkie, duchom przodków czy bóstwom przyrody. Z chórów wydzielał się z czasem główny przedstawiciel zabawy czy kultu i chór spadł powoli do roli towarzysza, podejmującego słowa jego, czy wykrzykniki (choćby niezrozumiałe) jako przyśpiew.

Z takich to początków wyłoniła się literatura, poezja najpierw o ciągłem powtarzaniu słów i obrazów, z regularnym spadkiem słów, kojarzonych rymami-asonancjami, treścią jej było, co owe drobne kółka zajmowało.

~~Kultura materjalna.~~

~~Dom. Odzienie. Pożywienie. Obyczaje. Handel.~~

Mniej, niż przy kulturze moralnej i stanie społecznym, daje się brak źródeł odczuwać przy materjalnej. W kulturze, t.j. w ułatwianiu pracy życiowej, jeśli usuniemy gwałtowny postęp ubiegłego i obecnego wieku; jeśli potrącimy jawne późne nabytki poprzednich stuleci, od szesnastego do ośmnastego, to życie średniowieczne nie ze wszystkiem oddaliło się od pogańskiego, mianowicie życie ludu polskiego, w zapadłych kątach, do niedawna jeszcze, po staroświecku; kurna izba z łuczywem, garnki gliniane, pierwotna uprawa roli, pożywienie (z wyjątkiem ziemniaków i nieodłącznej wódki) skromniejsze niż niegdyś, ubiór mało odmienny, mogłyby wiedzę przenosić w zamierzchłą przeszłość a ślady najpierwotniejszej budowy odkładałby on, jeśli nie w domu

Dla kultury materjalnej t.j. dla ułat-wiania pracy i życia ludzkości, płyną źródła dawne raczej jeszcze wiele skąpiej, niż dla kultury umysłowej i społecznej, i mimo to nie odczuwamy równie dotkliwie ich braku, bo jeśli pominiemy jej zdobycze dla klas wyższych, to niższe do niedawna, niespecznie, zachowały typ, niegdyś ogólny, obowiązujący wszystkich, później opadający już tylko ~~na~~ do owych niższych. Żył przecież

domie samym to w jego przybudówkach, w stodołach, sza-
łasach, komórkach. Była to dawna kultura barbarzyńska,
ale od ~~naj~~ pierwotnej już daleko odbiegła, nie będzie-
my też pytać, kiedy i gdzie zlazł najpierw człowiek z drzew
albo wylazł z jaskiń i jam?, jak zdobył władzę nad
najważniejszym czynnikiem kultury, nad ogniem?, gdzie
i kiedy zaczął odzierać skóry z zwierzęcia dla okrycia
siebie?, bo już Aryjowie we wspólnej siedzibie, nie mó-
wiąc o Prasłowianach, ~~daleko~~ po wznieśli się znacznie wyżej.

Mieszkał więc Polanin w siołach, wsiach i
grodach; w grodach, chwilowo, ~~[illegible] wyjątkowo~~, uchodząc przed
napadem wrogim. Sioło było jedno- lub kilkadwor-
cze, wieś ~~[illegible]~~ wielodworcza, rozrzucona wzdłuż
drogi, którą goście (stąd gościniec) rzadko przechodzili.
Nazwisko sioła (niskiego sieła), dziś całkiem wyszłe,
ocalało w nazwach miejscowych, np. Długosiodło, w urobie-
niach Siedlce, siedlisko, w czasowniku siedlić 'budować' (jeszcze
w psałterzach XIV wieku wojują te dwa słowa, zanim
obce zwyciężyło), we złożeniu przysiółki (od XVI wieku
przysiółki). Słowo niby to samo, co siodło (końskie), z tą ~~[illegible]~~
różnicą, że w 2. przypadku liczby mnogiej to ma siodeł,
tamto siół, ~~na skutek~~ wedle odmiennej budowy. ~~To~~ Sioło, wyraz to ~~prasłowiański~~,
natomiast wieś ze wspólnej rodziny aryjskiej wyszła.

Domy były drewniane; ziemianki, z czasem wyżej wychylające się strzechą, pustoszały; zarzucono już i pierwotne chałupy, plecione, jak nazwa dowodzi, z chróstu (obrzucanego gliną). Słownictwo budowlane było wcale bogate, ścisły dowód bogactwa samych budowli: obok prasłowiańskiego domu, dworu, chałupy, istniał trzem (jest w dawnej polszczyźnie, ruskie terem), chrom (u nas tylko chromina jest) i kilka innych nazw, które tu pomijamy; dziś chlew, dziś dla nierogacizny, niegdyś dla ludzi. Nie były to proste synonimy, kryły widocznie odmiany pospolitego domu, np. trzem miał chyba piątro, na które nad stropem, właziło się po wschodach (drabinie). Ważniejszy był przedział poprzeczny, co ścianą (drewnianą, dlatego nic z niem. Stein nie mającą wspólnego) wydzielała sień w domu, do której później i przedsionek o dwu słupach przystąpił. Kominów nie było; dym wychodził drzwiami i strzechą; drzwi i wrota były nabytkiem wspólnej aryjskiej ojczyzny. Budowano z bierwion (drzew iglastych, szczególnie z modrzewia) a szpary zatykano mchem. co z chróstu było, obrzucano wapnem; w jednem bierwionie wyłupywano (oblepiano gliną i) okno (oko domu). Ale dom z sienią nie starczyły ba- wem (rosnącym) potrzebom; to nowożeńcom należał się osobny przybytek, to wymagały go zapasy i naczynia czy narzędzia wszelakie, co się w domu i sieni nie mieściły już.

Więc przybudowano osobną kleć (zapomnieliśmy o niej; jest z niej słowo: klecić, i zdrobniale: klatka), spiżarnię mniejszą, pod osobną strzechą; gdy pola przybywało, gromadzono snopy do brogu, a obok i gumno dla młócki się znalazło. Bydło trzymano w oborze, cielęta nieraz w domu samym, jak i drób. stajnia (stanie) na konie należała do największych rzadkości, miewał ją książę; gołębince były wczesnym nabytkiem. Dom ogrzewał stojący śród domu, jako jego ośrodek, ogień, niesiony na ognisko z kamieni; gotowano przystawiając na ognisku garnki do wolnie płonącego ognia, albo piecząc mięso na rożnie; później umieszczano ognisko w piecu z kamieni, lepionym z gliny, przysuniętym do jednej z ścian *).

Wobec tej obfitości rzeczy zastanawia, że pożyczono od Niemców dwa ważne wyrazy, chociaż Niemcy sami pierwotnie pieca wcale nie znali. Germanowie utrzymywali wolno płonący ogień na ognisku, co ogrzewał i oświecał dom-halę; gotowali w kotłach, wiszących nad ogniskiem u haka; pieców nauczyli się dopiero od Rzymian, gdy Słowianie, jak nazwa dowodzi, (czy nie od Południa?) sami na ten walny postęp się zdobyli, co zarazem osobnego oświecania domu łuczywem wymagało. Te dwa obce wyrazy, to chyża i izba. Chyża (rozmaitemi odmianami, jako u pożyczki późniejszej):

*) Nota na str. B 150

chycza, chyża, chyż itd.), jako coś nowego typu niezwykłego, [ile wiemy] wcale nie urosiła, [chyba że była drobnych rozmiarów] ~~a gdy ona pojawi się ... ~~ ~~...~~ *). izba natomiast, ~~albo~~ pierwotnie istba, była [najpierw tylko] łazienką z piecem kamiennym, gdzie na [też rozpalone] kamienie lano wodę dla pary. ~~Niektórzy archeologowie twierdzą~~ Wobec tego, że „izbę" ~~wraz z piecem~~ Słowianie ~~dopiero~~ od Germanów przejęli a [niby] tylko dla pieca własną nazwę zrobili, [pomawiano ich o to, że sam piec od Niemców dostali] ~~że i sam piec od Niemców dostali~~ ale rozumieć słowa porzecza i rodzimość rzeczy samej. Z pierwotnej łazienki przeszła izba u ~~wszystkich~~ Słowian wszelakie odmiany, oznacza [albo] dom cały [albo] główną jego część (jak u nas); pierwotna łaźnia słowiańska była, jak na dowodzi, jamą w ziemi, do której się schodziło, łaziło. to co Abraham Jakubowic (zob. niżej) opisuje r. 973, było już izbą, nie łaźnią, u innych Słowian banią zwaną. Jeśli zaś ~~wszystkie dotąd~~ tamę, dla czego Słowianie-Polanie też nim chyżę przejęli, skoro nic nowego nie oznaczał, to może się chatą zasłonić, którą Ruś (a za nią i my) z języków irańskich przez pośrednictwo fińskie (kota, chot i i.) równie niepotrzebnie jak chyżę nabyła. u Słowian [była] stała moda na wszelkie pożyczki od niepamiętnych czasów; pierwszy panslawista (~~Kroat~~ [Chorwat] Križanić) cudzołóstwem to słusznie napiętnował.

265

Nota do str. 150 A 150 B

*) Piec, sądząc z pieców piekarskich w starożytności, był pierwotnie sklepiony; z czasem dopiero ustąpiło sklepienie wypukłe równej, wygładzonej powierzchni. Warto zaznaczyć, że w językach słowiańskich, nie w naszym, piec i jaskinię znaczy, Pest chyba od jaskini, nie od pieca (mimo niemieckiego tłumaczenia Ofen, forma ta bułgarska zresztą), że znaczenie jaskini późniejsze, wyprowadza się na piec, nie odwrotnie. Pieczary i grzyby-pieczarki sprawiają jednak z swem cz miast oczekiwanego c trudność, mają być pożyczką ruską (pečera), z czem się ich -era niekoniecznie zgadza.

(które piekę podstawowe.)

(a także Tymże staro serbskiej Peć, nazwane; siedziba patrjarchy,)

...) Należy być bardzo ostrożnym przy wywo-
dach opierających się o wyjątkowe pożyczki, bo
język bywa wprost nieobliczalny; niespodzianek
nigdy nie brak. Oto dom niemiecki zupełnie od
(przeciwnie, wytyczył nam silnie i długo)
słowiańskiego niezawisły, a mimoto przejęli Niem-
cy we wczesnem średniowieczu od najniespokojniej-
szych, bo nadłabskich Słowian, ich dwornicę jako
Dürnitz, Dirnitze itd. (dziś tylko nazwiskowe).
Nie przykładać ~~tejże~~ więc nadzwyczajnej wagi
do pożyczki chyży i izby; one same zdaje się nie
wniosły nic nowego do domu słowiańskiego. Warto
jednak zaznaczyć, że ~~tak samo~~ jak u Słowian
izba z pierwotnej łaźni przeszła na przybytek ~~mieszkalny~~,
~~[illegible]~~ u Niemców Stube wyawansowała (wszędzie
ba nawet na całe domostwo, tak samo)
na przybytek ~~mieszkalny~~. Pożyczek w tej dziedzinie
takiej) co niemiara, nawet z rumuńskiego, np. koliba,
~~albo~~ dla szałasów pasterskich, albo burdej, burdel, dla
ziemianek (u Huculów i dla chaty).

267

151C

Rozwój domu pierwotny wypadłby ~~przedstawia się~~ tak: już Aryjowie stawiali domy nad ziemią z drzwiami i dwór go otwarty, nie same namioty koczownicze, (tem mniej jamy-ziemianki) nie zbogaciła tego nabytku epoka następna, litwosłowiańska, chyba że w domie dotąd jednolitym, niedzielnym, przeciągnęła ścianę i stworzyła dom dwudzielny, bo sień wyróżniła, co strzegła lepiej ~~wchodu~~ domu przed zamiecią; w domie samym ~~było~~ płonęło ognisko, niegdyś w jamie, później nad nią ułożone, z kamieni i gliny. W epoce przedsłowiańskiej zastąpił piec ognisko (bo trzymał lepiej ciepło a uchylał niebezpieczeństwo pożaru) ~~tylko i pierwotny~~ piec był raczej ~~sklepionym, tak że ogień w nim płonął i dymił, później wygładzono niby to sklepienie na płaszczyznę i w tej formie, lepiony~~ stawiany z kamieni z drzewa i gliny, z otworem dla ognia przyrządzania, on przetrwał ~~się~~ do dziś u ludu. Gotom Słowianin nic nie zawdzięczał; nabytki od nich należą do innych dziedzin, nie do domowej ~~go~~ **).

**) Niema ani jednej od Małego (podobnej pożyczki i już) ~~...~~ przecze ~~nazwał~~, jakoby chlew był pożyczką z gockiego hlaiw 'grób': znaczenie odpowiadałoby nie źle, bo pierwotne groby naśladowały zupełnie domy mieszkalne, w których zmarły miał nadal żyć ~~czywać~~ (stąd owe „urny w kształcie domów", stawiane, znane z wykopalisk); chlewina, wprost częste w dawnych tekstach cerkiewnych znaczy tylko mieszkanie, przybytek, dom, przeniosły chlew.

Z nabytkiem pieca, którego Litwa jeszcze nie znała, rozeszli się Słowianie. Na Bałkanie ~~ten nabytek~~ piec ~~znowu~~ utracili, ~~stosując się~~ zadowalając się jak starożytni (w samym przybytku) wraz klasyczni inni i tubylcy bałkańscy, samem ogniskiem, stawiając chyba obok domu piekarnię. Takim dwójdzielnym (mieszkanie z piecem i sień chłodna) pozostał dom pozaśrodku do XX wieku, przybrał jednak od Niemców owe obie nowe nazwy, chyży i izby. Słownictwo całe można tak podzielić: chyża i kucza (serbskie kuća, cerkiewne kąšta, od kąta nazwane; nasz wyraz zmniejszony tego), służyły domkom małym, bez pieca pierwotnym; dom większy miewał nietylko piec, ale niebawem i ~~pierwszą~~ powałę (strop), (nie sięgającą pierwotnie przez całą izbę) wzniesioną nad piecem, z łas* niby rusztu drewnianego utworzoną, na której suszono wszelakie rzeczy. Zczasem wyżej wywiedziono całe piętro ~~gdzie latem spano~~ (i to wyraz prasłowiański) i tak dom piętrowy nazywano teremem. Klec lub gromem (?) stawała zawsze osobno, pod własną strzechą. Wykopywano i jamę, piwnicę (wyraz prasłowiański), na przechowanie miodu, piwa, innych rzeczy. Słownictwo jednak było chwiejne, chromy i chromina, chlew z chlewina, coby specjalnie znaczyły, trudno odgadnąć (chlew pierwotnie nie dla nierogacizny służył); inne przybudowy, dla bydła, dla zboża, nosiły odrębne nazwy. Między nie należy chyba i —

~~dachem. Tu należy przedewszystkiem~~ gospoda t. j. osobny dom dla gości, jaki zamożny gospodarz im stawiał, aby ~~mógł~~ ich przyjmować gościnnie. Od gospody urobiono nową nazwę gospodarza; gdzie indziej nazywano gospodę gościńcem. ~~[illegible]~~ Natomiast kąciny pomorskie, specjalnie szczecińskie, niby kleby-świątynie, dla celów świeckich (zebrań towarzyskich) i kultowych, wielkie i zdobne, były nam obce; ~~nazwane one od Kąta, od którego wszelakie domostwa nazywały, np. na całym Bałkanie kuća (t. j. kąszta cerkiewna, u nas kucza niby z ruska, o małym domie, zakątka), nazwa jednoizbowego domu z ogniskiem otwartym, bez pieca - twierdzimy więc, że u pobudowań pomorskich odrębności się od wspólnego pnia, zanim piece powstały albo się zwyczaj upatrywano w tem nowy dowód niemieckiego pieców pochodzenia.~~

Zabudowania (dom, klec, piwnica, stajnia w dworze, zatoczonym) ~~otaczał~~ płotem z żerdzi, przeplatanych gałęziami-prętami, nazywanym kołem czy grodzią; w dworze samym zaopatrywano drzwi (z całym szeregiem odwiecznych terminów) w zamki i klucze, drewniane czy żelazne (te z Rzymu przybyły); tylko skrzyń nie zamykali Pomorzanie na zamki, nie bojąc się kradzieży, domy jednak i oni zamykali. Próg był obok dawnego ogniska Ca

później pieca), największą świętością domu; pod nim przesiadywał jego duch opiekuńczy (od przodków); kto go przestąpił a ogniska – pieca się dotknął, bywał życia swego pewien, bo przez ten gest polecał się swym duchom w opiece. W słynnej gościnności słowiańskiej i ten wzgląd zaważył. Gdy ~~że~~ piec, przylegający do ściany, najlepiej przy drzwiach, aby dym łatwiej odchodził, zajął miejsce pierwotnego ogniska, nie mogła go więcej młoda mężatka obchodzić, nie obnoszono około niego nowonarodzonego dziecka, więc albo dotykano się pieca albo wolny stół zajął ~~później~~ jego miejsce, przez to obrążanie albo dotykanie wchodzono w żywą łączność z duchem domu opiekuńczym. Starego pieczyska nie rozwalano, taka je cześć otaczała; i ~~..~~ do nowego niesli. Ogień przenoszono też z starego; miejsca raz zabudowanego nie należało całkiem pustem zostawiać, aby się zawsze dobrze wiodło.

W przybytku mieszkalnym, co w końcu nazwę izby przyjął, było ciemno i dymno. okno zakrywano ~~zasłaniano~~ ~~błoną (bo szkło było wtedy kosztowne)~~ płatkiem, skórką cienką, albo na noc deską; dym wychodził drzwiami i otworami w stropie i strzesze (zawsze słomianej); w piętrowym domie górna izba stawała się „świetlicą", bywał z niej i występ, oparty o dwa słupy przedsionka. Słupy wynoszono i przed grodem (w celach warownych, strażniczych.²) i stąd częstość nazw miejscowych jak Słupia, Stolpe u Niemców.

6

na podstawie europejskiej.

Złoty okres dawnych dziejów polskich, wiek szesnasty, zapowiadał to doskonale, lecz nie spełniły się wszystkie oczekiwania, zasklepienie w tradycyjnym ustroju politycznym, wyznaniowym i społecznym (zwichnęło w końcu) zatamowało linję rozwojową a co opłacono utratą przodownictwa dotychczasowego w świecie słowiańskim, dalej utratą własnej mocarstwowej potęgi a potem i politycznego istnienia, nie mówiąc o zubożeniu nadmiernem własnej bogatej niegdyś kultury. Lecz więzy zupełnie nie z zachodem, acz rozluźnione, nigdy zerwane, i rychło ściśniono ponownie i w nowem sił natężeniu do ideału, nie osiągniętego zupełnie dawniej, dążono teraz, kulturę europejską z odwieczną tradycją sprzęgając, a przeciw niebytowi politycznemu rwąc się do czynów ofiarnych występując. Z próbę wiekową przetrwał naród zwycięsko, odzyskał państwowość a z nią rzucił nowe, szersze podstawy dla nowego życia kulturalnego, którego przeszłość szczegółowo przedstawić zamierzamy.

(bo zamiast dalszego rozwoju sił własnych w jasnem świetle kultury zachodniej cofnęło się w ustronne zacisze domowe,

~~Jak rozszerzył się dom słowiański z pierwotnego jednodzielnego w dwu- i trzydzielny: gdy kleć została, u nas i Czechów z obca Komórką zwana, raz przystąpiono nakoniec do w samej mieszk., wiążącej przybytkami do odrzwi od czarnej, czarnej „izby", nowej „świetlicy" (świetlicy), opalanej od sieni, gdzie stanął nowy piec — wszystko to nie obyło bez obcych wzorów, bo terminologja obca (Komin!) na nie wskazywa.~~

W izbie było sprzętów jak najmniej. Około ściany biegła ława, niegdyś, w ziemiance, wykopana z ściany, po wiekach samoistna, drewniana; przed ławą stał stół jak najprostszy, niegdyś na ziemi, później (stolnica) na rosochach; w kącie skrzynia na płatę i odzież; bywało i krzesło t.j. byle pniak ociosany. W izbie i kleci bywały wszelakie naczynia drewniane: cebry, dzbany (oba terminy prasłowiańskie; dzbany i gliniane), misy i bluda, (pożyczki jeszcze gockie) oraz jeszcze późniejsze niemieckie, wybory, łagwie, bedna, itd., któreśmy wyżej wyliczyli; własne sprzęty, dzieże (dla chleba — jedna z najważniejszych sprzętów, z osobliwą znaczeniem w obrzędach weselnych); przyrządy do tkania i przędzenia, siekiery, młotki, noże, wreszcie drugi najważniejszy przyrząd: żarna z wyrobionem dalszem słownictwem, które pomijamy.

Kosze, wrobie itd.

Pierwotne koczownictwo zdradza się w bogatem słownictwie dla namiotów, łatwo rozbijanych, składanych ponownie i unoszonych; miały wygląd stożkowy a płachty i skóry rozwieszano około ich drągów. Były w najmniej trzy dla nich nazwy: wieża (od wierzenia nazwana; Ruś mówi zawsze o wieżach Połowców i innych koczowników, niby dla wyglądu słowo na murowane wieże przeniosła); jata (dziś jatki, budki), również od jać-żyły nazwana; stan (namiot; ale namiot obcy), pozornie rodzimy, w istocie obcy, że wschodni, por. stanowisko, więc gdzie się przystawało.

Chów bydła łączono z uprawą roli, już choćby dla gnoju. Drobny do pasterzy wśród nie było, dzieci w różnym wieku używano do pasienia i doglądania bydła drobnych; poczynając od drobiu a skończywszy na koniach (ale to rzecz nowsza, pierwotnie pasterzy chowano), nierogacizny bywało stosunkowo najwięcej. Bywały liczne stada końskie, na pół dzikie, świerzepe; byki kiełczono, konie wałono (konował). Do orki używano niemal wyłącznie wołów, krów rzadko. Gospodarstwo nabiałowe spoczywało na kobiecie. Wyroby jego spożywano wyłącznie w domu. [Orano na gruntach pierwszych radłem, najprymitywniejszem narzędziem, na cięższych pługiem, którego całe bogate słownictwo wyłącznie rodzime,

156

poniechawszy samej pługa[213] nazwę. Siew był podwójny, na oziminę i na jarzynę. Wysiewano proso (bez, prosowy), pszenicę, żyto, najwięcej owsa, a najmniej jęczmienia. Hreczki jeszcze nie było. Dojrzewające kłosy zrywano na prażmo; dojrzałe sprzątano sierpem, kosą siekano trawę; snopy zwożono na gumno i młócono cepami; ziarno chowano w sąsiekach w stodole; mełły kobiety na żarnach, mąki używając na placki i chleby. Ogrodowiznę (groch, bób, rzepę) okopały (podplewiały) kobiety; one utrzymywały i pierwsze ogródki dla ziela leczniczego i dla kwiatów do wianków. Bartnictwo kwitło w najlepsze, szczególnie w olbrzymich puszczach mazowieckich i małopolskich, znano już jednak i ule przy domostwach; gospodarka nie była rabunkowa, dbano o dobre przezimowanie pszczół. [Niepoślednią rolę odgrywało łowiectwo i rybactwo; łowiono psami i sokołami, obfite słownictwo dowodzi wyrobienia wszelkich odmian; wielki zwierz (tur, ząbr-żubr, jeleń, niedźwiedź) należał już może do księcia, a smerdom nakładano obowiązki sokolnicze (czuwania nad gniazdami sokolemi) albo stawania do nagonki (przełaje). Łowienie w najrozmaitszych paściach i sieciach było odwiecznem; z łuków zabijano ptactwo, na nie stawiano i najwymyślniejsze sidła-przyrządy; z oszczepem szło się na niedźwiedzie, ich i wilków łowiono w dołach, pokrytych z lekka ziemią.

Dla obfitości wód popłacało i rybactwo; najrozmaitsze rodzaje sieci, więcierzy itp., rodzaju wędek zastawiano w wodach; i nad rzekami łowiono (albo łowiono hakiem ryby nocą przy świetle łuczywa, do którego i te ryby garnęły;) ~~dla futra bobrów~~ kosztownego futra bobrów.

Gospodarka rolna była ekstensywna, nie intensywna, chociaż już nawożono pola; rozszerzano uprawną ziemię przez wypalanie lasów (poprzednicy, ~~Łużycy~~ w tem trudnili), popiół użyźniał ziemię na lat parę, poczem dalsza „trzebież" nowej ziemi ornej dostarczała; gdy wyjałowiała, puszczano ją odłogiem, bo ziemi było pod dostatkiem, a wracano po latach. Gospodarstwo było nadzwyczaj złożone, ponieważ każde ~~gospodar~~ starało się wystarczyć samemu sobie wszelkim ~~[illegible]~~ potrzebom, od budowy domu do sporządzania pokarmu i odzieży, ale już następowało zróżnicowanie pierwsze. Kuźnia z kowalem dała ~~[illegible]~~ przykład; kowal był już niemal wyłącznie rzemieślnikiem; za nim szedł karczmarz, szynkujący miodem i piwem; za nimi wszelacy rękodzielnicy i rzemieślnicy, którzy ~~[illegible]~~ bynajmniej nie porzucali roli; obok smardów-ratajów stawali pierwsi spadownicy (łagiewnicy), zduny, bednarze i i.; z każdym wiekiem przybywało ich coraz więcej; zbytnio nie jeszcze nie odosobniali. Łączyli się w dziesiątki i setki, na które się wszelakie „pstre" dziesiątki składały. ~~Bogactwo nie było~~. Był dostatek wielki świni i owiec; rasa bydła nie była osobliwsza, drobna, chuda, i konie nie były szczególne, choć liczne.

W otaczającej przyrodzie rozglądał się Polanin bardzo dokładnie. Już w przebyciu słowiańskim można zauważyć znaczny postęp wobec litwosłowiańskiej epoki; mnożą się wspólne, prasłowiańskie nazwy dla fauny i flory. Teraz rataj, pasterz, myśliwy, baby-wieszczki obzywały zioła i krzewy, drzewa i grzyby, ptactwo i owady, coraz nowemi nazwami, tworząc liczne synonimy; i nieraz każda okolica szczyciła się własnemi. Widzimy to z późnego spisu kilkuset roślin i zwierząt. Taki kanonik krakowski Stanko r. 1472 sporządził, gdzie nieraz dla jednego okazu nazw kilkanaście; wiele między niemi późnych, np. od dni świąt i świętych, kiedy to ptactwo przylatuje (Jerzyk i i.), albo zioła kwitną (Mikołajki i i.); wiele obcych, ale główny zrąb do pogaństwa jeszcze należy, sądząc wedle starożytnych cech językowych. Nazwy wszelkich drzew są prasłowiańskie, odmienne od litewskich, np. dąb, grab, klon albo jawor, sosna, cis (dawno wyniszczony; drzewo szło na łuki, liście na truciznę), modrzew (również jako budulec wyniszczony), świerk i i.

nie brak jednak i dawnych pożyczek, np. topola z łaciny. U owocowych śliwa się wyróżnia. Z roślin wspomniany dalej bluszcz, ślaz, bez, pokrzywę, głóg, trzemchę, czosnek (ważny środek przeciw sile nieczystej); z ogólnych nazw zbiorowe jagoda, krzak (kierz, zakrzewie) wraz z korzeniem, tak ważnym, że zrobione z tego dawne korenije 'czarowanie' a korenitec czarodzieja oznacza. Nazw jakich, coby na mitologję wskazywały, niema, i perunika bałkańska się nie jest, bo Peruna na Bałkanie nie czczono; ciekawsze byłyby nazwy ziół miłośniczych i czarodziejskich, taką zdaje się odolan 'valeriana' (chyba nie z łaciny tłumaczenie (wedle valere?); ale ruta, lubczyk, barwinek, co i w rytuale weselnym wielką grają rolę, są późnego, łacińskiego początku; lubczyk z levisticum u nas jak u Niemców tylko przez mylną etymologję ludową (niby od luby) tego zaszczytu dostąpił; mietola i toje albo tojeść (jeść tyle co jest, dawna forma), samą nazwą (nie to ta, to jest) czarowania dowodzą. Miłosną rośliną jest nasięźrza(ł), przywrotnik; ale miano i skuteczniejsze środki, dziewczyna połowę jabłka pod pachą nosiła, a jeśli chłopcu ją podsunęła, pewnie do niej miłością zapłonął, też jeśli wodę wypił, którą się omyła itp. (też dziewięciornik, wyrostaniec), co miłość przywraca i i.;

Uderza ~~formalnie~~ nadzwyczajne bogactwo
nazw ptaszych, jakby w świecie ptaszym rozmiło-
wał się Słowianin: drapieżne, jastrząb, sokół,
krzeczot (nie mówiąc o orłach i sępach) aż do krogulca, kani,
kobczyków i ~~i~~ pustołki, widocznie kwitło sokolnictwo, kruki z
całym swym orszakiem (gawronem, kawką itd.), ważnym
dla wróżb (wróżby ze spotkania); żóraw miał (jak orzeł)
nazwę aryjską (podobnie cietrzew), ale czaplę, bociana
(ptaka dobrej wróżby), kuliki, ~~gąsi (słomki później)~~,
czajki, bąki (wodne) Słowianie dopiero obezwali wspólnie.
Dla kukułki (odgrywającej w przesądach rolę) (również dobrej wróżby) i jas-
kółki było nawet nazw wiele; drozd, szpak, żołna, soj(k)a, wilga,
słowik, remiz, sęby, sikory, dzięcioły, czyże, szczyg-
ły, trznadl, lelek i i., wszystkie już Słowianie obe-
zwali; gołąb i łabędź chyba nowe dostały nazwy, bo
naród lubi odmiany, dawne zapomina (np. u nas dla
kaczki - ąty) a nowe tworzy. [Nawet owady i płazy
je przedstawiały; osa zatrzymała pierwotną, p(rz)czoła ma
nową; chrząszcz, gąsienica; żaba (ropucha tylko na
naszem terytorium), żmija (ziemna; wąż, wodny), rak.
Ryby były za czasów aryjskiej i litwosłowiańskiej
wspólnoty bardzo upośledzone, niebyło nawet nazwy dla
~~nich~~ ryb ogólnej, każdy naród je sobie później sam tworzył.

Teraz ponazywał Słowianin sam pstrąga, szczukę (szczupaka), lina, lipienia, leszcza, piskorza, (kiełbia) płocicę, śliżę, (ikrę i płetwy); niektóre nazwy powtarzają się ~~[illegible]~~ i u innych narodów i nie umiemy dotąd określić ściślej właściwej kolebki, np. x karpia i łososia. Ślimaka miana na południu słowiańskiem.

Z czworonożnych wytępiono tura (praojca naszego bydła; ostatnią turzycę zabił ostatni Piast na Śląsku r. 1627) x, żubra (którego ~~[illegible]~~ dziś ~~pod mylną formą~~ zowiemy żubrem), ~~[illegible]~~ ~~dalej~~ i bobra (co najdłużej jeszcze na Polesiu wytrwał; i tura słowiańskie są nazwy: imię jego (aryjskie)); lis, zając, jaźwiec, nietoperz, kuna, łasica (zwierzątko niegdyś domowe, nim je kot zastąpił), — ale mysz, wydra, jeż, jeleń, sarna, [illegible] i łoś, wyprzedziły epokę słowiańską; wiewiórkę wspólnie z Litwą nazwano. U dzikich zwierząt nie odróżniano ~~[illegible]~~ płci ani wieku, za to tem ~~bardziej~~ ściślej u domowych ~~na to zwracano~~, co nie dziw przy olbrzymiem niegdyś znaczeniu pasterstwa (jeszcze mnich Cysters, Niemiec, na początku XIV wieku twierdził, że „lud polski tylko bydło pasał“). ~~Schodzi~~ Oznacza więc już prasłowiańskie słownictwo (a względnie i aryjskie) ~~do oprawy~~ ~~nia~~ wszelkich osobników (krowa, cielę itd.; prosię, jagnię, owca, baran; skop nawet do Niemców przeszedł, Schöps. (cap, koźlę) od nas)

[illegible]

tych nazw szczególnie przybyło. Najmniej odbiegano wśród nazw (wół, byk, koza), Słowianom, co widać je przejąć z turkotatarskiego wschodu; ciekawe jednak, że istotnie tu dziwnie mało zgody z litewszczyzną (koń, kobyła i i.; na Litwie nazwy całkiem odmienne, niekiedy stawize, aryjskie); ale Słowianie nie bywali, jak dziś z musu bywają Polanie [illegible], [illegible]. O koniojadach i glinojadach już wspominaliśmy. [Wobec dziczyzny po niezmierzonych lasach a ryb w niezliczonych rzekach-jeziorach i wobec niewybredności dawnego człowieka, który wszelkie mięso (niezwykłe w oczach chrześcijańskich), spożywał (lisów, itd. ptactwa wszelakiego), nie brakło nigdy mięsa, nie licząc stada bydła i nierogacizny; z ptactwa domowego szczególniej kury spożywano, czarne miały wręcz obrzędowe znaczenie, przy weselach i stypach, przy zakładaniu chaty; raczono się i jajami. Obfity był pokarm roślinny; uprawiano już wszelkie zboża (dowodzą tego znowu nazwy prasłowiańskie jęczmienia, żyta - rży, prosa, owsa, pszenicy), najwięcej stosunkowo prosa (ber, pszono) na jagły i kaszę; ka-

sza była obrzędową potrawą[280] przy narodzinach; ~~kaszę~~ ofiarowano ją rodzanicom - fejom. W dorocznych uroczystościach mięso ~~ofiarne~~ obiatne, spożywane przez ~~ofiarujących~~ obiatujących, który bogom wpierw tłuszczu i krwi udzielał, z bydła domowego rozpoczynało ucztę - pir (a od tej uczty nazywano pirogiem obrzędowe ciasto - ale czy wedle drugiego kształtu?); oprócz ~~ofiar~~ obiat wesela wymagały obfitego stołu. W codziennem życiu obywało się wszystko skromniej i mięso ustępowało może chlebem i polewkom ze zboża, z owsa głównej; (ale była i polewka mięsna, i jucha (ze krwi raczej)) pieczono i prażono - miękkie ziarna. Ubijano ~~je~~ ziarna w stępie, jeśli ich nie mełto w żarnach. mąka nadawała się prócz chleba do wszelakich ciast, co znowu w obrzędach występowały, np. kołacze-korowaje przy weselach. Od podpłomyków, t.j. placków pieczonych na ognisku w gorącym popiele, przeszło się (czy za wzorem obcym?) do pieczenia chleba: ciasto rozrobione w dzieży, zaczynione kwasem (rodzima nazwa dowodzi chyba rodzimego początku), dla obrzędów ~~i wesela~~ w osobliwszych kształtach wypiekano.

Obok zboża (ziarn i mąki), dostarczały jarzyny, warzone i surowe, odmiany w potrawach: bób, groch, soczewica należą do stołu prasłowiańskiego, toż i rzepa, gdy marchew, rzodkiew, (a tu należą i prasłowiańskie drożdże) tuk są pożyczkami niemiec-

Kiemi; ogurki natomiast przyszły ze wschodu (z Grecji) i dopiero od nas do Niemców doszły, ale mak pewnie prasłowiański. O dyni i tykwie nie możemy tego z równą pewnością twierdzić, na nich to niegdyś wzorowały się pierw. naczynia, bo po wysuszeniu za takie uchodziły; żołędzi i buków tylko w czasach głodowych za pokarm służyły; wtedy i do mąki chlebowej dodawano plew, otrąbów, zmielonej kory drzewnej, lebiody; na polewkę siekano i barszcz, który po wiekach z rośliny na polewkę nazwę samą przeszedł. U grzybów rozróżniano wcześnie jadalne od jadowitych, któremi mężów nienawistnych żony raczyły; bedłami (nazwa miejscowa Bedłno) raczej gardzono.

Przy uczcie napoje więcej niż pokarmy ceniono i nie z przypadku prasłowiańska jej nazwa, pir, od picia się wywodzi. Do piwa należało pi-wo, t.j. napój, niegdyś termin ogólny, z czasem do wyrobu z słodu zbożowego ograniczony; wcześnie nauczyło się (od Finów?) chmielenia piwa i miodów. My nie rozróżniamy, jak to w innych językach, litewskim czy niemieckim, bywa, wyrobu pszczelego od napoju zeń sporządzonego; podbieramy miód pszczołom i pijemy (albo raczej pijaliśmy) miody, główny artykuł pierwotnych karczem (ich nazwę Niemcy przejęli od nas, Kretscham, Kretschmer); miodu i do obiat używano. Warzono miód z wodą, co w kilkanaście dni zakisało; miód i wosk były jednym z najważniejszych artykułów wywozowych, zastępowały zaś miody mniej więcej wina, które z Bałkanu do Słowian się dostawało, ale (jak i owoce wszelakie)

od Abrahama i Balzera, (autorów a rączej)

wymieniać tytuły dzieł, z których korzystałem; nie dałoby to nic... Niech ta krótka wzmianka zastąpi ów dług wdzięczności, jaki wobec nich wszystkich zaciągnąłem i do którego się z najżywszą wdzięcznością przyznaję; materiał, jakiego mi oni dostarczyli, przedstawiam surowcie.

Nie przedstawiam z góry metody, jakiej się trzymałem. Zaznaczam tylko, że unikam ile możności metody retrospektywnej, wstecznej, co łatwo zawodzi. Badam zawsze źródła bezpośrednie, dziejowe, a gdy kroniki i akty ustają, zwracam się do innego bezpośredniego źródła, do języka samego i staram się z niego wyczytać cokolwiek o dziejach; dalej oddaje rzetelne usługi i analogia, jak to gdzie indziej bywało, chodzi to narzędzie bardzo kruche. Dbałem o jedno: nie wwodzić w błąd czytelnika, nie wydawać za pewne, co tylko prawdopodobne czy możliwe, rozróżniać domysły od faktów. Dla czasów pierwotnych te pola bardzo nierówno rozdzielone i tym bardziej (niestety!) należy fantazję trzymać na wodzy; nie myślę przecież zawodnie czy ze „Starą Baśnią" ani z „Drzewiej." Inni orzekną, czy mi się udało odmalować tło, na którym rozgrywały się dawne dzieje, to zapomniane doszczętnie, to krócej lub szerzej nam przekazane.

z miodami zawodniczyć nie mogło. Ubożsi zadowalali się piwem (chmielnem), czy i[282] kwasów używano, jak na Rusi, nie wiemy. Pito z rogów tura czy byka (a niegdyś i czaszki zabitego wroga), oprawnych drogiemi kamieniami, złotem i srebrem, ale często zadowalała się byle glinianem naczyniem, wyjątkowo szklanym pucharem. Pito do upadłego i nieprzyjaciel nieraz z tego korzystał; przy krążeniu pucharu, przypijaniu, zdrowia sobie życzono. Germanowie jednak w piciu tym dzierżeli i normańczyk Włodzimierz za Ruś wyrzekł, że bez picia obstać nie może. Na wiosnę pito i okłotę brzozową. O kumysie (mleku kobylem) u nas głucho; chyba obrzędowy to napój.

Używanie łyżek i nożów było ogólne, każdy je za pasem nosił, ale do jadła i polewek używano i skórki chlebowej, gdy się miękisz wyjadło; ~~a gęsto~~ do mis palcami sięgano. Stoły były pierwotnie tak nizkie, że siadano i na ziemi na kożuchach; z czasem się wznosiły i siadano do nich na ławach i krzesłach. Czy mężczyźni jedli osobno, bez kobiet, co gdzie indziej przestrzegano („kobieta nie człowiek" głosiło przysłowie), nie powiemy; że siadano według czci i wieku, rozumie się; może książę sam jeden wyżej siadał, ale to dotyczy tylko wielkich uczt publicznych. W domu niebyło o tem mowy. Ławy, stoły, łoża zaścielali bogatsi drogiemi kobiercami wschodniemi. Łoże zaścielano pierwotnie na ziemi, na słomie; później je i z deszczek zbijano i podnóżkami i prześcieradłami ~~[illegible]~~ opatrywano.

Przedmowa.

Praca niniejsza, to wynik wieloletnich studjów, co wszystkie, lingwistyczne czy literackie, miały niemal jedną wytyczną: odtworzenie dawnej kultury, t. j. dawnego życia w kościele i szkole, w sądzie i obyczaju, w języku i piśmiennictwie. Wyniki tych studjów luźnych przedstawiam tem razem systematycznie, bez jakiegokolwiek uprzedzenia, bez jakiejkolwiek z góry powziętej tendencji, w jedynym zamiarze, skreślenia prawdziwego obrazu, o ile siły i źródła dopisywały. Pracę niniejszą przeznaczam dla szerszych miłośników rzeczy ojczystych, więc usunąłem zbyteczny materjał naukowy, cytacje i polemikę, chyba gdzie konieczność ich wymagała. Praca moja zawisła po największej części od prac moich poprzedników, badaczów i wydawców, i poczęła się w długim alfabetycznym porządku wiernebym,

Wiadomości o odzieży są wcale chwiejne, nie co do materji i kroju, ale co do innych szczegółów, i dzisiejszej odzieży ludowej, choćby w zapadłych, np. górskich okolicach, nie można wprost utożsamiać z pierwotną, a która mianowicie przy końcu całej epoki, wcale już jednolitą nie bywała, bo różniła się odzież książęca od chłopskiej znacznie. O książęcej, jako wyjątkowej, dobrowolnej, obcej, zaznaczyć należy tylko, że mody i modniarstwo nastawały już w IX i X wieku, a ton nadawała, jak po wiekach Francja, tak wtedy Grecja. U nas utrudnia rzecz słownictwo, może w żadnej innej dziedzinie nie było równego zalewu wyrazów obcych, niemieckich i łacińskich, a raczej romańskich, włoskich i węgierskich, i równego zapomnienia nazw pierwotnych już od XV wieku. Dzisiaj nie posiadamy dziś nazwy własnej dla koszuli (gzło zapomnieliśmy, ciasnocha, tylko dla kobiec, czyli koszyka, nawotwór; odziemek i padół, tylko dla części jej) a inne albo tak ogólnikowe, albo też późne, że nic z niemi nie poczniemy, np. spodnie, spodnica, koszula, suknia; zastąpiliśmy nawet pierwotny wyraz: odzienie, odziew, odziedza, ubiorem, (szata, niegdyś szat, jak w czeskiem, coś specjalnego znaczyła.)

co właściwie tylko [281] uprzątanie zwierzy.

Najpierwszej odzieży dostarczały skóry – koże zwierząt dzikich i domowych (baranów); my i nazwę kozy utraciliśmy, ocalała jeszcze w kożuchu; dostarczały jej nietylko rysie, niedźwiedzie, wilki, ale i kuny (nazwa obejmowała i łasice, wiewiórki i żbiki), i lisy, bobry; ich łepiejszy używał szwiec – krawiec a i rzadkie gronostaje na szczęście dla ptactwa (bo wyniszczały jaja i pisklęta) potrzebowano ich masami. Skóry zwierząt domowych zużywał szwiec i na trzewiki (płytsze i mniejsze; większe skórniami zwano wraz z ich cholewami).

Ze lnu i konopi przędzono i tkano płótna i pasty, a z wełny sukno; umiano już zbijać i pilśń. Rozróżniano już cieńszą i grubszą tkań, ale wschód dostarczał drogich materyj, z któremi krajowe równać się nie mogły; nazwy dla nich u nas wszystkie obce, od Czech (jedwab) i od wschodu; zwity (wprawdzie nie znamy, ale przynajmniej pawłoka dla jedwabiu do końca XV wieku istniała; sama nazwa dowodzi, na co ją zużywano). Na wiosnę darto i łyko z drzew, szczególniej z lipy, na pary, na łyczaki – kurpie (albo kierpce) i inne chodaki, łapcie np.; łykiem obwiązywano i nogi po kolana. Z płótna i sukna szyto rucha t.j. szaty, i szuby, to samo, co tylko w rużce, zasłonie, i w rąbku, toż samo, ocalały; i ani Rosjanie koszulę rubachą, itd.

~~subarzem~~ nazywają. Najważniejszą częścią ubioru męskiego były gacie, do bioder sięgające, co kolana i biodra „gaciły" (stąd ich nazwa); Słowianin szedł do boju pół nagi, w samych ~~gaciach~~ tych spodniach; ~~te były jego~~ to jego własny wymysł, obcy ~~zupełnie~~ klasycznemu światu. Nogawice sięgały niżej, do kostek; była może niekiedy tylko plecionka z łyka. Krótsze, zato nadzwyczaj szerokie, bufiaste, były szarawary, ~~ale te~~ co przyszły ze wschodu, sarawara wymienia u Scytów autor grecki z kilku wieków przed Chr., chociaż ~~nie mogę na pewno twierdzić, czy~~ może te znacznie późniejsza pożyczka. Oprócz gaci, nogawic, szarawarów (?), wdziewał ~~Słowianin~~ Polak, nim sukienię-tunikę, krótszą lub dłuższą, tak typową dla Słowianina, że i zachód niemiecki i francuski wczesny ją przejął; inna jej nazwa, świta. Dostatniejszy narzucał na to płaszcz albo czecheł (czachło u Mazurów w ~~X.~~ XV wieku), bez rękawów, zapinany nad prawem ramieniem. Nogi do trzewika czy skórzni uwijał Polanin w onuce (prasłowiański to termin, od -uć „obuwać"). Głowę pokrywała czapa, w wysokiej, szpiczastej formie kłobukiem (ze wschodu) nazywana, pleciono ją z słomy. Brodę golił Polanin brzytwą (od bri-ti „rznąć"), wąsy nosił sumiaste a włosy spadały na ramiona, przynajmniej u ludzi swobodnych, ale [illegible] moda.

rozumieć, bo kryją się w nich niekiedy słowa, już wyszłe zupełnie z użycia; język był bowiem o wiele bogatszy niegdyś, z czasem wyzbył się nie jednego.

Nazwy osad są bądź „rzeczowe", bądź „osobowe". Mówimy najpierw o rzeczowych, t.j. o nazwach urabiających się od fauny lub flory, od ziemi (gruntu) lub położenia, od przypadku lub anegdoty. Jeśli np. na Śląsku w 13. wieku dwie bliskie od siebie osady zowią się jedna Ciepła woda a druga Nieciepła istba (izba), to widoczny jest jakiś związek między niemi, i trzeba odgadywać nie nipliny. Rzecz sama rzadko tworzy nazwę, chociaż i to bywa, szczególniej w przenośni, gdy np. wedle jakiegoś domniemanego podobieństwa czy jakiejś anekdoty miejscowość nazwano (np. Koło, Dąbrowa, Okno (sól), Łodzia (Łódź później)) Krobią (koszykiem) lub Krosnem czy dla przypadku jakiego (jest ich kilka, nad Odrą jedno, znane od X wieku; drugie na Łodzi górze), ciało, niedziela Jasień. Są Ostrowy („wyspy"); albo Łątoki i Rostoki, od rzeczy albo od odgałęzienia rzeki; Góry i Górki; Laski i Piaski; Są niewówczas liczniejsze jednak nazwy osad od nazw rzeczowych za pomocą osobnych „przyrostków", co gramatycznie urabiane się różnią, t.j. formą, lecz nie znaczeniem, np. nazwy są sobie równe

Opole i Ujazd, to nazwy od „administracji" dawnej. na -ka, -iec,

nie była pod tym względem jednolita. Sukmę – świtkę, rękawy i kołnierze, czapki – kłobuki obszywano, kunami i bobrem. Pasy z tkaniny lub materji, ze sprzączkami metalowemi, dopełniały ubiorcu.

Strój niewieści był nader prosty; rubaszka (koszula) na całe ciało, przepasana rzemieniem, wystarczała jej przy pracy, szczególniej latem, na to zarzucała sukmanę a w zimie i kożuch, jednakie dla obu płci. Zamężna nosiła zawicie, dziewczyna rozpuszczała włosy albo plotła je w kosy pod czółkiem lub wiankiem, jeśli nie chodziła z gołą głową, prostowłosa. Rękawy sukni bywały nierównie szersze niż u męskiej. Kolor całego odzienia był jednostajny, szary, bo płótno i sukno nie długo wystawiano na słońce; dopiero po pieczeniu, prania (kijankami na rzece lub stawie) i suszenia na słońcu barwa bielała; urozmaicano ją wyszywaniem wzorem wszelakich wzorów, przeważnie geometrycznych, rzadziej roślinnych.

Odzienie, szczególniej niewieście, zdobiono. Noszono na palcach pierścienie, przeważnie srebrne, na ramionach srebrne obręcze, bugi, na szyi naszyjniki – grzywny i perełki szklanych, z monet nanizanych, z muszelek, z drogiego kruszcu, ozdobne lub masywne; wpadano się na drogie zapony (spinki) i sprzączki, szczególniej u pasa, u którego zatykano i woreczki i schowki dla noża i igieł, dla krzesiwa, zawieszano

dla grzebienia, pasy, że z wykopalisk sądzić
wolno, nie były pierwotnie tak szerokie jak później.
Najbardziej charakterystyczną ozdobą całego Słowiaństwa
od ~~siódmego~~ VII niemal do ~~dwunastego~~ XII wieku były kabłączki
skroniowe albo zausznice (chociaż się nie za uchem, lecz przed
uchem nosiły), wplatane do włosów same lub na ja-
kiejś podkładce kilka razem, z drutu lub masywne, sre-
brne i bronzowe, u jednego końca rozpięte w rodzaj lite-
ry S, dlatego esowemi nazywane. Niema niemal grobu
słowiańskiego bez takiego kabłączka, leżącego u skroni
i po nim właśnie poznać, że to grób słowiański, bo
u innych narodów z niemi się nie spotykamy; począt-
ki ich szukają w rzymskich pracowniach prowincjonalnych,
szerzyłyby się więc z południa, przynajmniej owe esowe,
których najwięcej u Słowian zachodnich, gdy na wschodzie
powoli giną. Obok zausznic występują kółczyki, no-
szone u ucha albo również wplatane w włosy, albo zwi-
sające u diademu, noszonego na głowie; nakoniec
wszelakie same wisiorki. Złoto w nich należy do naj-
większych rzadkości — niebyło go widocznie w kraju, bronz
i srebro je zastępują, bronz często posrebrzany lub pozłacany.
Do przyborów toaletowych należały ~~przedewszystkiem~~
grzebienie, z kości dla czesania, z bronzu dla wtykania
w włosy, pojedyncze lub podwójne, gdzie środkiem część

wrzeciono zdobiono. Dalej nożyce, jakiemi dziś jeszcze owce strzygą, a później i takie, jakich my używamy; o brzytwie była już mowa. Do mycia używano mydła, ale chyba ze skrzypu; zamiast wody używano tłuszczu masła (od mazania nazwanego). Niewiastom były znane i tajemnice kosmetyki, używały liczydła i bielidła a do wzbudzenia albo wznowienia miłości nadawały się im najrozmaitsze środki roślinne (zaniechały i i.) tj. głównie używały z nich; raczyły też owocem czy kołderykiem co pod pachą nosiły, albo wodą, którą się umyły itp.

Parzono się w łaźni przez rok cały, szczególniej zimą, bo latem używano kąpieli. Słowianin bywał i amfibją, dociąż sprawozdanie greckie o tem, jakoby godzinami wytrzymywał pod wodą z trzciną w ustach, straszną przesadą trąci; w budowaniu mostów i czółen Słowianin był mistrzem i w nim ujrzeli się koczownicy nad Dunajem i pod Carogrodem. Lecz nasze ubogie słownictwo (mnóstwo pożyczek, od masztu i żagla, począwszy okręt, późne); zdobyliśmy się nie tylko na łódź, czółno i wiosła. I czasem rozróżniano rozmaite łodzie, ale ich nazwy (z wyjątkiem komięgi ?) obce. Najpierwotniejsze było czółno z jednej kłody dębowej, wyciosane czy wypalone.

Wszelkie powyższe szczegóły [289] dotyczyły wyłącznie ~~stanu prostego~~, smardów ~~głównie~~. Książęta i wielmożnie żyli niezmiernie wystawniej. Mieli domy większe, o oknach znaczniejszych ~~niż ... niż~~ (niż szerokie) (chromy) z obszerniejszym dymnikiem dla odciągania dymu; liczne sale, stajnie, dwory; jedli i pili z srebra, gdy się smard drewnianą misą, glinianym dzbanem zadowalał. Ich łoża pokrywały wschodnie kobierce, gdy smard na słomie legał, a ława i stół drewniany do zbytków ~~długo~~ się (ławy, stoły) liczyły. Najbardziej odróżniał się książę kosztownym rynsztunkiem i wspaniałem ubraniem, czego przemysł domowy nie dostarczał, co zdobywał na wyprawach zamorskich albo kupował od handlarzy. Ale to były wyjątki; o ubóstwie materjalnem najszerszych mas świadczy ubóstwo grobów, gdzie prócz pieniążka i kabłączka skroniowego rzadko co więcej znajdziesz; świadczy ubóstwo przemysłu domowego.

Tłumaczy się ono brakiem impulsów obcych, odcięciem od głównych arteryj handlowych, które ~~co~~ Polskę raczej okrążały niż przecinały; Czechy i Węgry, Ruś były nierównie więcej wciągnięte w wymianę (Pomorze i) międzynarodową. Gdy Świętosław kijowski zamierzał ~~w Bułgarji~~ osiąść, ~~[illegible]~~ zalecał go Mrzynie: tu schodzi zamiast w Kijowie w bułgarskim Przesławcu nad Dunajem)

się wszelki dostatek, z Grecji złoto, pawłoki, wina, owoce wszelakie. z Czech i Węgier srebro i konie, z Rusi skóra (futra) i wosk, miód i czeladź (niewolnicy" – o Polsce głucho. Ze wszystkich polskich grodów jedynie Kraków zaważył w stosunkach międzynarodowych, bo tu przecinały się drogi z Węgier nad Bałtyk i z zachodu, mianowicie z Pragi, na Kładzko i Wrocław, do Rusi, czy wprost na Przemyśl, czy drogą okrężną na Mazowsze i Wołyń, bo dawny handel najkrótszej drogi nigdy nie szukał, tak np. nordyjscy kupcy drogi Dnieprowej pierwotnie nie znali, Ruś (późniejszą) nad Wołgą objeżdżali.

Odznaczały się te drogi nadzwyczajną zachowawczością: rzymską wyprzedziły dawniejsze a powtórzyły późniejsze. Handel pierwotny i rzymski docierał do Bałtyku, poszukując bursztynu na wagę złota niemal, ale że w tym handlu Słowianie nie brali żywszego udziału, dowodzi sam fakt, że w żadnym języku słowiańskim niema dla bursztynu nazwy rodzimej, są litewskie lub niemieckie. O wydatności tego handlu świadczą wykopaliska monet rzymskich, głównie z ~~pierwszego i drugiego~~ I i II wieku po Chr., ciągnące się przeważnie nad Odrą, rzadsze na dalszym wschodzie. Rozruchy wędrówki

narodów przerywały ten handel. Gdy się po ostatecznem uciszeniu wznowił, stracił bursztyn na cenie, zastąpiły go wschodnie kamienie drogie i perły, a Rzym stracił na znaczeniu. Wschód miejsce wolne zajął, najpierw Bizancjum a później, w IX i X wieku, niezrównie wydatniej Arabowie. Gdy im mocarstwa chrześcijańskie na zachodzie targi zamykały, opanowali cały wschód i dirhemy arabskie świadczą po wykopaliskach o znaczeniu tego handlu. [Sami Arabowie nie zapuszczali się jednak w głąb Słowiańszczyzny, dochodzili raczej tylko do brzegów Kaspijskiego i Czarnego Morza; wyręczali ich dalej kupcy nordyjscy, a zwłaszcza Żydzi, którzy mimo prześladowań muzułmańskich i chrześcijańskich już w południowej i środkowej Europie, jedyni (oprócz Kościoła) kapitaliści, śmielej się wa-dzili. Oni przede wszystkiem pośredniczyli w handlu niewolnikami; zaopatrywali w ten towar targi w Wenecji, Hiszpanji, Bagdadzie. Monety i ozdóbki arabskie (srebrnego filigranu przeważnie, całe lub połamane, jak je kupiec odważał) idą za Odrą na Zachodzie a sięgają Wołgi, mało ich w Czechach, tem więcej w Wielkopolsce (około 90 znalezisk; skarb w Obrzycku, powiat szamotulski, zawarł 12 funtów srebra, a półtrzynasta połamanych monet). Przywozili Arabowie i Żydzi

drogie tkani i kamienie, korzenie i perfumy, my-
dła, owoce (figi itp.) i wina; zabierali w zamian nie-
wolników (chłopców kleszczyli dla haremów), skóry (li-
sy „marmurowe", gronostaje, sobole, bobry) i wosk, który
za chrześcijaństwa olbrzymio w cenę wzrósł. Handel
bywał wymienny, bo żadnej monety krajowej jeszcze
nie było; brano obręcz, którą siebie a głównie kobiety
strojono. handlarz je odważał i łamał, czy to na próbę
srebra czy dla wyrównania ceny. Od połowy X
wieku zjawiają się pierwsze monety srebrne (denary)
zachodnie, niemieckie i i. i wypierają niebawem arab-
skie, gdyż sam handel arabski od XI wieku się znacz-
nie umniejszał a w XII zupełnie ustał. Dla większego
bezpieczeństwa szli handlarze karawanami a okupywali
mytem ruch na gościńcu; drogi główne przecinały lasy a
przechodziły na jazach, czasem ogromnie długich, mocza-
ry, kierując się na brody znane (częste w nazwach miejsco-
wych) albo do promów (Kijów od przewoźnika Kija na-
zwany), których nazwę Niemcy przejęli (Prahm); zima
ułatwiała znacznie przeprawy a odstraszała araba, który
Żydom miejsca ustępował. Mimo ubóstwa tego handlu jak
w kraju dalekim od morza i od arteryj międzynarodowych,
odbywały się już wszelakie targi na podgrodziach, bo
już wydzielały się z przemysłu domowego, niegdyś jedynego,

rzemiosła wszelakie i wymiana gotowych pro-
duktów okazywała się wygodną. [Monety krajowej nie było,
obiegały jej pierwotne ~~surogaty~~, a więc krusze soli, któ-
rem i winy sądowe opłacano; dalej płaty lniane cienkie,
których tylko dla owej wymiany sporządzano (stąd wy-
raz płacić); dalej srebrne bugi (na ramiona) a grzywny
(na szyję); nazwa grzywny przeszła wkońcu na ~~bicową~~ liczoną
monetę. Płaty składano w skrzyniach; monety noszono albo
zakopywano. Najwidoczniejszą oznaką majątku było bydło
i to słowo co u Niemców skarb (Schatz) znaczyło, przejęli
sobie Słowianie dla bydła: skot, Skotniki w nazwach miej-
scowych, skotak = pastuch *). [Z towarów (nazwa ta, co znaczące,
jest pochodzenia wschodniego a może i kieszeń z arabskiego kis,
nie z tureckiej kiesy, wyszła) wyróżniała się ceramika
naszych zdunów, co wprawdzie bogactwa kształtów i or-
namentyki epoki cesarskiej nie dosięgła, ale zawsze ja-
kieś świadectwo pochlebniejsze temu przemysłowi wystawia.

skotnica, na-
wsie, wygon.

wszelkie kosztowności, wyroby obcego prze-
mysłu, u nas wkońcu przez domowych
„złotników" mniej foremnie naśladowane; dalej

wyrabiano ją, niejak dawniej odręcznie, lecz na
kole garncarskiem i wypalano staranniej. Zabar-
wienie jej czerwone lub czarne; ornament jej bywa ~~ozdobiona ona~~ ry-
sunkiem rytym w glinie zapomocą jakiegoś grzebienia
radełka
a przedstawiający linje faliste równoległe. ~~Twierdze~~

*) Tak samo nabyło bydło, pierwotnie tyle co byt, possessio; od XVI. wieku
nowe, dzisiejsze znaczenie.

~~archeologowie, że~~ Ta ceramika nie powstała samorzutnie u Słowian, ~~lecz że wyszła~~ miała wyjść z pracowni prowincjalnych rzymskich ~~3. i 4.~~ III i IV wieku. Tosamo twierdzą o ozdobie, równie jak ta ceramika charakterystycznej dla tych czasów, mianowicie o owych kabłączkach skroniowych (o których (zob. wyżej). ~~wspominaliśmy~~.

Czy pozostały jakiekolwiek materjalne resztki czy to budowli czy rzeźbiarstwa pogańskiego? Skoro wszystko było z drewna, ~~pożarły~~ strawiły je czas i ogień; Kamienny posąg ze Zbrucza tylko wielością twarzy przypominałby polimorficzne posągi Trzygłowów i wielogłowów pomorskich. Głowa drewniana, wykopana w Jankowie (koło Mogilna), wtykana na słup, uchodzi za zabytek pogański i wielu innych, dobitniejszych i niepewniejszych okazów. ~~Na pewno~~ Nie są słowiańskiemi t. zw. baby kamienne, t.j. posągi męskie (z wiszącemi rękami) i żeńskie (dziewicy śmierci?) nad grobami koczowników, Pieczyngów, Kumanów i i., rozsiane się przez całą ~~Azję~~ Syberję aż za Bajkał; ręce skrzyżowane nad brzuchem trzymają czaszę czy róg do picia, symbol już dawnym Scytom święty; liczy się ich setkami, ale za Dnieprem giną — złota baba na północy, bajeczna rzecz, najdalej wysunięta, a są i w Prusiech i Galicji, się pod Bambergiem (tylko) nieco podobne, ~~chociaż w gruncie bardziej odmienne~~. Z budowli nic nie pozostało.

Dzielenia czasu na godziny, tygodnie, miesiące, lata, nie znamy. Pory dnia i roku nazywały się same wyraźnie i nazwy dla nich pochodzą jeszcze ze wspólnej kolebki aryjskiej: dzień i noc, jutro (zastąpione przez rano), południe i wieczór. Miesiąc obejmował obieg księżyca z pełnią i nowiem, obok właściwego. Czynności gospodarskie, odmiany w przyrodzie nasuwały osobliwsze nazwy dla skupień paru dni czy tygodni; zasada była u Słowian ogólna, ale co do szczegółów różnią się nazwy znacznie, najbardziej rozpowszechnione są: sierpień, listopad, wrzesień, kwiecień (i trzykwiatem słuszniej obezwany); czerwiec od czerwiu pszczolego, nie od owadu; u nas samych niektóre nazwy chwiejne, luty np. zowią i strzępaczem (bo strzępi mrozem drogi), albo ich następstwo (np. październikiem); styczeń nie od stykania się roku, lecz od tęczenia (tyk) porzeczy. Większe peryody liczono wpierw na zimy, później i na lata, drobne na noce; noc samą rozróżniano wedle piania kura (pierwsze kuropienie itp.). Śladu pogaństwa u nas niema (najmniejszego), gdy u innych Słowian się przecież coś niecoś odnajdzie, np. trebnik dla naszego grudnia (od treb t.j. ofiar pogańskich).

296 178

Kultury umysłowej (wyższej) nie było; życie tradycyjne obchodziło się bez pisma, więc z ust do ust krążyło, co w długie wieczory zimowe (przy prządkach), w jasne noce letnie, w gody weselne śpiewano i prawiono: bajki międzynarodowego początku i wątku, bo na pośledniejszą ziemię ze wschodu i zachodu przybywały; pieśni wiosenne i miłosne; zagadki, zanim między dziatwą spadły. Nie było jednak epiki ludowej, jaką, aż dziś, Bałkan i Ruś wypiastowały; obywał się bez niej cały zachód słowiański, śladu niema po niej najmniejszego, chociaż liczne wątki baladowe mogły się pojawiać; nie wzniosły się jednak nigdy po nad krótkie pieśni. Przyczyny tego niedoboru tkwią głęboko: demokratyczny, anarchiczny Słowianin nie cenił tradycji o sławnych wojach i ich czynach, inaczej niż Niemiec albo Celt; bardów u nas nie było, byli u Prusów. (ani u nas ani u Czechów, Łuczyców, Pomorzan)

Pisma Słowianie takiego nie znali jak i Germani, którzy się dopiero od Rzymian pisać wyuczyli, do wróżenia i liczenia służyło Słowianom to samo co i Germanom. To co Tacyt u tych podał, stosuje się i do Słowian: odcinki bukowe osobno znaczone rzucał wróżbita, potem nie patrząc chwytał ich kilka i z nich przepowiadał, mrucząc przytem

niezrozumiałe (runa 'tajemnica', przeniesiona później na runy-pismo, powstałe z wzoru rzymskiego). Widzieli Słowianie u Gotów te znaczki, zwane u Gotów od buku-materji, bōka 'litera', bōkōs 'pismo' i przejęli to jako bukwi 'pismo', do czego po wiekach dorobiono w Rosji i liczbę pojedynczą bukwa 'litera' (a złożone azbuky i azbuka 'alfabet'). Sami jednak dla tej samej rzeczy mieli już własną nazwę knigy albo kъnegy (tylko w liczbie mnogiej dla książki; pojedyncza, kniga, pojawia się dopiero w nowszych czasach), nasze księgi, nazwa prasłowiańska, jak odwiastka samogłoski przed g dowodzi (wyprowadzano to słowo najmylniej ze wszystkich części świata, od Chin, Asyrji, Skandynawji!), a znaczy 'odcinek' (kien, por. knowie o słowie odcięty), to (pierwotnie) później 'litery, pismo'. Mamy wyraźne o tem świadectwo z X. wieku (mnicha Chrabra), że Słowianie-poganie „liczyli i wróżyli rysami i nacięciami", nacięcia, to karby, każdy inny dla innej liczby. Pisma rodzimego nie posiadali żadnego i mniemane runy słowiańskie na statuetkach bożków słowiańskich z meklenburskiego Prillwitz okazały się taksamo fałszerstwem jak nasze napisy mikorzyńskie i inne podobne

odkrycia. [Ale jeszcze za naszego pogaństwa powstało istotne pismo słowiańskie, na dialekcie południowym, bułgarskim, w greckim Solunie, gdzie dwaj Grecy, bracia Konstanty (Cyryl) i Metody, je wynaleźli dla łatwiejszego, skuteczniejszego szerzenia ewangelii pomiędzy Słowianami i na piśmie. Jak runy niegdyś wedle łaciny, tak teraz t. zw. głagolica powstała wedle greckiej kursywy, w bardzo oryginalnym typie; ją zastąpiła całkiem grecka (prócz kilku znaków) cyrylica w X wieku; do nas ani jedno ani drugie pismo nie dotarło (monety Chrobrego z napisem cyrylickim odnoszą się raczej do Bolesława czeskiego); pozostały nam obce jak i sam obrządek, któremu wyłącznie służyły; w IX wieku kwitł wprawdzie na Morawach przez lat dwadzieścia, ale r. 886 na zawsze je stamtąd wypędzono i w Polsce ani po obrządku ani po piśmie niema śladu najmniejszego.*)

---

*) Dla całego tego rozdziału był mi przewodnikiem archeolog czeski Lubor Niederle i monumentalne jego dzieło, Život starých Slovanů, základy kulturních starožitností slovanských (trzy działy, w Pradze 1911-1925); dzieło niesłychanego trudu, najmozolniejszych poszukiwań, najrozleglejszych widoków, metody. W szczegółach odstępowałem tu i owdzie znacznie.

[Ję to] ~~Tak się przedstawia w najgrubszych zarysach~~ kulturą, ~~którą za utartym zwyczajem~~ grodziskową nazwano. Nazwa (nie najstosowniejsza, skoro o grodowej mówićby należało, boć grodziska tylko ślady dawnych grodów, lecz ponieważ niemal ze wszystkich dawnych grodów tylko te ślady ostały, więc zachowajmy tę ogólnie przyjętą nazwę. ~~Jak wyżej mówiliśmy o tych~~ [Grodzisk ~~takich~~] budowanych nie, jak niegdyś przypuszczano, dla obiat bogom i naradom wiecowym, lecz dla obrony, dlatego je nad granicami gęsto osadzanych ~~szczególnie licznych~~. Liczy się ich dziś jeszcze tysiącami, więcej ich na zachodzie (całemi szeregami w Meklenburgu i i.), niż na wschodzie. Różnice między niemi niema, najbardziej jednolitą przedstawiają kulturę, istotnie ogólnie słowiańską. Wymieniliśmy jej ~~cechy wspólne~~ oprócz budowy grodów: zdobycz pieca(?) ceramika o liniach falistych; kabłączki skroniowe; powolne ustępowanie dawnego rytuału pogrzebowego (palenia zwłok) nowemu, chowaniu ich. Trzy ostatnie ~~objawy~~ objawy zaliczają na karb wpływów rzymskich, prowincjalnych, o czem co do rytuału pogrzebowego i wątpić wolno: język przynajmniej podobnych wpływów nie wykazał, ilość pożyczek rzymskich jest minimalna (koleda, wino? bania? topola), tem mniej skłanialibyśmy się i ku wywodowi początków państwowości z naśladowania rzymskich porządków, chyba za pośrednictwem germańskiem.

Wrażenie całości tej kultury jest niekorzystne. Poziom jej niski, szara ona, jednostajna, bez wybitnych cech. Sądy europejskie współczesne brzmią również niekorzystnie: Grek Prokopiusz (około r. 550) żywot Słowian licznym i zaniedbanym nazywał, pełnym brudu a autor łacińskiego traktatu z IX wieku o właściwościach wszelakich narodów prawi tylko „o brudzie słowiańskim"; św. Bonifacy (połowa VIII wieka) nazywa Słowian „najbrzydszym i najgorszym rodem ludzkim"; jego uczeń, opat Sturmi, przejeżdżając Fuldę, gdzie się mnóstwo Słowian kąpało, przeraził się ich cuchnięciem. „Sclavos saltans" też nie osobliwie o nich świadczy, chyba o lekkomyślności a skargi na tępotę umysłową są ogólne: zjazd biskupów r. 796 świadczy, że ten naród surowy i bez rozglądu, bez wykształcenia i pisma okaże się zbyt ociężałym i żmudnym do poznania tajemnic wiary.

I nie dziw, skoro się Słowianie jako ostatni z wielkich narodów europejskich na widowni dziejowej, t.j. na kresy, zowanie się wpływów kulturalnych i politycznych wydostali. A już najpóźniejszym był tu Polska, której brzegów ani wpływy zachodnie, które na Czechów działały, ani wschodnie, którym Ruś podlegała, nie dotykały. I nie mógł się Kraków, najcelniejszy gród Polski, bo na rozdrożu wielkich dróg handlowych położony, nie

drewniany i rzezany

rzyć ani z Kamienną Pragą ani z przestronnym Kijowem, gdzie już na początku XII wieku na pogromy żydowskie się zbierało. Także (nie również nie) przewyższał polski ni czeskim ani kijowskim. Obok Krakowa były jedynemi grodami znaczniejszemi Poznań i Gniezno, chociaż nie handlem stały, Gniezno jako gniazdo Piastowe, Poznań wysunięta na zachód nowa Piastów stolica, wskazująca niby, dokąd siła państwowa zmierzała. [Wszystkie te grody były drewniane, bo jedyny materjał budowlany u Słowian stanowiło drzewo, a było go aż nadto; nawet pomorskie i rugijskie grody z dwupiętrowemi domami były wyłącznie drewniane, Praga pierwsza kamienia używała, ale lud się burzył, gdy książę (Bolesław I) z obcymi rzemieślnikami obcego jął się trybu, „rzymskiego“; wały grodowe spoczywały nieraz na silnym podkładzie drzewianym. Szczupłe bywały te grody, gdy się ludności przed wrogami w nich skupiało; brak wody zmuszał do poddania; warunki higieniczne jak najgorsze; niechlujność nawet komnatek co się chodziło jeszcze w dworze książęcym praskim w XI wieku, jak to z opisu zabójstwa ślepego księcia Udalryka wiemy. Bywała też śmiertelność wielka, szczególniej u niemowląt; sędziwej a krzepkiej starości nie zbyt wiele dobiegało. [Kraj był niby rolniczy, ale pasterstwem stał właściwie; jeszcze w dwudziestych latach XII wieku zaznacza to naoczny świadek, Niemiec, o Pomorzu, a w Polsce,

kraju lesistym, hodowla nierogaciznej i owiec była najważniejszą może gałęzią gospodarstwa. Konie hodowano nie dla uprzęgu, lecz dla drużyny książęcej i może jak na Pomorzu ceniono wielmożów i wojów wedle liczby koni, jaką wystawiać mogli, wielmoża pomorski trzydzieści, gdy wój jednym się zadowalał. Inaczej niż dziś, orano i krowami, zresztą zakładano do jarzma wołów. Kózek, inaczej niż na Bałkanie, nie hodowano wiele albo i wcale nie; niema też o nich ~~najmniejszej~~ wzmianki i w późniejszych dokumentach. ~~(chyba gdzie tak mylnie wyczytano, zob. niż.)~~

Było więc o Polsce, mimo wielkich rozmiarów państwa, głucho - nikt jej nazwiska do schyłku epoki pogańskiej ani razu nie wymienił (o Wiślanach tylko coś zasłyszano). Dopiero za przyjęciem chrześcijaństwa objawiła się Europie, ale już jako całość terytorjalna, etnograficzna i państwowa; jeden język, z drobnemi odcieniami narzeczowemi (mazurzeniem głównie) panował powszechnie. o jedności wiary a raczej tylko kultu - obrzędów nic nie powiemy; temperamentem różniono się dużo już wtedy; najdziksze było ot Mazowsze, nie darmo z Prusami i Jaćwingami graniczyło, górny Śląsk potrzebą lasami mało mu ustępował; najbardziej kulturalni byli Wiślanie.

303 184 Ba

Jeszcze około r. 950 była Polska za- sklepiona od świata. Zachodnia Słowiańszczyzna nad Łabą i Odrą przedstawiała wówczas napadom niemieckich widok rozrzuconego mrowiska, na wschodzie zbijała żelazna ręka wikingów-waregów wielkie państwo. Szczęściem dla Polski (jak i dla Czech) było, że demokrację, niezdolną do widoków szerszych, do inicjatywy osobistej, zastąpił despotyzm Piastów (i Przemyślidów). Demokratyczną Polskę (i Czechy) byliby Niemcy pochłonęli jak Słowian nad Łabą i Odrą, którzy o jednolitej trwałej akcji, stosowanej przez arystokrację i monarchję, znali. Postęp polityczny i materjalny wychodzą tylko od klas wyższych, co się nad ciemną depczącą wyniosłą masą, co obcym wzorom dorównać się starają. Przyszłość Polski zabezpieczał wyłącznie (despota) Piast.

Na razie były tylko zadatki przyszłego rozwoju. Instynktów etycznych, poza najściślejszym kółkiem rodziny, nie wytworzyła; wiara, całkiem materjalistyczna, oparta o zasadę odpłaty (do ut des),

301 184 Bb

Najsilniejszego bodźca moralnego dostarczała Słowianom przysłowiowa ich gościnność, której chyba pruska dorównywała. U Pomorzan słyszymy o osobnych stołbach i chludnie opatrzonych, zastawionych na uczczenie gościa a wszelkie inne relacje jednozgodnie to potwierdzają. I wrodzy sławią ich czystość obyczajów. Sas Widukind w X wieku mieni ich „narodem twardym a w pracy cierpliwym, przywykłym do najmarniejszego pokarmu a co naszym (Sasom) ciężkiem bywa brzemieniem, oni za jakąś przyjemność cenią". Że nie odznaczali się jakąś osobliwszą łagodnością, przyrodą gołębią i podobnemi fantazjami Herderowej niegdyś marki, o tem nikt już nie wątpi, a co Grek Theofylaktos pod r. 593 o trzech ujętych Słowianach prawił, którzy zamiast mieczów nosili, że idą posłani do Awarów, aby im wytłoczyć, dlaczego ich w boju nie wesprą, bo ich naród nie zna ani miecza ani żelaza, jest wierutną bajką, byłoby chyba wymówką szpiegów, którą Grek na spośród Getów, utożsamionych z Słowianami, przykroił.

Nadzwyczajne przywiązanie do swobody, nieznoszenie cudzego jarzma, wybór raczej śmierci niż niewoli, nieustraszona odwaga, obrona do upadłego, co gród zapali i sama się w nim pogrzebie, o tem donoszą źródła półczesne: (jak dzielnie się Niemcza śląska broniła, niemiecki Thietmar dosyć nadziwić się nie może) Żywiła ich miłość

tej rozwagi i tradycji. Ale do ostatecznych pierwszeń demokracja nie bardzo skłonna,
wymuszał ją despota, ktoś karności i posłuszeństwa uczył;
z rzeszą nie było wśród ludu wybitniejszych odmian, wielmoża różnił
się od smerda głównie tem, że rąk własnych nie mozolił.
Zaorzanie kraju było nadzwyczajne; wszędzie budziło się
życie nowe, tylko nie u Prusów, Litwy i Łotwy, nie w Polsce;
nawet wikingów nie nęcił kraj ubogi, leniwy; nic nie wskazuje,
żeby się poza brzegami pomorskiemi w głąb zapuszczali.
Ale były to ostatnie chwile wiekowego snu; wolą despoty
przerwał go, despota zbudził naród do pracy, życia, sławy.
Na zawsze i Niebezpieczeństwa już nie groziły
nie od północy ani od południa, bo Prusowie nie zaczepiali nikogo a od Węgier strzegł wał
granitowy, ale od zachodniej i wschodniej strony
jeszcze nie nagabywali Niemcy granic, ale od Pomorza przez Lucicin aż i Czechów szczególnie
nieustanne walki i zdobycze i utraty, chociaż Wrocław nie od czeskiego
księcia (Wratisława) nazwany, a niebawem zapowiedziały się i na wschodzie stałe zderzenia. I
zaczęło się życie dziejowe narodu.

Czy przetrwało do dziś z owego przeddziejowego? Nieraz bowiem słyszymy o śladach jego.

Z góry trudno temu dać wiarę, lecz 306 (nasuwa się mimowoli przy- 1842

puszczenie, że śród ludzi okolic zacofanych, żyjących niemal do niedawna życiem odrębnem, np. śród nas, Podhalan, tradycyjnie jeden i drugi szczegół ocalał. [Istotnie odnaleziono np. w fibu- lach - spinkach ~~góralskich~~ powtarzających się w Estonji i na Łotwie, jakiemi koszule pod szyją lub też na piersiach spinają (dziś noszą je i jako prostą ozdobę, choćby na torbie, a powszechniej znikają zupełnie), wzory gockich, czarnomorskich fibul IV ~~czwartego~~ wieku po Chr.! Ten prze- skok niemal półtoratysiąca lat (bo fibul góralskich starszych, z dawniejszych wieków, nie znamy) budziłby wątpliwości, ale inni etnografowie wspominają dla rysunku ornamentycznego a tych spinek, bądź odlewanych z mosiądzu bądź blaszanych, (dla) mnóstwa łańcuszków epokę lateńską czy halsztacką, a więc wieki przed Chr. Nie sięgając tak daleko, zadowalając się wzorem goc- kim, co swoją drogą szło za sarmackim a też za greckim, nie wyma- gany dla objaśnienia tego podobieństwa jakichś ~~reliktów~~ gockich na ~~Podhalu~~ pasie podkarpackim; starczy ~~dość~~ na (szczątków) to wymiany-handlu. Właśnie na Podhalu znachodzą wiele cech archaicznych, nie tak w ubiorze ani w statku domowym, jak raczej w ozdobach metalicznych (ciupagach, krzesiwach, kagankach, w zdo- bnictwie sprzętów drewnianych (czerpaków, łyżników itd.) - byli przecież Słowianie mistrzami snycerstwa ~~w drzewie~~, jak to z opisów ich grodów wynika. Nie mniejsza ~~ich~~ sztuka w wyszywaniach na serdakach, cuchach i spodniach góralskich, na kurtkach i kami- zelkach ~~[illegible]~~ krakowskich. Że początki tego wszystkiego się- gają prawieku, nie wątpić, ale i tu czas wiele odmienili

307

Szukając podobnych przeżytków w pieśni ludowej, obrzędowej, weselnej, czy w przesądach i zabobonach, czy w obyczaju, ale przy bliższem badaniu rozwiewają się iluzje, bo i lud nie stoi nieruchomo na miejscu, i on i jego zwyczaje ulegają modzie, odmianie. Bezpośrednio nawiązuje do odległej przeszłości, język; utraciliśmy wprawdzie wiele dawnych słów, przybrali mnóstwo obcych, natworzyli nowych znaczeń, pozbyli się form licznych – mimo to pozostał, a nawet brzmienia (np. pochylonej samogłoski), język względnie nienaruszony, puścizną przeszłości, uległ w ostatniem tysiącoleciu najmniej przeobrażeniom, mniej może niż cechy fizyczne nawet.

A dalej pozostał temperament, wybuchowy, porywczy, ale sangwiniczny, nigdy choleryczny, więc skory i do pojednania (w dalszych wiekach jako skłonność do łagodzenia wszelkich sporów zdawaniem się na „jednacy" – obermanów); pozostały przymioty, o których wyżej mówiliśmy, i odpowiednie nałogi: pewna gnuśność, obojętność, brak wytężania energji aż do zupełnego opanowania celu, łatwe składanie rąk przed byle przeszkodą; przy całej ruchliwości zewnętrznej, pozornej, nieruchomość, czepiająca się zwyczaju, tradycji, opieki; indywidualizm, ale nie twórczy, nie łamiący się z otoczeniem, zadowolony byle ustępstwem, jak sługa na wielkie dzieci

dzieci. Znacznej wrażliwości odpowiadała mimowolnie zmienność nastrojów i zamiarów i ponawiane Słowian o niestałość, zdradliwość, iż łatwo łamią dane słowo, wymagając od innych stałości; i ten wyrzut więc dzieci przypomina. Łatwo ich je rozbuchać, porwać, ale nie należy liczyć zbytnio na trwałość usposobienia. Chętnie się też krają; o zasadzkach, chytrościach wspominają źródła, milczące o nim, ale co za charakterystyczna postać, chociaż późniejsza znacznie (wiek XII) owego Piotrka Włosta, co to zdradą i niewiarą przyszedł i księcia ruskiego wśród własnych poddanych porwał i uniósł, jakby historję o Zopirze naśladował. Brakło wybitniejszego uzdolnienia artystycznego. Ani dosyć jednostajna przyroda (wobec braku morza czy gór) ani dosyć surowy klimat mu nie sprzyjały; jednostajny szum odwiecznych lasów nie wykołysał muzyki a w zaspach śniegowych i długich nocach zimowych i plastyczna zamierała i wrażliwość i barwna; nic nie rozwijało fantazji; nie brakło zdolności rasie aryjskiej, ale na razie były uśpione. Zbudziła je kultura chrześcijańska (nowa); pogańska nietylko przeczyła wszelkiemu postępowi, ale zagroziła zaprzepaszczeniem niezawisłości, końcem pogańskiej Słowiańszczyzny ~~zachodniej~~ nad Łabą i Odrą.

Rozdział Siódmy.

Wczesne Średniowiecze (966-1300).

Kościół.

Źródła obce i własne. — Wprowadzenie i znaczenie chrześcijaństwa; pozory jego. — Pierwsze zakłady, przewaga obcych. — Unarodowienie kościoła; kult świętych; wylew uczucia religijnego w wieku XIII. Życie rodzinne pod wpływem kościelnym. — Szkoła, literatura i sztuka. — Wychowanie.

185 b

U samego wstępu do nowej epoki

wita nas zapiska, [310] nie wolna od [(wyjątków faktycznych ani od)] przesady orjen-
talnej, niemniej to godna wszelkiej uwagi. Arab
hiszpański Bekri [(zmarły r. 1094)] zachował urywki z opowia-
dania żyda Abrahama Jakubowica, handlarza
niewolnikami, ~~co~~ [który] r. 973 odwiedził cesarza Ottona
I w Merseburgu*), dokąd z Pragi przybył; może
spotkał się [u dworu] ~~tam~~ z arabem [dyplomatą hiszpańskim] [J.] Abrahamem z Tortozy,
który niejedną rzecz Jakubowicową mienial do-
słownie powtarza; wiadomości Tortozańczyka prze-

---

*) Inni wymieniają r. 965 i Magdeburg, ale tylko
pod r. 973 wspominają źródła niemieckie o arabskiem
i bułgarskiem poselstwie u Ottona, – bułgarskie zaś
widział Jakubowic na własne oczy. Tekst poniższy
~~czerpię~~ [wyrzut] z niemieckiego tłumaczenia arabisty Georga
Jacoba, Berlin 1927; ~~G~~ [G.] Jacob korzystał [także] z trzeciego
nowo znalezionego rękopisu Bekriego. On też wydzie-
lił artykuły Tortozańczyka (Tartuschi) z kompilacji
kosmograficznej Qazwiniego.

Cytat z trzeciej ręki ~~Ibrah~~ Qazwini XIII w. w swoich Klimatach. Z opowiadania Jakubowica przytaczamy tylko szczegóły o Mieszku i Pradze Bolesława II czeskiego. Wołynia; opuszczamy rzeczy o Meklenburgu pomorskim, Bułgarach itd.

stąd patrz

(Po rozerwaniu jedności słowiańskiej każdy szczep ma swego własnego króla. Jest ich teraz czterech). „Bolesław król Pragi, Czech i Krakowa, Mieszko król północy... Ziemia Bolesława rozpościera się w swej długości od grodu Pragi do grodu Krakowa, podróż trzech tygodni, i graniczy swą długością z ziemią Turków (t.j. Węgrów). Gród Praga zbudowany z kamieni i wapna, i jest największym targowiskiem owych krajów. Schodzą się do niego z grodu Krakowa Ruś (Normanowie) i Słowianie, i przychodzą do nich z ziemi Turków Mahometanie, Żydzi i Turcy również z towarami i monetą bieżącą, a wywożą od nich niewolników, cynę i wszelakie futra. Ich ziemia najlepsza z ziemi północnych i najbogatsza w wiktuały. Za szeląg sprzedają im tyle pszenicy, że ma jej człowiek dosyć na miesiąc, a z jęczmienia sprzedają u nich za szeląg obrok na czterdzieści nocy dla wierzchowca i sprzedają u nich dziesięć kur za szeląg. W grodzie Pradze wyrabiają siodła, uzdy i grube szczyty (tarcze), jakich w ich ziemiach używają. ~~W~~ Wyrabiają też

w ziemi Czechów cienkie lekkie tkane chusteczki jak siatki, których się do niczego nie używa. Cena ich u nich stała, dziesięć chusteczek za szeląg. Niemi kupczą i obliczają się między sobą. Posiadają ich całe skrzynie. To ich majątek i najdroższych rzeczy można za nie dostać: pszenicy, niewolników, koni, złota, srebra i wszystkich rzeczy. Osobliwe, że mieszkańcy Czech brunatni i ciemnowłosi, blondynów u nich mało.

petit Kraj Meschegqua najrozleglejszy z ich krajów, i jest bogaty w zboże, mięso, miód i ryby. On wybiera podatki w monecie bitej i to stanowi utrzymanie jego wojów. Co miesiąc dostaje każdy pewną z tego sumę. On ma 3000 opancerzonych a to są żołnierze, których setka 10000 innych zrównoważy. On daje wojom suknie, konie, zbroje i wszystko co potrzebują. Urodzi się któremu z nich dziecię, każe mu wyznaczyć utrzymanie, czy chłopiec czy dziewczyna, a jeśli dorośnie, stara mu się, jeśli płci męskiej, o żonę i wypłaca za niego wiano ojcu dziewczyny; jeśli dziewczyna, wydaje ją za mąż i płaci wiano jej ojcu. Wiano słowiańskie wielkie. Rodzą się komu 2 albo 3 córki, to one podstawą jego bogactwa; jeśli synowie się rodzą, to ubożeje. Graniczą z Meschegqo na wschodzie Ruś* a na północy

313 188

Bruś *) ..... Na północny zachód od ziemi Meschegga żyje w błotnistej ziemi lud Słowianie (imię pomylone); mają wielkie miasto nad oceanem (Wołyń), co ma 12 bram i przystań a dla niej używają rzędy ów tarcic (do zamykania). Wojują z Meschegga i siła bojowa ich wielka. Nie mają żadnego króla i nie dają się nikomu jedynemu rządzić, ale władcami między nimi są ich najstarsi. wódz plebs

Dalej opowiada Jakubowic o waleczności Słowian, nikt by się im nie oparł, gdyby we zgodzie żyli. Uprawiają pilnie rolę. Ich klimat zimny i wilgotny; cierpią wrzody na wrzyski i hemoroidy; królowie ich ukrywają swoje żony przed ~~okiem~~ wzrokiem obcym i nadzorują je o nie zazdrośni; czasem na

---

*) Tosamo prawi Tortozańczyk, tylko kraj (nazwał wedle samż. gród) króla również Meschegga „a leży ten gród nad brzegiem morskim w moczarach, jakich wojska nie przebrną. Wojsko jego piechota, bo konie w ich kraju nie mogą chodzić. (mowa o Wołyniu) Dalej tosamo, ale trafniej: „dla chłopca bierze od ojca wiano i doręcza je ojcu dziewczyny... małżeństwo obywa się wedle ~~woli~~ upodobania królewskiego, nie wedle wolnego wyboru. I król obejmuje całe ich wyżywienie, bo koszta wesela na niego spadają. Jest on ku swym poddanym jak kochający ojciec. (więcej o królach to sprawa) Zazdrośni oni bardzo o swoje kobiety, inaczej niż Turcy! Tortozańczyk logiczniejszy, bo skądżeby ubożał ojciec chłopców, jeśli król sam ~~za każdego by~~ „wiano" wypłacał.?

u nich mężczyzna 20 i więcej! Noszą jeszcze ... , rękawy u końca wąskie. Opowiada dalej o spaleniu i o cierpieniu, mają wszelakie instrumenty dęte i strunne. jeden dęty dłuższy niż na dwa łokcie a strunny o ośmiu strunach z wystrzym płaskiem i nie skrzywionem. Ich napojem z wina miód dostarcza. *

~~..........~~

(dalej u tegoż Bekriego)

*) Nieco starszy (zmarły około r. 955) historyk arabski, Masudi, prawi ~~..........~~ o Słowianach, o paleniu zwłok księcia, jego wierzchowców i tej żony, co się z miłości dlań ćwiartuje, o wielkiej wolności dziewcząt a wierności żon; o swojskich silnych gorzałkach. Łaźni mają budki drewniane, szczeliny zatykają mchem, stawiają w niej w kącie piec z kamieni a u góry najwyżej otwór, by dym wyciągnąć; potem zamykają otwór i drzwi i leją przygotowaną wodę na kamienie rozpalone ~~gorące~~, każdy ma miotełkę z szmat i nią się chłoszcze. nazywają te budki izba. [Potem jeszcze opis grodu u Jakubowicza: Słowianie udają się na wodniste i porosłe łąki, odmierzają okrągłą lub czworokątną przestrzeń wedle zamierzonego kształtu i obszerności grodu; kopią naokoło i nasypują wydobytą ziemię, umacniając ją dylami i kołami jakby na sposób baszt, aż ~~...~~ zamierzonej wysokości dojdzie. Odmierzają też (ściana) dla grodu bramę, po której stronie im się zpodoba, i wchodzi i wychodzi się po drewnianym moście. ~~U Masudiego wielkie nazwy nie do wyrozumienia, ale na Kaszubów u niego nie zgodzę się.~~

Arabowie nie znają "Polski", znają tylko "kraj Mieszki". Słowian nazywają Siklab t.j. wedle greckiego Sklavoi. Od Słowian nigdy nie odróżniają Niemców, więc wedle Arabów Soest i Paderborn są grody słowiańskie – zmyliło to nawet niejednego z naszych uczonych, co w tej pragermanji istotnych Słowian upatrywał. Tem bardziej razi, że Rus (t.j. Normanów) ~~nigdy~~ zawsze od Słowian rozróżniają, co jest zabójczym ciosem dla antinormanistów wszelkiego kalibru, przyczyna tą, że dobrze znali Rus, co nieć do Bagdadu zapędzali. Wielkie zamieszanie sprawiają w źródłach arabskich nazwy szczepowe, zniekształcone do niepoznaki. np. znakomity ich historyk i geograf Masudi powie: Słowianie dzielą się na wiele szczepów, jako to Sraba (Serbowie), Dulaba (wołyńscy Dulebi), Namdżin (Niemcy), ten szczep między nimi najdzielniejszy i najbardziej wojowniczy. Mizaza (?), Hairawas (?), Sasin (Sasi) i Hschabin (Jakob widzi w tem Kaszubów, ale to niemożliwe; to Szwabi). Jakubowic opowiadał o prakrólu Macha z szczepu Welinbaba (mają być Wołynianie, ale ci sami nazwani u niego nieconiżej Ubaba). ~~Tam~~ Tołorańczyk dał najobszerniejszy opis ~~ordalj~~ ordaljów (słowiańskich) na lisie, próbę ogniową i wodną: te próby stosują tylko do nie.

316 A 191

wolników (mylnie), swobodni używają tylko kija i szczytu; jeśli obwiniony w tym pojedynku ulegnie, krzyżują go i rozgrabiają cały majątek. To i inne ciekawe szczegóły; ~~cóż z tego, kiedy~~ lecz szczep chrześcijański, u którego te cudactwa zwyczaje panują, nazwany Strychlija: (cóż to ~~jest~~? Jakob czyta Ultraschilbana = siedmiogród, co niemożliwe). W opowiadaniu Jakubowica szczegóły o podatkach płaconych w bitej monecie i o pensji dla drużynników niemożliwe, wobec faktu, że nikt to krajowej monety drużynników wyposażał Mieszko ziemią i naturaljami, nie żołdem; przeczą trzeci inne, po części tu pominięte. Nacisk należy położyć na to, że już r. 973 państwo Mieszka jako najrozleglejsze wyraźnie poświadczone, co usuwa wszelkie wyżej wymienione wątpliwości, że się dawniej o niem nic nie słyszy, że więc dopiero Mieszko je stworzył – nie starczyłoby mu na to chyba czasu.

~~Wyszczególnimy umyślnie~~ ten opis, ~~bo na samo czoło, bo zebrał on niby~~ to wynik całego poprzedniego, pogańskiego jeszcze rozwoju. Dwadzieścia siedem lat później, ~~szkłowe~~, przedstawi ~~się~~ zupełnie inny widok ~~zdumionemu światu chrześcijańskiemu~~: imperator rzymski ~~sam~~ w orszaku świetnym dostojników duchownych i świeckich, nawiedza grody księcia polskiego; olśniony jego osobą x, dostatkami, siłą zbrojną a hołdując uświęconej pamięci przyjaciela-męczennika wprowadza tego księcia i ~~naród~~ jako równouprawnionych do grona europejskiego. x lud jego

191 Ba

317

Odtąd więc wypłukiwany dla Polski świadectwa obce, które nam brak własnych zastąpić winne. Kreśliła je (europejskie, na razie) ręka wroga, Thietmara biskupa saskiego, pierwszego historyka średniowiecznego, ciekawego ludzi i czasów, dalej patrjoty czeskiego, Kosmy i ruskiego, Nestora; ich świadectwa ~~do których się wreszcie w ośmnastym wieku Gall i Wincenty przyłączyli~~, uzupełniają (aż straszne niewyraźnie) niedostatecznie, do krótkie nasze zapiski rocznikarskie. Aktów publicznych brak ~~prawie~~ zupełny dla X do XII wieku; jeszcze za Henryka Brodatego a więc w pierwszych trzydziestu ~~kilku~~ latach ~~trzynastego~~ XIII wieku zadowalano się ustnem załatwianiem spraw majątkowych wobec świadków; tylko duchowni bywali przezorniejsi i domagali się zapisów; (szczegółowych ~~...~~ na Śląsku np. Tego? ... Trzebnicy) Dopiero od połowy wieku płyną obficie te źródła dotyczące przeważnie indywidualnej własności poświęcone, (więc przepełnione najrozmaitszemi imionami (np. przynależnymi) a ubogie w realia, ~~...~~ pozwalające wglądać dokładniej w tryb gospodarczy.

Że za temi źródłami brak innych. Niegdyby mierzyć te czyny i prawiły o nich legendy herbowe, gdyby na najmniejszą zasługiwały wiarę, ale one wszystkie pojęcia zmyślenia, (same bajki mydlane.) Żeby np. Niemcy o Gierałtach (nazwa niemiecka Gerard, jak Giewont, Gebhart itp.), prawią, „za Mieszka I miejali Gierałt wybrał się do Rzymu, tam się przez dwa lata urodził a powróciwszy potem do Polski prawie wszystką fortunę swoję na kościoły i inne fundacje w świętym ferworze rozszafował", to w podobnym można coś dwieście lat później o Piotrku Włoście prawić, ale Gierałta pożyczony tylko obok Habdanka itp.; już zewe skuba mierowanie historyczny więcej ~~na wiarę by zasługiwał~~.

Są wprawdzie dla lat 966–1203 nasze własne kroniki, t.j. Gall do r. 1113, Wincenty do 1203. niestety, obie, szczególnie Gallowa, dla historyka kultury rażąco ubogie, bo ograniczając się do panujących a milcząc o społeczeństwie i jego życiu-bycie, a że śród ślepych i jednooki królem, więc wdzięczniśmy im za wszelakie okruchy. Po r. 1203 znowu się na lat stopięćdziesiąt urywa. prawda, i dokumenty płyną, szczególnie po r. 1250, obficiej i zapiski roczników liczniejsze i obszerniejsze, ale nie zastąpi mozaika drobnych kamyczków wielkiego obrazu o soczystych barwach i mnóstwie szczegółów, jakie np. ościenna kronika dla dziejów Halicza i Wołynia przedstawia. Najbarwniejsze obrazki polskie daje właśnie ta ruska kronika, prawiąca tyle o Ukrainie t.j. nadgranicznym pasie lubelskim, którego mieszkańcy – Polacy zaraz Ruś przestrzegali o grożącym napadzie polskim. tak ściśle związały się te połacie. I nie rozwahamy się dla żywszego odmalowania choćby wojennego życia XIII wieku wpleść z niej kilka ustępów. Kronika wołyńska urywa z r. 1293 i skazaniśmy zdać na kroniki śląskie, co zawsze jeszcze wymowniej, że mi niedobór polski, jaki dopiero Janko z Czarnkowa w małem a po nim Długosz w olbrzymiem dziele zapełnili.

Równej bowiem wartości, co baśni heraldyczne, są wiadomości późniejszych Kronikarzy, dla tych wieków ~~od Wincentego do Długosza i Paprockiego~~, ponieważ oni nic więcej nie wiedzą, niż to co Gall podał ~~zapisał~~ a Wincenty analogjami klasycznemi napuszył i dalej poprowadził, więc zmyślają, co się im podoba. Jedna kronika (śląska), wstydząca się widocznie ~~..~~ „myszeidy" twierdziła, że Popiel zwykł mawiać: jeśli tego lub owego nie uczynię, niech mię myszy zjedzą – tłumaczenie racjonalistyczne takie dobre jak każde inne. Ale tyleż warta i wiadomość, że Walcerz i Wisław byli „z rodu króla (!) Popiela" a przecież historycy z tem się liczyli ~~na serio~~! W podobnych zmyśleniach lubował sobie w XIV ~~14~~ wieku i Janko z Czarnkowa; on wie, że nazwa Meklenburga pochodzi od (Słowianina) Mykela, co ją zbudował, Słowianie zwali ją Lubową, Meklenburgiem ~~tak ją~~ Niemcy ~~bezwali~~, ale łacinnicy zową „tych ludzi" Magnopolenses łacińską i słowiańską nazwą (niby pole!), a przecież dotąd wierzą temu bajarzowi, np. że Lubeck nazywali Słowianie Bukowcem. W istocie nikt w Polsce XIII ~~13~~ wieku a cóż dopiero później przeszłości dawnej ~~narodowej~~ nie znał, tradycji nie było o niej żadnej a że z Gniezna – Poznania już w XI ~~11~~ wieku przesunięto środek państwa do Krakowa, więc zginęło to wszystko, czego Gall nie zapisał; pamięć ludowa bywa strasznie krótka, wystarcza wskazać, co lud o Sobieskim prawi. Np. o istotnych dziejach lat 1025–1040 lud nie miał ani pojęcia.

320 1912

Brak nam choćby formularzy (nasze naj-
dawniejsze pochodzą dopiero z XV wieku),
jakie kancelarja książęca posiadała t.j. wzo-
rów dla listów wszelakich i dokumentów, jakie nota-
rjusze (sobie dla ułatwienia spisywali), opuszczając
nazwiska i daty oryginalnych listów całkiem lub części-
wo, ale przeplatając listy autentyczne
własnemi zmyślonemi, niby próbami pióra (słynny list Przemy-
sła Otokara II z r. 1277, wzywający książąt polskich
do pomocy w innej solidarności słowiańskiej przeciw
Niemcom, jest takiem zmyśleniem). Czesi posiadają
formularze już z XIII wieku; w jednym z nich ocalały
szczątki formularza śląskiego z
kancelarji księcia Henryka IV wrocławskiego.

Śląsk jest bowiem pomostem, łączącym Polskę z
Czechami i Zachodem, a związki polityczne aż do r. 1340
znaczą, nierównie więcej niż polsko-ruskie lub
polsko-węgierskie, szczególniej dla dziejów kultury,
bo kultura zachodnia szła na Polskę głównie przez Cze-
chy, chociaż związki polityczne bywały przeważnie
wrogie. Jabłkiem niezgody był właśnie Śląsk, do dziś
Czesi sobie prawa rościli już w X wieku,

chyba we wypadku po Świętopełku[321] morawskim; w ~~jedenastym~~ XI w. skorzystał Brzetysław r. 1037 z niemocy polskiej, aby ją złupić i Śląsk odebrać, z którego Kazimierz Odnowiciel wprawdzie wyparł, ale za wyrokiem cesarskim ~~ciężką~~ roczną daninę im opłacał. Rywalizacja Przemyślidów i Piastów dosięgała szczytu za Krzywoustego i Gall, który ówczesne tendencje polskie wiernie oddaje, niemał dość słów dla potępienia Czechów, „najzawziętszych wrogów Polski" i „zapamiętałych łupieżców". Ustała ta rywalizacja za niemocy podziałowej, ale najściślejsze związki czesko-śląskie zawiązał ~~zaczynał zapoczątkował~~ Przemysł Otokar II, przybierając czasem pozory dbałego o całość Polski władcy. Co on zaczął, poprowadził dalej syn, Wacław II i wciągnął Śląsk zupełnie w sferę czeskich wpływów, co Jan Luksemburczyk r. 1327 hołdem lenniczym ~~ostatnich~~ książąt śląskich ~~na wieki~~ utrwalił ~~zakończył~~. Nierównie ważniejsze były wpływy kulturalne, bo nie ograniczały się Śląskiem, lecz na całą Polskę oddziałały; na Śląsku odbiły się tak silnie, że od XV ~~15~~. wieku językiem urzędowym został obcy czeski i szerzyły się zeloszczenia czeskie na Śląsku. Najpierw zaś i najsilniej zaznaczył się ten wpływ właśnie przy przyjęciu chrześcijaństwa. Roku 966.

Rok 966 umarł ~~najpierw~~ na zawsze pogaństwo,

322 192

pogaństwo, którego dalsze trwanie zagrażało niezależności i zapewniło więc tę niezależność, umożliwiło i ułatwiło przyjęcie organizacji państwowej na wzór zachodni; nadało całej umysłowości nowe ideały i wskazało nowe do nich drogi, przeszczepiło, choćby na razie powierzchownie, kulturę zachodnią i przykuło Polskę do zachodu. Wolna bowiem granica z Rusią, skąd wschodem i z Bizancjum wpływy, wskazywała na nie i kto wie, jakby np. ułożyły się stosunki, gdyby Ruś 966 r. była już chrześcijańską, ale wobec tej ściany pogańskiej, tylko zachód – Rzym nadawał się dla głębokiej myśli politycznej Mieszka I; chrześcijańska, łacińska Praga dała ów wzór, którego pogański Kijów nie dostarczyłby. Rok 966 zastalił również na zawsze rozłam Słowiańszczyzny;

obok katolickiej Polski stanęła w dwadzieścia lat później prawosławna Ruś i wyżłobiła się, prawie nieznaczna, z każdym wiekiem coraz głębsza przepaść między dwoma światami, zbratanymi do niedawna jednym niemal językiem i jedną niemal kulturą.

Sam przewrót pozostał na razie raczej pozornym: kult pogański zniknął wprawdzie od razu z powierzchni, ale lud pozostał pogańskim w życiu i duchu. Polsce jeszcze w XI wieku, nie mówiąc o X-ym, obcem pozostało chrześcijaństwo wewnętrznie. Kwitły po dawnemu zemsta krwawa rodowa, targi niewolników, napędzanie żon pośpieg, małżeństwa w bliskim stopniu pokrewieństwa, kult bożków domowych i przodków, pogańskie wesela i stypy, nawęzy (amulety) i czary. Chrześcijańskiem było duchowieństwo, w znacznej części na wyższych posadach obce, dwór i możnowładztwo, — ale poza tę cieniutką warstwę nic sięgała nowa wiara. Jak było istotnie, świadczą bliskie Czechy, ochrzciły się o wiek wcześniej, ale jeszcze w X były pogańskie z nazwy i jeszcze w XI-tym nie uporano się np z resztkami dzikiej

wiary i języczaju, ~~przykładu~~. Św. Wacław na początku a św.
Wojciech na końcu wieku ~~stoją w równej sprzeczności~~ stali równie daleko
od własnego społeczeństwa. Św. Wacław unikał pod byle
pozorem uczty ~~swoich~~ wielmożów, bo mu pogaństwem
śmierdziały; X wykupywał na wiosnę młodych niewolni-
ków i ~~kazał~~ kazał ich chrzcić (było między ~~nimi~~ chyba dosyć polskich).
Św. Wojciechowi nie starczyło środków dla podobnego
wykupna a gdy mu cudzołożnicę u stóp ołtarza
zabito, ~~opuścił~~ rzucił asceta ze zgrozą niewdzięczne pole.
W następnym wieku jeszcze ~~[illegible]~~ obaj Brzety-
sławi pod wysoką karą pieniężną (300 grzywien!)
i ~~banicją~~ wygnaniem tępili wielożeństwo, czary, pogrzeby poza-
kościelne, pogańskie. ~~Wniosek z tego o Polsce łatwy.~~
Jak Ruś swoje „dwojewierje", ~~przeżywała i ona~~ zachowała Polska pod
pozorem chrześcijańskim praktyki dalej żywe pogańskie ~~świę-~~
~~dując~~. Więc pogańskiemu witaniu lata dała ochronną
robótek nazwę; w zamawianiach zastąpiła Marja,
Jan, Jezus ~~dawnych~~ Dadźbogów i Swarożyców; do
nawyków dostawały się ~~cząstki~~ świętości chrześcijańskie; święta
obchodzono, ale nie w kościele, lecz w gajach śród pląsów i śpiewów
„djabelskich", w maskach zwierzęcych (Kobylnica
i i.); o ślubie kościelnym ~~[illegible]~~ w lat ~~[illegible]~~ nie ~~[illegible]~~ myślano

a rozwodził się każdy na własną rękę (kto ściął tylko wielmożów), umierało się bez chrztu i bez księdza a chowano wg zasad pogańskich; ilu było w całym kraju, coby umieli modlitwę Pańską?

Znienawidzono nową wiarę, bo nakładała cięższe jarzmo. Nie tyle dla dziesięcin, boć te zastąpiły tylko dawne trzeby-ofiary dla bogów i żerców. Nierównie bardziej gorzej było, że nowa władza (bo tylko z tego „policyjnego” punktu na nią patrzono), wdzierała się w życie prywatne, tak jak tego dawna nie znała. Zakazywała przecież pokarmów, np. koniny i nieczystych zwierząt na zawsze a na pewne dnie w tygodniu, to mięsa, to nabiału. Zakazywała pracy w polu i lesie w pewne dnie a świecka władza czuwała nad tem, zabierała po prostu bydło temu, co w niedzielę czy siekierą czy rąbał orał; nakazywała w pewne pory nawet czystość małżeńską. Lud obchodził te zakazy, więc w niedzielę odbywał targi i gdy św. Wojciech po raz wtóry do Czech wracał, dotknął go zaraz u wstępu boleśnie widok targowiska wielkiego w dzień niedzielny; dopiero później przeprowadził Kościół zakaz targów niedzielnych. Cieszył się lud, że duchownych było niewiele a kościołów jeszcze mniej, więc nie było ścisłego nadzoru ani nauki obfitej i długi czas nie wiedział lud, w co też wierzyć, (jeszcze w XIII wieku po ustroniach nie było inaczej). Zdarzały się i wypadki gorszące: raz

(niejednego w tej nowej, nakazanej wierze) 19513

Nie mógł też lud pojąć celu umartwienia ciała, jakiego post *(nowy)* wymagał. *(zob. 326)* A było ono bardzo dotkliwe, bo poszczono w środy i piątki powszechnie a u katolików i w soboty, co cerkiew wschodnia jako kacerstwo piętnowała; dalej posty suchedniowe, ale najbardziej wielki post czterdziestodniowy, zaczynający się w Polsce, wedle dawnego zwyczaju, nie w popielec dopiero, lecz już dwie niedziele przedtem (od niedzieli septuagesimy). W Niemczech ustalił się zaś zwyczaj rozpoczynania postu od niedzieli pięćdziesiątnej i gdy w pierwszej połowie XIII wieku Niemcy kolonizujący na Śląsku zachowywali swój zwyczaj postny, popadali w konflikt z duchowieństwem polskiem, które swoim zwyczajem postu od siedemdziesiątnicy przestrzegało. Za łamanie postu podpadali Niemcy cenzurom kościelnym. Sprawę rozstrzygnął r. 1248 na synodzie wrocławskim legat papieski, polecając biskupom polskim, aby każdego przy swoim zachowywali zwyczaju i nikt o wcześniejsze czy późniejsze zaczynanie nikogo nie strofował. Skutek był ten, że i polski kościół stary zwyczaj porzucił i post od popielca zaczynał. Nie dziw, że wobec tych wymagań, łagodzonych tylko półpostami (do południa) lub dozwalaniem w pewne dnie postu wielkiego potraw mięsnych, przychodziło do przykrych starć i że raz nawet, co kronikarz w regule obwinił,

327

195

tam komuś i zęby wybito, że postu nie szanował. Wojowie pomorscy księży dopuszczali się dalej czynnych nadużyć pod płaszczykiem nowej wiary i jej wymagań! I nic to wszystko nie stawiało wojowniczego żadnego czynnego oporu, zadowalało się biernym, nie dawało się wykorzenić, ale pewne jedno: nie powtórzyło się u nas nic z tego, co nad Łabą i Odrą, na Rugji i Pomorzu bywało: żadnych wstrząśnień religijnych, nie było ani owej zażartej walki pogaństwa, przeciągającej się tam do drugiej połowy XII wieku, gdy Polska od lat dwustu już była chrześcijańska. Czemu to przypisać? U wszystkich Słowian widzimy bowiem to samo; ani na Bałkanie, ani na Rusi, ani na zachodzie alpejskim czy nadłabskim nie podniosła się żadna ręka w obronie starej wiary ojczystej, i ani jeden męczennik czy ofiara chrześcijańska nie złożyła między Słowianami-poganami głowy za wiarę; poprzestali jedni, że pośmiali się drudzy, gdy im bogów do wody wrzucano czy palono, nic więcej. I trudno nie myśleć, że ta wiara i obrządek chyba nie zbyt głębokie puściły korzenie, że nie było wojowniczych kultów i żerców, coby do buntu podżegali.

Temu przeczy na pozór, że trzecie pokolenie (po przyjęciu chrześcijaństwa) bunt przeciw wierze podniosło, w całej Polsce, niemówiąc o dalekiem Mazowszu. Ale o tej reakcji pogaństwa, stojącej, mimo złotoustego świadectwa niemieckiego i późniejszego Gallowego, nieco i wątpić. Źródła ruskie i czeskie o „pogaństwie" milczą; Nestor prawi tylko, że „(po śmierci Wielkiego Bolesława) był w Polsce bunt (świadczy), powstali ludzie (t. j. czerń) i pozabijali biskupów, popów i bojar i był u nich bunt". Jeśli to była reakcja pogańska, Dlaczegoż ci poganie oszczędzili właśnie skarby i świątynie gnieźnieńskie, które dopiero Czesi doszczętnie złupili; z pogaństwem zwracało się przeciw świątyniom niemniej niż przeciw kapłanom. To był więc raczej bunt socjalny, niż religijny, ale nie wygodniej, niż zwalać winę na religję. Jeśliby obcy poganie, Lutycy, Pomorzanie, Prusowie w buncie uczestniczyli, nie dziw. Są też ślady znaczące w Katalogach biskupich, ale główna rzecz może w ucisku fiskalnym, nie o wiarę (zob. niż.).

[Jakkolwiek było] pewna obojętność w rzeczach wiary zdaje się cechować Słowian dawnych i dzisiejszych[329] (przykładem wymownym Ruś sowiecka). Z tego jawnego braku i gorliwości *) wynikła owa dwójwiara w Boga i bogów, nietylko ruska, choć o niej najwięcej świadectw pozostało. ~~Wypada jednak zaznaczyć, że~~ Żaden jednak naród słowiański nie pozbył się tak doszczętnie wierzeń i praktyk pogańskich, jak właśnie polski; (wszelkich) nawet u Czechów więcej tego pozostało niż u nas, i gdy A. Fischer obrzędy pogrzebowe polskie opisywał, ciekawszych i starożytniejszych, wyłącznie szczególniej z Rusi dobierał. wystarczy porównać naszych Podhalan z ~~Rusią kar.~~ Huculami, aby ~~się o tem przekonać~~ ocenić, jak nasze duchowieństwo wygładziło ~~wszelkie~~ ostatnie ślady pogaństwa, mimo wszelkiej zachowawczości narodowej. Ta „cichość” bierze w tem stale górę nad prawosławiem, zob. niżej.

~~Pewne i drugie~~ [Warstwy wyższe, jak to stale bywa, wyprzedziły znacznie niższe; książę, dwór, możnowładztwo nawet, były chrześcijańskie, lud pozostał pogańskim, a ponieważ na zewnątrz pogaństwo nie istniało, utracił lud stan wszelki i równowagę. Tak było wszędzie; w Brandenburgu książę i żona byli chrześcijanami, lud ~~tylko~~ Trzygława czcił i (co się właśnie w owym buncie z r. 1037 objawiło.)

---

*) Wyjątek stanowili Słowianie nad Łabą i Odrą, ale broniąc pogaństwa, bronili ~~oni~~ niezależności, ~~bo~~ bytu samego przeciw nieludzkiemu wojowaniu książąt świeckich i kościoła; dopiero w tych walkach zahartowało się ich pogaństwo, napastowane od IX. wieku, więc podżegane nienawiścią przeciw ciemięzcom; miecz zawinił, że krzyż nie zapanował szybciej. Także było z Prusami.

książę, aby zapewnić byt chrześcijaństwu, kraj Niemcowi zapisał. Podobnie było na Pomorzu albo u Obotrytów, a nie inaczej i u nas. Należy kłaść na to nacisk, bo mylnie pojmowano to pozorne zwycięstwo chrześcijaństwa. „Musiał już (nagle, łatwo) kościół chrześcijański posiadać silną podstawę w narodzie... naród polski musiał już wtedy dobrze być przygotowanym przez poprzednie prace misyjne... na długo przed Mieszkiem I Polska pozostawała pod wpływem wsiąkających powoli w jej organizm elementów chrześcijańskich“. Mnichom irlandzkim przypisano walny udział w tej niewiadomej misji. Że jeden i drugi mnich irlandzki między r. 966 a 1066 i do Polski trafił, nie myślę przeczyć; są po nekrologach najdawniejszych klasztorów dwa, trzy najwyżej nazwiska irlandzkie, ale nic nas nie upoważnia odnachodzić tych misjonarzy przed r. 966.

Nie było żadnej misji irlandzkiej przed r. 966, ale nie było i żadnej słowiańskiej, cyrylometodowej z pobliskich Moraw mimo ich odwiecznej łączności z Polską. Napastował księcia Wiślan chrześcijan morawski Świętopełk, aż go Świętopełk w niewolę wziął i na obcej ziemi ochrzcił – z tego jeszcze bynajmniej nie wynika, że zarazem i Wiślan samych ochrzczono, byłby niechybnie żywociarz cokolwiek o tem wspomniał.

Pomimo grobowego milczenia źródeł dziejowych twierdzą, że w r. 966 „chrześcijaństwo zostało podniesione do godności religji państwowej", ale „nie za Mieszka dopiero zapoznała się Polska z nauką Chrystusową."* Wpływy chrześcijańskie (z Moraw i Panonji) szły na Polskę z pewnością już przed wystąpieniem Cyryla i Metodego (!) i oczywiście także po ich wystąpieniu... jeszcze inne wskazówki (oprócz chrztu księcia Wiślan), pouczają o wczesnem ugruntowaniu się chrześcijaństwa nad górną Wisłą. I tak architektura świątyni na Wawelu śś. Feliksa i Adaukta wskazuje niewątpliwie na pochodzenie jej z wieku X... powstanie jej w Krakowie każe przypuszczać zakorzenienie się tam chrześcijaństwa dawniejsze nieże od chrztu Mieszkowego... pośrednikami w tym procesie (chrystjanizacji) były plemiona czeskomorawskie." Nikt nie zaprzeczy, przy żywych stosunkach handlowych między Pragą a Krakowem, że mógł się dostać i chrześcijanin ~~do~~ na Śląsk i do ~~Wisł~~ Wiślan, ale od takich ~~odosobnionych, przypadkowych~~ kroków daleko ~~jeszcze~~ do szerzenia ~~samej~~ wiary. ~~świątynię~~ kościół św. Feliksa ~~można było~~ po r. 966 wybudowano, X w. niczego nie dowodzi. Ale już najmniej wolno myśleć (ap. z powodu chrztu księcia Wiślan) o śladach czy wpływach chrześcijaństwa cyrylometodyjskiego. Bo w ~~dziewiątym~~ X wieku Praga i Czechy były

~~[illegible]~~ już łacińskiemi obrządek słowiański tlił niespokojnie w jakiemś zapadłem ustroniu, na jaw się nie wydostał i do Polski nie zaglądał; dowody mniemane, co Polsce a choćby tylko Małopolsce nawracają liturgję słowiańską, krytyki nie wytrzymały i nie myślimy ponownie się z niemi rozprawiać: ani (późne) umieszczenie świętych patronom słowiańskim w naszych psałtach i brewjarzach; ani wezwania kościołów pod imieniem św. Klemensa (którego relikwje Cyryl odnalazł); ani niejasne zwroty w paru dawnych tekstach; ani ślady sztuki bizantyńskiej po najdawniejszych kościołach nie ocaliły domysłu liturgji słowiańskiej ~~w Polsce~~. Więc nie uznajemy chrześcijaństwa innego, niż łacińskie i to dopiero od r. 966. Był to czas najżywszego szerzenia ~~[illegible]~~ chrześcijaństwa za brzegi Łaby do Odry, krzyżowo organizował Otto I bis. kupstwa liczne a niebawem i arcybiskupstwo (magdeburskie) i zwycięstwo chrześcijaństwa aż po Rugję i Pomorze zdawało się na zawsze zapewnionem; był najwyższy czas ~~to ostatnia chwila~~, że Mieszko dobrowolnie przyjął nową wiarę, to ocaliło Polskę w pierwszym rzędzie przed zaborem niemieckim.

Najdonioślejsza to rewolucja w dziejach kultury polskiej, chociaż nie od razu skutki jej się objawiły. Ulżyła przedewszystkiem los niewolników, dzieciom, kobietom. Zabijać niewolnika, wyrzucać lub sprzedawać dziatwę, napędzać żonę ~~[illegible] pogrzebać, [illegible] [illegible] i kobietę pytać, czy przyjmuje na związek małżeński~~. Z zakorzenionemi nawyczkami walka była trudna, ale kościół wkońcu przezwyciężył, i

~~Niewieście doniosłej zapowiadały się skutki polityczne [illegible]~~

200 A

333

dokonał, acz to całe wieki trwało, przemian w stosunkach rodzinnych i majątkowych. W pogaństwie nie było dzieci nieślubnych, skoro je ~~ta lke~~ ojciec przyznał. Kościół wprowadzając śluby obostrzył pojęcia tak dalece, że w końcu odmawiano dzieciom nieślubnym praw dziedziczenia i cześć im wszelką ~~odmawiano~~ ujmowano (nie mogli piastować urzędów duchownych czy świeckich, nie przyjmowano ich do cechów itd.). Natomiast wyrobił Kościół kobiecie prawa. Za pogaństwa była zupełnie wykluczona względnie od spadków i dziedzictwa. jej własnością były tylko jej szaty, ozdoby, co z domu otrzymała (nazywano to później szczebrzuchem domowym); to dziedziczyły po niej jej córki. Ten zarodek ~~prawa~~ indywidualnej własności wypielęgnował Kościół, dążąc do jakiejś równouprawnienia płci, nieznanego pogaństwu wcale. Kobieta posiada teraz ruchomości, ale obok nich już i nieruchomości, co jej mąż podarował lub, jeśli je sam nabył, w testamencie zapisał albo jakie ona za własne pieniądze nabyła; w ~~trzynastym~~ XIII wieku już można spotkać dopuszczenie kobiet do dziedziczenia dóbr nadanych i powstaje możność dziedziczenia przez kobiety. [Ale] Zwycięstwo wpływów Kościoła ~~należy odnieść do XIII wieku~~. postępowało na, ~~Na razie, w r. 1000, gotowały się może~~ plany polityczne,

to zabierała z sobą pośpiesznie, gdy dom męża opuszczała, może i to, co mąż kiedy ~~by~~ jej podarował.

der opornie. I nie dziw, do XIII wieku nie miało duchowieństwo ani tradycji ani nawet ducha korporacyjnego, bo zamało wyodrębniało się od reszty społeczeństwa. Jeszcze przy końcu XI wieku stwierdzał Kosmas, że Kapituła praska przed reformą nie miała ani ludzi uczonych ani różniła się ubiorem od świeckich i po świecku w kościele służyła. przez cały XII wiek żenili się księża, jeszcze r. 1200 pozostawiał Henryk Brodaty miłosierdziu księdza, co nie uczynił czego dla kobiety i dzieci, które z nią spłodził. Cóż mówić o rozluźnieniu organizacji kościelnej po r. 1037! Nie dziw więc ta powolność w oddziaływaniu na społeczeństwo.

W pierwszej chwili, około r. 1000, może jeśli wobec milczenia źródeł wnioski wysnuwać wolno, jakieś były widoki cesarza Ottona co do Kościoła polskiego. Może jego i Wojciecha uderzył nadzwyczajny rozrost cerkwi greckiej. Już pochłonęła cały Bałkan, stare dziedzictwo Rzymu, ostatnie wąski pas nadmorski ocalił; już pochłonęła olbrzymią Ruś a docierała przez Bułgaryję i Siedmiogród do Węgier – Szczepan miał u siebie klasztory greckie i wpływ dyplomacji greckiej. Szyzmy wprawdzie otwartej nie było, ale przeciwieństwa wyraźne, ostre współzawodnictwo, co światowładnym planom młodego cesarza silnie krzyżowało. Nie będzie więc może zbyt ryzykowną myśl, że Otto z Wojciechem (?) umyślili Europę przed zalewem greckim uchronić, że usiłowali przeciwstawić mu jako tamę Polskę i Węgry, Polskę w imieniu całej zachodniej Słowiańszczyzny; wystawiał więc Otto dokument w Gnieźnie nie in Polonia, ale (co prawda i inne tak piszą, np. żywocia,

rze wszystkiej), in Sclavinia a na znanej miniaturze hołdują mu Italia, Germania, Gallia i Sclavinia. Chciał on poznać tę Polonię, przyszłą Sclawinię i pod pozorem groby przyjaciela wyruszył do Poznania i Gniezna. W ostatniej chwili odmienił poniekąd zamysł: metropolię, perłę przyszłego Królestwa, wraz z włócznią św. Maurycego, oznaka tegoż oddał Bolesławowi, ale koronę królewską kazał Rzymowi słać Szczepanowi Węgrom, nie dając na razie metropolii, chociaż korona za nią zaczyta. Metropolię ustanowił w Gnieźnie, nie w stolicy, w Poznaniu, bo tam rezydował już biskup, którego ani uznać ani Gnieznu poddać nie mógł; zresztą i na Węgrzech stolica była Alba Regia a metropolia w Ostrzegomiu.

Jednolitne zamysły (?) Wojciecha i Ottona nie ziściły się, ich miejsce zajęła zajęła walka z narodem Niemcami. Korzystając z niemasek Przemysłowiców, zajął Chrobry i ziemie niemieckie, Czechy, ale nie uznał za nich zwierzchnictwa niemieckiego, więc połączył natychmiast króla Henryka z Przemysłowicami przeciw sobie i Pragę stracił rychło, raz ją zdobył a gdy Czechy utracił, i Morawy był niepewny i może jeszcze za życia odpadły od niego. Czeski tego samego stworzenia wielkiej Sclawinii, ale ogon W.

336

Misję św. Wojciecha wyzyskał znakomicie Chrobry, ale nie on ją wywołał ani nawet nią nie pokierował. Nie miał on w sobie nic z Ottonów i Sylwestrów, Wojciechów i Brunonów, może nawet nie dorównał pod tym względem Szczepanowi; misja wyszła wyłącznie z własnej inicjatywy Wojciechowej. Wyboru nie było; zachodnia Słowiańszczyzna zdawała się jej zamkniętą, niby jak Czechy (najgorliwsi Lucicków sprzymierzeńcy!), a tego chrześcijaństwa czeskiego miał Wojciech aż nadto, przed niem uciekał. Zgóry więc o Prusach myślał i Chrobry mu tylko początki ułatwił, jak później, co wiele wydatniej, co prawda, Krzywousty Ottonowi; wykupił jego zwłoki i przeniósł je do Gniezna, nie do stolicy, Poznania, bo już kiełkowała w nim myśl uniezależnienia wielkiego kościoła polskiego od biskupa poznańskiego, (przyszłego) który mu chyba nie szedł na rękę. Natomiast powziął on plan organizacji tego kościoła, który gotowy przedstawił Ottonowi, co w szczegóły sam wchodzić nie mógł; złożył Chrobry dowód genjalnej przezorności politycznej; kościół był mu raczej narzędziem, niż celem. A tak się Piastowie i nadal na kościół zapatrywali, aż do XIII wieku; społeczeństwo ich wtórowało.

Urządził więc i wyposażył Chrobry
pięć biskupstw polskich, ~~ale gdzie?~~ wyłącznie na zacho-
dnim skrawku państwa, od Kołobrzegu do Krakowa i
Wrocławia – jakby o wiele większej, wschodniej Polski nie
było, jakby osobne ziemie mazowiecka, łęczycka, sieradzka, san-
domierska nie istniały, ~~bo~~ granice diecezjalne zbiegły
się z szczepowemi, [?] ale później jeszcze granice dzie-
kanatów, w Polsce dopiero od XIII wieku ustalane, od-
powiadały granicom grodowym, tak że te dawniejsze według owych nowszych ~~jedne drugiemi~~
o~~znacz~~kreślać możemy, choćby w przybliżeniu. Rozumiemy
~~więc~~ biskupstwo pomorskie, śląskie, małopolskie, ale
dlaczego wielkopolskich aż dwa? wszak Nie było żadnej różnicy
szczepowej między Polanami gnieźnieńskimi a poznań-
skimi. ona dzieliła tylko „administracyjna", że tak
powiemy, bo i Gniezno i Poznań były „stolicami" ziemi jed-
nej, jak Kołobrzeg i Gdańsk, Kraków i Sandomierz, Kro-
sno i Wrocław. R. 966 ustanowiono biskupstwo w Po-
znaniu, nie dla tego, aby nie prowokować arcypogaństwa
gnieźnieńskiego (ono było w Poznaniu (mniemanego
także same), ale ponieważ Poznań był stolicą państwa Mieszka i Chro-
brego, a Gniezno zaś zostało metropolją, bo posiadało zwłoki
ś. Wojciecha a ta świętość rozstrzygnęła – inna rzecz, że już
przeniesienie tych zwłok do Gniezna właśnie, było chyba planowe.
Dwa biskupstwa wielkopolskie nie dowodzą więc jakichś ~~dal~~.

Ale ~~Ale~~ Nowa wiara przychodziła ~~z~~ między ludem samym
niejednego cało gorących wyznawców, jak się w nim szerzyła, opowiada
~~Jak łatwo i ślepnie nowa wiara się przyjmowa-~~
~~ła, dowodzi najlepiej~~ dziełko św. Brunona, piszącego o śmierci
męczeńskiej pięciu „braci" z r. 1003. ~~Prawda, rzecz roz-~~
~~grywa się niemal pod samym Poznaniem, w Międzyrze-~~
~~czu, więc pod bokiem biskupa i księcia, mimo to rzuca~~
~~światło na ludzi i stosunki~~: Wysłał Otto (znowu do
Sclavonii, nie do Poloniii!) dwu Włochów-benedyktynów;
ci uczyli się po polsku, gotując się do misji śród pogan;
w pustelni, ~~lecz łączą się z nimi~~ przystali do nich dwaj bracia rodzeni,
Izak i Mateusz, których siostry były za Polany, Konnica-
mi; ~~(na przełomie 10 i 11 wieku wezbrała na zacho-~~
~~dzie fala religijności i widocznie Polski dosięgła)~~; i
mieli uczni i świątników (przydanych do ich służby),
Krystyna (kucharza) i i.; lud okoliczny już nie ciśnie się o słowo
żywota, dziwiąc się, że pustelników długo nie ~~wychodzą~~ wi-
dać ~~tak długo~~; po pogrzebie (zabitych) bawił księży z chłopcami
(do mszy) w pustelni; niebawem zebrał się tu cały ~~nowy~~
konwent (z nowicjuszem Mojżeszem, starszym księdzem,
i z innymi); obcy przychodzili słuchać mszy św.; bratu
Andrejowi oznajmili we śnie święci, aby (a już rok
cały minął), uprosił u Bolesława życie zbójców
uwięzionych; ~~który~~ Bolesław ich na świątników przeznaczył a zdrowia i majątku grabić nie kazał.

~~swych~~ różnic szczepowych.

Nowa wiara znachodziła jednak i śród ludzi gorących, nie tylko obojętnych wyznawców; jakich, opowiada ś. Bruno w żywocie „pięciu braci" z r. 1003. Bo oto wysłał cesarz Otto znowu do

[Inny] ~~Jeden~~ Polak Św. 203

Wszerad (albo z ludową polską[339] przestawką: Świrad), ~~syn święty Pawła~~ zjawił się eremitem i zakonnikiem w kraju rodzinnym małopolskim i na Śląsku a na Węgrzech (w klasztorze ś. Hipolita i w pustelni) żywota świątobliwego dokonał, czczony pod ~~najdziwniej przekręconemi~~ wyzelaciemi imionami *) dziwy opowiadano o jego ascezie, Polak na Słowaczyźnie osiadł w końcu, ziomków błogosławi zaręczył.

*) Nie znaleźć łatwo innego świętego o tak odmiennych nazwach i ~~Kamie~~ genealogji. ~~nazywają~~ zjawia się go najczęściej jako Zoerardus, Zwirardus, Scoerardus, Suerardus itd. Kult jego główny na Węgrzech, w Nitrze, gdzie czczono jego i ucznia jego Benedykta, co go o trzy lata przeżył, zrzuconego przez zbójców z Skałki do Wagu, gdzie ojciec zginął) nad nim strzegł. (również Polaka) Świrad zwał się w klasztorze Andrzejem; u nas żył (w pustelni w Tropin) ~~nad Dunajcem~~, urodzony pod Opatowcem (Czarnożyckim) ~~i Tropiem~~. Na Śląsku żył pod Oławą, gdzie mu poświęcono ~~niał~~ ołtarz) kaplicę; po jej spaleniu przez Husytów przeniesiono (do fary oławskiej r. 1408. Na Śląsku uchodził chłopek (tak go węgierskie źródła, Maur biskup pięciokościelski ~~ołom~~, co go na własne oczy widział a od Benedykta ~~Bu~~ wiele o nim ~~us~~słyszał, określają), za syna królewskiego rodu, ~~niby syna Chrobrego, zakonnika, przypominając~~ z aleś to wierutna bajka. Węgry Stefanowe miały dziwną siłę przyciągającą

Skąd przyszło chrześcijaństwo? Kronikarze, obcy i nasi, wywodzą je od czeskiej Dobrawy a całe słownictwo kościelne z tem się najzupełniej zgadza. Trzy czwarte jego pochodzą z czeszczyzny: pop (zastąpiony przez księdza, ależ i to zastępstwo jest czeskie, nie polskie, od XV wieku); cerkiew (zastąpiona znacznie więcej społecznie przez kościół, co również czeskie); papież i biskup; chrzest i post z urobieniami; nazwa niedzieli i reszty dni tygodniowych; krzyż i msza; komża i ołtarz; żak i klasztor; mnich i błogosławić (z a, nie błogosłowić jak w cerkiewnem); nazwy świętych Pańskich w czeskiem brzmieniu np. Jerzy; jałmużna i gromnica; Kapła

ilony ~~dopiero~~ około r. 1830 Kalendarz przedd.

Słowiański umieścił. ~~Z podanie o Wandzie jak i~~

~~o Popielu najpiękniej świadczy, jak każdy następny~~ tylko fantazji je upiększa

~~opowiadacz z własnej wyobraźni~~ biorąc rzecz ~~pożanie wrzą-~~

~~dza: Wincenty opowiadając o Popielu~~ od Galla ~~nie~~

~~mógł dość cudactw naplęść i marne anegdoty uprząść~~ cały

~~najobrzydliwszy romans; o Wandzie zaś opowiadał on~~ Wincenty

~~pierwszy, cisnąc się w wymysłach starych: on jeszcze nie~~

Wincenty ani Wandy w Wiśle nie utopił, ani wrogowi myśli o niej

~~nie~~ podsunął; jego wróg chciał kraj bez panki zagar.

(Kaplica) i kapłan, kmotr i kierlesz (Kyrieeleison); żegnać i Bogurodzica; proboszcz i opat; kazanie i suchedni; arcybiskup i dziekan. Kruchta i ofiara. Kacerz i nieszpor; prałat i przeor, kielich i opłatek, małżonek i djabeł itd.; pielgrzym i bierzmowanie itd. Czesi sami nie wytworzyli tego słownictwa; wyszło jednak ono od misjonarzy niemieckich, co z Salcburga, Passau i Regensburga między Słowianami alpejskimi i na Morawach w VIII ~~ósmym~~ i IX ~~dziewiątym~~ wieku pracowali; nawet ~~greckiego~~ solunscy Cyryll i Metody, w misji morawskiej, przejęli gotowe to słownictwo do swej liturgji, wkońcu przez Czechów i nas doszło. Temu niezbitemu faktowi językowemu przeciwstawiają, wszyscy i zawsze, że Czechów w X ~~dziesiątym~~ wieku samych nie stać było na księży dla Polski przy ich własnym braku duchowieństwa, ale ~~na misje; musieli się jednak~~ znaleźli się w orszaku Dobrawy jeden i drugi w Poznaniu ~~i stamtąd~~ a niebawem pierwsi Polacy i tak szerzyły się całe te zasoby; stosowali się do nich i księża niemieccy, bo średniowiecze nie kusiło się nigdy o podejmowanie nowej roboty ~~ph~~ na miejsce dawnej. ~~Oni jednak~~ Niemcy bowiem, szczególnie w wyższych dostojeństwach, przeważali w pierwszych dziesięcioleciach, nazwiska biskupie wszystkie, oprócz Radzima gnieźnieńskiego, niemieckie; ~~Księgi liturgiczne i tablice paschalne szły z Fuldy, Regensburga, Kolonji.~~ niemieckich kościołów biskupich i klasztornych szerzyły się wezwania i imiona, np. Imbram (Imbramowice) ~~ślepe~~ z Regensburgu (Ratyzbony) się wywodzi, gdzie tego świętego szczególnie czczono (klasztor św. Emmerama tamże); ~~Krakowski kościółek św. Gereona ma wezwanie kolońskie.~~ i znamy z nazwiska opaci Chrobrego, Tuni i Astryk, to Niemcy.

Arcybiskup magdeburski, niby metropolita Sło-wianji, rościł jeszcze w [XII] ~~dwunastym~~ wieku pretensje do Kościoła polskiego jako ~~sob jemu~~ podległego [Magdeburgowi], ale cios zabójczy tej supremacji niemieckiej położył już ów bunt z r. 1037, bo na rozerwaniu więzi państwowej najwięcej ucierpiał młody jeszcze Kościół; jego byt zdawał się zagrożonym i [na razie nie] nie nęciło ~~nie więcej~~ Niemców do Polski. ~~Ale~~ Odnowiciel państwa i Kościoła przybywał [jednak] z Kolonji, spod opieki tego arcybiskupa, którego prowincja i Flandrję obejmowała. Kościół wracał w swe prawa powoli, państwo go wyprzedzało. Restauracja szła od Krakowa i Gniezno na czas długi [jakby utraciło] ~~postradało godność swą~~ metropolitalne ~~znaczenie~~ (przeniesioną nawet de facto do Krakowa (?)); o biskupstwie pomorskiem, [które] ~~co~~ Chrobry w Kolbergu założył, dawno (jeszcze przed r. 1037) i słych zaginął. Krakowskie i wrocławskie najmniej chyba ucierpiały, poznańskie po śmierci dwu pierwszych biskupów, [co wypadło jakiś czas nawet i za] sufraganów magdeburskich, wcielono do prowincji polskiej. Mimo rozchwianej zupełnie organizacji (biskupi wahali się co do konsekracji, szukali jej w kraju i poza krajem), której i Kazimierz nie odnowił zupełnie, zajęty walkami na wsze strony, nawiązał Śmiały bezpośrednie stosunki z Rzymem, z Grzegorzem VII, [który] ~~co~~ w nim witał niby sprzymierzeńca w walce z Henrykiem IV i ~~znaczy nie znalazłyby wskazówki~~, że kościół polski uniezależnił się od Niemców.

~~Śmiały założył nowe biskupstwa [illegible]~~

Nic obojętne są i wezwania naszych najdaw-
niejszych kościołów. Na Wawelu ś. Gereona, śś. Feliksa i
Adaukta, sprowadził Kazimierz I wprost z Kolonji,
od wuja arcybiskupa. św. Wojciech dla Gniezna był z góry
upatrzony a od kościołów Wojciechowych roiło się w Polsce
(por. kościółek jego na rynku krakowskim i i.). O małopol-
skich kościołach pod wezwaniem św. Klemensa ~~bajano~~ mniemano
niegdyś, że dowodzą ~~one~~ obrządku słowiańskiego w Polsce
pierwotnej, bo apostołowie słowiańscy szerzyli ~~k~~ cześć św.
Klemensa, którego zwłoki z morza wydobył ~~Cyryl~~ Konstan-
ty-Cyryl: istotnie od Morawii na południe możnaby kościo-
ły Klemensowe uważać za drogowskazy misji morawskiej
obu braci, ale małopolskie kościółki Klemensowe pochodzą
z czasów późniejszych, zawdzięczając istnienie Klemensom
Gryfitom, nie apostołom słowiańskim. Ciekawe, jak się mnożą
we ~~[illegible]~~ XII wieku kościoły pod imieniem ś. Gotcharda
(Gotarta): niemiecki to święty, biskup zaciekły Hildeshei-
mu, choćby Bawarczyk rodem, niemal we sto lat po śmierci
kanonizowany przez papieża (r. 1131), zażywał właśnie we
wschodnich Niemczech, na ziemi dawniej słowiańskiej, czci nad-
zwyczajnej; pielgrzymował do niego sam Krzywousty; przeniesienie tej czci (współcześnie niemal) do Polski (kościoły w Po-
znaniu, Kaliszu, Włocławku), dowodzi siły wpływów niemieckich
dzięki Dominikanom. Liczne są kościoły ś. Michała (dwa w Krakowie
najpierw obie, na Wawelu i Skałce) i ś. Jerzego, jako pogromców diabel-
stwa-pogaństwa i smoka-pogaństwa; rycerscy to święci; starożytne jest wezwanie ś. Wita.

~~[illegible], co [illegible] z biskupstwa krakowskiego.~~

Czyste imię Lambert, i u Piastów (drugie to imię Mieszka II) i między biskupami polskimi, poszło od ś. Lamberta, patrona katedry Leodyjskiej (Liège). i klasztor benedyktynów Lubiński (założony przez Kazimierza około r. 1050) zasiedlili ~~pierwotnie~~ mnisi z ~~klasztoru Gembloux w tej samej dyecezji~~, jeśli nie z klasztoru św. Jakuba w Leodjum; ~~samem, bo~~ nekrolog lubiński wspomina wiersz imiona leodyjskie (opatów i biskupów, np. biskupa Balderika, por. i wieś Bałdrzychów).

~~Duchownych, jakich znachodzimy w otoczeniu Chrobrego, nie da się stwierdzić bliżej ich kolebki, takiego np. mnicha Tuni, używanego do poselstw, albo owego Astrika-Anastazego, co godził w Rzymie zaufanie Chrobrego (w szczególnie [illegible]). Zaczęły się mnożyć~~ Klasztorów było ~~ich~~ za Chrobrego nie wiele, w Trzemesznie (za św. Wojciecha), w Międzyrzeczu, w Kazimierzu pod Poznaniem, a były już przy klasztorach szkoły i żeńskie; w ciągu XI ~~jedenastego~~ wieku przybyło ich więcej: Tyniec, co tąd imieniem benedyktyńskiem, najsuciej zaopatrzony, objął zwierzchnictwo. dalej Mogilno, Lubiń ~~Łęczyca~~. Tak ~~przetrwał i przebolał kościół polski zawieruchę r. 1037 i spowodowany nią chwilowy rozstrój~~ i wkroczył a kościół ~~nakoniec~~ na tory ~~normalnego~~ jakiegoś rozwoju. ~~i okazał się siłą pierwszorzędną, skoro obronił swoje autonomję, powszechną autonomji państwowej~~ (i uzyskał ~~[illegible] jeszcze dostojne [illegible]~~

Dowodzi tego między innemi i samo słowo ksiądz. Opowiada Gall, że Chrobry tak czcił biskupów i swoich kapelanów, że nie ważył się siedzieć, gdy oni stali i inaczej ich nie nazywał, tylko panami (dominos). Mowa tu o honorowej tytulaturze średniowiecznej przez dominus, co Czesi i Polacy nie mogli inaczej wyrazić niż przez ksiądz, skoro pana w X i XI wieku jeszcze nie znano a gospodzin 'pater familias' do tytulatury podobnej nie bardzo się nadawał. Ale ta rzecz jest starsza niż Chrobry, bo już w słowiańskiej legendzie o ś. Wacławie z ~~dziesiątego~~ X wieku popi otaczający biskupa nazwani „kniazi". Z tej czesko-polskiej tytulatury średniowiecznej urojono sobie świeżo, że ksiądz 'dominus' i 'sacerdos'; to połączenie władzy cywilnej i sakralnej zawdzięczają Słowianie (choć na wschodzie i południu u nich tego wcale nie ma i nie było!) Germanom, ich łączeniu obu władz, co jest oczywiście wierutną bajką; rzecz to X wieku, nie wcześniejsza. U nas ksiądz zawsze jeszcze w ~~piętnastym~~ XV wieku pana oznaczał albo księcia;* ziemia księża znaczy tylko ducatus Masoviae, ziemia księstwa mazowieckiego, albo pan: przed Wami

*do wsk

..ojcem i księdzem księdzem (domino domino!) Jakubem itd.; ksiądz proboszcz z księdzem arcybiskupem dał, r. 1402; ksiądz opat nie chciał, 1398 i tak zawsze; duchowieństwo czeskie w XIV wieku nie zadowalało się już tym tytułem i domagało się jeszcze pana, z czego się Tomasz ze Szczytna śmiał. Dopiero w XVI wieku utraciło ksiądz zupełnie znaczenie książęcia i pana i utrzymało się tylko w urzędowej tytulaturze; Wielki ksiądz litewski. W szczegóły językowe, dalsze pomijamy, np. skąd obok cerkwi i cyrkiew, a nazwa miejscowa Cerekwica?; jednym sposobem kmotr i kmotrzka się z łac. compater, commater powstały?; jak Bogurodzica miejsce Bogarodzicy zajęła (a od XVI wieku i przed Bogarodzicę utrąciła?), stąd i rodzaj [?] Bogadarka; takiej to złożenie jak i Bogumił, Boguchwał, itd., raz zapisano Bogomil r. 1146, zawsze Bogusław, Boguchwał itd.; raz Bogdan obok Bożdan i takie skrócenie częstsze, jak i Bogmił i Bogdał, kor. nawet Busław obok Bogusława; i Budka.

]Chrześcijaństwo i autonomja kościelna zabezpieczyły mocar-
stwo na zewnątrz, ale oddziałały jeszcze niezmiernie silniej na wewnątrz.
Kościół zespolił się z władzą świecką i przyłożył się niebawem naj-
skuteczniej do ocalenia narodu z grożącego mu rozbicia.
Nic już nie rozerwało duchowej jedności kraju a zarazem mógł się

347

205

Niezawodnie doniośl[ejsze] niż to złagodzenie doli upośledzonych były skutki polityczne: nie spełniły się wprawdzie marzenia Ottona III i św. Wojciecha o chrześcijańskiem cesarstwie bożem, łączącem (jak na znanej minjaturze) Gallję, Germanję, Sklawinję, ale gdy sprawdził naocznie ciężar żarliwości Chrobrego i rozmiary jego państwa, ustanowił, co papież potwierdził, nową prowincję kościelną a ta zaręczyła lepiej niż miecz, niepodległość i samoistność narodu. Nie koniec na tem; w obrębie samego kraju mógł się ~~później~~ ~~oprzeć~~ opierać książę na duchowieństwie, monarchją z bożej łaski uczynił w niem wiernego sprzymierzeńca. Cóż dopiero ~~mówić~~ a kulturze! Dzieło to Kościoła ~~ją stworzył~~; on ~~pierwszy wprowadził~~ stworzył szkołę, naukę i księgi; on ~~pierwszy~~ postawił zadania sztukom pięknym, od architektury do ~~muzyki~~ rzeźby i śpiewu a niwę duchową przeorał jak nikt i nic przed ani po nim. Historja wczesnej kultury średniowiecznej i u nas jest ~~przede wszystkiem~~ historją kościoła.

Jakiż był ten Kościół w chwili chrztu Mieszkowego i najbliższych pokoleń? Były to czasy jego najgłębszego poniżenia, moralnego i politycznego; zaczęło się to w ~~dziewiątym~~ IX wieku (po Janie VIII) a przeciągnęło do połowy ~~jedenastego~~ XI-go następ. Kościół zeświecczał zupełnie a z nim i jedyny Benedyktyński zakon (czarnych mnichów). biskupi ~~byli wojownikami~~ walczyli (r. 907 padli w walce pod Presburgiem arcybiskup i dwaj biskupi!),

co im przywłaszczali ostro wytykali, a byli zresztą 348 chyba 209

~~w walkach~~ i politykami u dworu, wyjątkowo pasterzami trzody im powierzonej; zakon pływał w dostatkach i latyfundiach, zaniedbywał nauki, zapominał o karności i ślubach. Byli jednak gorętsi po kapitułach i klasztorach, co się wyrywali do pustelni albo na misje śród pogan, aby uchodzić zgorszeniu; ~~ale~~ ich przykład działał i wiek ~~jedenasty~~ XI wyzywał na Romie do walki, Kluniak przeciw zakonnemu upadku, Grzegorza VII przeciw ~~[illegible]~~ władzy świeckiej; oboje zwyciężyli.

Odgłosu tych walk nie zaznała na razie (neofitka) Polska. Przez pierwszych lat trzydzieści po chrzcie obsługiwał jeden biskup, w Poznaniu jako stolicy państwa, całą Polskę to znaczy nie obsługiwał nikogo, ~~gdy utworzono prowincję kościelną, metropolię do Gniezna oddano (bo biskup poznański nie godził się z nowym porządkiem) i było odtąd tak jak w Węgrzech, stolica w Alba regia a metropolia w Ostrzyhomiu~~. Biskupami bywali Niemcy, księgi liturgiczne, tablice paschalne szły od ~~[illegible]~~ z Fuldy, Regensburga, Kolonji, ale już ~~[illegible]~~ bezpośrednie stosunki z Rzymem nawiązano a niebawem sięgnięto dalej na Zachód, do Flandrji i Prowansji. ~~Zjawiały się pierwsze klasztory, w Trzemesznie (za św. Wojciecha), Kaźmierzu pod Poznaniem, i jeśli nie sami cudzoziemcy, jak ci bracia włoscy w Kaz- Międzyrzeczu~~ je zapełniali.

dwa pierwsze wieki (966-1170), mimo kilku świętych manifestacji, cerkiew polska (bo tak się jeszcze nazywała), nie puściwszy głębokich korzeni w ludzie, nie złączona silnie z Rzymem (nie chciała nic słyszeć o obediencji rzymskiej i opierała się Rzymowi) ~~co Władysław II dotkliwie odczuł~~, zawisła zupełnie od księcia; książę mianował biskupów i rządził ich jako swoich urzędników; stąd ów

349 210

Konflikt Śmiałego z biskupem krakowskim, oskarżonym o zdradę i ukaranym, jak rząd świecki wymagał. Cerkwi było mało. Były po grodach i u (Popów) możnowładców, ale kąpły (kaplice) z kapłanami nie miały mocy udzielania sakramentów ani kazania, czego za. warowano dla biskupa i dla tego, któremu on zlecił te obowiązki. Cerkwie znachodziły się po grodach i po kasztelach możnowładców, nieraz same je dla większej pewności „inkastelowano", i stąd obwarowywano pośla nowa ich nazwa, kościół z łac. castellum, z zachodu, z Łużyc i Czech. Księża nawet ubraniem (oprócz tonsury i w czasie służby kościelnej) nie różnili się od świeckich, nosili broń jak oni, wojnę wiedli jak i oni, tak samo i w wyższych święceniach – tylko w klasztorze obowiązywał bezwzględnie ślub czystości, nawet t. zw. konwiersów (fratres conversi, na poły laicy, co mieli zakonnikom ulżyć pracy ręcznej); synowie księży obierali zawód ojcowski. Obcy przybysze bywali bezżenni a za ich wzorem powoli i duchowieństwo krajowe, i już w ciągu XII wieku w ciągu XIII-ego a w XIII celibat stał się obowiązującym, chociaż zachodziły i teraz jeszcze wyjątki, jak ów kanonik sędziowy

krakowski, ojciec licznej rodziny, ceniony bardzo dla wszelakich przyjaciół. I zasklepiał się powoli stan duchowny, odcinał od świeckich i jeż przez to wyjątkowe położenie nabierał znaczenia, jakie świeckiemu klerowi wschodniemu, nie znającemu celibatu, nigdy nie przypadło. Tem skuteczniej mógł później kościół tępić wszelkie nadużycia, np. resztki pogaństwa, wobec których poprzednik, żyjący z ludem jako jemu równy, nie mógł radzić, chyba kompromisem, nadając obrzędowi pogańskiemu święcenie chrześcijańskie.

Na katedrach biskupich zasiedli ~~liczni~~ obcy i zaznaczał po wiekach Długosz wyraźnie, kiedy je pierwszy Polak obejmował, chociaż jego wiadomości bynajmniej nie prawdziwe. Walter, biskup wrocławski, i jego brat Aleksander, biskup płocki (1129-1156), byli Flandrami, z Malonne w diecezji leodyjskiej. Wprowadził Walter do Wrocławia służbę kościelną, officium laudunense t.j. wedle trybu kościoła w Laon. Liczba biskupstw się pomnożyła, o Płock (dla Mazowsza) i o Włocławek, gdzie rezydował biskup kujawski, dokąd przeniesiono z podupadłej Kruszwicy jego siedzibę; jego diecezja sięgała ~~[illegible]~~ i na Pomorze, przynajmniej wschodnie, które dla Polski zabezpieczyły wyprawy Krzywoustego. Mnożyły się nadzwy[czaj]

(założył to biskupstwo może Sieciech; dalej lubuskie, niby dla Łużyc, założył Krzywousty nad Odrą.

czaj klasztory, bogato i przez ~~pogan~~ wielmożów wyposażane, co o wymożeniu się ducha chrześcijańskich świadczyło, ale żaden już nie dorównał Tyńcowi i jego opactwu o stu wsiach. Najwięcej było benedyktyńskich; oprócz wymienionych wyżej, jeszcze na Łysicu (Łysogórze) świętokrzyskim (od relikwji tak nazwany), Sieciechów, Jeżów, w Mogilnie, Krakowie, Wrocławiu (u św. Wincentego). Obok nich kanonicy reguły św. Augustyna, w Trzemesznie (gdzie zastąpili Benedyktynów, wprowadzeni przez Krzywoustego), Czerwińsku, na Sobocie śląskiej (przeprowadzeni ~~stąd~~ do Wrocławia na Piasek). Nowy zakon Premonstratensów, niby obostrzeni ~~Benedyktyni~~ Benedyktyni (ale ostrze ich reguły stępiało rychło w praktyce życiowej), byli u św. Wawrzyńca pod Kaliszem, w Brzesku, Strzelnie, Płocku (?). Nawet Joanitów, Bożogrobców, Templariuszów osadzono w Zagościu, ~~Miechowie~~ Miechowie, Opatowie. Klasztory dla zakonnic były w Busku obok męskiego, później osobne w Strzelnie i Płocku (Norbertanki). Wszystkie stały pod nadzorem biskupim i dopiero w XII ~~dwunastym~~ wieku dostały się niektóre, np. Trzemeszno, pod bezpośrednią zwierzchność papieża. ~~Obok kościołów biskupich i klasztornych i kaplic możnowładców było kilka kolegiat ze wspólnem życiem kanoników, tak w Łęczycy. Parafie i kościół~~

352

Ale już we XII wieku prze-
stają Benedyktyni (czarne mnichy) wywierać szczególniejszego uroku;
najznaczniejsze ich fundacje należą wszystkie do XI-go
a we XII-tym nie rzadkie przykłady, że ich
zakon zastępowano innym (zakładali książęta i wielmoże nowe wyszukując zakony). Ulegli widocznie zupełnemu
zeświecczeniu; w XI wieku stanowili jakiś czas
prawą rękę biskupa, ale po urządzeniu kapituł i kano-
ników świeckich utracili i tę rolę a do nowej się nie wznieśli.
Byli gospodarzami, szczególniej w swoich ogródkach, wy-
ręczali się na polu i w lesie robotnikami (przypisańca-
mi), ale brak jakiejkolwiek ruchliwości duchownej (o
żadnej misji ani pomyśleli) i duchowej; lenili się chyba
nawet do odpisywania przywożonych czy zakupywa-
nych rękopisów, zadowalając się niezbędnemi obrzędko-
wemi (brewiarzami itd.). Prawda, napady (np. czeskie!) i
pożary wiele a raczej najwięcej poniszczyły, mimoto odczu-
wamy jakiś brak gorliwości w tych zamożnych klasztorach,
różniących się bogactwem materjalnem obcym, ale jakież
od nich dalekich co do zasobów umysłowych. Dzieje ich cieka-
we ekonomicznie, mniej kulturalnie. Panowali oni z swych wyniosłych siedzib nad całą okolicą, ale nie nad umysłami.

Oprócz kościołów biskupich, klasztornych, kaplic-ko-
ściołów książąt i wielmożów, były i kościoły kolegjackie.

Kolegjaty naśladowały Kapituły biskupie; tinę: za świeccy zrzeszali się tu, mając pierwotnie wspólny majątek (dopiero później rozdzielony na prebendy po szczególne), prowadząc życie wspólne, obowiązani do wspólnych modlitw i obrzędów; cel ich, podniesienie karności, ścierając się w stałych posiedzeniach i wydając dla siebie statuty, wszystko jak po Kapitułach a i tu tensam, już przez wzajemną kontrolę. Wobec licznych kolegjat czeskich było ich w Polsce pierwotnie nie wiele (temu samemu celowi służyli zresztą owi „kanonicy regularni" ś. Augustyna); i to że stosunkowo najwięcej powstaje w drugiej połowie XII wieku w Małopolsce. Biskup krakowski Gedko, „pasterz świątobliwy", ufundował kolegjatę w Kielcach r. 1170; 1185 na klepsarzu pod wezwaniem św. Floriana (zob. wyżej), przy współudziale księcia Kazimierza, który ją bogato wyposażył (od książęcia posiadał prawo patronatu. Tę to kolegjatę oddano r. 1400 na wyposażenie nowego uniwersytetu); potem przystąpiły jeszcze sandomierska (r. 1191) a wreszcie opatowska około r. 1200.

Jak wzmagały się w drugiej połowie wieku, niby wróżby rychłej, stanowczej odmiany, znakomite fundacje klasztorne i kolegjackie, tak zarazem powstawały liczne

kościoły parafialne i z kaplic dawnych, więc ci co je obsługiwali, zatrzymali dawną Kapłanów nazwę; i odgraniczano je, ustanawiając dziekanów dla nadzoru nad niemi przez wizytacje i zebrania. Dopiero wtedy zaczęto się poważnie o chrześcijaństwie ludzi starać.

Ruchu religijnego nie było dawniej żadnego; romańskie wyprawy krzyżowe, które z początku nawet Niemców nie porwały, odbiły się o granice polskie bez śladu; jeden lub drugi wielmoża, a nawet (w księstwach wyjątkowo) Władysław II a inny z Andrzejem węgierskim r. 1217, wybrał się, lecz ogół nie garnął się. Na „pęć” zwracano się, co i Niemcy czynili, że ma się pogan, z którymi walczyć należy, pod bokiem; ale Lucicy już dogorywali, Pomorze było nawrócone, więc zostali tylko Prusowie i Jaćwież, a do nich przyłączyła się po r. 1076 i Ruś syzmatycka, którą by „nawracać” należało. Z Prusami walczono ze zmiennem szczęściem; w końcu ich tylko rozdrażniono, tak że korzystając z słabości dzielnic przeszli z roli odpornej do zaczepnej i tak dokuczyli Mazowszu i Kujawom, że Konrad Mazowiecki po niejednych innych próbach wołał na ich zwalczanie zakon N. P. Marji niemieckiej, który w ziemi chełmińskiej gospodarzył i wyrósł na największego wroga Polski przyszłości.

Już w XII wieku nie brak licznych pątników do miejsc świętych. Do typowego dla swej kultury klasztoru przywiązali się św. Idziego (*Polacy zatrzymali łacińską formę poprawną, Aegidius, co Francuzi i Czesi z Aegilius pomieszali: Saint Gilles, Jiljí), wysłał Władysław dla uproszenia potomka (za poradą francuskiego biskupa poznańskiego) figurkę dziecięcą złotą i kielich złoty, srebro i ornaty a syna zato uzyskał. Toż podczaszy Krzywoustego, Sieciech, w oblężeniu Koziecina przed bitwą się spowiadać, ale zawsze o tem zapomniał; ślubował nań i cierpiał się, że mu się i tak dobrze wiodło. Przy zabawie towarzysząc księciu na łowach, napadł go żubr i miotał nim w powietrze; bliski śmierci ślubował pójść do św. Idziego i tym razem, zdrowie odzyskawszy, słowa dotrzymał i na klasztor nawiedził, bo, dodaje współczesne (dawny nie poznać) źródło, jest zwyczajem znakomitych osób na obczyźnie ostrożność wielką zachowywać, ale księża i świeccy, co z tego kraju (z Polski) do nas dla modłów przybywają, to nam opowiedzieli (mnichom francuskim). (Krzywousty i bez Francuza do grobów św. Szczepana i św. Wojciecha za zabójstwo Zbigniewa pątnikował.)

Owe przykłady świadczą, że osoby możne, pod wpływem grozy czy przypadku, odbywały; bratoczy ojcobójca np., w łańcuchach odwiedzał miejsca święte, i Rzym w końcu, aż w gorącej jego modlitwie łańcuch zeń spadał. Na ogół ludzi takich uzwyczajeń religijnych jeszcze nie uchodzi rozciągać, boć i samo duchowieństwo

odznaczało się, jeszcze zbytnią 356

nie ~~[illegible] przejęło się duchowieństwo~~ gorliwością, nawet o Pomorzu swego czasu, cóż dopiero o obcych Pru- Bratniem ich i dziewiczy, ani pomyślało, zostawiając tę pieczę cudzoziemcom. Cudze ręce gładkie, lecz nie korzystne, ~~sprawdziło się [illegible]~~ tak bardzo za pomocą polską niewiasty Otto Pomorze dla Niemców wiarą i dla wydatna ~~dla wiary~~ pozyskał. Tak misję, tak zaniedbywało i naukę duchowieństwo, sprowadzało z zagranicy wszelkie księgi liturgiczne i niektóre same, ale nawet po klasztorach nie spieszyło się z odpisywaniem; posiadamy spis ich nie nazbyt bogaty z Katedry Krakowskiej z r. 1110, było tam i nieco klasyków i prawa longobardzkie, z których widocznie korzystano. Temu zaradził i nowy zakon Cystersów (szarych mni- chów), co z zasady pracy własnoręcznej, gospodarskiej nie oddawał. ~~klasztory jego zakładano w dali od siedzib ludzkich, w borach i pustkach~~ i dopiero w XIII wieku uzyskali Cystersi zwolnienie reguły, mogli pracę dzielić z konwersami. Zakon to wybitnie gospodarczy, zasłużony trzebieżeniem lasów, uprawą pastwisk, wzorową kulturą rolną, ogrodową i folwarczną głównie. ~~Osadzono go w Brzeźnicy (Jędrzejowie), Lądzie, Łeknie; nie misjonarze pierwsi do Prus na początku 13. wieku wysyłali z pośród siebie między innymi i Chrystiana, późniejszego bi- skupa pruskiego, z Łekna, Trzebnicy, Koprzywnicy i Mogile~~

357 213 B

I powstało w klasztorach polskich od pól i lasów, bo osadzali się Cystersi nie na wyżynach, jak Benedyktyni, lecz w puszczy leśnej ~~głębi lasów~~, nad wodami, budując młyny, kopiąc sadzawki, rzucając podstawę pod późniejsze słynne gospodarstwo stawowe śląskie, którem w XVI wieku cały ten kraj przeświadczał. Już oni zapowiadali ten nowy duch religijny, który ascezą, obawą śmierci, gorącem pełnieniem dobrych uczynków, ~~tą~~ tą obawą, aby zamodlić, zawrócił się całej ~~Eu~~ zachodniej trzynastowiecznemu. Już oni wypowiedzieli mu wojnę przepychowi i świetności benedyktyńskiego kultu, szybom kolorowym i obrazom ~~barwnym~~ wieżom i kryptom, a za nimi kroczyła literatura, co w ~~XII~~ XII-ym a szczególniej ~~XIII~~ XIII-ym wieku coraz strach śmierci świadomie wywoływała. Słynny wiersz Helinanda (Vado mori, stały refren przeciw pompie świeckiej), to jedyny, który pierwszy znany kaznodzieja polski w kazaniach świętokrzyskich zacytował. Z Burgundii (swej ojczyzny) i z Niemiec przybywali Cystersi do Polski ~~w drugiej połowie XII wieku~~ dwunastego wieku, z Citeaux, z Clara Vallis (wedle niej nazwana ich Clara Tumba - Mogiła), z Morimundu (od którego Morimundem nazwano Jędrzejów), z Altenforte pod Collą, ~~stawali się w Polsce do widomy zakonnej burgundzkiej sztuki. Wznosiły się kolejno ich klasztory, w Jędrzejowie nad Brzózą,~~

358 213C

Wielmoże zawodniczyli z księciami w sprowadzaniu osad cysterskich. Gryfowie (Janik, biskup wrocławski, później arcybiskup, i Klemens) wyposażyli Jędrzejów (gdzie mistrz Wincenty, zrzekłszy się biskupstwa krakowskiego, życia dokonał); Pałukowie Łekno, skąd wyszła jedyna skuteczna misja polska, gdy cystersi (zawodnicząc z Oliwą pomorską) wybrali się do Prus, między nimi Chrystjan, przyszły pierwszy biskup pruski, i pierwszych zyskali stałych wyznawców chrześcijaństwa. Jędrzejów nad Nidą (i Brzeźnicę) założono wręcz na moczarach (in eremo et saltu secreto ab hominibus), nie inaczej było z innemi. Mieszko Stary wyposażył Ląd (mnisi przybyli z Altenbergu pod Kolonją). Na Śląsku powstały klasztory w Lubiążu (z filją najmniejszą w Henrykowie, oba [illegible] osadnictwa niemieckiego na Śląsku), z Schulpforta, Trzebnica. Dalej w Małej i Wielkiej Polsce: Mogiła, Koprzywnica, Sulejów, Wąchock, wszystkie z Morimundu się wywodząc, wszystkie słynne w XIII wieku swojemi budowlami jak swojem gospodarstwem, bo wiek XII zrzucił tylko podstawy świetnego ich rozwoju.

359 zdaje się jednak, że myśl o podobnej misji zakiełkowała najpierw w głowie św. Bernarda, który przez osobnego wysłańca sondował intry biskupa krakowskiego.

213 D

Chociaż Cystersi, w przeciwieństwie do Benedyktynów, z zasady literatury i nauki nie uprawiali, tą wszelako zostawili i oni ciekawsze cysterskie zabytki. Do św. Bernarda z Clairvaux, którego płomienna wymowa a życie święte i najchłodniejszych porywały, zwracał się biskup krakowski Mateusz teraz w swojem i imieniu Piotrka Własta z wezwaniem, aby zamiast dalekich pogan wschodu bliższym, europejskim (schyzmatykom i poganom) się zwrócił – pierwszy to występ dostojnika kościelnego publiczny; [Cystersom henrykowskim zawdzięczamy najciekawszy pomnik literatury zakonnej, nietylko w Polsce, ale i w Czechach i Niemczech, t. j. księgi zakładowe ich klasztoru. Posiadał wprawdzie każdy klasztor swoją kronikę, każdy zbierał starannie i chował w skarbcu dyplomy swoich nadań, prawdziwe a często i sfałszowane (w całości lub w dodatkach, dla uprawnienia wszelakich uroszczeń), odpisywał je nawet później, nieraz wcale niedbale, w osobnych kopjarjuszach, co nam niestety niedochowane oryginały zastępują, ale nieraz kiepsko

żaden z tysięcy klasztorów średniowiecznych nie
może się szczycić równie ciekawym i pouczającym zabytkiem
jak henrykowski. Około r. 1270 opat, Niemiec, jak cały
konwent, czując się osobliwym pośród otoczenia ob-
cem, bo polskiem, opisał braciom dla nauki dzieje po-
wstania klasztoru, nazwanego wedle woli panującego
Henrykowem, chociaż go Małopolanin ufundował z
swych posiadłości śląskich, jakich się w służbie u Henryka
Brodacza dorobił. Lecz nie zadowolił się opat, jak to stale by-
wało, ~~[illegible]~~ wyliczaniem nabytków i odpisywaniem
nadań, lecz wszedł w drobiazgowy opis ustronia samego
i jego okolicy i opowiedział jak najdokładniej dzieje
każdej wioski czy łanu, co się czasem klasztorowi dostały,
w znacznej części wedle opowiadań chłopa polskiego, Kwie-
cika Kiki (bo był kikutem na prawej ręce, a lewej nie miał),
który ~~co~~ nietylko w kuchni klasztornej, ale nawet u dworu
Brodacza słuchaczy anegdotami z życia gawędził. Ten
liber fundationis jest dla wszelkiej kultury śląskopolskiej
trzynastowiecznej nieocenionym zabytkiem i żadne nie mogą
go zastąpić wyciągi: życie w głuszy leśnej, dzikość „obywa-
teli", rozprzestrzenianie się ludności, napady rozbójnicze, liczne eg-
zekucje i wywołania z kraju splatają się w obraz posępny.

Z Cystersami, przynajmniej z ś. Bernardem i jego planem krucjaty drugiej (którą doprowadził do skutku), łączy się jedyna krucjata, w której i Polska wzięła udział, ~~jednak~~ bo żadnym innym wyprawom polskim na Prusy czy Jaćwież nie przysługiwało to imię a w właściwych krucjatach na wschód nie wzięli Polacy nawet takiego udziału jak Węgrzy, boć stawiał się na nie tylko jeden i drugi książę. Połączono bowiem z drugą krucjatą Jerozolimską niepozorną niemiecką, przeważnie saską, przeciw Lucicom pogańskim, ale skierowano ją głównie przeciw chrześcijańskiemu Szczecinowi i ku największemu zgorszeniu zawiedzionych „krzyżowców" biskup pomorski Wojciech wystąpił jako pośrednik; pod Szczecinem połączył się Mieszko z znacznemi hufcami do krzyżowców, gdy spółcześnie brat, Bolesław Kędzierzawy na Prusy uderzył; byli i książęta morawscy z biskupem ołomunieckim Henrykiem Zdzikiem, który niedawno (r. 1142), zawstydzając biskupów polskich, podjął się misji pruskiej ~~(z inicjatywy księcia Władysława ?)~~, zupełnie zresztą chybionej. O wzbudzeniu żaru religijnego nie było tu jeszcze mowy, (widoki polityczne główną odgrywały rolę.
w r. 1147)

Klasztory polskie nie były, jak niegdyś zachodnie, ani siedzibami nauk ani troszczyły się o szkolnictwo, ani o szerzenie wiary czy nabożeństwa poza swemi murami, oddani wyłącznie ascezie i gospodarstwu, najbardziej ~~conajmniej chyba~~ Cystersi. ~~Ich~~ Liczba klasztorów wyrastała gwałtowniej w wieku ~~trzynastym~~ XIII, o zakonach ~~nowych~~ kaznodziejskich, które jedyne zerwały z rutyną, nie z ~~każdą~~ dotychczasową ~~tradycją~~, zob. niżej; w nich też zespolił się głównie nowy entuzjazm religijny. Przybywały jednak i inne, co mimo nowych nazw i reguł od typu dawnego, benedyktyńskiego mało się różniły: ~~Z tych~~ Karmelici, w Krakowie, Poznaniu, Bydgoszczy a później i indziej, należące pierwotnie do prowincji niemieckiej, nim w ~~piętnastym~~ XV wieku czeską a później i polską osobną utworzono. Kanonicy regularni (o których wyżej) oddawali się i szpitalom i szkołom, mianowicie Szpitalnicy Ducha św. de Saxia, dlatego u nas Duchakami zwani; Iwo Odrowąż sprowadził ich z Francji do Prądnika pod Krakowem, skąd się niebawem do Krakowa przenieśli. Dwa dalsze szpitale, klasztory i szkoły były w Sandomierzu i Kaliszu. Bożogrobcy Miechowici (ich opat, Marcin Gallus, miał dać początek nabożeństwom wielkonocnym na wzór jerozolimskiego z ubieraniem grobu Chrystusa) pozakładali właśnie w XIII wieku szpitale i szkoły w Skaryszewie na Mazowszu, w Gnieźnie u św. Jana, w Bytomiu i i. I wzrastała liczba duchowieństwa i ich majątków a wpływami sięgali coraz głębiej, doradcy książąt świeckich, ich kanclerze, spowiednicy i kierownicy.

~~Z tych rozstrzygnęło Duchowieństwo (wznosząc ciemną sprawę Stanisława) po raz pierwszy o stosunkach politycznych w kraju, gdy wyklęło Bolesława II, bojąc się jego zakusów wszechwładzy, i przeważyło się na stronę~~

Jeżeli pominąć niewyjaśnioną w szczegółach i pobudkach (dla braku wszelkich źródeł) sprawę ś. Stanisława, to rozstrzygnęła po raz pierwszy stanowczo władza duchowna zawikłanie polityczne, gdy r. 1145 [illegible] arcybiskup Jakub przed oblężonym przez Władysława Poznaniem w imieniu książąt rzucił nań z swego worka klątwę; zgodne wystąpienie całego duchowieństwa przeważyło może szalę na stronę książąt młodszych. Ale i tu nie szło o wiarę: że Władysław używał przeciw braci obcej, „pogańskiej" pomocy (Rusi, Prusów, Połowców?) było tylko pretekstem, boć i młodsi najchętniej z podobnej pomocy korzystali; rokosz przeciw Władysławowi podnieśli z wielmoże, broniąc własnych interesów, licząc na większą podatliwość kilku książąt przeciw despotycznym zakusom Władysława i te same widoki były u duchowieństwa, co przy „junjorach" nawet przeciw Rzymowi stanowczo wytrwało. Sprawa skończyła się jak z Śmiałym: pobity pod Poznaniem Władysław uszedł z kraju i na wygnaniu umarł.

Specjalne dla siebie powodzenie wypłaciło duchowieństwo dopiero na wiecu w Łęczycy r. 1180, gdy się Kazimierz Sprawiedliwy wyrzekł t. zw. ius spolii, grabienia majątku ruchomego po śmierci biskupów, i ograniczono, równocześnie i nadmierne wy-

364

214

nazwania niezbitnych podwód i stanu (rob. mię) od całej twórczości więźniarskiej; pomijany znieniemie senioratu, przypomnienie Krakowa jako dziedzictwa dla Kazimierza i jego rodu;

W kościołach polskich nie spoczywały dotąd żadne złotoki świętych. Miało je Gniezno i zawdzięczało temu swe wyniesienie na metropolię, ale Czesi uprowadzili r. 1038 złotoki ś. Wojciecha, pięciu męczenników i arcybiskupa Radzima (brata ś. Wojciecha) (mimo iż r. 1127 odnaleziono w Gnieźnie głowę świętego a potem i w Pradze) nie miał więc dotąd w Polsce o co zahaczyć kult świętych, kult cudotwórcy, wymagający i zaś widomej obecności świętego, roztaczającego opiekę nad czcicielami jego. I właśnie kościół (osobliwszą) krakowski gnieźnieński, bo biskup Gedko wyprosił u papieża relikwie ś. Floriana, Włocha, dla Polski r. 1184; przybyły za bogatemi darami tegoż roku do Krakowa, witane procesjonalnie przez duchowieństwo, księcia Kazimierza (czciciela świętego) i lud; i założono równocześnie pod tego wezwaniem kościół na Kleparzu a klasztor cystersów w Koprzywnicy przyjął, obok imienia N. P. Maryi, i jego wezwanie. Odtąd rozpowszechniło się po raz pierwszy jego imię po rodach polskich, ale poza Krakowem i Małopolską kult nie zapuścił, bo podkopał go niebawem przed pierwszym istotny kultem nero. korzeni mimo trudów oficjalnych.

dowyna św. Florjan Stanisława. Patronem od ognia został dopiero w XVI wieku za wzorem niemieckim; narodowym, mimo oficjalnego uznania nie był nigdy. Oprócz owych fundacji klasztornych z małości, [illegible] wyrzeka. To był ostatni, nie świetny pierwotnego kościoła polskiego, co stał obok narodu, nie tkwił w nim samym.

W XIII wieku dopiero Kościół stał się narodowym a duch religja ójny powszechną, pierwszą mniej u szlachty. Napływ cudzoziemców po kapitułach i klasztorach się zmniejszył znacznie i reforma gregorjańska przekształciła całe życie duchowne; celibat stawał się obowiązkowym a kapituły roszczą prawo wyboru biskupów; kościół zdobywał bogate przywileje, uwalniające jego posiadłości od wszystkich albo od wielu ciężarów fiskalnych, prawa polskiego (książęcego) i od sądów innych świeckich; nowe zakony najwybitniejsze nie osadowiły się po ustroniach, lecz po grodach i nie zamykały się po celach dla modłów i ascezy, lecz wychodziły na targi, jarmarki, odpusty, do wsi, na gościńce, przepowiadając żywe słowo w narodowym języku. jedności i tłumy. Był to wiek świętych Pańskich.

Był to zupełny przewrót [366] w życiu religijnem, nowość nadzwyczajna. Dawne zakony wszystkie, bez różnicy reguły (także bazyljańskie na wschodzie) służyły jednostce, co zaniepokojona o zbawienie duszy, trwożliwie świat rzucała i w celi albo dla pracy ręcznej się zakopywała. Dominikanów wywołała walka z Albigensami, ale po wytępieniu ich mieczem, należało słowem lud ratować, i zamiast celi na górach benedyktyńskich czy w puszczach cysterskich osiadał konwent dominikański w samem śródmieściu i nie od XV wieku, jak Długosz prawi, lecz już od XIII, od kiedy się Dominikanie (w r. 1223 a za nimi niebawem Franciszkanie) w Krakowie zjawili, rozlegało się słowo polskie w kościele. Najznakomitsi zrazu wystąpili Dominikanie; obaj pierwsi polscy, Jacko (Hiacint) i Czesław, weszli w szeregi świętych narodowych a zapał ich z Krakowa w najdalsze misje, do Kijowa, na Litwę wyprawiał. Jedna z najstarszych a zarazem największa ich prowincja była właśnie polska: już w kilka lat po założeniu zakonu Iwo Odrowąż sprowadził ich do Krakowa i mnożyły się ich kościoły: ś. Trójcy i Jakuba (w Krakowie ś. Krzyża, gdy farę Iwo przeniósł do ś. Marji) w Sandomierzu; prowincja objęła Polskę, Śląsk, Pomorze, Prusy, Ruś i Litwę. Ale to był zakon miejski, więc niebawem zasilał się wyłącznie mieszczanami a że ci byli w Polsce przeważnie Niemcami, więc już przy końcu wieku zanikał się wyłączny niegdyś polski charakter zakonu i żywioł niemiecki zaczynał w nim brać górę. Tak wszędzie, tak i w Polsce zlecono później Dominikanom inkwizycję „haereticae pravitatis".

367

Pierwsi dominikanie i franciszkanie byli wyłącznie Polacy; gdy w r. 1270 przepisała się Niemka do krakowskich franciszkanów, nie było między nimi ani jednego, coby po niemiecku umiał i ona na migi (im znać dała), że wzrok się jej poprawił, i przyniosła jako votum oczy z wosku. Jeden z tych franciszkanów krakowskich, r. 1271 prawił kazanie na dzień św. Urbana (25 maja) w Kamieńcu śląskim (w opolskiem) a drugi, braciszek Krystyan Marcin, w Strzelcu na św. Wawrzyńca (10 sierpnia). Ale przypadkowo ocalałe (dominikan) notatki (a takich jest więcej, np. żywociarz ś. Stanisława (z połowy XIII wieku) opowiada, że prawił kazanie w drewnianym kościółku w Szczepanowie, co runął niebawem od starości) Dawniej, bywało, że np. biskup pewien (albo kazanie św. Jacka) tylko trzy razy w życiu kazanie prawił, a oprócz niego kaznodziei nie było. Z kazań zakonnów (oprócz obcych dal, przypadkowych rzeczy) wprost nic nie ocalało, t. zw. kazania świętokrzyskie (zob. niżej), w jednym klasztorze (benedyktyńskim??) powstałe, nie dla Kamieńca czy Strzelca były przeznaczone, ale mogą podobne przypominać.

Żar religijny, co się jeszcze w XIII wieku słabo tlił, teraz buchnął żywym płomieniem i wiek trzynasty został wiekiem świętych Pańskich. Zapominano niegdyś

postać

(Szereg ich rozpoczyna, św. Stanisław; po wielu zabiegach przeprowadzili biskupi krakowscy wreszcie jego kanonizację r. 1253. Katedra na Wawelu z grobem cudotwórcy stała się niemal natychmiast celem pątników, nadciągających zewsząd z Polski a nawet z Pomorza i Rusi; cudowne uzdrowienia spisywały protokoły kapitulne, na ich podstawie ogłosił Rzym bullę o czci świętego, drugiego (obok św. Wojciecha) a istotnie pierwszego patrona całego narodu. Spisy cudów urywają w XIII wieku, wznawiają się dopiero w XV-tym, w drugiej jego połowie i są wzorem dla wszelkich innych. W istocie nader jednostajne: kto ślepnie, głuchnie, traci władzę w nogach czy rękach; dziecko, co wypadnie z okna, topi się w Wiśle: spieszą z niem na Wawel, w koszach noszali dotykają trumny i wiara ich uzdrawia; ze świadkami (krewnymi lub znajomymi) zeznają przed ks. oficjałem cud i ofiarują albo jałmużnę albo zawieszają wota (ramię, nogę itd.) z wosku, bogacze z srebra u grobu świętego, innym dla wzoru. Rzadko przerywają tę jednostajność zjawiska świetlane, głosy z nieba, we śnie wskazujące choremu, czyja pomoc ma wzywać).

368

216

369

216 B

Co o cudach ś. Stanisława, to samo dotyczy cudów wszelkich naszych innych świętych. Są one wszak szablonowe, jak i żywoty ich same, spisywane przez [illegible] czciciela-zakonnika, zawierające bardzo mało dat specjalnych, rozpływające się za to w ogólnikach. Zamiast szczegółów życiowych, otrzymujemy głównie spisy cudów, wzorowane na innych, np. cuda św. Jacka przypominają poniekąd cuda, opowiadane o założycielu jego zakonu ś. Dominiku. Do wyjątków należą jakieś cuda oryginalne, np. podniesienie zboża stłoczonego przez grad (przez św. Jacka); zresztą pomoc skuteczna, jaką święty później udziela, nie wiąże się wcale z epizodami własnego jego życia (np. brzemiennym niewiastom pomoc św. Jacka). Wzory tych cudów sięgają nieraz starożytności, np. inkubacje, nocowanie albo na grobie świętego leczy ciężkie choroby, jak u pogan. ich przypominają i dary wotywne, zawieszane u ich grobów za łaski doznane, ale żeby ofiary w[illegible], u nas praktykowane, miały początkiem sięgać ofiar pogańskich, z tem się trudniej zgodzić: usprawiedliwia je nasze ubóstwo. Nas razi naiwność opowiadaczy; wierzymy że mystyka cuda tworzy istotne, ale nigdy nie stwarzamy cudów, dokonywanych i na zwierzętach, oto np.

~~cuda nad zwierzętami~~: jedzie ubogi Ślązak jedno-
konnym wózkiem do grobu świętego, koń pada, sam
z żoną ciągną wózek, aż się zjawia w uprzęgu ten sam
koń, poznają go po ~~znaku~~ w skórze; łatwowierności itd.
Mniewieczna gramie żadnych nie znała. Jak się kult ś. Sta-
nisława ~~potęgował~~ narzucił po r. 1253 [?] ~~tego~~ osoby biskupa-zadośćczyny
~~o~~ wytworzył się ~~około św. Stanisława~~ cały ~~tłum~~ tu-
zin ludzi ~~świątobliwych~~, otoczonych nimbem świątobli-
wości, albo przynajmniej zniewalających in odore sanctitatis*, beatyfiko-
wanych po latach, Dominikanie jak Jacek i Cze-
sław, Klaryski jak Salomea, Jolanta, Kinga a częścio-
dziła wszystkie ś. Jadwiga śląska (trzebnicka) z do-
mu, co i innych świętych panie wydawał. I spieszyły
tłumy pątników do ich grobów i bogaciły hojnemi
darami klasztory. I sypały się fundacje laików, ksią-
żąt przedewszystkiem i stan posiadania „martwej ręki"
rósł nieustannie. ~~Ale~~ Sama myśl religijna, ascezja, u-
martwienie ciała przez posty, włosienice, modły na
klęczkach, przenikały szczególnie warstwy a zaszło się
to od góry, z dworów książęcych i noszą sami książęta
charakterystyczne przydomki pobożnego lub wstydliwego,
chorowity ~~a~~ czasem kryje się pod niemi i defekt fizyczny, bo dzi-
wnie degenerował ród piastowy, zchodził w siłe wieku
do grobu (Mieszka Stary, to fenomen wyjątkowy) albo

bez potomków (Leszek Czarny [371] i tylu innych).
W prawdzie i teraz nie doszło do udziału w wyprawach krzyżowych ani do podjęcia własnych na pograniczach Prusów, Jaćwieży, Litwę, niepokojących coraz bardziej Mazowsze i Lubelskie - samo rozbicie dzielnicowe nie sprzyjało jakiejkolwiek akcji zbiorowej, ale już myślano o misjach wśród nich a Dominikanie uzyskiwali przywileje papieskie, czyniące ich niezawisłymi od biskupów krajowych, w celu misji na Rusi (w Kijowie) i Mołdawii; już zaczynano się w Rzymie łudzić nadzieją nawrócenia czy pogańskiego Mindowga czy schizmatyckiego Daniły i szafowano w tych widokach koronami królewskiemi i nadzieją krucjat przeciw Tatarom - bez skutku.

Katastrofy ~~fizyczne~~ zewnętrzne podniecały ~~olbrzymio tea~~ ~~zwrot~~ ogólne religijność. Straszny wiek głodujących rzemieślników włoskich; nawała mongolska, co po zniszczeniu Kijowa i Rusi południowej, aż w Śląsku i na Węgrzech się oparła; zaraza morowa pustosząca Europę, były to ~~[illegible]~~ dotkliwe znaki gniewu Bożego i wymuszały skądeś jawne grzechów wyznawanie, doraźne ich karanie własnoręczne i przewalały się rzesze biczowników z osobliwymi ceremoniami przez miasta włoskie, przedostawały

się przez Alpy do środkowej Europy, zajęły nawet części Śląska i Małopolski; po raz pierwszy wtedy [illegible] w Krakowie i Wrocławiu oprócz starego Kirjeelejson pieśń polska: „Już nam czas godzina, Grzechów się kajać, Boga miłować!" Nawała tatarska spłókała tylko Małopolskę, ale mór nie oszczędził żadnej krainy.

I dorósł Kościół do swego zadania a wzór i przykład szły od góry. Nie brakło wprawdzie między biskupami niejednego, co wcale na pasterzowanie patrzał (np. Giedko płocki, oskarżony w Rzymie o wszelkie występki, łatwości rozwodów, życie niekanoniczne i i., albo krakowski Paweł z Przemankowa), ale przez cały wiek XIII, począwszy od Henryka Kietlicza aż do Jakuba Świnki, a krakowskich Pełki, Wincentego, Odrowąża i Prandoty św., przeważali jednak ludzie reformy, spośród nich Gregorjanie, którzy karności w własnym obozie przestrzegali a i wszystkich do wszelakich ustępstw przynaglali. Szły im na rękę oba nowe zakony, aby o cudzie

373 Gorliwość dawnych zakonów stygła zupełnie; byli przekonanymi gospodarzami, kultura krajowa wiele im zawdzięczała; szczególniej wyszła z ogródków klasztornych uprawa wszelkich kwiatów (róż i i.), drzew owocowych szlachetniejszych i warzywa, ale ani nauka ani wiara wiele z nich korzystały, nawet obcy przybysze (z Flandji i i.), nie zdołali ich rozruszać. Cystersi, z niemieckich klasztorów, cały jakiś tak zniemczyli, że wkońcu wzbraniali się przyjmowania krajowców-Polaków, na co arcybiskup Jakub w Rzymie się surowie wadził.

Wyższe duchowieństwo dzierżało świadomie sztandar narodowy i, wobec rozbicia dzielnicowego, nie zaprzepaszczało myśli jedności narodowej. Wyrażała ją najpierw autonomja i nierozerwalność prowincji gnieźnieńskiej, spod której ani wrocławscy ani lubuscy biskupi się nie wyłamywali; myśl im jeszcze trwalszym jej pa-

374 **221A.**

kiem była opłata pogłównego dla Rzymu, t. zw. świętopietrza (na światło i budowę rzymskiego Kościoła). Świadczyli stolicy apostolskiej już Chrobry i Śmiały bogate dary, szczególniej Śmiały za Koronę, i może już on ustalił ów pobór, zmieniony w ~~czternastym~~ XIV wieku (r. 1318) na pobór od ~~rodziny a~~ głowy po denarze, gdy dawniej od rodziny po trzy denary płacono, dowodzący bezpośredniego oddania Polski pod opiekę stolicy rzymskiej, t.j. jak w Anglii i.i., jej zupełnej niezawisłości; w późniejszych procesach z Krzyżakami był to argument dobitny.

XIII ~~13~~. Jak stał się Kościół rządcą dusz i sumień. Gdy przed wiekiem tylko jednostki, czy to ~~w osobliwych~~ śród wyjątkowych okoliczności (np. Krzywousty za uśmiercenie brata), czy to z przyrody pobożnej (np. Kazimierz Sprawiedliwy, Piotr Włostowic, nadawca kościołów i klasztorów, i.i.), uczuciom chrześcijańskim hołdowały, teraz całe społeczeństwo, szczególniej w warstwach wyższych, więcej się przejęło. Wskutek tego wybiło się duchowieństwo na czoło i przodownictwo narodowe; pia-stowało idei jedności, której wyrazicielem stał się i kult patrona ~~św.~~ narodowego i legendy jego o zrośnięciu się jego poćwiartowanych członków, symbol przyszłej Polski zcalonej; broniło interesów zagrożonej przez obcych w szkole i klasztorze narodowości. Nie puszczało płazem żadnego wybryku władzy świeckiej (np. z uwięzienia kleryka przez Konrada mazowieckiego).

375

Do najwybitniejszych osobistości [zwierzchniego kleru] należał Henryk Kietlic, arcybiskup, który ~~co~~ ze czterema biskupami, (krakowskim, ~~poznańskim~~, wrocławskim, kujawskim i lubuskim), brał udział, [pierwszy w Polsce,] w soborze lateraneńskim 1215 r. i w myśl [jego] postanowień ~~uchwalonych~~ karności duchowieństwa [tak samo gorliwie] przestrzegał, jak [energicznie] z urzędami o wolność dóbr duchownych walczył. Dalej biskup krakowski Iwo Odrowąż, co w Paryżu z przyszłym papieżem Grzegorzem IX [studjował] a niezadowolony z Paryżem do Bononji ~~się przeniósł~~ [ruszył]: uniwersytet chwilowo do Vicenzy [się przeniósł] ~~[illegible]~~ i tam wymieniają go r. 1209 między syndykami uniwersyteckimi (wraz z proboszczem Mikołajem, [również] Polakiem); gdy biskup wrocławski r. 1226 przed nim zajął miejsce, ~~on~~ zaprotestował u papieża (Grzegorza IX), bo już Urban III 1186 r. naznaczył ~~był~~ biskupowi krakowskiemu pierwsze między biskupami polskimi miejsce (po arcybiskupie), a [żądał] ~~[illegible]~~ [on] od ~~niego~~ [papieża] i wynowienia arcybiskupstwa krakowskiego. Był to następca mistrza Wincentego, pierwszego z wyboru kapituły biskupa, znanego tak z nauki jak z życia świątobliwego, [który] ~~jako~~ mnichem cysterskim [w Jędrzejowie] po złożeniu biskupstwa dokonał. Nie znał Kościół polski przed tym [illegible] nie żarliwych pasterzy; ~~[illegible]~~ wytknęli nowe drogi życiu duchownemu i ukształtowania a sposób, jak

nie znał [wprzódy] ~~przedtem~~ Wojciechów ani Brunonów, ich mistycznej ascezy i stronienia od świata, ale ci nowi pasterze

376

stworzyli kult św. Stanisława i narzucili go ~~za-~~ ~~terytorium własnemu a~~ nawet zagranicy, najlepiej o tem świadczył.

W XI i XII wieku Kościół polski zadowalał się z musu świętymi czeskimi. Katedra na Wawelu otrzymała nowe wezwanie św. Wacława a Otton bamberski zakładał kościoły pomorskie pod wezwaniem św. Wacława i Wojciecha, bo ci między poganami zażywali najwyższego szacunku ~~mniemania~~, co tych ~~ich naturalnie~~ tylko z Polski dojść mogło, ale nie koniecznie przez osobne ~~wyprawy~~ misje, o których nic nie wiemy, lecz drogą prostej infiltracji sąsiedzkiej: co chrześcijanom pomaga, i poganom ~~złym~~ pomóc może, (przecież i żydzi doznawali później cudów od ś. Stanisława). Świętego ~~kra~~ rodaka nie było i gdy biskup krakowski starał się o rozszerzenie swych prerogatyw, nie mógł się powołać na żadnego świętego wawelskiego, ~~z~~ uprosił więc u papieża relikwie obce, bolońskie, św. Floriana, o którym nikt nic nie wiedział, aż go utożsamiono z żołnierzem św. noryckim, czczonym głównie w Niemczech, nad Anizą, w słynnem opactwie św. Floriana; legendę norycką odpisywano i u nas i dorobiono do niej później drugą legendę o translacji, o przewiezieniu

zwłok świętych do Polski. [O 377 Stanisławie zaś, kiedy zwłoki jego z miejsca ścięcia (r. 1079) przeniesiono do nowo wzniesionej katedry (r. 1089), było zupełnie głucho. Pamięć o nim ożywiły czy zbudziły dwa spółczesne wypadki. R. 1172 zamordował Bolesta (Jastrzębiec, bo Bolescice od Jastrzębców idą), ~~możny~~ mazowiecki wojewoda, z powodu procesu o wyprawione zagrabioną wieś, biskupa płockiego Wernera. Wojewoda proces przegrał i namówił brata, Benedykta (Beneszę), do za~~mordowania~~bójstwa, co ten przez Prusów dokonał; obu ukarano śmiercią. Lecz za ścięcia nikt nie pomyślał o kanonizacji biskupa, myśl tę podjął dopiero po siedmdziesięciu latach dziekan płocki Jan, ale dzieła nie przewiódł, chociaż powoływał się na to, że biskup zginął w obronie praw Kościoła. Większe wrażenie wywołało spółczesne zabójstwo Tomasza Beketa, arcybiskupa Kanterburskiego i szybka tegoż kanonizacja; to męczeństwo zapisały roczniki polskie. I przypomniano sobie w Krakowie identyczną pozornie sprawę Stanisława: pamięć o jego winie zatarła się zupełnie, sąd Boży nad królem-mordercą jawnie niewinność biskupa okazał. Pierwszy mistrz Wincenty w swej kronice przeciw Gallowi, oskarżającemu Stanisława o zdradę, szeroko się rozwiódł nad szczegółami, jakiemi ustalają

378

czci biskupiej, opowiedział jego i wieści męczeńskie i cuda nad jego zwłokami. On sam jako biskup wzniósł pomnik kamienny nad grobem Stanisława w katedrze i polecił spisywanie cudów. Odtąd nie spuszczało już duchowieństwo tej sprawy z oka. Już krążyły wieści o cudach, stary świątnik opowiadał żakom krakowskim, że się niebawem objawi nowy wielki święty, aż nakoniec biskup Prandota wysłał do Rzymu suplikę kanonizacyjną ~~wraz~~ z materjałem dowodowym (życiorysem itd.) r. 1247. Ale w Rzymie wyłoniły się znaczne trudności z powodu półtorarocznej ~~zwłoki~~ przerwy i dopiero 1250 r. naznaczył papież komisję polską (arcybiskup, biskup wrocławski, opat lubiąski), coby ~~sprawę zbadała~~ sprawę sprawdziła; nim jej ~~dały~~ zdały korzystnego ~~...~~, ~~znaczył~~ wysłał papież r. 1252 franciszkanina Jakuba z Velletri, aby na miejscu zbadał kronikę (Wincentego), roczniki (krakowskie), nagrobek i przesłuchiwał świadków. Lecz i teraz jeszcze nie zamilkła w Rzymie opozycja, głównie kardynała biskupa Ostji (następnie papieża Aleksandra IV), i dopiero zjawienie senne Stanisława wzięło ~~jego~~ sprzeciw Rajnalda; 1253 r. wydał Innocenty IV bullę kanonizacyjną, opierającą się głównie na tekście mistrza Wincentego t.j. opowiadającą o konflikcie z królem, o męczeństwie i o cudach nad zwłokami (światła, orły, jak w legendzie o św. Swiradzie), lecz przemilczającą X najważniejsze

& wskrzeszenie Piotra z grobu [379] w trzy lata po 221

śmierci, aby przyświadczył kupnu Piotrawina. Cudu tego nie znał ani Wincenty ani bulla, dają go oba żywoty ś. Stanisława; ~~krótszy i dłuższy i rozumie się mimowoli~~ przypuszczono, że cud ów dopiero w czasie procesu kanonizacyjnego, może około r. 1252 się wyłonił; rzecz w każdy sposób dziwna, bo właśnie ten cud odpowiadał najlepiej późniejszej tendencji kościoła co do nienaruszalności dóbr jego ~~ag~~, chociaż nie wpłynął odrazu na księcia krakowskiego, bo dopiero Łokietek zwrócił Piotrawin katedrze. Legenda sama w cudzie o wołokach i orłach jest treści zwykłej. Dla wskrzeszenia Piotra powołał jej żywot mniejszy przykłady podobne z legendy o ś. Maternie i o ś. Spirydionie; bardziej odpowiadałaby legenda o ś. Agii, poświadczającej z grobu swą darowiznę.

Uroczystości krakowskie r. 1254 zwróciły powszechną uwagę na nowy kult; napływ pątników był olbrzymi i nie zawarł się granicami Polski. Król Stefan węgierski odbył r. 1270 pielgrzymkę do Krakowa; ~~Franciszkanie w Asyżu (tu była bulla promulgowana) nieli nag. uwiecznili jego pamięć a~~ w szwedzkiej Skanii, w kościółku wiejskim w Tryde, wyryto na chrzcielnicy

obrazy z legendy Stanisławowej, głównie z le-
gendy o Piotrze, w czasie gorących walk między arcy-
biskupem (i królem (moje właśnie) [lundzkim] duńskim. ~~(a Skanja
należała do diecezji duńskiej)~~. W samym Asyżu, gdzie
Innocenty IV bulę kanonizacyjną ~~promulgował~~ ogłosił, ~~kazał~~ [wzniósł] bi-
skup krakowski i kapituła ~~wystawienie~~ ołtarza kosztownego (~~postarali się~~)
jako dzieło sztuki, wysłali tam ramię świętego a
papież Aleksander IV (św. Rainald) nadał r. 1256
stuchniowy odpust (w osobnej kaplicy) nawiedzającym
kaplicę w dzień i oktawę świętego. Spodziewano się w
Krakowie i Rzymie doniosłych skutków tej kanonizacji
nawet ~~za~~ u okolicznych „pogan" (szyzmatyków głównie), ale
najdonioślejsze były moralne dla Kościoła polskiego, który ~~ów~~-
czas dopiero, obok kultu ś. Wojciecha, drugi wielki na-
rodowy kult pozyskał. Kościół i w opiekunie ś. Florja-
na a powoływał się nań w sporach religijnych i aby jeszcze
pod Lizrem w ~~15.~~ XV. wieku. tym bardziej wpłynął na umysły
w ojczyźnie i pod hasłem św. Stanisława umacniano się
w walce z władzą świecką o dobra i prerogatywy kościelne.
Tego ~~Kultu św. Stanisława~~, tak charakterystycznego
dla Kościoła i literatury, nie stworzył Wincenty;
on rzucił tylko hasło w świat polski, ~~a~~ i wyraził
niby niepokój, dręczący sumienie narodu, co
~~wymownie wyznanie~~, od dawna w kościele, szczególnie

posiadał tylko obcych patronów, Wacława i Wojciecha, obu Czechów, choćiaż nienawiść przeciw Czechom, której najjaskrawszy wyraz dał r. 1113 Gall, po śmierci Krzywoustego, gdy polityka dzielnicowa ku wschodowi się skierowała, znacznie ucichła, sam fakt że Kościół narodowy nie miał narodowego patrona, że pomimo z obcymi nowego sprowadzić, trwożył umysły, niepokoił. Nic zaradził temu brakowi arcybiskup Bogumił, żyjący lokalnie w Dobrowie, zaradził dopiero biskup krakowski, którego akty urzędowe nazywają świętym (r. 1251 i i.), jeszcze przed kanonizacją. Prawda, nie brakło i pewnego oporu; biskup Wisław (drugi po Wincentym) nie tylko sprawy nie popchnął, ale wystawił świetny kościół pod wezwaniem św. Wojciecha i za tę obojętność ukarała go legenda, bo (wedle niej) zjawił się dwukrotnie we śnie rycerzowi, oskarżając siebie o niegodne to postępowanie i napominając następcę (Prandotę), aby jego ciężki błąd, co go niegodnym szat biskupich czynił, bezwłocznie naprawił. I zajęli się sprawą Dominikanie, pisząc żywoty

(krótszy i czerpiący zeń obszerniejszy) a uzupełniając (w obszerniejszym) objawienie przy grobie św. Jacka, iż „są jeszcze w Polsce rzesze święci i wybrani boscy, których śmierć kosztowna przed obliczem Pańskiem"; brali udział w sprawie kanonizacji i w spisywaniu cudów. Franciszkanie nie pozostali za innymi w tyle; i oni świadczyli przy cudach i szerzyli kult świętego. Niejasnym pozostaje tylko czas powstania legendy o Piotrawinie; podaje ją już żywot krótszy, napisany przed kanonizacją, bo o niej ani słówkiem nie wspomina, może nawet około r. 1230, po śmierci biskupa Odrowąża (1229), gdy rola Wisławu jeszcze nie była zdecydowana; Wincenty chyba o Piotrawinie nie wiedział, a prokurator papieski, Jakub z Velletri, może i nie dowierzał legendzie, zadowalając się Wincentym i cudami spisanemi współcześnie, potwierdzanemi urzędowo wspomnięciem osoby i okoliczności.

Takim to przemianom ulegało znaczenie Kościoła, obce niemal jedenastemu wiekowi, silniejsze w dwunastym a wszechmocne w trzynastym, bo teraz zawładło na długo umysłami, a narzuciło społeczeństwu, opornemu wpierw a obojętnemu później, swoje ideały, łącząc się z życiem.

Do moralnej potęgi Kościoła przybyła olbrzy-
mia materjalna. Jakie było pierwotne uposażenie
biskupstw i klasztorów, za Chrobrego, nie wiemy,
ale z źródeł ~~dwunastego~~ XII wieku widoczne nadzwyczajne
dostatki, mnożące się w ~~trzynastym~~ XIII-stym. Biskupstwa
otrzymywały całe kasztelanje: gnieźnieńskie żnińską
(a później i łowicką), kujawskie wolborską i ła-
gowską (dalej gdańską), krakowskie Sławków, Tar-
czek i Chropy, ~~po~~ wrocławskie Milicz i Otmachów (a w końcu
został biskup wrocławski księciem ~~i t.d.~~). Podobnie było
z klasztorami, które wprawdzie (z wyjątkiem Tyńca?)
nie kasztelanje, ale liczne wsi otrzymywały. Jakie bo-
gate bywały te gospodarstwa, widać z przypadkowych dat,
np. z ugody polubownej, jaką zawarł r. 1238 Świętopełk
~~książe~~ pomorski z biskupem włocławskim o szkody, jakie
jego dobrom, zdaje się tylko w ziemi inowrocławskiej, swo-
im najazdem wyrządził: uprowadził z 23 wsi 6662 sztuk
bydła, koni, nierogacizny (tylko liczba cieląt nie podana
~~nazwiska~~, więc o nie powiększyć jeszcze ową sumę należy).
Podobny rejestr wrocławski szkód, jakie Bolesław Wstydliwy
r. 1271 poczynił, uprowadzając z ośm wsi 1549 sztuk
a przecież w obu razach te wsi tylko cząstkę gospodar-
stwa biskupiego. Było ono (stanowiły) jeszcze przeważnie
niemal pasterskie, uprawa roli na drugim stała planie.

Tak życie rodzinne uległo teraz wpływom kościelnym; od chrztu do grobu nie opuszczał kościół ich opieki. Walną w tem przeszkodą był pierwotny brak kościołów i księży, w XIII wieku powoli usuwany; teraz już wyjątkowe były okolice, np. w Telszewskiem, gdzieby ludzie poganami zmierali. Instytucją kościelną był chrzest, któremu nic w pogaństwie nie odpowiadało. Wobec śmiertelności dzieci nalegał kościół na rychłość obrzędu; matka-położnica nie brała w nim udziału, ale przynoszono jej dziecię z kościoła z słowami: wziętam (kmoszka) pogana a przynoszę chrześcijana. Przy chrzcie nadawano imię. Jeszcze do XVI wieku nie zastrzegał się kościół przed nadawaniem imion narodowych, chociaż wcale nie rzadkie były imiona podwójne, szczególnie u książąt, chrześcijańskie i narodowe (np. u Piastów: Mieszków, Władysławów, Bolesławów, Kazimierzów), ale już w XII wieku zjawiają się imiona chrześcijańskie, brane najpierw, gdyż patronów narodowych jeszcze nie było, od apostołów (szczególniej częste: Piotr, Jan, Jakub); od świętych (Mikołaj, Michał, Wawrzyniec); czy to wedle kalendarza (dzień urodzin czy chrztu), czy wedle osobliwszego kultu jakiegoś świętego w okolicy, czy wedle kmotrów, ojca, dziada.

Imiona chrześcijańskie zjawiają się pierwotnie ~~bardzo nieliczne~~ kilka na kilkaset narodowych ~~pogańskich~~, ale już w wieku ~~trzynastym~~ XIII-ym zaczyna się stosunek wracać, szczególniej gdy św. Stanisława wymieniono na ołtarzu; nierównie rzadziej występują Wojciech i Florjan. Rychło zżył się lud z imionami chrześcijańskiemi, t.j. obchodził się z niemi, jak z narodowemi, skracał je i zmieniał wedle normy własnej, a więc z Piotra (Pietra) robił Piecha, Piechna, Piotrka, Pietrzyka, Piotrunia itd.; z Pawła zrobił Paś, Pasek, z Jakuba Kuba albo Jakusz; z Nikołaja albo Mikołaja, (robił itd.) Nikora, Mikora, na przełomie XII i XIII wieku; z Michała Michnika; Rudgerus przejdzie w Lodgerra [?], Eufemja w Ofemję, Femkę i Chemkę (f i ch mieniają się), Pielgrzym będzie Grzymkiem, Machna może być Marją i Magdaleną.

Z obcych nazwisk nie należy tylko sądzić o obcym pochodzeniu; tak z obcej nazwy burgrabiego Piotra Włostka [?] Rogera, krewnego Mikory, wnioskowano o jego cudzoziemskości, chociaż to rodowity szlachcic polski. ~~Dziwnem~~ Dziwnem jakiemś nabożeństwem wyszukiwano najniepospolitsze nazwy (dla kobiet), np. Sezanna [?] z Biblji, Abistala, Stanila ~~itp.~~, których gdzieindziej nie spotykać [?]. Tłumaczono nazwy, np. Ignatius na Żegotę, Silvester na Lasotę, Metodius na Strachotę (niby od metus!); , Elmarisa [?], Osanna (częstsze) i t.p.

z czasem ustanawiano odpowiedniki, np. do Hieronima (Jeronima) wzięto Jarosława (Jerosława) i stąd zawsze w Polsce Jarosz Hieronimem bywa. także Dziwisza z Dionizego uformowano, ~~ale~~ Floryanowi Twarzjana od ~~Tw~~ Twarzyniur[?] ~~najdowolniej~~ narzucono (brama Floryańska w Krakowie zawsze się Twarkową nazywała). Ulubiono Hektorów, Parysów, Jasonów, Horacych, Jaktor, Parys, Jaksa, Jaracz, o tem świadczą; i tu wpływ cyzeli się odzywał, jeśli np. Dietricha, Wietrzycha (zaczynając) ~~[illegible]~~ urobiono. Jaksa jest Janem, urobiony wedle Bogsa itp., mógłby być i Jakubem albo Jazonem. Przenoszono ~~chrześcijańskie~~ imiona i na zwierzęta; ja Czechami[?] nazwaliśmy pierwotną *ęte[?] kocyką (Katarzyną); sami na psa zająca Filipem wołamy a Maciusiem* Kozma. ~~[illegible]. Nie chcąc oraz od tego przedmiotu, zestawiliśmy rzeczy stare i nowe.~~

z Tobiarza, Dobierza albo

[Odrzucano stale pierwsze zgłoski: Łarysz z Hilarego, Madej z Amadeja, Kusz z Jakusza (Jakuba), Grzymek z Pielgrzyma; czasem zmieniano imię do niepoznaki, np. Abstaery, Abrzac z Eustachijusza, Gaweł z Galla, Christian, Teodoryk (w końcu), i i. najdziwniejszych doznali przerobek, Krzczon, Cader czy Szczedrzyk: dowiadujemy się

o tem z zapisek sądowych XIV i XV wieku, władających nieraz polskie imię obok łacińskiego, przezywając tę samą osobę raz jednem, to drugiem. Nieraz trudno i rozstrzygnąć, jak np. właściwie osoba nazywała, Bień np. może być Benedyktem (Beneda, Benesz 29.09 nim napewne) albo Benjaminem, Mojko nie koniecznie narodowe, lecz może i Mojżesz, Boncza Bonifacy, nie Bonawentura itd. Gorzej, że trudno nieraz rozstrzygnąć, czy nazwa pochodna, np. imię, nazwa, rodzimego czy obcego początku, np. o Charbinach i Szarbinach twierdzimy, że ~~to~~ im Cherubin i Serafin podkładem. Imiona się dziwnie nieraz rozbiegają, Kunegunda będzie i Kingą i Kuchutą, Natalję spolszczono na Nawojkę (dowolnie, jak Florjana na Turzjana), u Zofje (na Rusi Sońka, bo oni greckie f zatrzymali, my łacińskie f w nagłosie i ~~w środku też~~ między samogłoskami jak z wymawiamy, Józef - Osip itd.) Boguwolą tłumaczą, co i na nazwę wilgi po narzeczach zeszła. [Aby nie wracać do przedmiotu, zaznaczamy z góry, że od ~~zeszłego~~ XVI wieku dawne narodowe imiona z drobnemi wyjątkami, szczególnie gdy o świętych Pańskich chodzi (Stanisław, Wojciech, Kazimierz, Wacław) zupełnie niemal (na korzyść obcych, chrześcijańskiego) zaniknęły; Stanisław najczęstszym się stał ("Stanisław z izby, Stanisław do izby" jedyny mawiał Zygmunt Stary); imiennictwo polskie bardzo zubożało, dziś je sztucznie odnawiają, szczególnie Wandę polubili a są i mylne formy, np. Przemysław zamiast Przemysł.

Przy chrzcie, ~~którego w pogaństwie nie~~ ~~nie odpowiadało~~, miał Kościół zupełną swobodę, mi-
mo to i on zwrócił się do pogańskiego w gruncie „wy-
wodu", obracając w błogosławieństwo, co istotnie oczy-
szczeniem było. Ani terminu ani obrządku i celu jego
nie naznaczył, ale szczegóły, towarzyszące wywodowi
(kobieta klęczała z świecą w ręku przed drzwiami kościel-
nemi!), zdradzają lustracyjne, oczyszczenie ~~gruntowne~~ „nieczystej" ~~kobiety~~, która wszystkoby swą obecnością
skalała, gdyby nie „wywód". Pogaństwem trąciły dalej
same chrzciny, t.j. raczenie gości, kumów i innych (nie-
raz z całej wsi sproszonych), potrawami, niegdyś obrzędo-
wemi, śród których kasza najwięcej znaczyła – u nas
już zapomniana, ale na Rusi i śród Czechów (zachowana do dziś)
połączone wszystko z obrzędami, mającemi szczęście noworodkowi za-
pewnić. Nie znamy i wzajemnego umywania rąk
położnicy i babki (akuszerki), dla oczyszczenia obu, z o-
sobliwemi przyczynami, na Rusi ogólnemi.

Skoro i małżeństwu nadał kościół cechę sakra-
mentu, umiał być niem zupełnie zawładnąć, co mu
się też w końcu powiodło, gdy ustał opór społeczeń-
stwa. Więc przeprowadził skrupulatne liczenie stopni
pokrewieństwa (a nawet kumostwa!) i rozwiązywał śluby, co się z tem nie zgadzały;
rozwiązywał śluby kumów i śluby swatem wymuszone;

przeprowadził nierozerwalność związku małżeńskiego; uniemożliwił ~~niemal~~ rozwody t.j. nowe śluby (za życia obu małżonków); zabronił małżeństw ~~tajnych~~ t.j. nie przed księdzem przed ~~w~~ kościołem zawieranych. Szło to wszystko z nadzwyczajnem oporem, np. przywiózł Kietlic z sobą 1215 r. ustanowienie zapowiedzi ~~...~~ (ostatecznie trzech w trzy tygodnie przed ślubem), ale zdaje się, że to wcale w życie nie weszło; przynajmniej oparła się temu szlachta w XV wieku zwycięsko. Niebyło i mszy uroczystej: para stawała przed kościelnemi drzwiami, ~~...~~ ksiądz wymawiał formułki po polsku, nakładał pierścionki, wiązał ręce stułą, całował młodego a ten młodą, pobłogosławił ich, ale mszy osobnej nie odprawiał.

[Jak powoli społeczeństwo do tejże formy kościelnej nawykało, dowodzą zapiski rocznikarskie, np. pod r. 1197 (!) „Kardynał Piotr (z Kapui) przybył do Polski, legat stolicy apostolskiej, ~~który~~ wprowadził w życie zawieranie małżeństwa w obliczu Kościoła i księżom ~~mieć~~ żony zabronił."

Późniejsi legaci uwzględniali stale sprawy małżeństw, wymagali zapowiedzi, wymagali nawet obecności Księdza przy zaręczynach, narzucając im formę kościelną, lecz czy co z tego istotnie w życie wchodziło, inne pytanie. I tak postęp był znaczny, wobec obu poprzednich wieków, kiedy to Mieszka I przeciw wszelkim Kanonom z zakonnicą się żenił, Chrobry dwie żony porzucał, Władysław Herman podwójny związek uprawiał, ale już Krzywousty udawał się do Rzymu o uchylenie przeszkody kanonicznej, żeniąc się z ruską księżniczką, pokrewną. Lud pospolity ociągał się z przyjęciem formy kościelnej, która w końcu nad ludową zupełnie zapanowała; do tej dostały się z tamtej formułki ustne, wiązanie rąk, pierścionka, nieznanego obrzędom słowiańskim, zakładanie, gdzie chyba wianka z głowy nie zdejmowano.

Tem uroczyściej obchodzili panowie swe śluby; jeszcze na początku XII wieku, przeciw czemu Gall [illegible], łączyli razem poświęcenie nowo zbudowanego Kościoła z zawieraniem ślubu i jedynie z tego tytułu odchylił Gall rąbek z tragedii rodzinnych, boć zresztą między o stosunkach wewnętrznych nie prawił, zajęty wyłącznie dziejami książąt. Opowiada mianowicie, że gdy poświ-

~~[...]~~ cano kościół w Rudzie (pod Sieradzem) a zarazem ślub ~~odprawiano~~ dawano, widocznym znakiem wielkości Bożej (wedle zasady: ne misceas sacra profanis), zaszło tam i morderstwo i jeden z przysługujących wpadł w pomieszanie zmysłów i ~~ślub~~ sam był nieszczęśliwy, bo oni do ręki w nim nie (związek) wytrwali. I przywodzi Gall drugi podobny przykład ~~[...]~~ poświęcenia kościoła razem ze ślubami małżeńskiemi, jak obecność swoje przy ~~t~~ tym akcie Krzywousty ~~gorzko~~ ciężko odpłacił, i dodaje wyraźnie, że wiele ~~tam~~ nieszczęść i morderstwa tej sprawie towarzyszyły, co ~~o~~ o ówczesnych stosunkach towarzyskich nie najkorzystniej świadczy.

Już w tej epoce zaczynały wpływy obce, poza kościelnemi, wnikać w nasze obchody weselne i dlatego o niektórych obrzędach-zwyczajach dopiero tutaj wspomnimy, chociaż rozgraniczenie rodzimego a obcego, pogańskiego, obyczajowego żywiołu nie zawsze (niedo) przeprowadzić ~~można~~. Na pewno rodzimem są postrzyżyny młodej, ustawione może w same rozpleciny, przed oczepinami. O postrzyżynach ~~mówili~~ mówiliśmy ~~już~~ zob. wyżej, ale sam obrzęd w różnych okolicznościach stosowany może mieć najrozmaitsze, najodmienniejsze znaczenia. Postrzyżyny chłopczyków, które ~~co~~ się w Polsce długo notowały, w Gnieźnie ~~[...]~~ w rytuale biskupa

wrocławskiego Henryka z Wierzbna z początku XIV wieku zawiera ceremonjał ad tondendum parvulum z odpowiedniemi modlitwami), nie należy mieszać, jak to mistrz Wincenty czynił, z postrzyżynami przy adopcji, w rodzaj sztucznego pokrewieństwa tworzyły, o czem przy postrzyżynach chłopczyków, dokonywanych przez ojca lub [illegible] gościa, i mowy nie było. Postrzyżyn włosów u dzieci do dojrzałości chłopców u Słowiańskich nie znamy wcale; przypisano je zato dziewczętom (!) i odsunięto do zdawin-ślubów, nadając tym postrzyżynom znowu inne znaczenie: miały być oznaką porzucania jednego rodu a wstępowania do nowego, więc niby coś w rodzaju adopcji, a raczej poddania się pod władzę mężową. Postrzyżyny, to niby ofiara (wedle innych) złożona bóstwom domowym, zarogat ofiary osobistej osoby, co przestawała istnieć dla dawnego ołtarza domowego; np. rzucano obcięte włosy z wodą *) albo palono na ognisku do-

*) Puszczanie z wodą najpewniej wszystko oddala. Przodkowie pogani zmywali starannie miejsca, których się ksiądz przy chrzcie dotykał i wodę wylewali (do chorób Dźwiny), aby ślady znienawidzonego chrześcijaństwa uniosła. Tosamo czynią i dziś jeszcze Słowianie, np. w Mińskiem na trzeci dzień t. zw. zmywanie; babka zmywa dziecku miejsca, które namaścił duchowny olejami (u Czechów dziś jeszcze pierwszą kąpiel dziecka nazywają smývánky — baczcie na przyjmek.); nie myślę jednak murawkom ani zmywankom podsuwać totemistycznego znaczenia; (si duo faciunt idem, non est idem.

więc przeprowadził nierozerwalność ślubu,
utrudniał rozwody, nie dozwalał ponownego małżeństwa
za życia rozwiedzionej osoby; narzucił ślub kościelny, co
dawny jednolity przebieg dramatu weselnego rozerwało;
narzucił trzykrotne zapowiedzi mimo zaciętego oporu szlachty prze-
dewszystkiem, co dla siebie pewne ustępstwa wytargo-
wała; podniósł jednak znaczenie kobiety,
bo zwracał się i do niej z zapytaniem, czy na śluby
zezwala. Ostro występował przeciw porywaniu kobiet;
legat papieski Jakub r. 1248, statuty diecezjalne
je zabraniali, ale papież orzekł, że niema mowy o por-
waniu, jeśli kobieta na to się zgodziła; mimoto zapy-
tuje biskup krakowski papieża (około r. 1200), czy mał-
żeństwo jest ważne, jeśli porwana i uprowadzona do in-
nej diecezji wobec kościoła zgodzi się na porywcę, cho-
dzi tu o ślub w innej diecezji, a więc bez zapowiedzi (3).

mowem. Ale te „postrzyżyny" (w Polsce tylko ich ślady ocalały) wraz z rozpleciname może ani ofiarą nie były ani czemś innem również mi(s)tycznem, lecz stoją poprostu we związku z odmianą stroju głowy, którą odtąd czepić będą, są więc konieczną fazą poprzednią oczepin a że i czapkę rzęsową młodej przytem tu i owdzie narzucają, zakrawa na żarty raczej niż na socjologię.

I napitek, obowiązkowy dla samej młodej, jako jej zgoda milcząca, przy zmówinach, że wszystkiemu przyzwala, wielkiego znaczenia nie miał. Przedewszystkiem był litkupem, bo o żadnem kupnie mowy nie było i wolno nawet wątpić, czy litkup Słowianom był znany.

Przynajmniej nie mieli Słowianie dla litkupa własnej nazwy technicznej; jest owa niemiecka albo wschodnia (mohorycz, barysz). I nic dziw, że tej formy (niby libacji na cześć bogów), przy umowie kupna i sprzedaży wcale nie znali, bo przy handlu wymiennym, z rączki do rączki, gdy kupiec-cudzoziemiec może się w życiu po raz drugi na miejscu targowem nie zjawił więcej, byłby litkup dosyć zbędnym. Żeby dziewczyna piła kubek wody „zrzeczenia się" (aqua abrenuntiationis), co u nas praktykowano wtedy przy sprzedaży nieruchomości, na znak zrzeczenia się nad nią władzy z strony sprzedającego, że niby dziewczyna tym napitkiem zrzekała się swego dotychczasowego prawnego stanowiska a oddawała w władzę męża, jest również wykluczone, bo źródła

394 231 A

c. d. notki

W każdy sposób nie odnosi się powyższy tekst do napitku narzeczonej dziewczyny, przyjmującej swaty za zostanie lub odrzucającej je, boć pili oboje już po zaręczynach (po wiankach!); tu może naśladowano zwyczaj zachodni.

nasze nic nie wiedzą o piciu wody przy umowie małżeńskiej. 1 notka Przytaczam wprawdzie tekst z r. 1455: ipsi crinalia et arras dederunt et per spacium lacum simul in nomine matrimonii biberunt, co tłumaczono: dali sobie wianki i datki i razem wypili — gdzie zostało per spacium? (wodę z) pić z jeziora (lacum), jest niemożliwe, tekst popsuty; ma być może latum, bo cóż nie rozróżnić, ale przez szeroką przestrzeń dobrego sensu nie daje. Czy tu nie mowa o jakiemś piciu przez skrzyżowane ręki, jak się i dziś niekiedy bruderszaft pije, co pisarz fatalnie czytał, bo simul biberunt.

Na zachodzie ~~bowiem~~ obowiązywał taki napitek wspólny młodej pary na znak małżeństwa; nawet liczono zawarcie małżeństwa dopiero od niego ~~tego~~ ~~wspólnej libacji~~, ale ten zwyczaj stoi raczej w związku z potwierdzaniem wszelkiej umowy przez wspólne picie i nic specjalnie „weselnego” nie ma; bywał jednak taki napitek i zupełnie jednostronny, przyczem mniej u nas, gdy wedle „zwyczaju ziemskiego” sprzedający ~~dobra~~ na znak ~~ich~~ zaręczenia się jej wypijał haust wody (niedawno kazał ją książę Brodacz raz zastąpić, zamieniając nieruchomość osobę), „na świadectwo przeciw sobie.” A i też u nas słyszymy o obrzędowym napitku tylko przed zaręczynami, nie po nich a jeżeli i po nich pili (nie tylko dziewczyna sama!) i szkło tłukli, to będzie to takżesamo przyswojone, jak i inne szczegóły, np. pierścionków wymiana, gdy u nas tylko wymianę wieńców znano.

Oprócz uwydatniania wpływów czy wzorów obcych należy głównie też baczyć na to, by nie przydawać osobliwego znaczenia (religijnego czy prawnego), szczegółom wielce obojętnym, np. tak zwanej różdżce (różdżce) weselnej.

~~Najwięcej pobałamucono z powodu t. zw. różgi czy różdżki weselnej~~. Jest to gałąź (czasem laska), stroiona w świece, ziele, jabłka, wstążki; oddają ją sobie wzajemnie, kłaniają się (i kupują ją i ...) swat ją dzierży, wtykają (np. u Czechów i na Rusi) w kołacz czy koronaj a po weselu łamią i wyrzucają. Nie wspominamy o mitycznych i sakralnych objaśnieniach tej różdżki jako (drzewa życia, drzewa z raju, symbolu płodności i podobnego ~~bałamuctwach~~ innych wymysłach; uznano w niej symbol prawny ~~to symbol~~ „zakładu, utwierdzającego umowę ślubną, ~~albo~~ czy symbol przy przenoszeniu władzy czy własności; narzeczony wykupuje różdżkę narzeczonej jako zakład, że jej rodzina dochowa umowy; jego różdżka jest symbolem jego zakładu, że i on dochowa, do ~~dziesi~~ czego się zobowiązał. ale mogą w tym obyczaju tkwić także pewne momenty sakralne, o czem mogłyby świadczyć śpiewki (w lubelskiem) przy oddawaniu różdżki starościnie:

pet 1 Oj idzie do nas Bóg prawdziwy, Wielom łado,
Oj bóg prawdziwy, sędzia sprawiedliwy, Wielom łado itd.

w tej śpiewce tkwią może elementy bardzo dawne.. chodzi tu o jakiś fetysz, może o gałąź z świętego gaju lub drzewa albo raczej ma gałąź przypominać sankcję sakralną związaną z klątwą na łamiącego złożone przyrzeczenie."

~~Niestety~~ i ten wykład prawny nie ~~da się utrzymać~~ ma racji, już

~~(Ale jako sakralny, także)~~

Matcze, że różdżki weselnej jak i Korowaju niema na weselu wdowy, chociaż mają takąsamą władzę obrzędową nad wdową jak nad dziewczyną i takiesame za przyrzeczenia obustronne. Różdżka weselna (w każdej okolicy inaczej nazywana!), jest tylko momentem zabawy i to późnym, chociaż u nas i na Ukrainie bardzo rozszerzonym (niema go w Rosji, jest u innych Słowian), co jeszcze niczego nie dowodzi - wystarczy przypomnieć losy choinki (jołki itd.), co dziś cały świat słowiański zdobyła, chociaż wyszła z Strassburga na początku XVII wieku. Należała się weselu symbol zabawy, laska jakaś czy gałąź suto przystrojona, ale, gdy zabawa mija, porzucona (chowano by „różdżkę" i to starannie, gdyby cośkolwiek więcej znaczyła); wtykanie jej w kołacz - Korowaj dowodzi jej „dekoratywnego" wyłącznie znaczenia. Owa pieśń lubelska roślinne wzory wskazała, i refrenem roślin Łado (wiedom nic nie znaczy, zamiast Ładom chyba, por. wyżej) i Bogiem, stałym gościem na weselu roślinnem. Że zaś lud Korowaja i różdżki wdowom odmawia (u nas jednak i u Czechów kołacz przygotowują tak samo wdowie jak dziewczynie), to znowu nie symbol, lecz dowód formalistyki ludowej, co chciała skrupulatnie wyróżnić śluby dziewczęce i wdowine. Jakim lud formalistą, wykaże przykład ukraiński (i dla nas bardzo pou-

czający). Na Ukrainie ~~jeśli~~ póki para, „wieńczana" już (ślubiona) w cerkwi, nie wyprawiła np. z powodu ubóstwa, tradycyjnego wesela (wcale kosztownego), to nigdy dopełnionego i ślubu cerkiewnego wcale nie uważała, w oczach ojców przez całe lata za małżeństwo; jeśli mąż taki wpierw umarł, pozostała była dziewczyną, nie wdową (a on kawalerem, jeśli ona umarła). I zwyczaj był tak ogólny i zakorzeniony, że przenajświętszy synod petersburski wydał r. 1774 osobny nakaz przeciw tym, co po dokonaniu sakramentu rozłączają się nieraz na całe życie* (* do noty: nr. 9052 Pełnego Zbioru Praw; wedle f. Wowka, Studii z Ukraińskoj Etnografii, Praga 1928, str. 225). Tak ceniła Ukraina do niedawna sakrament kościelny; nie wolno stąd wnioskować, jak nasz lud w XIV ~~13.~~ wieku na ten sakrament ~~kościół~~ się zapatrywał: copula carnalis starczyła mu zupełnie za legitymację kościelną i przeciw temu walczył kościół, który ~~co~~ anatematem obkładał tego laika (jeszcze w XV ~~15.~~ wieku), coby ważył się bez wiedzy pary łączyć.

Tak zawładnął kościół obrzędem, który ~~co~~ niegdyś wcale do jego kompetencji nie należał. ceremonja kościelna rozrywa też widocznie następstwo scen weselnego dramatu, więc i z kościoła jadąc wstępują koniecznie do karczmy (i w tem odnaleziono coś symbolicznego): tak przedłużył się rytuał i zawikłał, ale w XIII ~~trzynastym~~ wieku było to wszystko dopiero w zawiązku, więc anachronizmu się dopuściłem, aby szczegóły

nie powtarzać. [W

również ~~Co do~~ W pogrzebu umieszał się Kościół ostrożnie. Palenia zwłok (już nie ~~potrzebował~~ zabraniać, bo i ~~bez jego udziału~~ nigdy zwyczaj ten jeszcze w pogaństwie stale zanikał; ~~[illegible]~~ rozchodziło (nieteraz) o miejsce spoczynku. nie zwalczał ~~[illegible]~~ Kościół dawnego chowania na polach i rozdrożach lecz wymagał ~~[illegible]~~ ziemi poświęconej, więc albo w samym Kościele (dla patronów i ich rodu), albo dla ludu pobożnego na cmentarzu około Kościoła. Eksportacja, zwłok, modlitwy itp. należały do formy kościelnej; nie zdołał tylko Kościół usunąć na razie pustego wieczoru (czuwania nad zmarłym) i strawy-stypy z jej pieśniami. Osobliwiej walczył ze wspomnieniami po zmarłych; narzucił im formę kościelną we dnia zaduszny, ograniczając je do ~~[illegible]~~ rocznego jednego święta i zabraniając libacji nad grobami, zastąpił je ofiarami dla ubogich, gdy w cerkwi owe dawne libacje zachowały się niezmienione a odprawiano je i na wiosnę. [O bierzmowaniu jako czynności kościelnej nowości nie wspominano, podobnie jak o ostatniem namaszczeniu i sakramencie pokuty ani o wprowadzeniu ~~[illegible]~~ cenzur Kościelnych, ~~[illegible] w sieni lub kładzeniu się na progu kościelnym, by wchodzący do Kościoła i wychodzący deptali) we dni świąteczne i niedzielne jak i o całym Kalendarzu Kościelnym.~~

400

co się okazały już bardzo dotkliwym środkiem politycznym nawet, np. klątwa rzucona na Władysława II, gdy wiek ~~trzynasty~~ XIII w sprawach Kietlicza z Laskonogim, w konfliktach biskupów ~~wr~~ wrocławskich z Henrykami mniej już te klątwy ważył, od których i do Rzymu się odwoływano.

Wnikał więc, powoli ale skutecznie, wpływ kościoła, dobroczynny i uszlachetniający, w stosunki życia rodzinnego i publicznego, nieraz w najdrobniejsze szczegóły, nietylko w konsumpcję wosku, ale i ryb, ~~do~~ które liczne posty (tygodniowe, suchedni, i i.) wzmogły ~~nadzwyczaj~~: popyt na świeże i przyprawne (śledzie) wzrósł niepomiernie, ożywił handel na podgrodziach, nadał cenę rybołówstwu jeszcze większą. Nieskończenie głębszym był wpływ moralny i estetyczny, nie mówiąc o naukowym. Grubo materyalistycznemu pogaństwu były to dziedziny niedostępne; kościół pierwszy oderwał wzrok od ziemi i wyłączności potrzeb codziennych, o jedynem prawidle (nie tylko) zysku osobistego. Wskazał cele wyższe, uczył miłości bliźniego, wymagał rachunku z każdego ~~kroku~~ czynu, prawił o cnotach po-

kory, wstrzemięźliwości, czystości, potępiał wszelkie wybryki. Stworzył życie szkolne i naukowe, którego przedtem wcale nie było. dokonał zupełnego przeobrażenia uczuć estetycznych! Nie cenił ich świat pogański, wegetujący w bardzo niesposobliwych warunkach, o jakich wyżej wspominaliśmy, wobec braku wszelkich podniet czy wzorów, ich kościół pierwszy dostarczył. Imponował wystawnością budynków, strojów, śpiewów. porządek liturgiczny wprawiał w podziw barbarzyńskie tłumy, których zmysły raziło wszystko: i woń kadzidła, i blask świec gorejących, i złotolite ornaty, i rzeźby dziwne, przemawiające silniej niż niezrozumiała łacina, powaga celebrantów, tajemniczość obrzędu. Wszystko było obce, łacińskie, ale na wzór obcych układano najpierw po łacinie historie liturgiczne, dla służby Bożej przeznaczone w dnie świętych narodowych, Wojciecha, Wacława, Stanisława a stąd była droga niedaleka i do polskich pieśni. na wzór kazań łacińskich obcych prawiono najpierw kazania łacińskie własne w ściślem kółku a stąd trafiono i do kazań polskich dla tłumów. Tak stworzył kościół architekturę i muzykę (śpiew), poezję i prozę; z chrześcijaństwem zawitała i szkoła i sztuka do Polski.

Obok kościoła była szkoła (równie nowem zjawiskiem, nieznanem pogaństwu; język kościelny wymagał szczególnej, osobliwszej, trudnej nauki pielęgnowanej przy kościele biskupim lub kolegiackim a nawet w klasztorze męskim. Szkoła miała cel jedyny, dostarczać kościołowi sił potrzebnych; wiedzę jedyną, znajomość łaciny, osiąganą pamięcią i rózgą, jedynemi środkami, na jakie się pedagogja średniowieczna zdobyła. Szkoła była katownią młodzieży; bito niemiłosiernie, tylko okaleczenie było zabronione. Chłopcy uciekali z tej mordowni; św. Wojciecha rózgami ojciec zmuszał do szkoły katedralnej w Magdeburgu, bo w Czechach lepszej szkoły katedralnej jeszcze nie było, pod plagami mistrza błagał (napróżno) zmagany litości w trzech językach (po łacinie, niemiecku i czesku), choćiaż ród jego książęcy takiego mistrza bogatemi darami (sama nauka była bezpłatna) okupywał. Czytania i pisania uczono na łacinie – o myśli tem, czy nie byłaby ta nauka w języku narodowym łatwiejsza,

nikt przez liczne wieki ani pomyślał; na najświętszej księdze, psałterzu, uczono tego sylabizowania i czytania; zarazem uczono najniezbędniejszych słówek, z konieczności przytem sięgając do języka narodowego, ale to tylko przy samych początkach; w dalszym toku objaśniano niezrozumiałą łacinę już tylko po łacinie; odzywanie się w języku narodowym, np. w rozmowie uczniów, karano srogo, a na donosicielach nie zbywało. Do posług w kościele, do śpiewu na chórze naganiano chłopców jak najrychlej. Chodził do szkoły, tylko, kogo na duchownego przeznaczano, czy syn rodu panującego, aby bratu nie przeszkadzał, czy syn księży (tych było najwięcej), wyjątkowo ktoś z stanu rycerskiego. Biskup urządzał szkołę przy kapitule, której scholastyk dozorował, albo sam ucząc albo nad mistrzem - magistrem czuwając. W klasztorze uczono nowicjuszów, ale i świeccy, o ile się na księży sposobili, brali udział. Obok szkół biskupich (katedralnych) i klasztornych stawały szkoły przy kolegiatach

~~w ciągu dwunastego wieku, stworzonych przez~~ i u innych, i tu bywał scholastykiem jeden z kanoników tych kolegiat.
A bywały już i pierwsze szkółki po świeżo zakładanych parafiach.
Szkoła słynęła magistrem-scholastykiem (np. magdeburska Otrykiem, nauczycielem św. Wojciecha); z naszych scholastyków, wymienianych niekiedy w XII i XIII wieku, żaden osobliwiej nie zasłynął; szukano też u nas wyższej nauki stale zagranicą, ale całkiem dowolnie odsyłano późniejsze źródła XIII wieku i św. Stanisława do Paryża (bo w XIII wieku „Parisius" marka była najcelniejszą); poprzednik jego, biskup Suła-Lambert, istotnie się uczył w Gembloux, diecezji lodyjskiej (należącej do prowincji kościelnej kolońskiej), gdzie się i czeski analista, Kozma, douczał. Wielką swoją ~~naukę, oczytanność w klasykach, prawie rzymskiem i kanonicznem, niemówiąc o piśmie św. i ojcach kościoła~~ zdobył mistrz Wincenty w szkole włoskiej, świeckiej (typu u nas zupełnie nieznanego), bolońskiej, ale to wyjątek świetny; o studiach zagranicznych Odrowąża wyżej wspominaliśmy.

Była więc nauka tajny uciążliwa, wymagała czasu i trudu, zato otwierała scholarowi świat nieznany, wprowadzała go w społeczność duchową z Za-

wodem, bo służyła wiedzą kościołowi uniwersalnemu, lecz ~~praktyce~~ zw. dyplomacji, literaturze i nauce każdej. Cały świat jakiś ze wszelkiemi jego potrzebami umysłowemi ogarniała łacina: notarjusz, wystawiający dokumenty ~~prawne~~; dyplomata, wysyłany w misjach zagranicznych; teolog; lekarz; poeta, tylko po łacinie robili ~~niej działali~~, myśleli, pisali, więc i największe trudy sowicie się opłacały. [Jednolitości języka odpowiadała i jednolitość nauczania; zaczynało się wyuczeniem t. zw. siedmiu sztuk (artes liberales) wyzwolonych: gramatyki, dialektyki (rozumowaniem logicznem) i retoryki, uczącej układania mów i listów; tę trójcę — trivium (trywialny, pospolity), uzupełniała czwórka — quadrivium, na którą składały się nauka śpiewu (muzyka), ~~rachunku~~ rachunków (arytmetyka), geometrja (obejmująca i geografię) i astronomja (ważna dla komputu, dla obliczania dni świątecznych „ruchomych"), lecz ~~tych~~ te nauki rzadko zgłębiano. Przeciętny scholar, przyszły duchowny, uczył się psałterza, mszału, formuł (agendy), modlitw i symbolów wiary, lekcji (perykop) z ewangelji i listów apostolskich, czytał homilje (kazania) ojców kościoła, legendy, prawa ~~kano~~ kanonicznego; jakiekolwiek pisma

początkiem

ascetyczne. Zaczynał również w poezji 406 r) od dwuwierszy (dystychów) t. zw. Katona, najpopularniejszego podręcznika moralności i znajomości życia, przechodził do bajek zwierzęcych (wykładanych „Ezopów") i ich wykładu moralizującego; alegorji ulubionej z uczył się i na najniemoralniejszych powiastkach wierszem i prozą; klasycy rzymscy (Lukan, Statius, niemówiąc o Owidjuszu i Wergiljuszu), ustępywali z biegiem wieków coraz więcej w cień przed nowymi poetami, Sedulijusem i i.

Do szkół uczęszczali chłopcy (dziewcząt nie uczono, bo cóż im po łacinie?) z rodzin lepszych lub ~~zamoż~~ ~~nych, szlacheckich~~ niezamożnych, których rodzice utrzymywali; jeżeli przypłatał się biedak, to żebrząc, odśpiewując psalmy ~~pieśni nabożne~~, się żywił, jeśli nie znalazł przytułku u księdza, któremu służył. Więc o szkole i jej potrzebie świeccy ani myśleli i w rodzinie panujących nawet, czytać i pisać nikt nie umiano i w ~~trzynastym~~ XIII-ym jeszcze wieku o to mało ~~nie~~ dbano, chociaż już Bolesław Chrobry i Mieszka II ~~syn jego~~ własnych synów, np. Kazimierza, do klasztoru dla nauki wysyłali. Dorosłego Zbygniewa w Krakowie uczono, ale macocha wysłała go do Saksonji (Magdeburga?), (a więc dla nauki początkowej) do zakonniczek, ~~dla dal-~~ ~~szej nauki,~~ w której celował nad umiejętności ~~łacinie~~ niemieckiej

Krzywoustym. Spółcześnie bawił w Polsce młody kleryk, Niemiec z Würzburga, Otto, i kierował jakąś szkołą, i zażywając wielkiej uczciwości, sam wyuczył się po polsku (co mu się potem w misji pomorskiej przydało), chyba i dla szkoły *). Inni Niemcy, co w XII a szczególniej w XIII wielu do Polska w podobnym celu się wybierali, już się po polsku nie uczyli, było między nimi sporo „wagantów", wędrownych żaków i kleryków, co dla i swawoli z Niemiec wchodząc w Polsce do szkół (szczególnie parafialnych) i do kościołów jako pomocnicy plebana się dostawali, aż czasem i plebanję zawładli. Spostrzegło niebawem duchowieństwo tego szkody i dla młodzieży szkolnej i dla gminy i od r. 1257 poczynają się, często powtarzane, (np. r. 1285 i 1326 i) zakazy przyjmowania do szkół nauczycieli, nie umiejących po

*) Nota ... z str. 242

) Wiadomość źródłowa tak cenna dla ówczesnych stosunków, np. czego to od nauczyciela u nas wymagano, że przytoczę ją w przekładzie: „Gdy Otto kilku poetów i filozofów (pewnie Boecjusza) przebieżał a reguły gramatyczne i metryczne trwałej pamięci polecił, ale dla wyższych nauk środków nie posiadał, nie chciał się bratu czy krewnym innym naprzykrzać... wymyślił za granicę do Polski, bo wiedział że tam brak literatów, przyjął szkołę chłopców... i wkrótce miał dostatki i cześć." [Niemal we sto lat później wybierał się belgijczyk, scholastyk Arnulf, wcale wykształcony, do Polski, ~~zamierzając tę pielgrzymkę~~, jeśli mu sorsice nie lepiej niż dotąd środków na utrzymanie nie będą dostarczać. Tu o szkole nie było na razie mowy, ale około tych lat (1160–1170) ciągnęli z Brabantu i Flandrii Walonowie do Polski, do Śląska, w Wrocławiu była osobna ich ulica i do tychto kolonistów zamierzał się Arnulf przyłączyć. Starszy jego znajomy i przyjaciel, Guibert, później opat w owem Gembloux, z którem Polskę łączyły wszelakie stosunki, odradził mu stanowczo dalekiej i trudnej przeprawy: „nie chciej się nieopatrznie obcym i barbarzyńskim ludziom zanurzać." Arnulf [illegible] widocznie, jak się w Polsce obu braciom-biskupom z tej samej diecezji powiodło.[25]

409

243

polsku, nie mogących więc początków łaciny i najprostszego wykładu autorów (Katona głównie) po polsku ~~[illegible]~~, równocześnie zakazywano (przydawać) używania łaciny, nie umiejących po polsku.

Zresztą bywały wymagania co do uczonych mistrzów najskromniejsze, i znacznie później wystarczało, jeśli jako tako władał łaciną; więc księdz w kościele prywatnym Ściecicha czy Skarbimira mógł wziąć i ich wojewodów synów, jeśli ojcowie tego ~~[illegible]~~ życzyli, a takiemuż każdy notarjusz, który się jaki uczeń nawinął. ~~W każdym razie~~ Nie udało się jeszcze wszczepić ~~[illegible]~~ szkoły w organizm narodowy; jedyny kościół nie mógł się bez niej obchodzić. Ale w ~~trzynastym~~ XIII wieku już coraz liczniejsze wspominki o ~~[illegible]~~ nauce Piastów: św. Salomea uczyła się z przyszłym mężem Kolomanem wprawdzie na dworze węgierskim, ale Kinga z Bolesławem w Krakowie. Przemysł I czytywał psalmy i modlitwy a odmawiał godzinki do N. P. Marji, więc po łacinie umiał (polskich nie było); szczególniej zaś Piastowie, ~~co~~ którzy i do stanu duchownego wstępywali, bywali łacinnikami.

110 [u naszych 244

brata młodszego ks. Krzywoustego). Głucho potem o u-
czniach i wzgenia się; chwali wprawdzie mistrz
Wincenty Kazimierza Sprawiedliwego, ale z jego ogól-
nikowych pochwał wynika na pewno, że książę
chętnie z „uczonymi" o rzeczach uczonych rozprawiał
i śpiew i muzykę lubił. Za Mieszka Starego pobili scho-
larzy krakowscy żyda, co na nich srodze pomszczono.
Z czasem jednak mnożą się uczniowie i wieści o nich.
W XIII wieku liczba szkolarzy,
szczególniej w Krakowie znacznie wzrosła. Ich
udział w widowiskach jasełkowych i pasyjnych,
z maskami na twarzy, na co się papież Innocen-
ty III wedle relacji arcybiskupa Kietlicza uskarżał,
a r. 1230 wzywał papież Grzegorz IX kilku opatów
i przeorów z okolic krakowskich, aby nadal zapo-
biegali wybrykom żaków, jakich się dopuszczali
krakowscy w Tyńcu w święta Bożego Naro-
dzenia do dnia św. Młodzianków, biesiadując w
klasztorze, śpiewając sprośne pieśni golfardzkie (wagan-
tów), wyzywając zakonników i napastując ich gości-
ściowie: zwyczaj, przeniesiony do Polski z zagranicy,
gdzie według nieposkromionej chęci parodjowania
średniowiecznej

wszystkiego co świętego i uroczystego, w te same dnie opat albo biskup szkolny, dorwawszy się władzy, urządzali obchody huczne i pijatyki. Skarżyli się więc benedyktyni tynieccy na podobne wybryki scholarów krakowskich, co im i dobytek wyganiali – ale to rzecz międzynarodowa, jak i owe pieśni same.

Nie wysoki był więc poziom naukowy niższych szkół naszych ówczesnych i żadna z nich nie mogła udzielać jakichkolwiek stopni naukowych. Gdy się spotykamy np. po dyplomatach z tytułami doktora czy magistra dekretów, to są to wyniki studiów zagranicznych; i sam tytuł magister nie zawsze (bo dopiero później ograniczono go do wyższych stopni uniwersy.) to oznacza; nie wiemy, gdzie Radosław, kapelan i lekarz Kingi, zdobył tytuł magister physicus czy medicus, w Montpellier czy Salerno? podobnie magister medicus czy physicus Gozwin (nazwisko niemieckie) u Henryka IV Probusa. Z ogólnikowemi pochwałami kronikarzy nie wiele poczniemy, np. Kronika książąt polskich twierdzi o wrocławskim biskupie Tomaszu (1232-1268), że potomek zacnego rodu polskiego tak słynął mądrością książkową i obyczajami cnotliwemi, że sława jego i w kurji rzymskiej i między panami wszelkimi się szerzyła. Napewno

studiował w Paryżu Iwo Odrowąż, biskup krakowski (1218-1229), bo generał zakonu premonstrantów pisał do niego, cieszące się, „że po powrocie z szkół paryskich wezwanym został do rządów krakowskiego Kościoła". Do Paryża wysłał i św. Jacka, co tu z św. Czesławem studiował. (Może właśnie Iwo jako opiekun) W r. 1284 bawił tu „Franko de Polonia" i napisał traktat astronomiczny (opis przyrządu, zw. turketus), zużywają pewnej cyfr. Ułamy, a Franciszek z Krakowa uzyskał magisterat. W Bolonji uczył się przez lat cztery i został doktorem dekretów (prawa kanonicznego), (późniejszy kanonik i kanclerz krakowski Łokietka) Jakób z Skaryszowa, kapelan papieski i króla czeskiego, zmarły r. 1267. W Padwie miał być (r. 1271) rektorem (t. j. wybranym z scholarzów cudzoziemskich, transalpinów), archidjakon krakowski Mikołaj Wolski a po nim Fryderyk Wolski (?) - żądano od uczących wyższych uzupełnienia studjów kanonicznych, udzielano im płatnego urlopu. R. 1244 potwierdził kanonik krakowski Sulisław, że jego ojciec i stryj sprzedali wieś Szczyrzyce za sto grzywien srebra, łożone na jego studja padewskie.

O ubóstwie ruchu umysłowego świadczy i stan ówczesnej literatury. Z wieku X i XI nie ocalało nic, oprócz kilku [illegible] dokumentów; dopiero w XII, obok coraz liczniejszych dokumentów (nadań, fundacji itp.) zjawiają się pierwsze roczniki: wzięły one początek swym z dawniejszych tablic paschalnych t. j. spisów dat świąt ruchomych na całe lat 19, rozsyłanych po kościołach i klasztorach, gdzie na brzegach karty notowano wszelakie zdarzenia. Z kilku takich tablic paschalnych (i z zapisek niemieckiego pochodzenia z 9. wieku) powstawały roczniki, annały, zazwyczaj które posiadamy w późniejszych odpisach albo przeróbkach. Najstarszy między niemi „dawny rocznik świętokrzyski" z XII wieku, wpisany do wykładu listów apostolskich Anselma Scholastyka z Laon, zmarłego r. 1117; może przywiózł ten kodeks z Laon Jakób ze Żnina, późniejszy arcybiskup. Z XIII wieku powstałe po r. 1267 roczniki kapituły krakowskiej, wszystkie kilku innych (lubiński, kamieniecki - śląski). Wyprzedza roczniki Kronika nieznanego z imienia Francuza („Galla"), napisana w latach 1110–1113 w Poznaniu, kapelan książęcy, wypisał dat (rocznik kapituły poznańskiej, prowadzony w drugiej połowie 13. wieku przez jej kustosza, Godzisława-Baszka-

414 248

ją na zlecenie i za pomocą dostojników kościelnych, mianowicie kanclerza książęcego Michała. Kronika zawierająca we dwu trzecich tylko dzieje-chwałbę Krzywoustego, ~~rozszerzył dodatkami literackiemi mistrz Wincenty na przełomie wieku 12 i 13. (i poprowadził dalej~~ Gdy spółcześnie w Kijowie i Pradze rodacy opisywali dzieje ojczyste, w Polsce własnym nie dowierzono ~~jeszcze~~ siłom i włożono na obcego najemcę obowiązek. obce ręce gładkie, ale nie pożyteczne, „Gall" ani troszczył się o ~~ow~~ szczegóły życiowe, dla dziejów kultury tak znamienne, jakiemi Nestor i Kośma dzieje ojczyste ~~uzupełnili~~ urozmaicili. Na

Jeżeli pominiemy jakąś krótką legendę o św. Wojciechu, co w Polsce (czy przez Polaka czy Radzima napisaną?) obiegała, był to pierwszy utwór literacki na naszej ziemi; świadczył jednak tylko o wykształceniu obcego i o smaku ówczesnym francuskim. Forma odznaczała się prozą rymowaną (rymy były wyłącznie gramatyczne), spadkiem rytmicznym zdań, ozdobami stylowymi; silił się autor i na wiersze, dłuższe leoniny, i na krótsze, przerywając niemi tok prozy. Od przedmiotu nie odskakiwał, opowiadał dosyć rzeczowo, tylko w listach, jakiemi każdą księgę poprzedzał, hołdował panegiryzmowi i stylowi bujnemu. Bohaterem jego był Krzywousty, którego rycerze podziwiał. Starał się jednak wszędzie, jako przystoi, zachować pozory sądu objektywnego, co mu mianowicie w sprawie ze Zbygniewem wielkie trudności sprawiało; w zbyt czarnych wystawił go też kolorach, obielając Krzywoustego; rzeczy drażliwe (np. ukaranie Stanisława, wojny z Sieciechem i Judytą) najchętniej omijał albo półsłówkiem o nich rozprawiał. Nie dla historji i prawdy, pisał dla szkoły i sławy, rzecz poczesną więc i zasłużył na uznanie i wdzięczność; bo jedyny w jakim takim ciągu dawne dzieje wystawił; bo przejął się szczerym hołdem dla Bolesława Chrobrego a przeważnie Krzywoustego; bo budził pierwszy w Polsce uczucia patrjotyczne; bo wskazywał i ideały nowe w formie przystępnej i pogodnej.

Dzieło Galla, mnicha, obcego pochodzeniem i wykształceniem, nie wyraża kultury polskiej, tem bardziej, że zakryła je (wcześnie a zupełnie) kronika Wincentego, co wyłącznie z niego czerpie (z wieków XII do XIV zachował się dotąd jeden jedyny odpis); zapomniano o niem doszczętnie, Długosz je znał, ale szedł za Wincentym, którego powagę dopiero humaniści podkopali. Gdy „Galla" że ze współczesną kroniką ruską i czeską porównamy, wyjdzie on obydwum całkiem nie ustąpi; Francuz lepszy stylista, w opowiadaniu jak w refleksjach, gdy Kośmie tylko wiersze klasyczne cytuje, a Nestor żadnych nie zna; dawna u Francuza lepsza szkoła, smak Kośmy bardziej barbarzyński i przed obscenami się nie cofa, a Nestor naiwny ascetyk. Brak Gallowi tego gorącego patrjotyzmu Czecha, zatem na obcej ziemi; książę mu imponuje, ale nie oślepił go panegiryzm zupełnie, więc i na swoim bohaterze odkrywał plamki. Pogląd mu świat katolicki, ale nie mniszy ani ascetyczny; nie rażą go rzeczy świeckie, owszem cieszą go i blask dworu, zgiełk bitwy wy-stawia. Nie stroni od uwag ogólnych, od moralizacji. Ależ jaka nikła jego treść wobec obfitości tamtych obu!

Dzieło Gallowe, ~~ważne dla~~ podstawowe, bo jedyne, dla dziejów spółczesnych, nie budzi różnej wiary co do ~~czasów~~ dawnych, szczególniej ~~do~~ Chrobrego, i umyślnie usunąłem jego świadectwa, bo co o Chrobrym opowiada, spowite ~~także~~ mgłą tradycji, ~~że~~ dowodzi ~~wprawdzie~~ tylko nadzwyczajnego uroku, bijącego od owego wieku złotego ~~Chrobrego~~ na całe pokolenia ~~następne, nie dowodzi jednak nowego rzeczywistego~~. Podanie o ułaskawieniu skazanych na śmierć, jak ich królowa ukrywała w ciemnicy, aby w danej chwili dla nich przebaczenie uprosić, jest tematem międzynarodowym, nieco wykoszlawionym, bo wola tematu ~~rzeczywista~~ potrzeba, nie przypadkowa wzmianka ich imienia, rozstrzygała (ich osoby); ~~ważna~~ to wykoszlawienie sprawiło i dalszy dodatek o [illegible] dla młodych; w bylinach ruskich (zob. niżej) ten sam temat trafniej wyłożony. O czterdziestu stołach wielkich, nie licząc mniejszych, jakie codzień Chrobry urządzał, o dwunastu panach radnych, co go stale otaczali; o ścisłej sprawiedliwości itd., to są wszystko rysy dla kreślenia ideału miłościwego ojca poddanych, ale z rzeczywistością licują się tak mało jak wbijanie żelaznej mety w Salę rzeką lub przepych bajeczny, jakim gościa swego w Gnieźnie otoczył, a szczególniej jaki ~~nie~~ śród jego dworzan panował. Podobne co do stołów szczegóły i o Włodzimierzu Kijowskim opowiadano; wszystko to raczej pia vota Galla niż szczegóły dla dziejów kultury polskiej, tak samo jak i obliczania siły zbrojnej; tylko szczegół o przyodziewaniu obcych zasłużył na wiarę, (zob. niżej 1)

Zupełnie odmiennem jest dzieło Wincentego. Gall opowiadał bez błyskotek, sucho, trzymał się ściśle wątku, nigdy nie odskakiwał od zadania raz ułożonego, ale wątpię, czy jego stronnicze wypaczenie samego Krzywoustego odpowiadało zupełnie zamiarom jego chlebodawców, co się kroniki, nie biografji panegirycznej spodziewali. Przedmowa do trzeciej księgi świadczy też o jakichś kwasach; chyba nie przyjęto dwu pierwszych ksiąg tak, jak autor sobie życzył; wypuszczano nawet może wobec niego nie takie owe zarzuty właściwe, jak raczej żarcie, bo on bronił się, że pisał przecież nie dla zbudowania czytelnika, nie ewangelję, lecz wojny i chwały świeckie, co się wojownikom należą; obawiał się nawet, czy go nie skrzywdzą władcy.] Dla szkoły, dla podniety chęci sławy i miłości ojczyzny podjął się mistrz Wincenty dzieła, do którego dał podnietę Kazimierz Spra. (nie odpłacą trudu jego, jak by się godziło.) wiedliwy; forma jego kroniki osobliwsza, podyktowana treścią. Bo trzy pierwsze jej księgi omawiają tylko Galla, objaśniają jego tekst przykładami z dziejów starożytnych, przeważnie z Justyna i to tak, że opowiadał biskup krakowski Mateusz a objaśniał arcybiskup Jan (sam wybór rozmówców cechował czasy i ludzi), natomiast gdzie

Gall kończy, tam, przy końcu trzeciej księgi, opowiada Wincenty jednym ciągiem od siebie, aż nagle urywa r. 1201, jakby pozostawić dzieło niedokończonem. Jeżeli już Gall w porównaniu z dawniejszemi kronikami szkołę zatrącał, przybierała ta cecha u Wincentego rozmiary gwałtowne; czcza to gadanina zamiast treści, cała pierwsza księga z wymyślonemi podaniami królewskiemi jest tylko nadużyciem naszej cierpliwości. O tych pustych wymysłach, czepiających się kilka mylnie pojętych nazw zob. wyż. Sumienie literata średniowiecznego było bardzo przestronne, wydawał on ga mądrość swą własną; fatalne to, że napuszoność Wincentego zakryła uroczą prostotę Gallową i Wincentego tylko coraz przepisywano i ślepo mu wierzono. Obraz to ciekawy średniowiecznej uczoności, obeznanej z pismem św., z prawem kanonicznem i cywilnem, opartej o szerokie oczytanie w autorach rzymskich i historji, sadził się na efektowny wykład, chociaż do Galla nic nie umiał istotnego dodać (prócz kruszenia kopji za św. Stanisławem). Szlachetna prostota dawniejszych ulotniła się; należało się popisywać wiedzą i stylem. Przesada nie opuszczała go, gdy go nakoniec Gall opuścił; owszem nagradzał teraz brak djalogu wstawianiem alegorji

począwszy od [bajki zwierzęcej i od] komedji teatralnej dla ułagodzenia despoty Mieszki aż do najsztuczniejszego wyrażania żalu ogólnego przy nagłym zgonie Kazimierzowym [co radość w smutek gwałtem odmienił]; rozprawy to figur-symbolów na temat abstrakcyjny, ~~nam pełne niesmaku~~, a co gorsza, ile zrozumiałe, ale uzacnił w ~~smak wieku~~, [co w podobnych debatach-sporach tak przeprat] ozdobiła go miłość ojczyzny, duma patrjotyczna, moralność nienaganna, co się krzyżackich i pojęciu księcia ujęła. Trudno wydzielić, co on w kraju zdobył a co zza granicy wywiózł; w każdy sposób dowiódł, że początki same już nie wystarczały, że umiano cenić wymowę i oczytanie a pisarze starożytni, choć pogani, największej powagi zażywali. Najsztuczniejszy to okaz naszego średniowiecza, nie świadczy korzystnie o smaku, ale stawia go na równi ze spółczesną literaturą ~~obcą~~ scholastyczną, zażyła się na styl ciemny, [napuszony, górny] ~~wygórowany~~, za alegorje i symbole; należy go więc sądzić wedle wymagań wieku, [a tym] ~~którym~~ zadość uczynił. [swoim bawiskiem] ~~Co dziwniejsze, że~~ nie stworzył szkoły; [jednak] ~~widocznie nie tak łatwo było dojść do podobnego wyrafinowania;~~ żaden ~~też~~ z następców nie pokusił się o przedłużenie jego dzieła albo o nowe tegoż opracowanie; i starcy przyjmowali jego ~~dzieło~~ bez zastrzeżeń. Pompatyczny Wincenty zapanował nad całą historjografią późniejszą, nie na jej korzyść; nauczył patrzyć na dzieje ze zbyt wysokiego [a obcego] stanowiska, ~~obcego dotąd~~, ale schlebiał dumie narodowej inaczej niż Gall a niktóż treści zakrywał splotem fantazji i retoryki swojej niezwykłej wówczas wymowy.

Innych dzieł oryginalnych, inaczej niż w Czechach, u nas wcale nie było, nie posiadamy nawet, zdaje się, żadnej własnej legendy ani o pięciu męczennikach (jest Brunona Niemca), (u Czecha Kośmy) ani o św. Wojciechu (3), patronie polskim; ~~a wszystkiemu~~ dopiero w XIII wieku powstały legendy o św. Stanisławie, ~~żywotem jego krótszym, co wyprzedził kanonizację, i obszerniejszym, co po kanonizacji (1253 r.) ów krótszy rozszerzył (pióra dominikana Wincentego z Kielc)~~ (zob. wyż.)

Dawne znaczenie Gniezna i Poznania upadło; życie umysłowe ciążyło ~~...~~ widoczniej ku Krakowowi i Śląsku. W drugiej połowie 13. wieku wyprzedzał Śląsk, co się wtedy ~~...~~ całkiem do Polski zaliczał, inne dzielnice; Wrocław, Legnica tworzyły ~~...~~ ośrodki znaczniejszego ruchu umysłowego; na jego tle wzrósł i plebanem śląski Witelo, „syn Turyngii i Polski" (z matki Polki zrodzony), co się uczył „Parisius", był potem sam nauczycielem na Śląsku a około r. 1262 wyruszył do Padwy dla studiów kanonicznych; stąd wysłał do przyjaciela Ślązaka, Ludwika z Loewenbergu, dwa traktaty ~~dziełka~~ (o naturze demonów - spadłych aniołów, o pierwszej

przyczynie skruchy ludzkiej); w Włoszech napisał około r. 1270 słynną „Perspektywę", wykład systematyczny ówczesnej wiedzy optycznej, opartej na starożytnych i na Arabie Alhazenie. dzieło częste po rękopisach, trzykrotnie w XVI wieku drukowane.

Równie skromne były początki poezji łacińskiej. Znano ją powszechnie (oprócz autorów szkolnych, Katona, Ezopów itd.) z śpiewów liturgicznych, z hymnów kościelnych i sekwencji albo proz, płodzonych dawniejszych w ogromnej (późniejszych) ilości od IV i X wieku. Wymagała ich służba kościelna, u nas z dłuższa używano wszelkie obce, jak je ordo romanus przepisywał a mszały i graduały podawały, ale gdy nastały święta narodowe, gdy miano obchodzić ś. Wojciecha i Wacława, ś. Florjana i Stanisława, należało się samym wystarać o hymny i sekwencje. To są pierwsze oryginalne płody naszej poezji łacińskiej; posiadamy je, bez nazw autorskich, w późnych brewjarzach (z XIV i XV wieku). Na synodzie nakazał Jakub Świnka r. 1285:, aby we wszystkich katedralnych i konwentualnych kościołach naszej prowincji miano na piśmie historję ś. Wojciecha i według niej wygłaszali i śpiewali". Czy jednak autor tej historji

liturgicznej niebył jaki obcy Benedyktyn z początku jedenastego (XI) wieku jeszcze]: Służba św. Wojciecha obowiązywała nietylko Polskę i Czechy, a zaczyna się nieszpór jego wierszem: Benedic regem cunctorum conversa gens Vandalorum — to Vandalorum zamiast Słowian odpowiadałoby raczej Niemcowi czy komu innemu, ni Czechowi czy Polakowi. Za to historję św. Stanisława niewątpliwie Polak napisał, ~~bozmi powreiér~~ początek pierwszej antyfony:

Dies adest celebris!
Ad lucem de tenebris
Consurge Polonia!
Glebam terens corporis
Letare Cracovia!
Stanislai presulis
Preclara miraculis
Age natalicia etc.

Jak i druga „historia gloriosissimi Stanislai cantu permixta" z trzynastego (XIII) wieku. Nieco póź~~niejsza~~ jest ~~są tekowanie~~ historja o św. Jadwidze trzebnickiej, autor Niemiec Ślązak zaczął strofą: Laetare Germania etc.; późniejszy pobożny kopista opuścił tę strofę całkiem a w następnych kładł zamiast Silesia, Polonia.

a jeszcze późniejsza o naszej Kindze, z czternastego (XIV) już wieku; ~~pierwsza~~

Liczniejsze są sekwencje dla św. Wojciecha i Stanisława, znamy ~~pierwsze~~ dawne o św. Wojciechu (czy autora Polaka? prawdopodobnie) a pięć o św. Stanisławie, na pewno polskiego autora; niektóre o wcale sztucznym wierszu i sztuczniejszej jeszcze melodji (w jednej czytamy: omni laude digna plaude Civitas Cracovia). O wartości tych poezji nie myślimy się rozwodzić, pozostały ~~one~~ przecież na średniej ~~p~~ co do formy i języka granicy sekwencji; zasługą ich autorów, że wzory obce samodzielnie przekształcali i ~~nie~~ Polsce miejsce, na razie skromniutkie, śród tej produkcji warowali.

O świeckiej poezji łacińskiej i tego na razie nie zaświadczymy; są wiersze ~~w~~ Galla, którego dzieło ~~co~~ nie kroniką, lecz raczej świetnym dictamen, dowodzące wykształcenia autorskiego na polu prozy i wiersza. W nagrobnej (jego) pieśni dla Chrobrego wywołał jeden wiersz znaczny spór; ~~on~~ każe synom królewskim wszystkim opłakiwać, „Latinorum et Sclavorum quotquot estis incolae" (ilu was jest mieszkańców, Łacinników i Słowian), cóż to znaczy? powiedziano, że tu Gall przeciwstawiał Słowian t.j. obrządku słowiańskiego wyznawców, łacinnikom rzymskiego obrządku i upatrzono w tem dowód istnienia cyrylometodowego chrześcijaństwa w Polsce! Ale ~~to bajka wierutna~~, Sclavi to Polacy, Latini to obcy, Włosi, Francuzi i i.,

byłoż ich w Polsce i na Węgrzech (gdzie klasztor ś. Idziego tylko Francuzi obsiadali, między nimi może i nasz Gall) niemało – o dwoistym obrządku w Polsce Gallowi się ani nie śniło. Wiersz alegoryczny mistrza Wincentego strasznie napuszony, Gallowe naturalniejsze, prawdziwsze. Tragedię Piotrka Własta opisał wierszem jakiś Ragab, Maur; dziełko zaginęło, więc czasu, miejsca (Wrocław?) nie odgadniemy.

Od łacińskich wierszów religijnych wiodła droga do polskich. Nie znał dawny kościół śpiewu gminy, śpiewał chór kościelny, ćwiczeni duchowni, z nimi żacy, ich uczniowie. gmina powtarzała (kantorowie) tylko odgłosy Kirie eleison (co Czesi a my za nimi w Krlesz spopularyzowali), Hosanna (nie rzadkie jako imię kobiece), Alleluja. Ale już w jedenastym XI wieku śpiewają Niemcy po niemiecku krótkie pieśni-hymny, Czesi we dwunastym XII-tym a my w trzynastym XIII-ym, nie w kościele, ~~ale~~ na cmentarzu i przy procesjach (o śpiewach zawodowych w procesjach biczowników wspomnieliśmy wyżej i przytoczyli, co za takie uchodzić by mogło). Najdawniejszy nasz wiersz religijny, to zwrotka przetłumaczona (jak i u Czechów i Niemców) z trzeciej zwrotki hymnu „Deus omnipotens": Christe surrexisti, Exemplum dedisti Ut nos resurgamus Et tecum vivamus – po polsku wedle odpisu z r. 1365 (?): „Chrystus z martwych wstał

je(st), Ludu przykład dał je(st), Eż
nam zmartwych wstać, Z bogiem królewać Kirie
eleison!" Trudno o prostszą formę i treść, ale znaczenie
~~tego dnia~~ Wielkanocy ~~święta~~ wymagało niemal podobnego odruchu ludowego,
~~lecz~~ jednak niemogła ta piosnka, jako związana z samem świę-
tem nierozdzielnie, stać się ogólną, którąby lud przy każdej
sposobności mógł śpiewać, w pokoju i boju, we ~~święta~~ dnia ra-
dości i ~~dnie~~ smutku. Czesi mieli taki hymn w swoim
Hospodine pomiluj ny, Polacy otrzymali go w Bogurodzicy.
Dzieje tej pieśni t.j. jak ona w końcu przybrała tekst
i melodję (bo jest ich kilka, sztuczniejszych i prostszych),
bardzo zawikłane. W ~~trzynastym~~ XIII wieku istniały tylko
jej dwie pierwsze zwrotki. Owa wielkanocna o Chrystusie mó-
wiła, o zmartwychwstaniu, ta, może najpierw przy Naro-
dzeniu śpiewana, dla tego dnia przeznaczona pierwotnie (?),
również Chrysta wzywa, ale za pomocą orędowników, Mat-
ki i Chrzciciela, bo przystęp do Pana oni ułatwią. Jak
Niemcy w 12 XII i 13 XIII wieku zaczynali: Sant Marei muoter
unde mait, tak i Polacy: „Bogurodzica dziewica", ale dalej
całkiem inaczej; prosił, by nam Matka Syna zyskała i
spuściła; w drugiej zwrotce prosił syna Boga, Bożyca,
~~dla~~ w imię jego Chrzciciela, aby ~~raczył~~ wysłuchał zarazem nasze
prośby. Te dwie zwrotki podał (wraz z melodją) najstarszy
odpis Bogurodzicy, naklejony na okładce rękopisu z r. 1407,

najpoprawniejszym zarazem, ale może o (najmniej) półtora wieku młodszy od oryginału, więc nie nam wiedzieć, czy, czy w tym długim przeciągu (czasu) nie zaszły jakieś od-miany, czy np. nie narosła druga zwrotka, dłuższa znacznie od pierwszej, przecież już w następnym odpisie, póź-niejszym najwyżej o lat dwadzieścia, liczy Bogurodzica zamiast dwu zwrotek trzynaście! Że ów pierwszy tekst starożytny, dowodzą słowa i zwroty, nigdy więcej nie uży-wane, np. Bożyc (zamiast) syn Boga, Bogiem sławiena (archa-izm) zamiast błogosławiona, dziela (unicum w polszczy-źnie) zamiast dla; to ocalało; czy w oryginale nie było i inne archaizmy, nie zgadniemy. Tekst brzmiał może:

Bogu rodzica, dziewica, Bogiem sławiena Maryja!
Twego syna, gospodzina, matko zwolena Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam!
Twego dziela chrzciciela, Bożyce!
Słyszy głosy, pełni myśli człowiecze,
Dać raczy, jegoż prosimy!

Kyrie elejson kończy obie zwrotki, nierówne w budowie, co (ówczesna) nie stanowiło wyjątku. W odpisie najdawniejszym wiersz ostatni rozszerzony znacznie („Słysz modlitwę, jąż nosimy... a na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt). Otóż ta pieśń stała się hymnem narodowym, świadczą

czonym jako taki najpierw pod Grunwaldem, gdzie ~~już~~ rycerstwo polskie z płaczem zaintonowało to „patrium carmen". Od prostoty owej piosnki wielkanocnej odbija sztuczność melodji, osobliwość wyrażenia Bogurodzicy; nie pospolity to był znawca muzyki kościelnej, który się na melodję i tekst złożył. Można napotkać tu i owdzie reminiscencje, podobieństwa, ale nigdzie nie znaleziono pierwowzoru takiego (o czeskim niema co i mówić; ~~ich~~ własny repertuar pieśni czeskich był arcy ubogi). Odpiewanie tej Bogurodzicy było nierównie trudniejsze, niż owej piosnki wielkanocnej, ponieważ kult Marji w wiekach następnych stale wzrastał, ułatwiało i to rozpowszechnienie pieśni, której pozornie Maryjna się zdawała. Tak ~~utwo~~ rzucono w wieku ~~tym~~ XIII (dla pierwszej wzmianki) ~~nastym~~ podkład polskiej pieśni religijnej, co w umysłowości ludowej nie-ta później silnie zaważyć.

Spółcześnie tworzono i kaznodziejstwo narodowe. Głucho o niem w czasach dawniejszych, a i gdzie indziej nie było wiele lepiej. Czeska np. literatura niema ani jednego zabytku kaznodziejskiego z ~~trzy~~ XIII nastego wieku. Nie zdobyły się na nie dawne zakony, benedyktyńskie i wszelkie ~~ich~~ odmiany ich reguły aż po cysterskie i t. d.; to rzecz zakonów (kaznodziejskich ś. Dominika i ś. Franciszka, żebraczych i) Wyżej o tem wspominaliśmy, jeśli Długosz

i przed niemi kaznodziei wymownych wspo-
mina, np. Iwona Odrowąża, o czem nam o tem wątpić.
Z kaznodziejstwa trzynastowiecznego ocalał cudem zna-
czny urywek, t. zw. Kazania świętokrzyskie, bo zeszyto ich
pary oprawie rękopisu świętokrzyskiego XV wieku. Nie ory-
ginał to, lecz odpis z pierwszej zdaje się połowy XIV
wieku; zachował jednak starożytne formy oryginału,
i żaden znany dotąd tekst polski nie może z nim zrównać.
Ocalały resztki z pięciu kazań, od ś. Michała do Gromnicz-
nej; tekst jest mieszany, małopolski, dla większej
wygody słuchacza (i francuskie kazania XIII wieku
tak postępują). Autor cytuje głównie pismo św. obu Testa-
mentów, legendę o ś. Katarzynie, Augustyna i jeden wiersz
(francuza Helinanda) „Vado mori" z XIII wieku o potę-
dze śmierci, co wszystkich zmiata. Wykład alegoryczny stale;
„magistra"; układ staranny wedle rubryk, jakie autor sobie
naznaczył i jedną po drugiej wypełniał, np. „trojaką rzecz
króla mocniejszego pokazuje: ustawiczne zwycięstwo, mocnei-
cne włodyctwo (otóż i tu znany dowód, że pierwsze w polskim
gruncie włodyka panującego oznaczał), wielikie bogactwo"
– potem każdą rubrykę świadectwami z pisma potwier-
dzał i objaśniał. W kazaniu na ś. Michał prawił o a-
niołach i wyliczał aż dziewięć rubryk, na co oni nam dani itd.
Mowa prosta, stosuje się do pojęcia ubożuchnych, bez jakiegokolwiek
polotu, wiele sucha, ale zdradza nauki zbawiennej nie najgorszej świa-
czy o sercu i zmyśle kaznodziei. Szukałbym go nipdzy Frans

430

256 H

cieszkanami; całkowity zbiorek tych kazań mieścił się w jednym sekstemie i śmiało mógł się z nim w drogę puszczać mnich, którego i proboszcz zapraszał, by kazaniem lud uraczył, boć nie każdego proboszcza stać na to było. Język starożytny, ale dobrze zrozumiały, gładki a co najważniejsze, żadnej właściwości gwarowej, miejscowej, nie uwydatnił; pojął go każdy Polak bez trudu.

Ale XIII wiek założył i tłumaczenie pisma św.; zaczął od tego, czym każda literatura narodowa się szczyci, od psałterza a miał na oku kobiety, nie mężczyzn, mniszki, nie mnichów, i modliły się z brewiarza łacińskiego, a psalmy więc wchodziły głównie, i mniszki musiały go odprawiać, ale gdzież ich łaciny stawało (Kinga, Salomea były wyjątkami). Więc potrzebowały go klaryski sądeckie, Norbertanki zwierzynieckie i w tłumaczeniu zasłużyła się Kinga, gdy nie dla siebie, lecz dla sióstr o przekład psałterza się wystarała. Nie mamy najmniejszej przyczyny, powątpiewać o słowach jej żywociarza, że przed każdym wyjściem z kościoła co dzień pięć psalmów po polsku Bogu oddawała. Psałterz Kingi ocalał tylko w odpisach niemal o lat 130 młodszych, odpisach, co się nigdy tekstu pierwotnego mechanicznie nie trzymały, więc zachodzą między niemi wszelakie różnice, ale przebija wszędzie pierwowzór pierwotny. Oto zabytki literatury, przy kulturalnej piśmiennej nie liczne, ale i czeskie piśmiennictwo nie było wiele liczniejsze, więc różnica nie zbyt wielka, dopiero w wieku XIV minęli nas Czesi na tem polu strasznie wyprzedzili.

Pomimo tego ubóstwa pomników można już dla XIII wieku liczyć się z wyrobieniem języka towarzyskiego, a na jego tle i literackiego. Powstał on głównie w Krakowie, który już od Odnowiciela stawał się stolicą: każda dzielnica (a było ich coraz więcej) miała wprawdzie swoją własną, ale Kraków opanowywali i Ślązacy i Mazowszanie po kolei i tu ścierały się i osobliwości gwarowe, z nich wyrobił się język ogólny. A tworzył go w wielkiej mierze właśnie Kościół, szczególniej w wieku XIII, gdy fala obczyzny ostatecznie ustąpiła; Kościół znał tylko jeden język, ściśle z czeskim się wiążący. Tak doszło do tego, że język towarzyski wyzbył się albo raczej wcale nie przybrał mniejszego mazurzenia krakowskiego; brakiem tegoż odznaczał się korzystnie, szczególniej w Kościele, od mowy gminnej i tak to język literacki, który krakowski jako w najbardziej ogólnej dzielnicy powstał, nie dzielił jej gminnej właściwości. Teksty głównych modlitw Kościół wcześnie ustalił i w nich nie mazurzył nigdy, podobnie w formułach ślubnych i i. (uniemożliwiał to już wzór czeski) a za tym i ładem poszła i Bogurodzica, pieśń, rozwinięta na tle Kirleisa, i owe Kazania franciszkańskie, i pierwszy przekład najważniejszej księgi świętej, stanowiącej główny zrąb wszelkich brewiarzy, zachowanych

1132

a później modlitewników prywatnych. Wielką trudność sprawiało ubóstwo alfabetu łacińskiego, co z swojemi dwudziestoczterema znakomi nie nadążał za 36 brzmień polskich, więc obcy notarjusze wypisywali w łacińskich zawsze aktach imiona i nazwy polskie tylko w przybliżeniu, naginając polskie zycące do normy łacińskiej, lecz bez systemu (niesforne); tej tradycji kancelaryjnej trzymali się i notarjusze rodacy; najpierw oddawano brzmienia polskie jednym znakiem (osobny tylko dla wszystkich nagłówek tworząc), potem kombinowano dwa i więcej; nie zdobywano się przez dłuższy czas na dalsze modyfikowanie znaków łacińskich przez kreski lub punkty dla oddawania brzmień polskich. To utrudniało bardziej jeszcze niż w Czechach pisemność; bo nasz język ma więcej brzmień zgłoskach własnych niż czeski. Nie zapominajmy jednak, że brak zabytków pisemnych nie rozstrzyga o niczem: wiemy na pewno (p. wyżej), że Zakony żebracze piastowały kazania po polsku. Że te się nie zachowały, winą tego, bo XV wiek nie smakował więcej w dawnych, skromnych tekstach i o nie nie dbał; pergamin kazań świętokrzyskich mnich-introligator pociął na paski dla oprawy nowego rękopisu około r. 1420.

Nie brakowało jednak i świeckiej poezji, a piastunami jej byli igrcy-szpilmani, co krążąc po grodach przed panami a na podgrodziach przed karczmą słuchaczów zabawiali. Repertuar bywał wcale różnorodny; znalazł się między nimi i linoskok i produkujący się z zwierzętami tresowanemi (np. z małpą!) i sam sztuki wyprawiał, ale żył może najwięcej pieśnią-baladą o jakimś nadzwyczajnym wypadku, o potworze co się srodze okazał, o ~~mordzie~~ zbrodni strasznej, o zwycięstwie. Tułał się po całej Polsce; gdy mu szczęście sprzyjało, i wioski się dochrapał (zapisał ją klasztorowi igrzec Jurek r. 1234); i ~~żaki~~ żak niedouczony czy kleryk wykolejony chwytał się tego chleba niepewnego. Wiemy coś niecoś o ich repertuarze w ~~trzynastym~~ XIII wieku od Długosza, co jeszcze w ~~piętnastym~~ XV w. słyszał o jednej i drugiej baladzie, – zastępowałaby ona nadzwyczajny dodatek naszych dzienników – ~~Wyszedł~~. I tak twierdzi, że jeszcze za jego czasów śpiewano o bitwie pod Zawichostem z r. 1205, gdzie ~~[illegible]~~ hardy i krwiożerczy Roman halicki padł, a związki jego z Polską były silne i dawne, więc tem większe wrażenie wywołał jego napad i katastrofa; chował się przecież u Kazimierza Sprawiedliwego i polskiemi posiłkami zdobył i Brześć i Halicz. A druga balada opowiadała o śmierci-straceniu pierwszej żony wielkopolskiego Przemysła II, Ludgardy, którą książę kła

niepłodności porzucił, a jak powszechnie wierzono, przez potajne sługi (r. 1283) udusić kazał: w pieśni wypraszała się biedna, niech ją i w jednej koszulinie tylko do ojca odpuści. Wolno jednak przypuścić, że repertuar igrców był bogatszy, taki upadek Sandomierza albo bitwa pod Legnicą same się napraszały do pieśni; wyżej przypuszczałem, że za sprawką jakiegoś igrca połączyła się podanie o Walterze Udałym z historją o niewiernej żonie i jej ukaraniu. Zdawało mi się nawet, że niemiecką baśń o zjedzeniu przez myszy jakiś szpilman do Polski przyniósł, bo Słowianie nigdy o niczem podobnem nie słyszeli a u Niemców to wątek pospolity, że tosamo o Mieszku Konradowicu w XIII wieku opowiadano (tylko tu z trafnem uzasadnieniem kary za wielką niemiłosierność ludzi i wdów, co u Popiela Gall opuścił), polega może też na jakiejś szpilmanowej kombinacji, co z przydomka owego Mieszka, Chościsko (dla włosów), los na Popiela wywróżył. Jeżeli igrzec był autorem baśni Popielowej, to winnaby się ona pojawić już w XI wieku, przy końcu tegoż co najmniej, aby ją można było jak około r. 1110 przyczepić do podania o Piaście gnieźnieńskim, rzecz o Mieszku jest może tylko wymysłem rocznikarzy, data nieco wczesna. Z szpilmanami-igrcami opuściliśmy już piśmiennictwo i zahaczyli o literaturę tradycyjną, ustną, co i wieki przetrwać mogła, jeśli Długoszowi uwierzyć.

Istniała dalej, od czasów pogańskich jeszcze, literatura ustna, ale ludowa, tradycyjna – czyż nic z niej nie ocalało? Nie myślimy o „baladach" igrcowych, które moment, a czas zapomniał twórczy, lecz o pieśniach, co towarzyszyły obrzędom weselnym, najbardziej konserwatywnym, bo o jakichkolwiek kultowych, nie może być mowy, zniknęły one wraz z pogaństwem. Uchodzą właśnie weselne za najdawniejsze, np. także przy oczepinach po całym kraju (aż z licznemi odmianami) śpiewana pieśń o chmielu:

Oj chmielu! chmielu! ty bujne ziele
Nie będzie bez cię żadne wesele ....
Żebyś ty chmielu! na tyczki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast...
Oj chmielu! chmielu! szerokie liście –
Już (Marysienkę) oczepiliście ..

ale rzut oka wskaże późny początek tekstu, przecież to wyrazy, od XVI wieku dopiero używane (wesele, nie swadźba, panienka!) ani w pieśni ani w tańcu nie możemy uznać dawności niezmienionej. Nawet zamawianiach, których kilka dawnych strzępków ocalało (z początku 16. wieku), nie przemienimy w te czasy. Bynajmniej nie przeczymy ich istnieniu, przeczymy tylko ich przechowaniu niezmienionemu i dlatego je pomijamy.

239 13

1136

Nierównie starsza zdaje się pieśń, śpiewana przez orszak weselny w drodze do kościoła: (już dla starożytnych form czasowników oznych)

Pośrataj Boże te gości nasze, Łado! Łado!
Pośratała ich matuleńka ich, Łado! Łado,

z odmiankami; pośratajże ich Panie Jezusie!, albo

Oj śratajże nas moja matulu Lelum! Łado!
Niech cię Bóg śrataje, co dolę rozdaje Lelum! Łado!

~~ale~~ Te pieśni śpiewają w lubelskiem, więc jak przyśpiew dowodzi, ruskie to; jeszcze dobitniej występuje ruszczyzm w pieśni z jej przeczącem porównaniem, co tak charakterystyczne dla słowiańskiej pieśni ludowej:

Czy mgła, czy woda
Pod wieś podbiegła! O Łado (cztery krotnie)
Nie mgła ni woda
Pod wieś podbiegła itd.
Jasiowe bojary
Pod wieś podjechali O Łado itd.

obok Łado! występuje Lelum i Lelu, i Kolelu w ruskiej pieśni, lecz to z mitologią nic niema wspólnego (Ej vorlej ja Kolelu bo bom po koreniju! O rozplaty na Hamulu Pred rodnym batenkiem), całkiem chrześcijańskie:

Hej Łado, Łado! hej Łado! hej Łado!
Wieźć to Pan Jezus, Matka Najświętsza, + do ślubu jedziemy.
Czy my go weźmiemy.

437 2596 C

(śratać, potykać). Stare bywają słowa, pod-kładane pod nową melodję, ale bywa i odwrotnie i żad-nych wniosków na tem nie opieramy.

Podobnie ma się rzecz z zamawianiami-zaklęciami, wszystkie bez wyjątku noszą już cechę chrześcijańską, naj-dawniejsze znamy z rękopisów z Kazaniami łacińskie-mi z ~~piętnastego~~ XV wieku. „Przeszła Matka Boska po zło-tym moście", ciąg dalszy dopowie filozof czeski z ~~czter-nastego~~ XIV wieku, Tomasz ze Szczytnego, narzekający na starą babę (wieszczycę), że mruczy i chucha prawiąc, jakoby Bóg chodził po złotym moście a spotkał się z ś. Piotrem albo z św. Marją albo z jakąś dobrą panią. Złotówce, w rę-kopisie czeskim z ~~piętnastego~~ XV wieku czytamy: [„Szli trzej rzezańcy bracia jedną szeroką drogą i spotkał ich Pan Bóg i rzekł im, dokąd to idziecie, trzej rzezańcy bracia? Panie, idziemy kopać rozmaitego korzenia na rany na rozmaite, na rzezane i na bodzione". W późniejszym ręko-pisie polskim czytamy: [„Zarze (t.j. zorze) zarzyce, trzy siostrzyce (i w ruskich pieśniach znowu o tych trzech zarzycach, co krasę sprowadzają dziewczynie). Item. Po-szła Matka Boża po morzu zbierając złote pianki. Pot-kał ją święty Jan. A gdzie idziesz matuchno? Idę synaczka mego leczyć".] Dopełnić może to zamawianie bia-łoruski „zagowor", zaczynający od opisu mąk Zbawiciela.

438

250

lowych w Jerozolimie a kończący: „Przychodziła Matka Przeczysta, gorzkie łezki przelewała, jego rany leczyła, kosteczki gromadziła, członki zmacniała. Zroś się ty, kość, u sługi (N.), zmocnijcie się jego członki, zawyjcie jego rany".

Chrześcijaństwo zatarło ślady pogaństwa; utrzymywały się tylko ofiarą, dziwi (dziwy) rajowie, dziwożony (na Podhalu; śpiewają o nich: czapeczka czerwona, kosa rozpuszczona, ukradnie dziecko, pochwyci piękną dziewczynę w lesie, pod ziemię zaniesie, do swego przybytku... słodyczkę jej dadzą), mniej poetyczne one (na równinie, boginkami zwane: („Za to, dołą za naszą Boginki się wzamaszą" (kłócą), albo: „Ta górecka, ta kwiatek, Tańcował tu strzałeczek (latawiec, zły duch) z tą boginką z tą łąką, co se stała nad łąwą"). W pieśniach świętojańskich, przy puszczaniu wianków na wodę, przy obnoszeniu gaiku, nawet i takich wspomnień już niema a w pieśniach dożynkowych chyba tylko przyśpiew 'Plon niesiemy, plon' starożytnym.

Tak wątpliwe i ubogie są wyniki z literatury ludowej, i nie dziw, że skoro w wieku XIV, dzięki zakonom kaznodziejskim, rozlegało się słowo Boże i po wioskach, tak a stare pogaństwo ulatniało się nareszcie, co się dotąd wsi trzymało. Legat papieski polecał r. 1248, aby kapłan po ewangelji wykładał 'Wierzę w Bóg' po polsku, gdyż lud nie umiał odpowiadać na pytanie, w co wierzy; Jeszcze arcybiskup Świnka r. 1285 polecał wykładać wiernym modlitwy główne a kto wolny, pod karanie wygłaszał.

Nauki Katechizmowej średniowiecze nie znało, więc zadowalano się takiem objaśnianiem dla ludu prostego. I tu już zaznaczył się pierwszy rys przyszłego rozłamu między warstwami społecznemi; nie znało go pogaństwo, jednolite od stóp do głowy, z jednym poglądem na świat, z jednem „wykształceniem" umysłowem. Teraz zaczynają się powoli warstwy rozdzielać; widoczne to jawnie przy końcu tej epoki; po jednej stronie tłumy o bardzo niskim poziomie kulturalnym, po drugiej jeszcze nieliczni przedstawiciele kultury, przeważnie duchowni, ale już i pierwsi świeccy i liczba ich coraz ~~się mnoży~~ rośnie; do dawnych różnic stanowych przybywa nierówność umysłowa, naród rozszczepia się powoli a odtąd z każdym nowym wiekiem pogłębi się ten rozłam, co w końcu oddzieli „chama" od „człowieka".

Kościół stworzył dla swoich wyłącznie celów szkołę - literatura jak mu się poniekąd wymykała, piastując własne zadania. Dla siebie wyłącznie stworzył znowu i pierwsze budowle monumentalne, rzeźbę i malowidła, muzykę wokalną; pogaństwo ich albo wcale nie znało, nigdy sztuki dla sztuki nie piastując, nie wznosząc się ponad byle jakie maski, ponad śpiew prymitywny, ponad ~~budy~~ przyziemne warownie i domostwa. Prawda, i w Kościele samym

Początki tych sztuk były skromne, drewniane obrzydłe kościółki w obrębie grodu, obok mieszkania księcia czy wielmoży, ciasne i ciemne, ze śpiewem łacińskim, z pokazywaniem Chrystusa na krzyżu w tęczy kościelnej. Nie zastępowały te kościółki świątyń pogańskich, bo tych wcale nie było; ani bogów kamiennych, które Miechowita w przedsionku domów krakowskich oglądał, to wszystkie chrześcijańskie jak owe z Opatowca [illegible] templarjuszów, którym proboszcz głowy podbijał. Nie ocalało nic z najdawniejszej architektury, bo drewnianą czas i pożary zniszczyły; katedra gnieźnieńska np., niedawno zbudowana, r. 1018 uległa pożarowi; podobnie najdawniejsze zabudowania klasztorne były z drzewa jako w kraju, gdzie sztuki kamieniarskiej nie znano. Ale przykład zachodu działał; stąd przybywali duchowni, książęta odwiedzali miasta niemieckie, Kazimierz wracał z Kolonji a w or.

411 261

szatku jego znalazł się i ksiądz czy mnich benedyktyński;
~~u pory~~ obcy ~~mi~~ zaczęli budować z ciosu, mimo
znacznych trudności, ~~jeśli~~ dla braku (materiału i) kamieniarzy. I z
tych pierwszych budowli ciosowych nic nie ocalało, bo
później je przebudowywano albo je całkiem usuwano albo
przeobrażały tak, że ledwie jaki (drobny) szczegół o pierwot-
nym wyglądzie świadczył. Szczególnie odnosi się to do
Krakowa i ~~jego~~ Wawelu. Tu stawały, obok Gniezna
i Poznania, obok Trzemeszna i Międzyrzecza, pierwsze
kościoły; stąd odbudowywał Kazi- (obok Łęczycy i Wro-
mierz państwo i chrześcijaństwo, cławia,)
a syn Władysław stawiał nową katedrę. Wyprzedzała
ją rotunda N. P. Marji, później św. Feliksa i Ad-
aukta (czczonych w djecezji Kolońskiej), już na po-
czątku ~~16.~~ XVI wieku na kuchnie królewskie przeinaczona,
w czterysta lat później ~~dźwignięta~~ odkryta na nowo, najstarszy
nasz zabytek, ale najdowolniej przesuwany w jakiś
wiek ~~dziewiąty~~ IX, w jakieś wspomnienia wielkomorawskich
czasów i wpływów, ~~bo~~ niby to kościółki okrągłe ~~mają~~
pochodzą ze wschodu, z Bizancjum. Okrągłym kościo-
łem miał być św. Michał na Skałce (zburzony cał-
kiem po czasach Długoszowych), jest w Grzegorzewicach

z gór Świętokrzyskich; był na Ostrowie jeziora Le-
dnicy w Poznańskiem, kaplica zamku książęcego,
ocalała w szczupłych ruinach, z końca panowania
Kazimierza (ufundowana przez żonę Marję)? Te do-
środkowe, bizantyńskie (?) budowy, nierównie liczniej w
Czechach zachowane, niemówiąc o Bawarji i Austrji,
ustąpiły miejsca rzymskim podłużnym bazylikom.
Najdawniejsza z nich, to pierwsza katedra na Wawelu
(fundacji Władysława ?), ~~istniejąca~~ znana jako kościół św.
Gereona (patrona Kolońskiego). Druga katedra, budowana
za Krzywoustego, z której ocalała krypta św. Leonarda
(również Kolońskiego patrona), i kościółek św. Wojciecha
na rynku krakowskim (z ~~11.~~ XI wieku); ową drugą kate-
drę (bazylikę romańską), poświęconą r. 1142, rozebrano
w połowie ~~14.~~ XIV wieku dla trzeciej, dzisiejszej katedry;
najznakomitszy wreszcie, bo najlepiej zachowany ko-
ściół krakowski św. Andrzeja z obu ośmiobocznemi
wieżami. Romańskie bazyliki rozsiały się teraz po całym
kraju, w Płocku (katedra poświęcona r. 1144), Wrocławiu,
Poznaniu, Gnieźnie (trzecia z rzędu katedra, poświęcona
r. 1097), po klasztorach w Mogilnie i i.; ~~[illegible]~~ ocalały
z nich przeważnie nieznaczne resztki. Cecha tych ko-

ściołów bywają empory (galerje czy balkony), jakby kościół przylegał do pałacu, (a z piętra tegoż był) przejście bezpośrednio na emporę, przeznaczoną dla księcia czy wielmoży; przez galerję drewnianą i te empory przypisują wpływom bizantyńskim (?) a kościoły bywały obronne, szczególniej silną była wieża.

Przeznaczają je inni dla kobiet (?)

Te nowe romańskie kościoły były z początku wpołowie, ale sklepienia jeszcze nie miały, zastąpił je pułap, nie miały zakrystji, kaplic bocznych, później krypt podziemnych. Ozdobienie ich było nader skromne, rzeźby mało, i to wyłącznie płaskorzeźby, na fryzach, obiegających mury; po malowidłach niema śladu, tły. Na zato ich drzwi, między niemi dwie najznaczniejsze, katedry gnieźnieńskiej i płockiej wykonane w bronzie. Płaskorzeźby gnieźnieńskie, (nadniszczone odczyszczaniem gdańszczanem w r. 1843) objęły osiemnaście scen z życia-legendy o św. Wojciechu, patronie katedry, w ramkach o ornamentacji roślinnej ze wpleconemi w nie motywami figuralnemi; sceny przedstawiają żywot od kolebki do męczeństwa i sprowadzania zwłok (Chrobry kupuje na wagę złota głowę, i nie ciało!), są dobrze skomponowane; ubiór i inne przybory (u Prusów np.) świadczą o jakiejś znajomości samego kraju; cechy artystyczne delikatnej roboty złotniczej (w draperjach i fałdach) stawiają

444

te drzwi ponad złotnicze niemieckie i włoskie. Kto je modelował? Kapelan Krzywoustego Leopardus, „egregius artifex", i „statuariae artis peritus", jak go złotnicy nazywają? zatem Francuz, wykonawca innych rzeźb przeznaczonych dla klasztoru w Zwiefalten, hojnie przez Salomeę (drugą żonę Krzywoustego) obdarowanego? Przeciw temu łączeniu drzwi gnieźnieńskich z Francją świadczą się inni znawcy za pochodzeniem ich czeskiem t. j. z źródeł bawarskich i salcburskich, stąd ich ku augsburskiemu się zbliżać, nie ku saskiemu, magdeburskiemu, z jakim je niemieccy dawniej stale łączyli, zwiedzeni drzwiami płockiemi. Mówią nawet o dwu, nie jednym modelatorze tych drzwi, które zaś owe z pierwszej połowy XII wieku pochodzą (dar Krzywoustego wedle tradycji) odlewano je chyba na miejscu, nie bez błędów, czas niejedno strawił.

Drugie drzwi, płockie (z XII. wieku) w Nowogrodzie Wielkim (na portalu katedry sofijskiej), były niegdyś późniejsze, dar to Bolesława Kędzierzawego i żony, co na nich przedstawieni wraz z biskupami, płockim Aleksandrem i magdeburskim Wichmannem; one zawierają sceny Starego i Nowego Testamentu, alegorje i symbole; brak im jasności i wyrazistości gnieźnieńskiej, w ciasnych polach zbyt liczne figury o niespokojnych ruchach. Drzwi te odlali zaś z magdeburg. majstrowie, co się nazwiskami i podobizną uwiecznili. Dlatego umieszczono na nich i arcybiskupa magdeburskiego Wichmanna (sąsiada). Sztuce odlewniczej i wiązanej i dar Władysława do klasztoru ś. Gilles, pierwszorzędnego środowiska kultury i sztuki ówczesnej, dzieciątka z złota.

wstawka K. 264 B, C

(zwanych w Nowogrodzie „Korsuńskiemi" dokładnie zaznaczyć)

264 B

145

*Z powodu drzwi płockich (wrotami — to może o nich mówić), należy uwzględnić wyniki badań rosyjskich, że pod r. 1336 zamieszcza latopis wzmiankę: „władyka (biskup) Wasyl u ś. Sofji drzwi miedziane złocone urządził" (Tatiszczew dodał z nieznanego, może i zmyślonego, źródła słowa: „przywiózł ich z Niemiec, lecz zapłacił za wielką cenę"). Do Nowgorodu przywieziono nie całe drzwi, lecz tabliczki ich luźne; w Nowogrodzie dopiero zebrano je, ułożono i skomponowano całość, a zrobił to „majster Awram", co umieścił się między obu mniemanemi rzeźbiarzami — odlewaczami, Rikwinem i Waismuthem (naśladując najdokładniej portret starszego, Rikwina). Tabliczki z portretami Rikwina i Waismutha mają napisy łacińskie (i przepisy cyrylicą); tabliczka zaś z portretem Awrama ma tylko napis cyrylicą, on sam ma krzyż z [illegible] napisem na szyi i styl tego portretu (mimo wszelkiego naśladownictwa) jego odmienny od stylu romańskiego Rikwina. Styl romański bowiem, to naturalizm naiwny; oddaje wiernie przyrodę, ale jej wydźwignąć nie umie; jego postaci bez wyrazu, obojętne, lalki uśmiechnięte co najwyżej, (uśmiechają się, nie żyją, całkiem jak w archaicznej sztuce greckiej); obie (sztuki) zupełnie prymitywne. Tabliczka z portretem Awrama inna, (spontanna tylko Rikwina ani nie) nic oddaje niewolniczo rysów, lecz je stylizuje; mówi z niej bizantyjska rutyna. Z kilku innych tabliczkami tych drzwi odnawia

(Tabliczki Rikwina i Wajsmitha grube na trzy milimetry; tabliczka Awrama, jeden milimetr grubości; robota jej nierówno staranniejsza)

446 264 C

autor rosyjski (A. J. Anisimow, w Izwiestijach petersburskiej Akademji Nauk 1928, nr. 3 oddziału humanistycznego, str. 173-184) początek „niemiecki", uważa jednę za nieudolne naśladowanie (obok stojącego) wzoru romańskiego (kobieta w stroju kobiecym – mężczyzna w tym samym stroju! na trzecim oddziale szeregu prawego skrzydła), drugą zaś (centaura strzelającego z łuku) za robotę nowogrodzką, bo i materjał nieco odmienny i technika inna, malarska raczej niż rzeźbiarska, ale ani jednej ani drugiej tablicy nie łączy z owym ruskim mistrzem Awramem; uważa je za późniejsze dodatki, gdy Awram już dawno dokonał swej pracy i zostawił na niej swój autoportret: autor czas jego naznacza jeszcze na koniec przedmongolskiej epoki, która jednak w sferze sztuki przedłużała się aż do XIV czternastego wieku. Same sceny na tabliczkach nieco luźne, figury stłoczone, bez wyrazu, wykonanie wcale prymitywne, zginęły z Płocka może r. 1262, zob. niżej

tekst: dodać w tek.

Z kronik wiemy o innych rzeźbach jedenastego XI wieku, lecz nic więcej prócz zapisu suchego, np. że Władysław i Judyta ofiarowali św. Idziemu do Prowancji dzieciątko z złota, albo czytamy u Kosmy praskiego o ciężkim krzyżu złotym, uwiezionym z Gniezna przez Czechów 1038 r. a ileż oni przytem zabrali dzwonów i innych dzieł sztuki pierwotnej, chyba wyłącznie obcego początku.

Na osobną wzmiankę zasłużyły kościoły dominow-
skie t.j. fundacji Piotrka Włosta, żony-wdowy, syna
Świętosława, zięcia Jaksy; tradycja prawi o 77 kościołach
jego fundacji, faktycznie nie wiele z nich da się odnaleźć;
słynne one i tem, że ocalały po nich resztki rzeźb, przed-
stawiających fundatora, który swój dar N. P. Marji podno-
szącego, przy nim (syn i) żona. Piotrek za. (albo ś. Annie)
łożył na rodzinnej Sobocie klasztor kanoników regularnych,
zburzony może przez napady czeskie 1132-1134; kamienie i
rzeźby rozwłóczono po górze i okolicy; około dwudziestu
kawałków jest dziś w muzeum wrocławskiem; gruba to robota z miejscowego
granitu. Piotrek przeniósł Augustjanów wkońcu do
Wrocławia na Piasek i wybudował im kościół N. P. Marji,
dalej kościół św. Wincentego na „Elblągu" wrocław-
skim; kościół zburzono r. 1529, ale zachowano rzeźby,
mianowicie portal i tympanon (nadczółek) nad nim,
bardzo bogato ornamentowany, z scenami Starego i Nowego
Testamentu; takich tympanonów z kościołów dominowskich
jest więcej, w Strzelnie (u Norbertanek) i i.

Niemniej okazałe były budowy klasztorne, przede-
wszystkiem cysterskie (mniej dominikańskie i francisz-
kańskie) XIII wieku; jeżeli nawet plany wycho-
dziły od zagranicznej braci zakonnej, to wykonawcy

~~mojna~~ brały zdziat ~~już~~ chyba siły miejscowe. Pierwsza połowa wieku odznaczała się jeszcze większym ruchem budowlanym, niż druga. W niej powstały kościoły cysterskie w Jędrzejowie, Koprzywnicy, Wąchocku i Sulejowie, ~~ostatnie zachowane~~. W porównaniu z zagranicznymi w Burgundii i Niemczech są skromne ~~[illegible]~~, budowane według jednego planu, bez wież, bez ornamentacji, bez rzeźb i polichromji, bo takiej skromności wymagała reguła zakonna, ale są wielkie, po raz pierwszy sklepione, jeszcze zupełnie romańskie, gdy w Francji gotyk już w całym rozkwicie. Zamiast wyłącznego dotąd ciosu zaczęła się pojawiać tańsza cegła, obok ciosu najpierw, nim go całkiem zastąpiła; ona ułatwiła budowę i mnożyły się odtąd kościoły murowane a niebawem budynki świeckie, dla których dawały poniekąd wzór ~~[illegible]~~ znowu Cystersi, którzy obok kościołów stawiali swe budynki klasztorne i mieszkalne, z pysznemi salami kapitularnemi. Już przy budowie kościoła sulejowskiego użyto i cegły za wzorem pomorskim i śląskim, gdy Dominikanie z cegłą ~~za~~ wzorem włoskim, lombardzkim, poszli; najstarsza cała ceglana budowa, ich kościół św. Jakuba w Sandomierzu, dobrze zachowany, gdy inne ceglane kościoły uległy przebudowie. I kościoły norbertańskie bywały ceglane, jak i franciszkańskie, najskromniejsze. Ostatni kościół cysterski, mogilski, ~~jest~~ był już

również ceglany, pochodził z połowy wieku, przewyższał wszystkie inne rozmiarami, wysokością sklepienia i wykazał pierwszy pewne cechy nadchodzącego gotyku a był w przeciwieństwie do poprzednich typem niemieckim. Kościoły większe były ze szkół (burgundzkich) niemieckim ja. klasztornemi, ceglane dopiero zjawiły się w drugiej połowie wieku; one jeszcze całkiem romańskie, gdy franciszkańskie z drugiej połowy wieku już jawny gotyk, tak w Nowym Korczynie, (najstarszy to zabytek gotyku), wyprzedzał franciszkańskie w Nowym i Starym Sączu. Wszystko świadczy jak i Kościół w Lądzie, to o znacznem spóźnieniu wobec Zachodu.

Malarstwo kościelne, polichromja, ścienne, nie pozostawiło żadnych śladów, jedyne tkwiło w miniaturach ksiąg liturgicznych, ale i tych mało pozostało. wyróżniają się tynieckie sacramentarium z XI wieku; ewangeliarz kruszwicki (dziś w Gnieźnie); ewangeliarz „emeramski" Kapituły krakowskiej, cenny okaz szkoły ratyzbeńskiej (gdy tamte raczej z nad Renu pochodziły); gnieźnieński „mszał ś. Wojciecha" i kodeks pułtuski, z drugiej połowy XI wieku, wyszły z szkoły miniaturzystów czeskich. inne, z XII wieku, psałterz trzebnicki, graduał pp. Klarysek krakowskich z szkoły niemieckiej (z Pforta i i.). Ślady ruskie zaznaczyły się w jedynym od cystersów dochowanym z XIII wieku obrazie mozaikowym N. P. Marji u franciszkanek w Krakowie, wedle tradycji jeszcze z czasów bł. Salomei.

Rzeźby romańskie, owe płaskorzeźby gnieźnieńskie i płockie, były tylko dodatkiem do architektury; pozostało ich ~~pozostało~~ 1150 nadzwyczaj mało i z małemi wyjątkami (Dominowskiemi, przytoczonemi wyżej) należą wszystkie do XII wieku, kiedy się i w Polsce na zupełny wierzch romanizmu zanosiło. Są chrzcielnice, nie, jak niegdyś w kościele, całe „baptisteria" do zanurzania dorosłych, lecz dla chrztu dzieci przez polewanie. Od kiedy biskupi ustąpili ~~od~~ udzielania chrztu były kościołowi, każdy je posiadał, ale czy chrzcielnice z Chełmna i Grudziądza należą jeszcze ~~do~~ XII wieku, wolno o tem i wątpić; nic też nie zdziwi, że ~~[illegible]~~ „kształtem i ornamentacją spokrewnione są z chrzcielnicami skandynawskiemi", boć wyszły wszystkie ze wspólnego francuskiego źródła; ~~[illegible]~~ z warsztatów belgijskich w Namur i Tournai szły przecież masowo chrzcielnice aż na wschód, do Niemiec, ale nie ~~[illegible]~~ wiele przed XIII wiekiem, do nas więc chyba dopiero w XIII dotarły. Więc dopiero w tym wieku może być mowa o jakiejś żywniejszej rzeźbie. Znachodzimy jej resztki po kościołach i kapitularzach cysterskich (szczególniej bogate w Wąchocku) i kościołach dominikańskich (terrakotowa dekoracja kościoła ś. Jakuba w Sandomierzu i i.). Wobec nieliczności zabytków trudno i wpływy właściwe rozróżniać, krzyżują się wszelakie, idą i z Czech i z Francji; nieznaczne bizantyńskie (były w dominowskich) jeszcze wyżej.

Obok ~~tej sztuki~~ Kościelnej była i świecka (architektury; pałace książęce miały ~~obszerne~~ wielkie hale), budowano coraz obszerniejsze (i wyższe) domostwa, ~~coraz liczniejsze~~ a mnożyły się przybudówki i wznosiły się ~~domy~~ dwory pańskie piętrowe, kwitło i snycerstwo (u drzwi i okien) dla ich ozdoby, ale to wszystko z drzewa, więc nic ~~z tego~~ nie ocalało. Wpływ obcy, wzór domu mieszkalnego niemieckiego, ~~już~~ znacznie się objawiał ~~widać to z języka, bo do tych czasach przejściowy wyraz, jak Komora, kuchnia, stodoła (ale lamus o wiele późniejszy), (komin wraz z komnatą), dalej izba (to nie z niemieckiego, lecz z łac. ...), dom dwójdzielny ustąpił dawno trójdzielnemu, obok izby czarnej powstała światła (świetlica), biała, opalana piecem od sieni.~~

Znikały już, przynajmniej z dworów książęcych, strzechy słomiane, zastępowały je drewniane gonty; (znikały błony pęcherzowe z okien, zastępywane szybkami szklanemi, osadzonemi w ołów); mnożyły się statki po komorach, do dawnych cebrów i dzbanów przybywały nowe (wyżej wymienione). Celom świeckim służyły i słupy (wieże przed grodem (dla straży), bywały nawet) drogowskazy, z których jeden (~~...~~) ocalał (w Koninie z r. 1151, z napisem; ~~...~~) inny, na połowie drogi Kruszwicko-Kaliskiej, z napisem wskazującym Piotra wojewodę (Dunina), co drogę odmierzyć dał, widział jeszcze Długosz.

W muzyce był stosunek (niby) odwrotny; była świecka, taneczna i wojenna, łowiecka; nie było kościelnej, bo w kościele (na Zachodzie niegdyś a na Wschodzie zawsze, co dziś ...) odzywał się tylko śpiew; późno bardzo zwłóczono (u nas) i instrumenty, najpóźniej między niemi organy, których u nas przed ~~czternastym~~ XIV wiekiem ~~wcale nie było~~ znano.

~~Wyłącznie~~ więc przez śpiew kościelny weszła
Polska w stosunek do muzyki i jej teorji zachodniej, jak
ją (szczególnie) (po Grzegorzu W.) wypiastował klasztor benedyktyński w Sankt Gallen
i jego mistrz sekwencji (por. wyż. 9) Notker Balbulus, zmar-
ły na początku ~~dziewiątego~~ X wieku. Nasze najdawniejsze
rękopisy liturgiczne, np. mszał gnieźnieński z początku
(2.) ~~jedenastego~~ XI wieku, pochodzą (pośrednio) z S. Gallen albo z ~~byle~~ (raczej) jakiej
filji tego klasztoru; w owym mszale ~~gnieźnieńskim~~ mieszą
się nieść sposoby oznaczania nót świętogawelskie i z
szkoły muzycznej w Metz. Śpiew liturgiczny ~~to~~ był nadzwy-
czaj kunsztowny, nie znosił z nim porównania prosty świecki
(trubadurów i minnesaengerów); jak w budownictwie kościel-
nem, tak i w (tym) śpiewie zawiśliśmy zupełnie od wzorów
zachodnich. Właśnie „muzyka" łączyła nas najściślej z za-
chodem; innej prócz liturgicznej, wyszkolonej, teoretycznej,
nie znamy. Warto zaznaczyć, że wkońcu i do ludowej
pieśni religijnej (ale należy ona wiekom późniejszym), do-
stawały się motywy, fragmenty ich melodji, zarodek ~~tąże~~ lu-
dowych. Same zaś formy liturgiczne odznaczały się wielką
rozmaitością: inna była melodja hymnów ambrozjańskich,
inna recytatywna psalmodji, inna antyfon poważnych albo
jubilacji wielkonocnych. ~~z jakiemi występywał w popisie~~
~~śpiewak wirtuoz.~~ Śpiew był chóralny, gregorjański, jednogłosowy

W tej muzyce śpiew chóralny, gregorjański, jednogłosowy,] Znacznie później, niż w Czechach), pojawiła się u nas pieśń polska w drugiej połowie XIII wieku, Bogurodzica, wyżej zob. Rozbiór jej melodji najdawniejszej (zapisanej około r. 1410) okazał, że pierwszą króciutką strofę, napisaną wedle współczesnych sekwencji ku czci Matki Boskiej (szczególnie przypomina się sekwencja „Ave virgo regia"), utworzył wyszkolony „muzyk" kościelny melodją sylabiczną; druga strofa, późniejsza i słabsza, powtarzać ma motywy pierwszej i dodawać nowe, skraca ona o jeden wiersz. [Z muzyki świeckiej nic nie ocalało, oprócz świadectw współczesnych, niestety zbyt ogólnikowych. Najciekawsze zapisał Gall. Zbygniew wracając ułaskawiony z wygnania niemieckiego wszedł do Kruszwicy, jako pan, więc przed nim niesiono (zespół muzyków na bębnach i gęślach przygrywających mu towarzyszył", ale jakie te „tympana et citharae" były, czy istotne bębny czy talerze metalowe, zawieszone u szyi, uderzane pałką, szczególnie zaś co pod citharae rozumieć należy, zostaje niewyjaśnione. Mistrz Wincenty nie pomnożył

[illegible]

tych napomknień, w r. 1293 : książę mazowiecki Bolesław nadaje kasztelanowi Wawrzyńcowi między innemi przywilejami i ten „używania trąby na łowach i w wojsku i wszędzie, gdziekolwiek by mu z tego cześć urosła" t.j. kasztelan mógł, co dotąd tylko książęciu przysługiwało, utrzymywać kapelę wojskową. Nazwy narzędzi muzycznych później przekazane, jak lutnia i i., chyba już z tych czasów pochodzą.

Do końca XIII wieku kościół wypełnia, stworzył szkołę, literaturę i sztukę; co spływały się one zupełnie z jego własnemi zadaniami. Niezawisłem od niego pozostało przeważnie życie rodzinne i całe wychowanie potomstwa, co z szkołą i trybem szkolnym nic nie miało wspólnego, bo kto szedł do szkoły, wyłączał się od rodziny, przeznaczony do stanu duchownego (przez to samo) i dlatego chętnie opuszczał dom rodzicielski, choćby do Magdeburga się z kraju wydalał (jak i Wojciech).

Jakież było wychowanie rodzinne? O chłopskiem t.j. najliczniejszem nie ma co mówić, to chłopiec i dziewczyna wdrażali się powoli w było nierozłożony rataja, rzemieślnika (stale dziedzicznego), bartnika, o wychowanie stanowem t.j. rycerstwa.) Lecz jakież było

stanu rycerskiego? (później dopiero i wolno narastał). Czy można jednak o stanie rycerskim w całkiem zachodniem znaczeniu słowa mówić? Braknie w pierwotnej Polsce (t.j. do XIV wieku) tego, co go zagranicą już dawno odznaczało: kult kobiety i poezji był mu zupełnie obcy; nie uprawiał zjazdów; nie wyjeżdżał na walki z półksiężycem do ziemi świętej ani na poszukiwanie sławy czy przygód. Był jednak rycerzem t.j. wyćwiczonym w władaniu bronią i koniem, strzelał znakomicie z łuku i kuszy, gonił (z) kopią (chociaż turnieje się dopiero po r. 1250 do Polski dostały), pływał i tańczył. Ależ na zachodzie, gdzie tego samego od niego wymagano – prócz wielu innych rzeczy, nie odrazu stawał się rycerzem; przechodził długą szkołę przygotowawczą jako paź i giermek, nim go, co 20 roku życia na rycerza pasowano. Paź i giermek chował się zaś na dworze obcym, znaczniejszym, poza rodziną własną. Czy znano w pierwotnej Polsce takie stopnie? W języku niema po nich śladu, nazwy wyżej przytoczone są późne i obce, domowe robienice (niby dla „terminatora") i chlebojedźca (niby dla „klienta") nie wskazują niczego. Ależ i u nas pasowano na rycerzy, którzy noszeniem kosztownego łańcucha na szyi od każdego woja czy włodyki się wyróżniali. Włodzisław, opowiada Gall, widząc że (Krzywousty) wiekiem i czynami wojennemi się wielce odznaczał (przedtem bezpośrednio zjawienie się

jego zwycięstwie pod Sątokiem opisano), rozporządził przypasać go mieczem w Wniebowzięcie N. P. M. i przygotował w grodzie płockim przepyszny obchód. Wtem, gdy się wszyscy na uroczystość zjechali, oblegli nagle Pomorzanie Sątok, Krzywousty ich odbił i wracający zwycięzca „od ojca mieczem przypasany w nadzwyczajnym blasku uroczystość święcił. I nie onego samego w ten dzień pasem wojennym przypasano, ale dla niego i czci synowskiej ojciec wielu rówieśnikom zbroje nadał". Niżej dodaje Gall jeszcze proroctwo czyjeś o przyszłej sławie Krzywoustego, „wobec rady wojskowego przypasania". Ależ wtedy Krzywousty lat dwudziestu (urodził się r. 1086, ojciec zmarł r. 1102), nie dobiegł, chyba lat czternaście przekroczył! Więc norm zachodnich rycerstwa posłuchu nie narzucamy, owszem ono nie znało tych stopni, owszem i mniej uroczyście pasowanie obchodziło, ale forma obrzędu sama, obcego, nie odchylała się od zachodniej. [Wychowanie rycerskie odbywało się i u nas w domu rodzinnym; ograniczało się wkładaniem do szermierki, łowów, jazdy a kapelan dworski dbał o jakieś początki wiary i pobożności. Córki rycerskie nie inaczej t. j. nie poza domem chowały się, ćwiczone w robocie ręcznej, u kołowrotka, uczone śpiewu i tańca; wyjątkowo chyba na jakiś czas do pobliskiego klasztoru panieńskiego je oddawano. O nauce czytania i pisania ani słowa, bo innej nie było, nikt nie dbał; był kapelan od listów i

zapisów. Na Śląsku w wieku XIII było już inaczej; nie bez skutków pozostawało, że Władysław II i jego synowie całemi dziesiątkami lat śród Niemców bawili, z wygnania przenieśli do Polski zwyczaje niemieckie a napływ rycerzy niemieckich (czy zniemczonych słowiańskich) był tu już w XIII wieku znaczny; wpływy niemieckie podsycały żony Niemki i ich fraucymer, taka Jadwiga z hrabiów merańskich, mimo swej ascezy nadzwyczajnej mężem Brodatym i dworem kierowała. Same zapasy Piastów śląskich z kościołem (z biskupami wrocławskimi) świadczyć mogły o wpływie pojęć niemieckich. Niedarmo też Henryka wrocławskiego śród minnesängerów wymieniano. A wpływ zaś świetnego dworu praskiego Przemysłów i Wacławów, gdzie szlachta czeska z niemiecka zawodziła (?) i np. swoje zamki rodowe Rosenbergami, Waldsteinami, Hasenburgami itd. chrzciła i całkiem niemiecką dworszczyznę się przejęła, wychowanie szlachty czeskiej było już zupełnie średniowieczne, (stało na [illegible]) zachodniego rycerstwa, niezrównie wyżej niż polskie; już puszczał się szlachcic czeski na wyprawy awanturnicze i zyskiwał obce pokłady (?) – o polskich było jeszcze głucho na zachodzie.

oddziaływał na Śląsk coraz potężniej, Wrocław kopiował Pragę a